

ARTUR ŚLIWIŃSKI.

04477.
v 4472x

skut. 2. 585

POLSKA NIEPODLEGŁA

OPOWIADANIA Z DZIEJÓW POLSKI

Z 12 REPRODUKCYAMI OBRAZÓW
JANA MATEJKI.

4962

~~2609~~



WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE.

1919.

D-44/85

Wydano z dubletów
Bibl. Publ. m. st. W-wy



4962

9438

TEGOŻ AUTORA:

- MICKIEWICZ JAKO POLITYK. Kraków 1908.
MAURYCY MOCHNACKI. (Żywot i dzieła). Lwów 1910.
POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE, Warszawa 1917.
KONSTYTUCYA 3 MAJA. Wydanie II. Warszawa 1918.
JOACHIM LELEWEL. Zarys biograficzny. Warszawa 1918.
POWSTANIE LISTOPADOWE. Wydanie IV. Warszawa 1918.
POWSTANIE STYCZNIOWE. Warszawa 1919.

W opracowaniu i z przedmową tegoż autora
MAURYCEGO MOCHNACKIEGO: PISMA.
Po raz pierwszy edycją książkową objęte.
Lwów 1910.



90153

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0407277

PRZEDMOWA.

Zadania historyi oddawna stanowiły przedmiot ożywionych sporów pomiędzy historykami. Aczkolwiek do dziś pogląd na te zadania nie został ustalony i, rzecz wątpliwa, czy kiedykolwiek ustalony będzie, to przecież dość zgodnie odrzucona została metoda dawnych autorów, którzy opisywali niemal wyłącznie żywoty królów, krwawe dzieje wojen, bohaterskie czyny jednostek. Coraz częściej zaczęto się domagać, aby historia odzwierciedlała życie całego narodu w najróżnorodniejszych życia tego przejawach, aby dawała obraz wzajemnego do siebie stosunku różnych warstw społecznych, uwzględniała idee, które wstrząsały życiem narodowym, odtwarzała ustrój państwowy i zachodzące w tym ustroju zmiany, aby wykazywała rozwój stosunków gospodarczych, postęp nauki, oświaty i kultury, aby wskazywała wreszcie przyczyny i skutki zjawisk dziejowych oraz ich wzajemną od siebie zależność. Już największy z dziejopisów polskich, Lelewel, słusznie powiedział, że historią jest wszystko, cokolwiek się dzieje w czasie i przestrzeni. Jakoż historia coraz szersze zatacza kręgi i coraz głębiej przeorywa dzieje ludzkości.

Ale inne muszą być zadania historyi, inne prace, które historię popularyzują. Jednym z koniecznych warunków wszelkiej popularyzacji jest dostępność, a dostępność wymaga plastyki. Tymczasem autor, pragnący w ciasnych ramach zamknąć całość kształtu dziejów narodowych, stwarza najczęściej pracę tak przytłaczającą ogromem wiadomości i szczegółów, że nieprzygotowany odpowiednio czytelnik błąka się w podanych faktach, jak w lesie. Jeśli tą pracą popularną jest podręcznik, to wykład nauczyciela uzupełnia i rozwija to wszystko, co autor, walczący nieustannie z ogromem materiału, podać musiał sucho, po kroni-

karsku. W takim wypadku książka staje się przypomnieniem i skrótem ustnego wykładu, a więc zadanie swe spełnia. A obok tego rodzaju podręczników pożytek przynieść mogą prace dalekie od pretensyi wszechstronnego wyczerpania tematu, zawierające tylko pewne dziejów naszych fragmenty, a przeznaczone, jako lektura zarówno dla młodzieży szkolnej, jak i dla szerszych warstw czytających.

Taką bezpretensjonalną lekturę, pozwalającą na dowolność w układzie architektonicznym materiału, miał na myśli autor pisać książkę niniejszą.

Dalszym ciągiem *Polski Niepodległej* będzie *Polska w niewoli*, a uzupełnieniem prac obu *Obraz społecznych i państwowych urządzeń Polski*. O tych urządzeniach niejednokrotnie wspomni autor i w pracy niniejszej, wszakże o tyle tylko, o ile tego wymagało bądź lepsze zrozumienie opowiadanych wydarzeń, bądź podkreślenie faktu, że wydarzenia te nie stanowiły bynajmniej wyłącznej treści dziejów narodowych.

WSTĘP.

Na rozległych przestrzeniach ziem polskich, ludnych dzisiaj i gwarnych, kipiących pracą ludzką i życiem, ciągnęły się przed wiekami dzikie haszcze i błota, olbrzymie bory i puszcze nieprzystępne. Dzisiejsze rzeki, płynące ustalonym łożyskiem, rozlewały się ongi nadzwyczajnie szeroko. Wartki prąd, pod wpływem wezbrania wód, często zmieniał swoje koryto i w gąszczu leśnym szukał dróg nowych. Napotkawszy przeszkody, rozpryskiwał się na liczne odnogi, które z hukiem i szumem płynęły wśród prastarych dębów, rozłożystych lip, potężnych grabów, brzoź, buków, podrywały stare pnie, niosły ze sobą całe stosy drzewa i ginęły najczęściej w jeziorach, by z nich nową rozpocząć wędrówkę. Cały kraj, porosły odwiecznymi borami, był dziki, posępny. Gdzieniegdzie tylko jaśniały zielone tafle łąk, poprzecinane wstęgami srebrnych strumieni. Ziemia, osłoniąca od wichrów i promieni słonecznych koronami drzew-olbrzymów, tworzyła grzęzawiska, ciągnące się nieraz bez końca. Lopot ptasich skrzydeł lub ryki dzikiego zwierza, wstrząsające głuszą, świadczyły tylko, że życie panuje w tej bezkresnej puszczy.

Nie wiadomo, kiedy pierwsi ludzie do puszczy tej zawitali, kiedy zaczęli trzebić lasy, osuszać ziemię, uprawiać pola i, walcząc z żywiołami, zmieniać postać dzikiego kraju. To pewna, że od niepamiętnych czasów osiadł na tych ziemiach lud, należący do plemienia słowiańskiego, które, według podań, przybyło przed wiekami z Azji i rozpostarło się na przestrzeniach wschodniej Europy, od morza Bałtyckiego aż hen, po morze Czarne, od rzeki Łaby i grzbietów gór Karpackich po rozłożyste wody Wołgi i brzegi Dunaju.

Słowianie od najdawniejszych czasów uprawiali rolę, hodowali trzody, trudnili się bartnictwem, rybołówstwem, łowiectwem. Wysoocy, o płowych włosach i krzepkiej, barczystej budowie, odznaczali się siłą fizyczną i wielką prostotą obyczajów. Byli uprzejmi, słynęli z gościnności. Kochali swoją wolność, szanowali cudzą, ale w razie napaści bronili się zawzięcie. Wszakże długi czas nie umieli walczyć i ulegali w bojach z przeciwnikami. Nie znali pancerzy i nie mieli jazdy. Bronią ich była strzała, pałka dębowa, nabijana ostrymi krzemieniami lub siekiera kamienna. Sąsiedzi z zachodu przewyższali ich uzbrojeniem i sztuką wojowania. Często też doznawali na sobie Słowianie obcej przemocy i dostawali się w ciężką niewolę. Dopiero z biegiem czasu wykształcili się w rzemiosło wojennem i zasłynęli po świecie, jako mężni i dzielni wojownicy.

Słowianie, rozrzućeni na rozległych przestrzeniach, ztratili z czasem poczucie jedności plemiennej. Dzielili się na szczepy, które, żyjąc w odrębnych warunkach, wyrabiały w sobie różnorodne cechy, a później, zetknąwszy się ze sobą, nie poczuwały się do żadnej wspólnoty.

I poszczególne szczepy nie stanowiły zwartej, jednolitej masy. Wielka grupa słowiańska, co zajęła obszar na wschód od Łaby do Bugu, na liczne dzieliła się plemiona. Plemię, co zamieszkiwało ziemię w dorzeczu Warty, zwało się Polanami, nad górną Wisłą nosiło imię Wiślan, nad środkową, pomiędzy ramionami Pilicy i Bzury — Mazowszan albo Mazurów, wyżej, nad morzem Ełtyckiem mieszkali Pomorzanie, a dorzecze górnej Odry i dolną śląską zamieszkiwali Ślężanie. Z czasem dopiero plemiona te połączyły się z sobą i wytworzyły jeden naród, złączony ze sobą na wieki wspólną dolą i niedolą.

Był to naród pogański.

Wyobraźnię jego pobudzały przedewszystkiem te zjawiska przyrody, których nie umiał sobie niczem wytłómaczyć. Olśniony dobroczynnem działaniem słońca, wsłuchany w świst wichrów, wpatrzony podczas burzy w blask rozdzierających niebo błyskawic, przejęty trwogą na odgłos piorunów, przypisywał to wszystko zrządzeniom sił wyższych, tajemniczych, potężnych. Podziwiał niszczącą moc żywiołów, czcił ogień i wodę, wielbił płodność ziemi, a każde z tych zjawisk uzależniał od woli innego bóstwa. Były więc bóstwa złe i dobre, a jednym i drugim wznosił lud posągi, ciosane najczęściej z kamienia. Posągi te umieszczano

w gajach lub ustawiano pod konarami odwiecznych dębów. Czasem budowano dla tych bóstw świątynie, w których składano ofiary. Lud, acz pogański, wierzył w nieśmiertelność duszy i wielką cześć żywił dla zmarłych. Ciała zmarłych poganie palili, a prochy składali do urny. Duchowi umarłego, aby miał co jeść i pić, stawiano garnki, napełnione jadłem i napojem; aby zaś bronił się w razie napaści, pozostawiano przy urnie miecz, oszczep lub dzide.

Wyobrażano też sobie, że w głębiach wód i w głuchych ostępach leśnych mają swoje siedliska różne duchy, przyjazne ludziom, lub czyhające tylko, aby wyrządzić im krzywdę. Według tych wyobrażeń, w odmętach wodnych czatowały na swoje ofiary okrutne topielice, a na dnie rzek i jezior mieszkwały w kryształowych pałacach ponad wszelki dziw piękne, lecz zdradliwe rusalki. Po lasach błąkały się dziwożony, wilkołaki, biesy, a biada temu, kto nocą zbłądził i doświadczył na sobie ich okropnej mocy.

Plemiona poszczególne, zamieszkujące dorzecza Odry, Warty, Wisły i dolinę śląską, długi czas nie miały żadnej wspólnej organizacji. Każda wieś żyła własnem życiem rodowem. Członkowie jednego rodu wspomagali się wzajem i stanowili związek odrębny, który sam stanowił dla siebie prawa i władze. Z czasem zetknęły się ze sobą posiadłości różnych rodów, a wspólne interesy i wspólne potrzeby domagały się szerszej organizacji. Więc rody zaczęły się ze sobą porozumiewać i tworzyć większe związki, zwane opolami. Później łączyły się opola i wytworzyły żupy, na których czele stał naczelnik, nazywany żupanem. Z połączenia żup powstawały księstwa. Luźne węzły pomiędzy poszczególnymi rodami zacieśniały wspólne interesy i wspólne niebezpieczeństwa, grożące szczególnie od wrogów, obcych mową i obyczajami. Więc mieszkańcy jednej żupy wspólnemi siłami tworzyli wojska i wspólnie odpierali najazdy. Dla większego bezpieczeństwa wznosili warownie, czyli grody obronne, do których przed napasciami nieprzyjaciół chroniła się ludność.

Podczas pokoju w grodach odbywały się zwoływane przez starszyznę wiece, na których stanowiono o ważniejszych sprawach, a co uchwalono, tego każdy obowiązany był słuchać. Każdy też mógł głos zabrać i zdanie swoje wypowiedzieć. Kiedy kto mądrze prawił, klaskano mu dłońmi lub na znak zadowolenia szczękano bronią, gadułom zaś, kłótnikom i cheiwcóm wymierzano cieżgi, aby zasię nikt za dużo nie gadał, a każdy żył sprawiedliwie.

Wokoło plemion, które z czasem, połączywszy się ze sobą, wytworzyły naród polski, mieszkali inne ludy, jako to odważni Prusacy, usadowieni nad morzem Bałtyckiem, na wschód od Pomorzan. Na północ od Prusaków rozsiedli się Litwini, lud dziki, lecz spokojny, fanatycznie przywiązany do obyczajów i wiary swych przodków, a mieszkający w głuchych puszczach i borach, położonych w dorzeczu przepięknych rzek Wilii i Niemna. Z zachodu przylegało do Polski cesarstwo niemieckie i niby morze, występujące nieustannie z brzegów, było swojemi falami w granice posiadłości polskich. Na wschód od Sanu i Górnego Bugu liczne szczepy słowiańskie wytworzyły z czasem naród ruski, na południe od Polski, na gruzach państwa wielkomorawskiego, wojowniczy Węgrzy utworzyli swoje królestwo, a z południowego zachodu graniczyło z Polską państwo czeskie.

Te państwa ościenne wrogo były dla swego sąsiada usposobione. Naród musiał się bronić przed ich napaściami, a gdy wykształcił się w walce i poczuł się na siłach, szukał odwetu na wrogach i na łupiestwa a rozboje sam odpowiadał napaścią i grabieżą. Mężczyźni uczyli się sztuki wojennej i na wiecach, zwoływanych przez starszyznę, wybierali sobie wodzów, co w bojach z wrogiem odznaczyli się chytrą siłą i męstwem. A w miarę tego, jak walki były częstsze, jak wzrastały niebezpieczeństwa, wzrastało i znaczenie wodza i rosła jego władza. W ten sposób rządy, sprawowane przez wiec, przechodziły z biegiem czasu w ręce jednego człowieka.

Tak powstała władza książęca, później królewska.

Ziemie, wody, łąki i lasy przez długie wieki nie do jednego należały człowieka, ale do całego rodu lub opola, wspólnie były uprawiane i wspólną stanowiły własność. Wszelki dobytek, pochodzący bądź z uprawy roli, bądź z łowiectwa lub rybołówstwa, dzielono równo pomiędzy wszystkich i razem spożywano. Powoli przecież książę zaczął się uważać za władcę wszystkich obszarów, nad którymi rozciągał swe rządy. Wspomagany przez siłę zbrojną, oddaną pod jego rozkazy, wymagał od ludności posłuszeństwa, ustanawiał prawa, nakładał daniny, zbierał pod różnemi postaciami podatki, bez których nie mógł sprawować rządów i prowadzić wojen. Wierne sługi nagradzał urządami i ziemią.

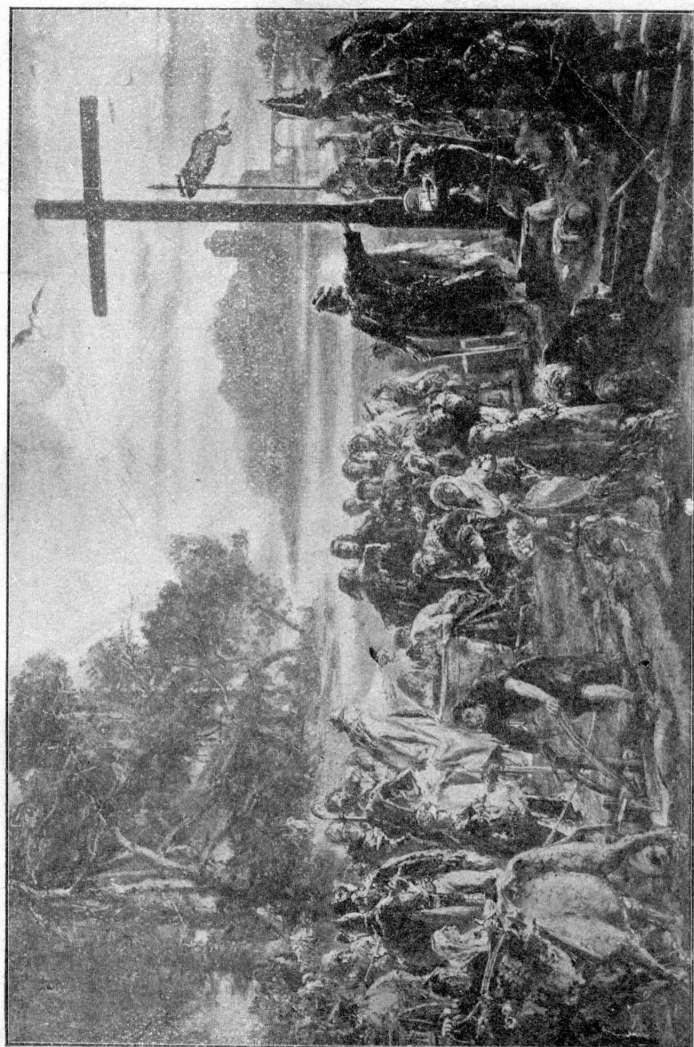
Zmieniały się stosunki wewnątrz samego narodu, zmieniały się i stosunki nazewnętrz.

Nim zaś ustrój państwa polskiego został ustalony, nim wpływ na życie narodu zaczęła wywierać świadoma swoich celów wola zbiorowa, istniały dwie główne przyczyny, które naród polski przez długie wieki zmuszały do nieustannej walki i kształtowały późniejsze jego losy. Z zachodu zagrażali Polsce Niemcy, którzy z siłą żywiołową parli na wschód i na ziemiach słowiańskich pragnęli utwierdzić swe panowanie, ze wschodu inne znowu wyrastało niebezpieczeństwo. Tkwiło ono w różnicach, jakie pomiędzy ludami słowiańskimi wytworzyły dwie odmienne a pokłócone ze sobą cywilizacje: zachodnia i wschodnia. Ogniskiem pierwszej był Rzym, drugiej — Carogród. Polska, od chwili przyjęcia chrześcijaństwa, uległa wpływowi Rzymu, Słowianie południowi i wschodni, przyjąwszy obrządek grecki, dostali się pod wpływ Carogrodu. A gdy w roku 1054-ym nastąpił rozdział Kościoła na zachodni i wschodni, cała Słowiańszczyzna została rozszczepiona na dwa odłamy, wrogo względem siebie usposobione. Najsilniejszym tej wrogości wyrazem stało się państwo ruskie, a później carstwo moskiewskie. W ten sposób Polska, zagrożona od wschodu i zachodu, znalazła się między dwiema potęgami, które całym swoim ciężarem waliły się na jej graniczne ściany i raz po raz groziły niszczącym zalewem. Przedzielona na południu, jakby wałem obronnym, łańcuchami górskimi od Węgier, w naturalnem dążeniu do obrony swojego istnienia, pragnęła zabezpieczyć przynajmniej północne granice przez otworzenie sobie przystępu do morza. Ale i w tem dążeniu napotykała na olbrzymie trudności ze strony pogańskich Pomorzan i dzikich Prusaków. Niedość na tem. I inni sąsiedzi, jak Czesi, Węgrzy, Litwini, wiedli częste a krwawe z Polakami spory, a że jeden naród godził na wolność drugiego, więc coraz zaciętsze walki toczyły się między sąsiadami. I szły w bój morderezy narody, ogniem i żelazem pustosząc swoje sadyby, obracając w ruinę wsie, sioła i grody. Pracy nad podniesieniem poziomu cywilizacji i kultury, kształtowaniu się stosunków wewnętrznych, żmudnym codziennym zabiegom o byt i życie towarzyszył przez długie wieki złowrogi szczepek broni. I przez długie wieki miecz pisał dzieje ludzkie, a łuny pożarów je oświeślały.

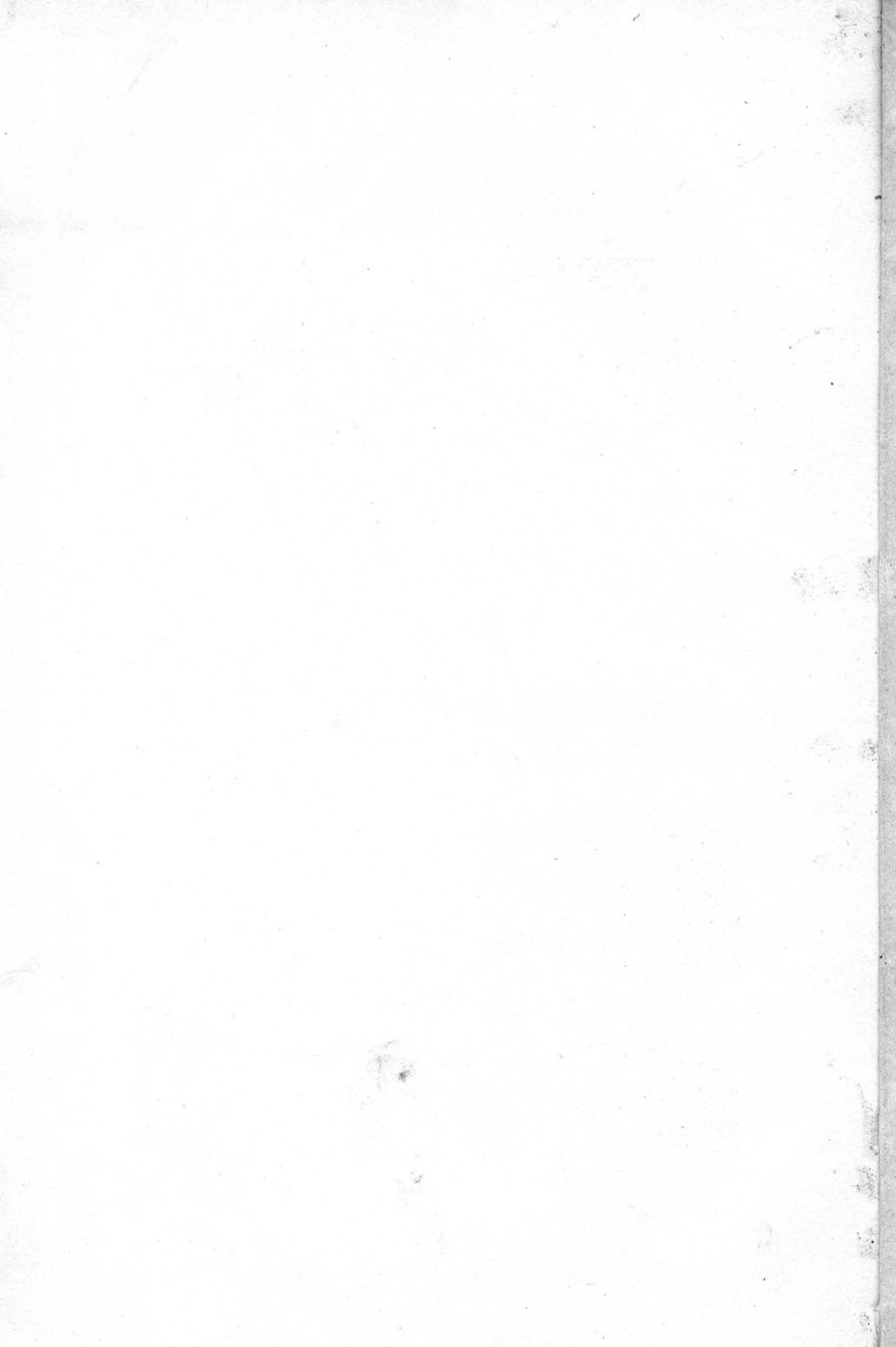
W kurzawie bojowej, w ogniach i dymach wojny hartowały się narody i walką nieustanną zdobywały sobie prawo do samoistnego życia i do droższej nad życie wolności rodzimego kraju. I naród nasz o swą wolność zmuszony był toczyć nie-

ustanne wojny. I w naszych dziejach pracy nad cywilizacją i kulturą wysiłkom myśli i ducha najcięższych w narodzie jednostek towarzyszyły mordereze z sąsiadami walki. I nasze dzieje wypełniał chrzest oręża, wykuwał miecz, użyźniała krew najlepszych synów Ojczyzny.

Czas zatarł krwawe szlaki przeszłości, rozwał mogiły i kurhany, zniszczył ślady klęsk i spustoszeń, rozwałił w gruzy wiele widomych zabytków dawnej chwały i dawnego blasku, a wraz z postępem cywilizacji i kultury zmieniał nieustannie formy życia, współżycia i walki. Ale z dziejami tej przeszłości nieodłącznie związana jest teraźniejszość, piastująca w swem łonie zagadkę przyszłości. Wola ludzka tworzyła historię: poznawanie historii jest zarazem poznawaniem woli, która kształtuje losy narodów.



CHRZEST POLSKI.



I.

POLSKA MIESZKA I CHROBREGO.

Śród przepaścistych borów, ciągnących się od rzeki Odry poza górną i środkową Wisłę, od brzegów Noteci po góry Świętokrzyskie, na równinie dzikiej, pełnej olbrzymich trzęsawisk i moczarów, powstało ze związku kilku plemion państwo polskie. Na tej przestrzeni gdzieniegdzie tylko wznosiły się ludzkie sadyby, gdzieniegdzie tylko widniały uprawne łąny kwitnącego zboża. Niewiadomo dotąd, jak powstało to państwo¹⁾. Zapewne tworzyło się długo, a ludy, co się ze sobą połączyły, musiały przechodzić różne koleje i losy, nim poddały się prawu, które je skuło w jeden naród, związało w jedno państwo i oddało woli jednego człowieka. Albowiem lud, zamieszkujący tę przestrzeń, długie wieki żył życiem wolnem, swobodnem. Wszyscy mieszkańcy byli sobie równi, każdy ród sam stanowił o sobie, a o wspólnych sprawach decydowały wiece, w których również, wszyscy brali udział. W państwie polskim było już całkiem inaczej. Pierwszy książę polski, o którym pewniejsze mamy wiadomości, potomek kołodzieja Piasta, Mieszko I (960—992)²⁾, był najwyższym wodzem i najwyższym sędzią, był panem całej przestrzeni, a w rękach swoich skupił władzę potężną, gdyż sam decydował o najważniejszych sprawach całej ludności, wzywał ją do różnych posług, kazał płacić sobie daniny, prowadził wojowników do boju, a wojny sam wypowiadał i sam zawierał pokój.

¹⁾ Istnieje kilka co do tego przypuszczeń. W ostatnich czasach górę bierze pogląd, że Polanie podbili sąsiednie plemiona i narzucili im swojego księcia z rodu Piastów.

²⁾ Cyfry, umieszczone w nawiasach, oznaczają lata panowania.

Polska Mieszkowa, rządzona samowładnie, w najwyższym trudzie musiała wywalczać sobie stanowisko wśród wrogich sąsiadów. Zagrożona w swym bycie przez cesarzów niemieckich, których miecz groźnie zwiślał nad Europą, napastowana od granic zachodnich przez zakute w żelazo, a znakomicie wyćwiczone hufce niemieckie, skazana była na nierówną walkę i życie w sromotnej niewoli. Widzieli to niebezpieczeństwo współcześni i szukali środka, któryby wytrącił oręż z rąk strasznego przeciwnika. Mieszko uznał zwierzchnictwo cesarza i zgodził się płacić mu roczną daninę, ale nie poprzestał na tem. Inny środek nasuwał się sam przez się. Cesarze niemieccy usprawiedliwiali najazdy na ziemię polską koniecznością walki z dzikim a pogańskim ludem, gdyż w owych czasach świat chrześcijański rozprawę orężną z poganami za ogromną poczytywał zasługę.

Polska pogańska stanęła przed wielkiem zagadnieniem dziejowym. Zrozumiał i rozwiązał je Mieszko. Pojawszy za żonę córkę księcia czeskiego, chrześcijankę Dąbrówkę, przyjął w roku 966 chrzest, założył w Poznaniu pierwsze biskupstwo i w całym kraju utwierdzać zaczął chrześcijaństwo.

Wydarzenie to miało dla przyszłości narodu olbrzymią doniosłość. Oddawało Polskę pod opiekę papieża, odbierało sąsiedom zachodnim powód, którym usprawiedliwiali swoje łupieskie wyprawy, wreszcie wiązało ręce cesarzowi. Ten ostatni, uważając się za świecką głowę chrześcijaństwa, nie mógł już, jak poprzednio, tępić ludności nowego państwa chrześcijańskiego. W ten sposób Niemcy, którzy na zawojowanych ziemiach słowiańskich tworzyli za pomocą kolonizacji nowe posiadłości niemieckie, nazywane marchiami lub margrafstwami, stawali wobec siły wyższej, stawali wobec moralnego faktu, który musiał powstrzymać ich rozmach i energię zaborczą. Nadto, dzięki przyjęciu chrześcijaństwa, Polska zdobywała sobie stanowisko w stosunkach między państwowymi, a zarazem, już niejako siłą rzeczy zaczęła przejmować urzędy zachodnie, wznosić się na wyższy poziom cywilizacji europejskiej. Jakoż Mieszko na sposób zachodni kształtował swe państwo, urządzał swój dwór, tworzył siłę zbrojną, ustanawiał urzędy. Nie był przecież dość silnym, by prowadzić politykę samodzielną. Nieraz więc wbrew interesom państwa pomagał Niemcom w wojnach z innymi Słowianami, co uparcie trwali w pogaństwie. Nie przeszkadzało mu to przecież stawać do boju z margrabiami niemieckimi, korzystać z nieporozumień

między nimi i zasłaniać się później zdobytymi wpływami na dworze cesarskim. Musiał też Mieszko odpierać napady Czechów i walczyć z wielkim księciem kijowskim Włodzimierzem o ziemię, leżące za Sanem, czyli o tak zwane Grody Czerwieńskie. A choć walczył ze zmiennem szczęściem, prowadził naogół politykę przezorą i obronną ręką wychodził z piętzących się wkoło trudności i niebezpieczeństw.

Po śmierci Mieszka synowie jego podzielili się Polską. Ale najstarszy z nich, Bolesław, zwany Chrobrym (992—1025), wypędził braci z kraju i, ujawnszy w krzepkie a pewne siebie dłonie ster państwa, rozpoczął rządy, nacechowane ogromną przezornością i niepospolitym rozumem. Jego myślą przewodnią było stworzenie wielkiego mocarstwa i ugruntowanie polskiej potęgi. Był to władca śmiały i niebezpieczny, bo świadomy swoich celów, a groźny swoją lwią mocą, swoją niezłomną wolą, miazdzącą napotykaną przeszkody, swoim męstwem i swoim geniuszem wielkiego wojownika-zdobywcy.

Bolesław zawarł przyjaźń z wielkim księciem kijowskim, Włodzimierzem i, podobnie jak ojciec, uznał zwierzchnictwo cesarza niemieckiego. Zabezpieczywszy w ten sposób granice państwa ze wschodu i z zachodu, zebrał swoją drużynę rycerską i rzucił się na północ, by podbić Pomorze, zamieszkałe przez lud pobratymczy, ale oddzielony od Polski wielkimi kniejami i wrogo względem niej usposobiony. Dokonawszy tego dzieła, napadł na dzikich Prusaków, ujarzmił ich i na kilka lat narzucił im swoją władzę. Nie poprzestał jednakże na tych zdobyczach: żądza potęgi pchała go do nowych podbojów. Więc oparłszy północne granice państwa o morze, wyruszył na południe i mieczem zwycięskim odebrał Czechom ziemię krakowską, a następnie zajął Śląsk, zagarnął Morawy i podbił kraj Słowaków.

W ten sposób od morza Bałtyckiego aż hen, za Karpaty rozpostarł swe władztwo.

Zwycięstwa Bolesława zwróciły na niego uwagę ówczesnych mocarzy: papieża Sylwestra II i cesarza Ottona III, który miał zamiar utworzyć pod swoim berłem olbrzymi związek ludów chrześcijańskich. Pragnąc dla tej myśli zjednać Bolesława, Otto postanowił porozumieć się z nim osobiście. W tym celu odbył podróż do Polski, wszakże pod pozorem złożenia hołdu prochom biskupa praskiego, św. Wojciecha, który, z polecenia Bolesława, udawszy się do Prus, by szerzyć tam wiarę chrześcijańską, po-

niósł śmierć męczeńską z rąk dzikich Prusaków. Bolesław wykupił zwłoki biskupa i w srebrnej trumnie ustawić je kazał w kościele gnieźnieńskim. Otóż w roku 1000-ym Otto wybrał się do Gniezna. Bolesław postanowił roztoczyć swoją potęgę przed oczyma cesarza. Więc na spotkanie gościa wyruszył z drużyną rycerską i licznym swoim dworem. Zdumiał się Otto, zobaczywszy mnogie hufce wspaniałych jezdnych wojowników oraz orszak Bolesława, cały błyszczący od złota, srebra i stali. Ponieważ cesarz od Ostrowia postanowił odbyć drogę piechotą, więc Bolesław całą tę przestrzeń, dwie mile wynoszącą, wysłać kazał suknem, a z obu stron drogi zgromadził hufy swoich rycerzy. Barwne tłumy pięknie, a bogato przystrojonej ludności przypatrywały się niezwyklej pielgrzymce. W samem Gnieźnie Bolesław wystąpił z taką okazałością i przepychem, że olśnił cesarza i przybyłych z nim dostojników. Po każdej uczcie rozkazał rozdawać biesiadnikom srebrne i złote naczynia, co znajdowały się na stole, a nadto obdarzał swych gości mnóstwem drogocennych, a rzadkich podarków. Cesarza, ujętego wspaniałem przyjęciem, zjednał ostatecznie obietnicą poparcia jego zamiarów. Chcąc odwdzińczyć się za gościnę i cenne przyrzeczenia, Otto, po odbytej naradzie ze swymi dostojnikami, postanowił uczcić Bolesława. Jakoż podczas jednej z biesiad nazwał go swoim sprzymierzeńcem i przyjacielem, ofiarował mu włócznię św. Maurycego z gwoździem krzyża świętego, a następnie zdjął z głowy swojej koronę i uwieńczył nią skronie Bolesława.

Ale po śmierci Ottona, jako dym rozwiała się zapoczątkowana przyjaźń Polaków z Niemcami.

Niedowierzano sobie wzajemnie, a Bolesław postanowił wykorzystać zamieszki, które wybuchały w Niemczech w czasie bezkrólewia. Więc zebrał rycerstwo, przekroczył Odrę, podbił marchie, pozakładane przez Niemców w krajach słowiańskich, a następnie ruszył w kraje czeskie i jednym zamachem całe Czechy przyłączył do swojego państwa. Niemcy zaniepokoiли się olbrzymim wzrostem potęgi polskiej i postanowili ją zdusić, nimby dla samego cesarstwa stać się mogła groźną. Tylko że nie łatwa to była sprawa z takim wojownikiem, jak Bolesław Chrobry! Kilkanaście lat z przerwami trwała mordereza wojna, kilkanaście lat zmagali się rycerze polscy z wojskami niemieckimi. Bolesław, nie mając sił dostatecznych, aby mierzyć się w otwartem polu, wiodł walkę podjazdową, a w walce tej wykazał mistrzostwo

nielada! Umiał urządzać wrogom liczne zasadzki, napadać na nich niespodzianie, wypychać w puszcze i w bagna, a później ginać z przed oczu w leśnych ostępach i znowu wyłaniać się znienacka w chwili najmniej oczekiwanej. Dał się też we znaki nieprzyjaciółom, a straszną musiał ściągnąć na siebie nienawiść, bo Niemcy współcześni nazywali go to najniegodziwszym okrutnikiem, to chytrym lisem, to wężem, to wreszcie ryczącym lwem, a ta ostatnia nazwa świadczy, że na myśl o mieczu Bolesława do uczucia nienawiści przyłączało się uczucie trwogi.

Po szesnastu latach walki Bolesław na mocy pokoju, zawartego w r. 1018-ym w Budziszynie, rzekł się panowania w Czechach, ale utrzymał się przy Łużycach, Morawach i Śląsku.

Nie zdolawszy wyzwolić wszystkich Słowian zachodnich z pod przemocy niemieckiej, Bolesław postanowił ugruntować wpływy swoje na wschodzie, a wypadki ówczesne sprzyjały tym zamiarom. Syn i następca wielkiego księcia Włodzimierza, a zięć Chrobrego, Świętopełk, pragnąc objąć władzę nad całym państwem, zamordował dwóch swoich braci. Lecz książę nowogrodzki, Jarosław, zwyciężył Świętopełka i wypędził go z Kijowa. Wówczas Świętopełk zwrócił się do teścia z prośbą o pomoc. Skorzystał z tego Chrobry i przedsięwziął swoją słynną wyprawę na Ruś. W bitwie nad Bugiem rozgromił doszczętnie wojska Jarosława, poczem ruszył na Kijów. Zdobywszy po krótkim oblężeniu miasto, odbył wjazd tryumfalny do stolicy ruskiej, pamiętny tem, że zatrzymał się na chwilę przed wrotami miejskimi, zwanymi Złotą Bramą i na znak, że miasto poddaje swej władzy, uderzył we wrota swym mieczem. Od silnego ciosu wyszczerbił się pałasz i „Szczerbecem“ został przezwany¹⁾. Osadziwszy na tronie kijowskim zięcia, Bolesław w powrotnej drodze zagarnął Ruś Czerwoną, a do kraju wrócił z bogatymi łupami oraz z mnóstwem jeńców, którymi stale zaludniał dzikie pustkowia ziem polskich.

Pod rządami Bolesława państwo polskie rozrosło się i w samym środku Europy wytworzyło potęgę, z którą musieli się liczyć wszyscy bez wyjątku sąsiedzi.

Państwem tem Chrobry rządził samowładnie. Wprawdzie miał swoją radę, złożoną z dwunastu przedniejszych rycerzy, ale decydował o wszystkim sam, a przed jego żelazną wolą gięli

¹⁾ Szczerbiec na pamiątkę zwycięstw Bolesława przypisywano później królom polskim podczas koronacji.

się wszyscy ziemi polskiej mieszkańcy. On sam był najwyższym sędzią, sam rozdawał urzędy i ziemię, sam, jako i ojciec jego, Mieszko, wypowiadał wojny i zawierał pokój.

Polska Bolesława podzielona była na okręgi, zwane później kasztelaniami, a zarządzane przez wyższego urzędnika, czyli kasztelana. Kasztelan dowodził załogą grodu, pobierał daniny, gromadził w śpichlerzach zboże i w zastępstwie króla sprawował sądy. Najwyższym urzędnikiem państwowym był wojewoda, na czele kancelaryi stał kanclerz, skarbcem zarządzał skarbnik, łowiectwem — łowczy, stolnik dbał o stół panującego i jego dworu, cześnik opiekował się piwnicą, miecznik nosił przed królem miecz, a chorągiew — chorągwy.

Za panowania Chrobrego władza rodów, mimo że poszczególni członkowie pamiętają o węzłach rodzinnych, wygasa do szczerń, wiece nie odgrywają już roli, natomiast dochodzi do znaczenia i wpływów duchowieństwo, możnowładztwo, rycerstwo. Przybywają do Polski zakonnicy, mnożą się klasztory. Już za Mieszka założone zostało pierwsze biskupstwo w Poznaniu. Po wizycie Ottona Bolesław założył trzy nowe biskupstwa i arcybiskupstwo w Gnieźnie, przez co sprawy Kościoła katolickiego w Polsce wydarł z pod wpływu Niemiec. Nadto ufundował klasztory Benedyktynów na Łysej Górze, w Międzyrzeczu i w Tyńcu. Ludność niechętnie witała zmiany w ustroju państwowym, tęskniła do dawnych wierzeń i dawnych obrządków pogańskich, ale, utrzymywana w posłuszeństwie żelazną ręką Bolesława, olśniona jego potęgą, blaskiem i zwycięstwami, kornie poddawała się wydawanym przez niego rozkazom. Jednakże w głębiach dusz ludu żyły wspomnienia niedawnej przeszłości. Duchowieństwo, przybyłe z zachodu, obce ludności obyczajami i mową, z wielkim trudem szerzyło chrześcijaństwo. Potajemnie lud cenił swych pogańskich bogów i tęsknił do dawnych swobód i dawnej równości.

Bolesław potężnie wspierał duchowieństwo, które też coraz większą odgrywało rolę. Ze względu na ciągłe wojny dochodzili do znaczenia i członkowie drużyny rycerskiej. Większe jeszcze wpływy posiadali potomkowie dawnych rodów książęcych. Byli to możni panowie, pamiętający o swoim pochodzeniu. Nie mogąc mierzyć się z potęgą panującego, skupiali się wkoło jego osoby, obejmowali znaczniejsze urzędy, a wynagradzani za wierną służbę i zasługi nowymi przestrzeniami ziemi oraz jeńcami, po-

mnęzali swoje bogactwa, na wzór dworu królewskiego własne urządzali dwory, tworzyli nawet własną siłę zbrojną.

Najnieszcześniejszą warstwą ludności byli jeńcy, traktowani, jako niewolnicy, a używani najczęściej do trzebieenia lasów i uprawy roli. Kmiecie mieli pozostawioną swobodę ruchów i mogli się przenosić z miejsca na miejsce, ale zmuszeni już byli płacić daniny w zbożu, w bydłe, w skórah, dostarczać dla wojska podwód, transportować do śpichlerzów królewskich zboże i różne inne pełnić posługi. Całe osady trudniły się rzemiosłami na potrzeby dworu i państwa. A wzrost ciężarów, nakładanych z biegiem czasu na kmieci, upodabniał ich zwolna do ludności nie wolnej.

Dwór Bolesława przechował się w pamięci potomnych, jako ognisko wielkich bogactw i niezwyklej świetności. Urzędnicy jego ozdabiali swe piersi ciężkimi łańcuchami ze złota, niewiasty ubierały się w złotogłów, sadzony drogimi kamieniami, nosiły przepyszne wience, kute z najdroższych kruszców, stroiły się w pyszne naszyjniki i naramienniki złote, a taki ciężar przeróżnych bogactw i klejnotów dźwigały na sobie, że, jak Gall świadczy, nie mogły się o własnej sile poruszać i rękodajni musieli je wspierać swoim ramieniem.

Bolesław, zabiegając w przyszłość, pragnął uchronić swe państwo od rozdrobnienia i podziału pomiędzy następców. Chciał uczynić z całej Polski królestwo, nad którem jeden monarcha panowałby niepodzielnie. Więc pod koniec życia usilnie starał się o uzyskanie od papieża korony i tytułu króla. Na przeszkodzie tym zabiegom stał cesarz niemiecki, roszcujący sobie pretensye do zwierzchnictwa nad Polską. Sprawa się przewlekła. Chrobry, nie mogąc doczekać się zezwolenia papieża, zwołał do Gniezna możnych panów, biskupów i rozkazał się koronować uroczyście. W ten sposób zaświadczył przed światem o samoistności swojego państwa i o wyłamaniu się z pod władzy cesarza.

Wkrótce po koronacyi zakończył życie.

Śmierć króla ogromne w całym kraju miała uczynić wrażenie. Po zgonie Bolesława — powiada Gall ¹⁾ — „Polska, przedtem królowa, promieniejącem złotem i kamieniami drogimi uwień-

¹⁾ Gall, kapelan Bolesława Krzywoustego, cudzoziemiec, napisał „Kronikę Polską”, w której przedstawił dzieje panowania Krzywoustego i jego poprzedników.

czona, zasiadła w kurzu, odziana szatami wdowieństwa. W szluchanie lutnia, oklaski w smutek powszechny, radość w westchnienie ciężkie się obraca. Wszakże przez ciąg roku całego nikt w Polsce uczty nie wyprawił; żaden mąż szlachetny, ni białogłowa, w suknie uroczyste się nie przystroili. Ani oklasków, ani dźwięków lutni po gospodach nikt nie zasłyszał; żadną piosenką dziewczęcia, ani odgłosem wesołości echo po ulicach nie zabrzmiało“...

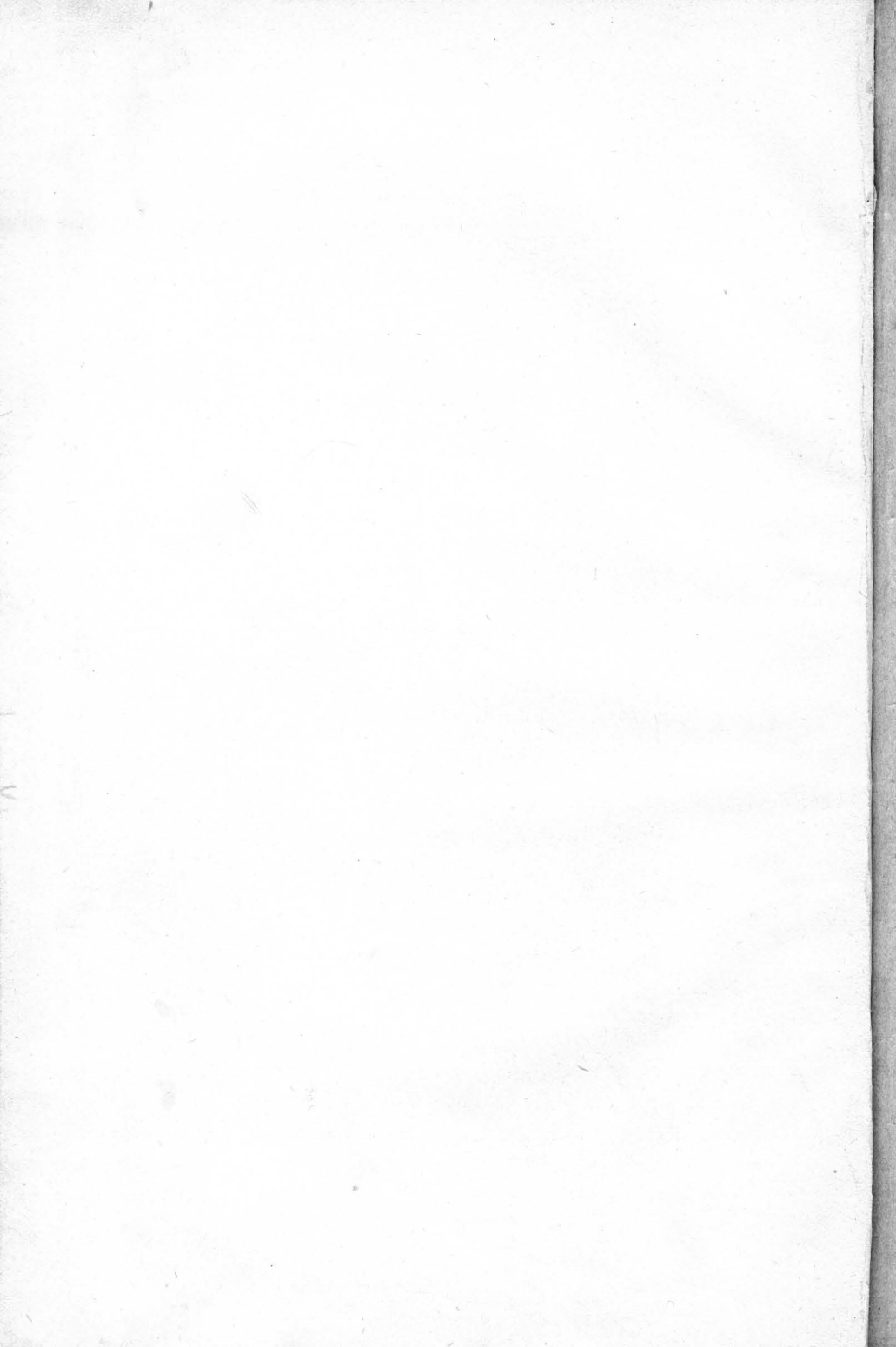
Słowa te świadczą, że Bolesław rządzić musiał sprawiedliwie, że umiał pomimo władzy absolutnej otoczyć swoją osobę wielkim urokiem i stworzyć podwaliny, na których samowładztwo królewskie mogło się oprzeć i ugruntować. Pozostawił państwo bogate, silne, rozległe, liczące potężną na owe czasy siłę zbrojną, gdyż Gall naliczył tylko w czterech grodach z górą 16.000 rycerstwa, i to rycerstwa, zaprawionego w licznych bojach, a znakomicie władającego orężem. Pozostawił sławę wojenną, która szeroko rozbrzmiewała po świecie. Pozostawił wreszcie spadkobiercom majestat niczem nieograniczonej władzy królewskiej, którą mocno dzierzył w swych żelaznych rękach, a której utrzymanie nielada było ciężarem.

Mieszkowi zawdzięczało państwo polskie swoje powstanie, Bolesławowi Chrobremu — swoją potęgę.

Spadek po wielkim królu wielkich wymagał następców.



WJAZD BOLESŁAWA CHROBREGO DO KIJOWA.



II.

UPADEK MONARCHII BOLESŁAWA.

Nie dorównał Bolesławowi syn jego, Mieszko II, nazwany niesprawiedliwie Gnuśnym (1025—1034), gdyż był wspaniałomyślnym i rycerskim królem, a we wszystkim starał się naśladować swojego ojca. Ale nie posiadał geniuszu Chrobrego, a objąwszy władzę, znalazł się wkrótce w niesłychanie trudnych warunkach. Przeciw nowemu władcy zbuntowali się bracia, a nadto najechali kraj niemal wszyscy sąsiedzi. Polska, wstrząsana domową niezgodą, a wszereż i wzdłuż pustoszona ogniem i żelazem najeźdźców, utraciła zdobyte przez Bolesława krainy i znowu nieznacznie stała się państewkiem. Mieszko bronił się dzielnie, szczególnie Niemcom dał się we znaki, ale nie mogąc poradzić sobie z liczniejszymi wrogami, wpadł w szal i życie zakończył w oblężeniu.

Po śmierci Mieszka na ziemiach polskich nowa rozszalała burza.

Lud, pomny na swoją wolność, powstał przeciw ustrojowi państwa, który nakładał na niego coraz dolegliwsze ciężary, wypowiedział posłuszeństwo możnym panom, biskupom, urzędnikom, a nieutwierdzony gruntownie w wierze chrześcijańskiej, jął rąbać krzyże, walić kościoły i wracać do bałwochwaltwa. Nadto poszczególne plemiona ogłosiły swoją niezawisłość i stanęły ze sobą do walki. Polska rozpadła się na części, rządzone przez różnych książąt, z których najgłośniejszy, Masław, występując w obronie pogańskiej wiary przodków, znalazł takie poparcie ludności, że ogłosił się samodzielnym księciem na Mazowszu. Z zamieszek skorzystał książę czeski Brzetysław, wpadł, jak burza, do Polski,



90153

w perzynę obrócił Kraków, spalił Giecz, zburzył do szczytu Gniezno, spustoszył Poznań, złupił liczne grody, na stu wozach wywioził zrabowane skarby i uprowadził mnóstwo jeńców, których kazał wlec za sobą z rękoma, związanymi łykiem i z żelaznemi na szyjach obrożami.

Rozpadła się budowla, wzniesiona geniuszem Bolesława Wielkiego. Zgliszcza i ruiny zaległy ziemię polską, całe państwo stanęło nad przepaścią zginienia. Na szczęście, cesarz niemiecki, Henryk III, zaniepokojony zdobyczością Brzetysława, wsparł młodego brata Mieszkowego, Kazimierza, i wyruszył przeciw Czechom. Kazimierz, wygnany przez brata, a przebywający, jako mnich w jednym z klasztorów niemieckich, uzyskawszy od papieża zwolnienie ze ślubów zakonnych, przekroczył z hufcem rycerzy niemieckich granice Polski i powitany został z największą radością przez część możnych panów oraz dostojników duchownych, spragnionych dawnego ładu i spokoju. Kazimierz, przezwany Odnowicielem (1038—1058), uśmierzył poszczególnych książąt, pokonał po długich walkach wspieranego przez Prusaków i Pomorzan Masława i, utrwalwszy swą władzę, przystąpił do odbudowy państwa.

Stan kraju istotnie był okropny.

Grody i sioła leżały w gruzach, dziki zwierzę leśny, według zapewnień Galla, grasował po miastach i gnieździł się w zrujnowanych świątyniach. Głód i choroby trapiły wynędzniałą ludność, uprawne ziemie stały odłogiem, a w całym kraju brakło rąk do pracy. Zbiedzona i wyludniona Polska z ogromnym trudem dźwigała się z upadku. Zwolna przecież podnosiły się z gruzów zrujnowane grody, klasztory i sioła, kmiotkowi wracał do pracy na roli, zaczął spełniać dawne względem państwa posługi, a prawo odzyskiwało swoją moc i swoją powagę.

Syn Kazimierza, Bolesław Śmiały (1058—1079), odziedziczył państwo wyludnione, ale urządzone już i zagospodarowane. Był to książę o duszy bohaterskiej, odznaczał się energią i dumą. Wspaniałomyślny i szczodry, rozkochany w sławie rycerskiej, słynący z odwagi i męstwa, przywrócił Polsce utraconą wobec sąsiadów powagę, a w wyprawach na Ruś i Pomorze, w nieustannych walkach z Czechami i Węgrami, wskrzesił sławę oręża polskiego. Idąc śladami Chrobrego, osadzał na sąsiednich tronach swoich przyjaciół: koronę węgierską zdobył dla swojego wuja, Beli, a na tronie wielkoksiążęcym w Kijowie osadził księcia Iza-

sława. Wdał się i w walki wewnętrzne, prowadzone przez książąt czeskich, a gdy cesarz Henryk IV, poróżniony podówczas z papieżem, zawezwał go z tego powodu przed sąd, Bolesław zwrócił swój miecz przeciw cesarzowi. Gdy zaś Henryk ogłosił wyrok, skazujący Bolesława, jako buntownika, na pozbawienie tronu, śmiały wojownik rzucił mu nowe wyzwanie i, mając oparcie w papieżu, koronował się uroczyście. Krok ten poczytano w Niemczech za zniewagę i pohańbienie władzy cesarskiej. Ale Bolesław drwił sobie z gniewu cesarza i, zaufany w swój miecz zwycięski, urągał całej jego potędze.

Polska odzyskała Ruś Czerwoną, zaważyła znowu na losach państwa ruskiego, odzyskiwała dawne wpływy w państwach sąsiednich i znowu zaczęła odgrywać wielką rolę w Europie.

Ale ciągle wojny, które król prowadził, sprzykrzyły się rycerstwu, a rządy despotyczne, bezwzględne, nieraz okrutne, do żywego dokuczyły dostojnikom państwowym. Do niezadowolonych przyłączyło się duchowieństwo, aczkolwiek Bolesław szczerze wspierał zakonników, budował kościoły i cieszył się przyjaźnią papieża Grzegorza XII-go. Szczególniej ostro wystąpił przeciw królowi słynący świętobliwem życiem biskup Stanisław ze Szczepanowa. Pomiedzy królem a biskupem doszło do gwałtownych zatargów. Dumny władca, rozjątrzony napomnieniami biskupa, ani myślał zmieniać charakteru swych rządów. Ale i biskup nie chciał ustępować, a nie mogąc poradzić sobie z nieugiętym królem, rzucił na niego kłatwę. Zatarg stawał się tem groźniejszym, że nieprzyjacielem królewskim porozumiewali się z wrogami Polski, z Czechami i Węgrami. Porywczy król wpadł na tropy tych knozań i uniósł się niepohamowanym gniewem. Legenda mówi, że gdy biskup Stanisław odprawiał mszę w kościele krakowskim na Skałce, Bolesław wpadł do świątyni i rozkazał dworzanom swoim zarąbać biskupa. Zawahali się przed spełnieniem tego rozkazu przerażeni dworzanie. Wtedy król wpadł w szal, rzucił się na biskupa i rozsiekał go własną swą szablą. To zabójstwo rozdmuchało płomienie niezadowolenia i bunt, jak pożar, osaczył ze wszech stron nieszczęsnego króla. Bolesław, mając wszystkich przeciw sobie, opuścił Polskę i z młodziutkim synem wyruszył na tulażkę po świecie. Umarł, jako braciszek zakonny w klasztorze Benedyktynów, w mieście karyneckim, w Osyaku.

Brat Bolesława, niedołężny i lękliwy Władysław I Herman (1079—1102), nie śmiał się nawet koronować. Za jego panowania

Polska znowu się stała widownią walk wewnętrznych i łupem sąsiadów. Odpadła od państwa Ruś Czerwona, a zamieszki wewnętrzne doprowadziły do wojny domowej. Wywołał ją ambitny i dumny wojewoda Sieciech. Pragnąc zawładnąć tronem, podburzał Hermana przeciw synom, Bolesławowi i Zbigniewowi, a synów buntował przeciw ojcu. Ostatecznie wygnany został z Polski, a tron po Hermanie dostał się jego synowi, Bolesławowi Krzywoustemu (1102—1138), który państwu, szarpanemu przez sąsiadów, a rozdzieranemu domową niezgodą, postanowił przywrócić dawny blask i dawne znaczenie. Krzywousty był wielkim wojownikiem i, podobnie jak Chrobry, na sile swojego miecza gruntował państwową Polski potęgę. Jakoż całe jego życie upłynęło w trudach obozowych, w nieustannej wrzawie wojennej, wśród zgiełku bitew i szczęku oręża. Walczył ze wszystkimi sąsiadami, ale na szczególną uwagę zasługują jego coroczne wyprawy na Pomorze i wojna z cesarzem niemieckim.

Dla państwa polskiego Pomorze olbrzymie miało znaczenie: dawało przystęp do Bałtyku, a zarazem stwarzało punkt oparcia i podstawę do wypraw na Słowiańszczyznę zachodnią, niemiłosiernie tępioną przez Niemców.

Pomorze, zamieszkałe przez lud pobratymczy, mówiący tym samym językiem, co Polacy, ale pogański i zacięcie broniący swojej niepodległości, zawojowane mieczem Chrobrego, wylało się z pod jego władzy, a później zwycięsko wychodziło z walk, toczonych nieustannie z Polską.

Krzywousty podjął walkę na nowo, a prowadził ją blisko lat trzydzieści, wykazując przez cały czas nieugięty hart ducha i wielką znajomość sztuki wojowania. Niezlamany niczem, bez lęku patrzący w oczy największym niebezpieczeństwom, umiał w najtrudniejszych chwilach tchnąć dzielnym słowem zapal w swoje szeregi, ożywić je wiarą w swe siły i w możność zwycięstwa nad liczniejszym wrogiem. Tylko dzięki tym przymiotom zdobył w r. 1109 Nakło, silną twierdzę na Pomorzu, i na pewien czas utwierdził w tym kraju swą władzę. Wszakże wiele lat jeszcze trwały zażarte boje, wiele krwi z obu stron popłynęło, nim zmusił Pomorze do posłuszeństwa i przez zaszczepianie wiary chrześcijańskiej związał lud pobratymczy z Polską.

Wiele zła wyrządził Krzywoustemu brat jego, Zbigniew, człek ambitny, zazdrosny, chciwy władzy i panowania. Zbigniew knował nieustanne spiski przeciw bratu, sprowadzał na Polskę to

Czechów, to Pomorzan, a w końcu sprzymierzył się z cesarzem niemieckim, Henrykiem V, i razem z nim prowadził walkę przeciw Bolesławowi. Henryk V pragnął podnieść nadwątloną za swego poprzednika władzę cesarstwa i utwierdzić swoje zwierzchnictwo nad Węgrami i Polską. Wspomagany przez księcia czeskiego, Świętopełka, wpadł najpierw na Węgry, ale Krzywousty, sprzymierzony z królem węgierskim Kolomanem, uderzył na ziemie czeskie tak potężnie, że zmusił Świętopełka do odwrotu z Węgier i do obrony własnego kraju. Za Czechami wycofał się z ziemi węgierskiej i Henryk V, wycofał się rozjuszony udaremieniem jego zamiarów i do nowej wojny postanowił się przygotować. Tym razem Polskę zamierzał nawiedzić swym mieczem. Jakoż zgromadził liczne wojska, ale nim zdecydował się rozpocząć kroki wojenne, usiłował zastraszyć Krzywoustego i groźbą skłonić go do uległości. Wówczas wysłał do Bolesława pismo i żądał od niego, aby brata swego, Zbigniewa, dopuścił do rządów nad połową Polski, aby zgodził się płacić cesarstwu 300 grzywien daniny rocznej i przysłał 300 swoich rycerzy na wspomaganie zamierzeń zdobywczych cesarstwa. W razie niespełnienia tych żądań groził Polsce pożogą wojny i zniszczeniem. Nie ustraszyl się tej groźby pewny siebie Krzywousty i tak cesarzowi odpisał:

„Jeśli pieniądze naszych się domagasz oraz rycerzy polskich w holdzie danniczym, mielibyśmy się, nie broniąc wolności naszej, za niewiasty przy kądzieli, a nie za mężów stawić czoło gotowych. Ale buntownika (Zbigniewa) przyjąć na nowo i z nim się królestwem podzielić jednowładnem, nie zniewoli mnie do tego żadnej potęgi przemoc, chyba rodaków powszechna uchwała... Gdybyś dobrocią a nie surowością żądał od nas pieniędzy lub rycerzy w posilek rzymskiemu Kościołowi, niemniej może posilku lub rady u nas, jak twoi u naszych poprzedników wyjednał. Zważ tedy pilnie, komu to grozisz, a wojnę znajdziesz, gdy pragniesz wojować“...

Po takiej odpowiedzi wojska cesarskie, wspierane przez księcia czeskiego Świętopełka i Zbigniewa, wtargnęły na Śląsk i przystąpiły do oblężenia Głogowa. obrońcy tej twierdzy, przestraszeni widokiem olbrzymich wojsk nieprzyjacielskich, a zawezwani do rozwarcia bram grodu, rozpoczęły z Henrykiem układy, dali mu nawet zakładników, a do Krzywoustego pchnęli gońcę z zapytaniem, jak mają postąpić. Rozgniewał się Bolesław i obroń-

com grodu zagroził szubienicą, gdyby się poważyli poddać Głogów cesarzowi.

„Lepiej i uczciwiej — odpowiedział Bolesław według współczesnego mu kronikarza Galla — aby grodzianie i zakładnicy dali żywot za ojczyznę, niż przez poddanie okupując go hańbie, poszli dźwigać pęta niewolnicze u obcych panów na wystudze“...

Otrzymawszy taką odpowiedź, Głogowianie odmówili poddania grodu i zażądali zwrotu zakładników. Ale cesarz zagroził śmiercią i zakładnikom, i całej załodze grodu, a gdy to nie pomogło, szturm do murów przypuścił. Rozpoczęła się walka. Głogów bronił się z takim męstwem i z taką rozpaczą, że cesarz zaniechał oblężenia, zwinął obóz i cofnął się pod Wrocław. Tymczasem Krzywousty, unikając walnej bitwy, podobnie, jak w swoim czasie Bolesław Chrobry, rozpoczął wojnę podjazdową, w dzień i w nocy trapił wojska cesarskie, znosił mniejsze oddziały, jak wilk krążył dokoła obozu, alarmował nieustannie Niemców, nie dawał im chwili wytchnienia i spokoju. Wreszcie, dopadłszy zmęczonych wrogów pod Wrocławem, taką zadał im klęskę, że mnóstwo trupów zasało plac boju. Potomność nazwała ową miejscowość „psiem polem“, gdyż opowiadano później, że olbrzymie stada dzikich psów zbiegły się na miejsce bitwy i pożerały ciała poległych wojowników.

Cesarz raz jeszcze wyprawił pismo do Bolesława.

„Przekonawszy się o twojej dzielności — pisał — przychyliam się do zdania starszyny mojej, a skoro mi 300 grzywien wypłacisz, w pokoju stąd odejdę. Tego mi dość, gwoili honorowi memu, jeżeli żyć odtąd będziemy w zgodzie i miłości. Ostrzegam wszakże, iż gdybyś nie przystał na to a trwał w oporze, możesz mnie oczekiwać w murach twego Krakowa.“

Ala Krzywousty nie przestraszył się nowej groźby i tak odpisał cesarzowi:

„Bolesław, panujący księżę polski, pokoju chce wprowadzić, ale nie w nadziei złożenia pieniędzy. Od woli to waszej cesarskiej mości zależy odejść lub pozostać, lecz na mnie przez bojaźń lub obowiązek, ani lichego obola nie wytargujesz. Zaszczytniej mi bowiem, walczyć o wolność, królestwo polskie utracić, jak żyć w pokoju, lecz hańbą okupionym.“

Cesarz walczyć chciał dalej, ale że odstąpili go Czesi, więc ostatecznie, jak niepyszny, wyniósł się z Polski.

Po pewnym czasie uderzył w pokorę Zbigniew i prosił brata o przebaczenie. Ulitował się nad nim Bolesław i pozwolił mu wrócić do kraju, ale gdy Zbigniew rozpoczął znowu porozumiewać się z wrogami Polski, Krzywousty rozkazał mu wyłupić oczy, dając przykład, że za zdradę ojczyzny każdy, choćby brat panującego, karę ponieść musi.

Bolesław, dzięki swym zwycięstwom, przyłączył do Polski Pomorze i część krajów zaodrzańskich, ale utracił wpływy na Rusi, a choć zwycięsko walczył z Niemcami, nie umiał wyzwolić się ostatecznie z pod przewagi niemieckiej i nie rozkazał się koronować. Pod koniec życia wdał się w nieszczęśliwą wojnę na Węgrzech, poniósł wiele klęsk, skutkiem których zmuszony był uznać się lennikiem cesarstwa.

Krzywousty, podobnie jak jego poprzednicy, uważał państwo za swoją własność i przed śmiercią podzielił je pomiędzy czterech synów: najstarszy z nich, Władysław, otrzymał Śląsk z miastami Wrocławiem i Głogowem, Bolesław dostał Mazowsze i Kujawy, Mieczysław — ziemię Wielkopolską z Gnieznem i Poznaniem, a Henryk ziemię Sandomierską z miastami Lublinem i Sandomierzem. Natomiast najmłodszy z synów, małoletni podówczas Kazimierz, nie otrzymał od ojca uposażenia.

Bolesław zdawał sobie widocznie sprawę, że podział państwa na drobne księstwa, z których każde rządzone być miało przez innego księcia, osłabi siłę Polski. Więc starał się złemu zaradzić przez rozporządzenie, które najstarszemu księciu w rodzinie oddawało władzę zwierzchnią nad innymi książętami i przyznawało tytuł wielkiego księcia. Dla wzmocnienia powagi wielkksiążęcej wyznaczył najstarszemu Władysławowi ziemię krakowską z sieradzką i łączyską, a cała ta połać kraju niepodzielnie miała przechodzić na następców Władysława.

Za czasów Krzywoustego, mimo ciągłych wojen, kraj kwitnął dostatkami i bogactwem.

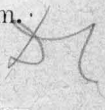
„Kraina — powiada Gall o Polsce ówczesnej — chociaż łesista wielce, obfituje atoli w złoto i srebro, chleb i mięso, rybę i miód dostatecznie. Kraina to, w której zdrowe powietrze, żyzna rola, las miodopłynny, rybna woda, bitni wojacy, pracowici siewanie, konie wytrwałe, robocze woły, mleczne krowy i wełniste owce.“

Wiadomo również, że wewnątrz kraju istniały już drogi, wiodące przez dzikie puszcze i bagna, że już w owe czasy budo-

wano mosty i sypano groble, że rozwijał się handel z zagranicą, a na żyznej ziemi, obok łąnów przez kmieci uprawnych, widniały kwitnące ogrody i sady. Coraz energiczniej osuszano odwieczne moczary i trzebiono nieprzystępne knieje. Przepotężne dęby, rozłożyste graby, prastare modrzewie i buki padały pod ciosami siekier i coraz częściej na miejscu nieprzebytych puszczy i trzęsawisk wykwiwały wsie, siola, osady, wznosiły się klasztory i warowne grody, strzelały w niebo wieżycy kościołów. Cywilizacya, której głównym rozsadnikiem były klasztory, łagodziła obyczaje. Rozpowszechniała się zwolna kultura zachodnia i wyrównywała przeciwieństwa pomiędzy zachodem a dziką przez długie wieki krainą polską.

Jednocześnie pomiędzy poszczególnymi warstwami ludności coraz wyraźniej kształtują się różnice, istniejące już na zachodzie. Obok panującego, który rządzi jeszcze samowładnie, wielkie wpływy zyskują możnowładcy. Zajmując najważniejsze urzędy i skupiając w swych rękach coraz większe obszary ziemi, ciągle zdążają do powiększenia swych wpływów i bogactw kosztem nowych ciężarów, na kmieci nakładanych. Nieustanne wojny podnoszą stale znaczenie rycerstwa, które również otrzymuje ziemie od panującego i wytwarza stan odrębny, wynoszący się ponad ludność, pracującą na roli lub zajętą rzemiosłami. Dla wyróżnienia się większego rycerze ci zbroje i tarcze ozdabiają znakami i nadają im nazwy, używane podczas bitwy, jako hasła, któremi zdawna nawoływali się w boju. Rycerstwo zwolna przeradza się w szlachtę, a owe znaki stają się herbami.

Jednakże, mimo różnic, coraz wyraźniej widocznych w układzie społecznym, główną podstawę urządzeń państwowych stanowiło samowładztwo panującego. Krzywousty, jak można wnosić z listu jego do cesarza Henryka, liczył się z opinią możnych panów i rycerstwa, ale prawa niczem jeszcze nie krępowały jego woli. Podział, którego dokonał, wstrząsnął tą podstawą: w życiu narodu nastąpił niebawem ogromny przełom.



III.

ROZDROBNIENIE POLSKI.

Wielec książęta, których stałą siedzibą był Kraków, niejednokrotnie usiłowali wskrzesić jedność państwa. Wysiłkom tym przeciwstawiali się energicznie zagrożeni utratą swych posiadłości książęta dzielnicowi, a z tych walk korzystali możni panowie i wyżsi dostojnicy duchowni. Broniąc istniejącego stanu rzeczy, nie pozwalając na powrót jedynowładztwa, sami zdobywali coraz większe wpływy i coraz większą zyskiwali władzę. Gdy najstarszy syn Krzywoustego, Władysław II (1138—1146), zapragnął skupić w swych rękach zwierzchnictwo niepodzielne nad całym krajem, w obronie jego braci wystąpił wojewoda Wszebor. Rozpoczęła się walka, a Władysław, nie mogąc znaleźć dla swych dążeń oparcia w Polsce, korzystał z pomocy książąt ruskich i cesarza niemieckiego. Wdanie się obcych sił do sporów wewnętrznych miało najfatalniejsze następstwa: osłabiło powagę Polski, a zarazem stało się przyczyną uszczuplenia jej granic. Za Bolesława Kędzierzawego (1146—1176) Niemcy podbili Słowiańszczyznę północno-zachodnią, zaś między Odrą a Elbą, na ruinach siedzib słowiańskich, które zrównano z ziemią pod hasłem walki z pogaństwem, powstało nowe księstwo niemieckie, od miasta Braniboru margrafstwem brandeburskiem nazwane. Ziemie bezlitośnie wytępionych Słowian zajęli koloniści niemieccy. Od Polski odpadło niemal całe Pomorze, które po wytępieniu ludności miejscowej również zalane zostało strasznymi falami kolonizacji germańskiej.

Walki z pogańską częścią Słowiańszczyzny miały tym razem swoje głębsze przyczyny. W oym czasie toczyły się tak zwane

wojny krzyżowe, podjęte przez papieży z wyznawcami innych religij w imię tryumfu Kościoła i rozpowszechnienia chrześcijaństwa. Szczególniej zacięte boje toczyły się w Azji z Turkami, pod których władzą znajdowała się Palestyna. Pielgrzymi-chrześcijanie, dążący do grobu Chrystusa, mordowani byli przez Turków. Już sam fakt, że Ziemia święta znajdowała się w mocy zaciętych wrogów chrześcijaństwa, wywoływał wielkie oburzenie w świecie chrześcijańskim, a morderstwa Turków rozpałały chęć zemsty. W Anglii, we Francyi, w Niemczech tworzyły się zbrojne zastępy krzyżowców i ruszały na wschód, by Ziemię świętą wydrzeć z rąk Turków. Po wielu krwawych bojach cel osiągnięto. Palestyna została wyzwolona. Powstało chrześcijańskie Królestwo Jerozolimskie. Ale dla obrony nowego państwa trzeba było nowych wysiłków. Zakony rycerskie, utworzone na miejscu, nie mogły podolać zadaniu. Więc na wezwanie papieży rozpoczęły się nowe wyprawy i nowe krwawe wojny toczyły się o grób Chrystusa.

Na tle tych wielkich a długich wojen rozgorzały namiętności religijne, a okoliczność tę zręcznie wyzyskali margrabiowie niemieccy, by wyprawę krzyżową skierować również przeciw pogańskim Słowianom, zamieszkałym nad Łabą. Gdy papież, skutkiem zabiegów niemieckich, rzucił uroczyście wezwanie do walki, rozpoczęła się z pogańską Słowiańszczyzną mordercza wojna, w której obok zastępów niemieckich wzięło udział i rycerstwo polskie. Jakóż ludność słowiańska między Elbą a Odrą wyćpiona została niemal doszczętnie, a ziemie jej zagarnęli Niemcy.

W ten sposób Polska od granicy wschodniej zetknęła się bezpośrednio z Niemcami i sama po części przyczyniła się do tego, że odpadła od niej zachodnia część Pomorza.

Dla dalszego rozwoju i przyszłości narodu był to cios straszny, ale poróżnieni ze sobą książęta nie mogli się zdobyć na wspólny wysiłek, aby tę stratę odzyskać.

Trzeci z kolei syn Bolesława, Mieszko III, zwany Starym (1173—1177), zasiadłszy po śmierci Bolesława na tronie krakowskim, również chciał podnieść powagę swej władzy, a w dążeniu do tego celu wykazał żelazną energię i pełną świadomość swojego celu. Brał w obronę uciskanych coraz bardziej kmieci, otaczał opieką Żydów, którzy, prześladowani w Europie zachodniej, coraz gromadniej chronili się do Polski, ale od możnych panów bezwzględnie wymagał posłuszeństwa. Był to człek srogi. Prze-

winienia karał bez litości i miłosierdzia. Przeciw takim rządóm powstałi możnowładcy, a biskup Getko stanął na ich czele. Zwyciężyli niezadowoleni, wygnali Mieszka z Krakowa i na tron krakowski przywołali najmłodszego z synów Krzywoustego, Kazimierza II (1177—1194), który uzyskał przydomek Sprawiedliwego. Kazimierz złączył pod swoją władzą większą część rozdrobnionego państwa, rozciągnął opiekę nad książętami Śląska i Pomorza, zmusił do opłacania haraczu Prusaków i aczkolwiek uznał nad Polską zwierzchnictwo cesarza niemieckiego, zaczął wywierać coraz większy wpływ na kraje ruskie, aż kniaziowie, panujący na Wołyniu i w Haliczu, uznali swoją od Polski zależność.

Ale za Kazimierza możni panowie i dostojnicy duchowni ostatecznie utrwalili swe wpływy. Oni to powołali Kazimierza na tron, oni więc postanowili prawami zabezpieczyć swoje znaczenie i swoją w państwie powagę. W tym celu za ich sprawą odbył się w r. 1180 zjazd w Łęczycy, na który wraz z Kazimierzem przybyli wszyscy biskupi z arcybiskupem na czele oraz panowie świeccy, piastujący wyższe urzędy. Na tym zjeździe ważne zapadły uchwały, a dotyczyły położenia kmieci i praw duchowieństwa.

Dotychczas na żądanie panującego kmiecie zmuszeni byli dostarczać podwód, transportować z grodu do grodu dobytek książęcy, być na usługi urzędników, gdy ci pełnili swą służbę i zadowalać ich żądania, nieraz bardzo uciążliwe i bardzo dające się we znaki. Ciężary kmieci poważny uszczerbek przynosiły dochodom biskupów i panów.

Zjazd w Łęczycy opracował ustawy, które energicznie brały lud kmiecy w opiekę:

„Ktokolwiekby biednym chłopom, — tak uchwalono na tym słynnym zjeździe — zboże, czy gwałtem, czy innym sposobem zabierał, albo zabierać kazał, niech będzie wyklęty! Ktokolwiek do dania podwód na posyłki kogobądź przymusi lub przymusić każe, niech będzie wyklęty, wyjąwszy tylko jeden przypadek, to jest, gdy której prowincyi najazd nieprzyjacielski zagraża: nie jest to bowiem niesprawiedliwością, jeżeli jakimkolwiek bądź sposobem stara się kto o ocalenie Ojczyzny!”

Kłatwą również groziły ustawy każdemu, ktokolwiek zagarnąłby mienie zmarłego biskupa lub też ośmielił się przyjąć godność biskupią, dopóki nie nastąpiłby zwrot dóbr zagrabionych.)

" Wzamian za zręczenie się praw do majątków po zmarłych biskupach i ulgi uczynione kmieciom, zjazd łęczycki uznał w Kazimierzu dziedzicznego monarchę, tak iż odtąd prawo do tronu krakowskiego przechodzić miało nie na braci, gdy zmarł panujący, lecz na najstarszego syna.

Gdy jednakże Kazimierz Sprawiedliwy umarł, a jego małoletni syn, Leszek, dla płowych włosów Białym nazwany, nie umiał praw swoich bronić, skorzystał z tego Mieszko Stary i zawładnął Krakowem. Walka o tron krakowski rozgorzała na nowo. A gdy Mieszko zakończył życie, wystąpił na widownię wielce poważany przez panów krakowskich wojewoda Mikołaj i zaofiarował tron Leszkowi, ale żądał od niego, by rozstał się ze swoim opiekunem i przyjacielem Goworkiem, którego wpływu obawiał się potężny i ambitny wojewoda. Szlachetny Leszek wołał utracić tron, niż przyjaciela, odmówił więc temu żądaniu. Wtedy Mikołaj osadził na tronie syna Mieszka, Władysława Laskonogiego (1202—1206), ale gdy Mikołaj umarł, możnowładztwo pod przewodem biskupa Pelki pozbawiło tronu Władysława i Leszka przywołało do Krakowa.

Fakty te świadczą, że władza monarsza traciła swój urok, że duchowieństwo i możni panowie wzmogli się ogromnie na siłach i rozporządzali tronem według swojego upodobania. Za Leszka Białego (1206—1227), który nie miał dość energii, by przeciwstawić się wicherzeniu możnowładców, stosunki pomiędzy książętami jeszcze większemu uległy rozprzężeniu: oto Leszek przestał rościć sobie prawo do zwierzchnictwa nad innemi dzielnicami. Skutkiem tego Polska rozpadła się na drobne ksiąstewką, niespojęne władzą zwierzchnią, a prowadzące na własną rękę politykę, która najfatalniejsze pociągała za sobą następstwa.

Młodszy brat Leszka, panujący na Mazowszu Konrad, dokonał w owym czasie czynu, który złowrogo zaważył na losach Polski i stał się przyczyną wielu nieszczęść w przyszłości. Konrad Mazowiecki walczył nieustannie z pogańskimi Prusakami, a opанowanie ziemi pruskiej stało się jego ambicyą. By wzmocnić swe siły, potrzebne do walki, założył zakon rycerski, który się zwał zakonem rycerzy Chrystusowych, albo też Braćmi Dobrzyńskimi od twierdzy Dobrzyń, w której ten zakon się usadowił. Konrad jednakże nie poprzestał na tem, lecz zaważwał jeszcze do walki z poganami rycerzy Zakonu krzyżowego, noszącego miano „Zakonu rycerzy Najśw. Panny Maryi Narodu niemieckiego“.

Rycerze ci nosili żelazne zbroje i stalowe hełmy; a wierzchnią ich szatą były długie habity białego koloru, czarnym krzyżem ozdobione. Krzyżakami nazywano ich w Polsce. Byli to napół mnisi, napół rycerze. Zakon ich utworzony został w roku 1190 w Ziemi świętej w Akonie, a zadaniem jego było pielęgnowanie chorych, otaczanie opieką ubogich oraz walka z nieprzyjaciółmi wiary chrześcijańskiej. Zakon doszedł wkrótce do ogromnego wpływu i znaczenia. Papież i cesarz otaczali Krzyżaków swoją opieką, a monarchowie europejscy sprzyjali ich działalności. Król węgierski Andrzej sprowadził ich do walki z dzikimi Pieczyngami. Gdy jednakże Krzyżacy, rosnący nieustannie w pychę, własne swe państwo postanowili założyć na ziemi węgierskiej, król oburzony zażądał od nich zwrotu ziem zagarniętych. Zakon odpowiedział odmownie. Wówczas Węgrzy orężem wypędzili dra pieźnych zakonników.

Krzyżacy żyli pozornie, jak mnisi, mówili nieustannie o Chrystusie i, jak się rzekło, krzyżem ozdabiali swe płaszcze. Ale Boga mając nieustannie na ustach, ślubując czystość, ubóstwo i posłuszeństwo, serca przepełnione mieli chytrą, byli cheiwi, okrutni, przewrotni. Marzyli o własnem państwie i wielkiej ziemskiej potędze, a w dążeniu do tego celu posługiwali się kłamstwem, podstępem, fałszerstwem. Oszukiwali cesarza, w błąd wprowadzali papieża, zgoda imali się wszelkich środków, byle tylko postawić na swoim. Na czele tych mnichów-rycerzy stał wielki mistrz, którego rozkazy ślepo wypełniano. A mnichów tych było niewielu, bo nie więcej, niż tysiąc. Ale był to zastęp karny, bogaty, świadomy celów, a posiadający wielką zdolność organizacyjną. Krzyżacy, otrzymawszy za pomoc zbrojną w walce z Prusakami dobra niesławskie i ziemię chełmińską na pobyt chwilowy, usadowili się na dobre i ani myśleli ustąpić z zajętej przestrzeni. Na ludność nałożyli ogromne daniny, zmusili ją do służby wojaskowej pod swoją komendą, wytworzyli własne wojsko i nie uznawali władzy zwierzchniej Konrada. Nie przestając na jedną chwilę dążyć do stworzenia własnego państwa, sfalszowali dokumenty, świadczące, że Konrad dał im w udzielne posiadanie ziemię chełmińską i Prusy. Dokumenty te przedstawili papieżowi i uzyskali od niego zatwierdzenie rzekomej umowy. I cesarz, wprowadzony w błąd, stanął po stronie Zakonu. Krzyżacy ogniem i mieczem tępilli pogańskich Prusaków, później zaczęli wojować z Litwinami, a choć twierdzili, że nawracają ich na wiarę chrze-

ścijańską, w gruncie rzeczy o grabież i o łupy wojenne szło im tylko w tych walkach. Później jeszcze zaczęli pustoszyć ziemię polską i na wiele mil wokoło stali się największą plagą i największym postrachem spokojnych mieszkańców.

Zakon nie tylko zamknął Polsce przystęp do morza, o który, zaczynając od Bolesława Chrobrego, walczyli niemal wszyscy jego następcy, ale nadto utworzył na ziemiach polskich państwo, rosnące nieustannie w potęgę, wrogo dla swego sąsiada polskiego usposobione, a straszne swoją niepomiarłą chciwością, swoim okrucieństwem, swoją polityką bezwzględną, okrutną, przewrotną...

Takich to drapieżników sprowadził do Polski lekkomyślny Konrad Mazowiecki.

Nadomiar złego po śmierci Leszka, podstępnie zamordowanego w czasie walk domowych, nowe niezgody i zamieszki wybuchły w Polsce i niebawem nowy, nieznany jeszcze wróg zawitać miał do nieszczęśliwego kraju.

Henryk I Brodaty (1233—1238), zawładnąwszy po śmierci Leszka Krakowem, zagarnął pod swoją władzę większą część Polski i śmiało zdążył do przywrócenia jedności państwa. W jego ślady wstępował syn Brodatego, Henryk II Pobożny (1238—1241), gdy po raz pierwszy wpadli do Polski Tatarzy.

Było to dzikie plemię azyatyckie, a w Polsce najdziwniejsze krążyły o niem wieści. Powiadano sobie, że ich srogości i okrucieństwu nie dorównać nie może, że ta dziec jest niezwalczona, a biada temu, kto się ośmieli stanąć z nią do walki. Wierzano, że Tatarzy żywcem pożerają ludzi i samo ich wspomnienie budziło postrach zabobonny. Z roku na rok zapowiadano napady Tatarów, ale że płynęły lata i pogłoski się nie sprawdzały, więc przestano w końcu im wierzyć. Niestety, okazały się prawdziwe. Pod koniec roku 1240-go gruchnęła po ziemiach polskich wieść, że okrutni Tatarzy zburzyli Kijów i ciągną ku Czerwonej Rusi.

Tatarzy był to lud dziki, ale potężny, niesłychanie śmiały i przedsiębiorczy. Państwo ich sięgało w owym czasie od Donu aż po Chiny, od Indyj aż po sam Sybir i było dwakroć większe, niż cała Europa chrześcijańska. Zawojowawszy mnóstwo krajów i ludów, uważali się Tatarzy za panów świata i z pogardą inne ludy traktowali. Byli oni znakomitymi jeźdźcami. Na swych małych, zwinnych, a jak wiatr ścigłych koniach, na podobieństwo burzy pędzili przez olbrzymie przestrzenie, niszcząc, tratując i paląc

wszystko na swej drodze. Ich obroty wojenne były szybkie, błyskawiczne. Napadali najczęściej zwartą, zbitą masą, rozlewając się, jak morze, kiedy z brzegów swoich wystąpi. Sam ich widok budził przerażenie w mieszkańcu Europy. Nosili na głowach kotpaki, z pod których wyzierały twarze śniade, szerokie, o przypłaszczonych nosach i o skośnych, iskrzących się, jak u zwierza, oczach. Grzbiety tej dziczy pokrywały kożuchy baranie, włosom wywrócone na wierzch, na plecach widniał łuk, u boku krzywa szabla i kilka sajdków z zatrutemi strzałami.

Pierwsza fala tatarska uderzyła na Ruś, stamtąd rozlała się po Węgrzech, a nigdzie nie napotkawszy oporu, wtargnęła, jak niszcząca burza, w granice ziem polskich. Straszne to było wtargnięcie. Gdzie się ukazali Tatarzy, tam ziemia stawała w płomieniach, a krew bezbronnych mieszkańców płynęła strumieniami. Podczas tego pierwszego napadu spalili Kraków, w popioły i zgliszcza obrócili Sandomierz, Lublin oraz wiele pomniejszych miast i miasteczek. Mnóstwo ludzi zginęło, mnóstwo poszło w jasyr na hańbę i poniewierkę.

Henryk Pobożny próbował powstrzymać dziką horde i ze swoim wojskiem zaszedł jej drogę pod Lignicą na Śląsku. Ale Polacy nie znali jeszcze tatarskich sposobów wojowania, a choć mężnie stawali w boju, nie mogli przecież oprzeć się ruchliwej, a jak wąż gibkiej masie, która osaczała ich zewsząd, opasała lasem krzywych szablami i zasypała chmurą strzał świszczących. Straszna klęska spotkała orzę polski: 10.000 rycerstwa dało swe gardła w obronie Ojczyzny przed dzikim najeźdźcą i sam Henryk Pobożny legł na polu walki.

Po tem zwycięstwie Tatarzy spustoszyli Śląsk i Morawy, wymordowali tysiące ludzi, tysiące zabrali w jasyr, poczem zawrócili na Węgry, aby tam połączyć się z innemi hordami. Niebawem znowu mieli zawitać do Polski.

Grozę, jaka zawisła nad krajem, pogłębiły nowe niesnaski wewnętrzne i nowe walki pomiędzy kandydatami na tron krakowski. Syn Pobożnego, Bolesław, zwany Łysym lub Rogatka, musiał walczyć z Konradem Mazowieckim i Bolesławem, księciem sandomierskim. Po sześciu latach walk i sporów osiadł wreszcie w Krakowie książę sandomierski, Bolesław, zwany Wstydliwym (1247—1279), człowiek niedołężny, nieśmiały, bezwolny. Nie miał on żadnej szerszej myśli politycznej i nie umiał poskromić książąt,

k którzy nieustannie ze sobą walczyli i kraj napelniali zgiełkiem wojny domowej.

Jakoż za jego panowania Polska przedstawiała smutny obraz zupełnego rozbitcia.

Po śmierci Henryka Pobożnego synowie jego i inni książęta śląscy podzielili pomiędzy siebie całą dzielnicę i utworzyli dzieśię drobnych księstewek, zatracających szybko związek z macierzą. Skutkiem gromadnego sprowadzania osadników z Niemiec cały Śląsk dostał się pod wpływy niemieckie. Wpływy te były tak potężne, że nietylko podlegały im dwory książęce, ale nieraz sami książęta stawali się rozsądnikami niemczyzny. W polskim kraju ludność polska musiała ustępować pierwszeństwa przybyszom. Wprawdzie lud prosty bronil się dzielnie przed zalewem niszczącej fali germanizacyjnej, ale skutkiem krótkowzroczności i samolubstwa polityki dworów książęcych cała dzielnica na długie lata stracona została dla rozwoju politycznej myśli narodowej i przyszłości Polski.

Wielkopolska rozpadła się również, ale w roku 1257 złączył ją pod swoją władzą Bolesław Pobożny, natomiast po śmierci Konrada Mazowieckiego całe Mazowsze i Kujawy, podobnie jak Śląsk, zostały rozdarte przez licznych książąt, z których ogromna większość zajęta była wyłącznie sprawami swojego dziedzictwa.

Dzielnica krakowska utrzymała się w całości, lecz walki o nią toczyły się nieustannie, a zwierzchnictwo książąt, zasiadających na tronie krakowskim, przestało w gruncie rzeczy istnieć.

Nie liczyli się z tą władzą liczni książęta. Każdy z nich uważał się za udzielnego pana w swoim księstewku, każdy miał swój dwór, swojego wojewodę i swoich urzędników, każdy sam stanowił prawa, rozdawał ziemię, wypowiadał wojny, zawierał umowy i przymierza. Jednakże władza tych drobnych książąt, acz uważali się za samowładców, była ograniczona przez możnych panów i duchowieństwo. Szlachta, obdarzona ziemią, nie wywierała jeszcze wpływu na bieg spraw politycznych, a kniećcie skutkiem nakładanych na nich ciężarów, acz mieli jeszcze swobodę ruchów, równali się z biegiem czasu z ludnością niewolną, łańcuchami przemocy do uprawianej gleby przykutą. Los tych niewolników był opłakany.

„Z chłopem — powiada prof. Smolka — do gleby przywiązanym, nie o wiele się lepiej obchodzono, jak z bydłem.“ Wpraw-

dzie „nie ginął chłop pod nożem, jak bydlę, ale też i wołu nikt nie zabijał z wybryku”...

Tak więc jednocześnie ze wzrostem samowoli walczących ze sobą książąt, z podnoszeniem się władzy duchowieństwa i magnatów pogarszała się dola kmieci, oddawna odsuniętych od wpływu na losy kraju, w którym najliczniejszą i najpracowitszą stanowili warstwę.

27540 4962
Nieszczęsna Polska, szarpana rozterkami wewnątrz, napadana była przez Niemców, Prusaków, Pomorzan, Litwinów, wreszcie przez hordy tatarskie, które w roku 1259 powtórnie dokonały strasznego dzieła zniszczenia. Spalony został Lwów, a Kraków i Sandomierz, zaledwie na nowo odbudowane, także się stały pastwą płomieni. Inne dzielnice, z powodu walk ciągłych z sąsiadami, również uległy spustoszeniu. I oto ludna a żyzna kraina stawała się jak gdyby pustynią, na której tylko ruiny i zgłiszcza świadczyły o dawnem bogactwie i dawnych zasobach ludności. Za Leszka Czarnego (1279—1288) Polacy odparli zwycięsko napady książąt ruskich i Litwinów, ale walki wewnętrzne na jedną chwilę nie ustawały. Energiczny, wojowniczy Leszek, wygnany przez możnych panów z Krakowa, schronił się na Węgry, powrócił do Polski z wojskami węgierskimi, pobił na głowę rokoszan i rozpoczął namiętną walkę z możnowładztwem. Po jego zgonie rozpoczęła się na nowo walka o tron krakowski, a do dawnych niesnasek, kłótni, do walk z sąsiadami dołączyły się takie plagi, jak głód i morowe powietrze.

Doszło do tego, że rąk zabrakło do uprawy roli, a miasta polskie bądź leżały w gruzach, bądź, wyludnione przez napady, chyliły się do ruiny. Upadał handel i przemysł, marniało rolnictwo, coraz większa bieda rozpościerała się po całej krainie. Ludność, zagrożona w swym bycie przez najazdy tatarskie, uchodziła w puszcze, kryła się po lasach. Książęta polscy starali się zaludnić miasta, a starania ich wprowadziły na widownię życia polskiego nowy obcy żywioł, wzmagający się nieustannie na siłach i coraz ważniejszą odgrywający rolę. Żywiołem tym byli osadnicy niemieccy. Sprowadzały ich zakony, za tym przykładem poszli książęta, a wreszcie dostojnicy duchowni i świeccy. Przybysze otrzymywali zazwyczaj pewien obszar ziemi lub prawo osiedlania się w miastach. Pracowici i przemysłni, znali wiele rzemiosła, odbudowali wiele miast, pozakładali nowe osady, podnosili z upadku handel i przemysł. Ale jednocześnie wprowadzali do



Polski obyczaj niemiecki i coraz silniej wyodrębniali się od miejscowej ludności. Po wsiach mieli swoich własnych sołtysów, w miastach swoją własną radę, której przewodniczył wójt, stojący na czele władzy wykonawczej i sądowniczej. Sądzone w miastach według prawa niemieckiego, a zasądzeni, o ile wyrok ich nie zadowalał, mieli prawo odwołać się do wyższego sądu niemieckiego w Magdeburgu. W ten sposób rozpoczęło się w miastach panowanie prawa niemieckiego. Koloniści, zarówno ze względu na stosunki handlowe, jak i sądownicze, podtrzymywali nieustannie łączność ze swoim krajem rodzimym, a obdarzeni przywilejami, nieskrępowani w rozwoju narodowym, niepodlegający władzy urzędników polskich (jedynie wójt podlegał sądownictwu księcia), zwolnieni od ciężarów państwowych, płacący jedynie czynsz właścicielowi, coraz większą zyskiwali siłę i coraz wyżej podnosili głowę. Wiele miast, jako Wrocław, Poznań i Gniezno, a nawet Kraków, ulegały wpływowi przybyszów, cały zaś Śląsk tracił z wolna swój charakter polski. W samym Krakowie mieszczaństwo niemieckie doszło do takiego znaczenia, że po śmierci Leszka Czarnego zadecydowało o tem, kto ma być jego następcą.

Do tronu rościł sobie pretensję przyrodni brat Leszka, książę brzesko-kujawski Władysław, dla wzrostu małego Łokietkiem przezwany. Ale mieszczenie krakowscy powołali na tron krakowski zniemczalego księcia z Wrocławia, Henryka Probusa (1289—1290). Zadzierzysty Łokietek, w którego małym ciele mieściła się wielka dusza, nie dał za wygraną. Popierany przez Wielkopolan i Mazurów, pobił na głowę wojsko śląskie pod Siewierzem, jak piorun wpadł do Krakowa i ku przerażeniu Niemców opanował to miasto. Mieszczenie, nie odważywszy się stanąć do otwartej walki, uknuli przeciw Łokietkowi spisek: nie mogąc poradzić sobie siłą, zdradą postanowili się pozbyć walecznego księcia. Gdy wojska Henryka Probusa zbliżyły się do murów stolicy, Niemcy otworzyli im bramy i wpuścili je zdradziecko do miasta. Łokietek ukrył się szczęśliwie, a później w przebraniu opuścił stolicę i ratował się ucieczką. Nie myślał przecież wyrzec się tronu krakowskiego. Pobity, znękany, zdradzony, zawładnął dzielnicą sandomierską i czekał tylko okazji, aby upomnieć się o swoje prawa. Jakoż uczynił to zaraz po śmierci Henryka Probusa. Ale teraz stanął z nim do walki książę wielkopolski. Przemysław II, a mieszczenie krakowscy opowiedzieli się za królem

czeskim, Wacławem II (1291—1305) i osadzili go na tronie krakowskim.

Wacław II wymógł na zniemczalych książętach górnośląskich złożenie sobie hołdu, opanował ziemię krakowską z Krakowem i usiłował tę dzielnicę połączyć na zawsze z Czechami. Tymczasem Przemysław, panujący w Wielkopolsce, otrzymał w spadku po ostatnim księciu pomorskim, Mszczuju, całe Pomorze Polskie wraz z Gdańskiem. Złączywszy pod swoją władzą dwie dzielnice, uroczyście koronował się w Gnieźnie (1295), jako król całej Polski i książe Pomorza. Aktu koronacyjnego za zezwoleniem papieża dokonał arcybiskup gnieźnieński. W ten sposób Przemysław stał się pierwszym od czasów Bolesława Śmiałego władcą polskim, który odważył się włożyć na głowę swoją koronę. Był to ze strony Przemysława wielki protest przeciw panowaniu cudzoziemców, a zarazem silny cios, wymierzony Wacławowi Czeskiemu. Dokonawszy tego dzieła, Przemysław zamierzał zebrać wojsko i uwolnić ziemię krakowską z pod władzy nienawistnego Polakom Czecha, ale w trakcie tych przygotowań zamordowany został zdradziecko z poduszczenia Niemców.

Szlachta wielkopolska zawezwała do siebie Władysława Łokietka, ale gdy inni książęta zaczęli się ubiegać o dziedzictwo po Przemysławie, a możni panowie wypowiedzieli posłuszeństwo Łokietkowi, skorzystał z tego Wacław Czeski, z ogromnem wojskiem najechał Wielkopolskę, pobił Łokietka, wygnał go z Polski i, wjechawszy do Gniezna, sam koronował się w r. 1300-ym, jako król polski. Pod jego władzą, z wyjątkiem Mazowsza i Śląska, wszystkie dzielnice zostały połączone.

Król Wacław rządził państwem za pomocą starostów, których wspierała czeska siła zbrojna. Cały kraj podzielony został na okręgi i poddany jednolitej administracyi, dzięki której rozszepione dzielnice zrastały się w jedną całość. Była to wielka zdobycz narodowa i wielka Wacława zasługa. Ale jego rządy wysunęły na plan pierwszy Czechów i Niemców, którzy rozpanoszyli się na dobre, ciemnili i upokarzali ludność miejscową.

A takie rządy cudzoziemców w całym kraju wzbudziły do siebie nienawiść.

SL

IV.

ŁOKIETEK I KAZIMIERZ WIELKI.

Nieszczęśliwy Łokietek, wyzuty ze swojej ojcowizny, pozbawiony dziedzictwa, opuszczony przez wszystkich, poszedł na tułaczkę i pod obcym niebem szukać musiał dla siebie gościny. Czas jakiś bawił na Węgrzech, później udał się do Rzymu, w którym potężny papież, Bonifacy VII, otoczył go swoją opieką. Na tułactwie rozmyślał wiele o nieszczęściu własnem i o nieszczęściach, trapiących od dłuższego czasu Polskę. Przeciwności zahartowały go tylko, a wrodzonego męstwa nie zachwiać nie zdołało. Łokietek, widząc wiele zła, wynikającego z podziału Polski na dzielnice i wiele krzywd, jakich doznawała ludność od panujących się cudzoziemców, powziął wielki zamiar zagarnięcia pod swoją władzę wszystkich ziem polskich i zapewnienia Polakom należnych im praw we własnej ojczyźnie.

Tymczasem Wacław, panując nad Polską, rozmyślał o wzroście swojej potęgi i syna swojego pragnął osadzić na tronie węgierskim. Przeciwnie temu wypowiedział się papież, a cesarz również nie chciał dopuścić do wzmocnienia się Czechów. Postanowiono przeszkodzić zamiarom Wacława i walkę rozpocząć z Czechami. Wtedy Łokietek, ufny w pomoc potężnych sprzymierzeńców i we własną sprawę, wyruszył do kraju. Wszystkim już dokuczyło panowanie cudzoziemców, ale możni panowie obawiali się jeszcze wesprzeć Łokietka. Nie zraził się tem dzielny książę i nie ustawał w zabiegach, nie opuszczał Polski. Nadaremnie chcieli go pochwycić wrogowie. Władysław, krążący w okolicach Krakowa, znalazł opiekę u ludu wiejskiego. Sam przebrany w kmieć siermięgę, nieraz o głodzie i chłódzie, błakał się po bagnach

i borach, nieraz nocował w jaskiniach i pieczarach, to znowu, jak zwierz ze wszystkich stron osaczony, wymykać się musiał z zasadzek, które zastawiali na niego wrogowie. Widząc ku sobie jawną niechęć, niepewny dnia i nocy, ścigany nieustannie, uszedł na Węgry, nie upadł przecież na duchu i nie stracił serca. Z garścią ochotników węgierskich powrócił zbrojno do kraju. Moźni panowie odmówili mu swojej pomocy, ale lud wiejski, któremu dokuczyło panowanie Czechów, wsparł dzielnego księcia i pomógł mu do zdobycia Pełczysk, Wiślicy i Lelowa. Wytrwałość Łokietka, jego męstwo i niezłamana wola, jego wielka dusza w nieszczęściach przewyżczały wszystkie przeszkody i biednego tułacza zbliżały ku stopniom królewskiego tronu.

Po śmierci Wacława część szlachty krakowskiej przeszła na stronę Łokietka. Wygnaniec, wzmógłszy się na siłach, opanował ziemię krakowską i sandomierską, poczem już z potężnem wojskiem wkroczył tryumfalnie do Krakowa. Odtąd wyteżył wszystkie swoje siły, aby złączyć pod swą władzę Polskę, przywrócić jej dawną świetność i dawną u sąsiadów powagę.

Władysław Łokietek (1306—1333) po wielu trudach zajął Wielkopolskę i wspierany już przez większość narodu, z ogromną energią zabrał się do odniemczania i urzędzenia kraju. Niestety, wojny, które był zmuszony prowadzić, nie pozwalały na spokojną pracę. A Polska Łokietkowa wielu wrogów miała do zwalczenia. Najpierw margrabią brandenburski zawałdnął Gdańskiem, a Krzyżacy, zawezwani na pomoc, wyparli wprawdzie na jeźdźców, lecz sami opanowali miasto, poczem, jak dzieci Tata-ry, wyrznęli w pień mieszkańców i zdradziecko rozpostarli swą władzę nad Pomorzem.

Sprawa oparła się o papieża, a tymczasem inni Niemcy, którzy gościnnie znaleźli w Polsce, również pokazali swoje drapieżne pazury. W Krakowie wybuchły groźne rozruchy, a przywodził im podburzany przez zniemczanego biskupa krakowskiego, Muskate, potężny wójt Albert, który postanowił pozbawić tronu Łokietka i znowu zniemczanego księcia osadzić w stolicy Polski. I w Poznaniu podnieśli Niemcy rokosz przeciw rządowi polskiemu. Łokietek stłumił te bunty i srogo je ukarał. Zjednoczywszy w swych rękach większą część ziem polskich i poskromiwszy obce a wrogie rządowi polskiem żywioły, postanowił podnieść swoją powagę i koronować się uroczyście. Jakoż z wielką oka-

załością uczynił to r. 1320 w kościele katedralnym w Krakowie. Arcybiskup gnieźnieński, który obrzędu koronacyjnego dokonał, przypasał Łokietkowi do boku słynny Szczerbiec i koronę Chrobrego włożył na głowę Władysława. Po tym obrzędzie nowy król, stojąc przed ołtarzem, wydobyl sławny miecz z pochwy i krzyż nim uczynił w powietrzu. Podczas nabożeństwa zasiadł na tronie, nad którym powiewała przepyszna chorągiew z orłem białym na czerwonej tarczy.

Od tej pory orzeł biały stał się herbem państwa polskiego. Lokietek, zabrawszy się do urzędzenia wewnętrznego Polski, objeżdżał w chwilach pokoju kraj cały i bacznie wglądał we wszystko. Żelazną ręką tępił w Polsce grabieże i rozboje, zabezpieczał trakty i pilnie baczył, aby sprawiedliwość każdemu była wymierzona. Sam nieraz zasiadał na sądach i mądrze wyrokował, stając zawsze po stronie pokrzywdzonych. Przywrócił moc prawa polskiego, któremu podlegała szlachta i kmiecie, a pilnował, by prawa niemieckie dla mieszczan nie były z prawem polskim w niezgodzie. Pragnął również, aby wszyscy, tak kmiecie, jak szlachta i duchowieństwo, płacili podatki na potrzeby kraju i podjął walkę z przywilejami. Po miastach ukrócił Niemców, zgniótł ich pychę i nie pozwolił na to, by wynosili się ponad ludność miejscową.

Ale Krzyżacy nie pozwolili urządzić się Polsce. Wprawdzie papież nakazał chytrym mnichom oddać Pomorze państwu polskiemu, lecz Zakon urósł już w pychę, a nagromadziwszy w swoim wspaniałym, wzniesionym nad Wisłą zamku Malborgu niezmiernie łupy i bogactwa, nie dbał o papieża, ani o prawdę, ani o szeregienie wiary chrześcijańskiej, jeno o dalszy rozrost sił swoich i o umocnienie swojej potęgi.

Król szukał przymierza przeciw groźnemu wrogowi. W tym celu córkę swoją Elżbietę wydał za króla węgierskiego, Karola Roberta, a syna Kazimierza ożenił z księżniczką litewską, Aldoną, córką Giedymina. W ten sposób zyskał przyjaźń Węgier i nie tylko zabezpieczył się od napadów Litwy, ale pozyskł jej pomoc w walce z Krzyżakami i zapoczątkował ściślejsze pomiędzy dwoma narodami stosunki.

Wybuchła wreszcie wojna z Zakonem, wspomaganym przez Czechów, i trwała z przerwami lat siedm. W roku 1331-ym, w pobliżu Brześcia Kujawskiego, pod wsią Płowce, doszło do walnej a pamiętnej rozprawy. Od wschodu słońca aż do późnego wieczora trwała bitwa mordercza. Stary, siedmdziesięcioletni, król

sam z szablą w dłoni prowadził do boju zastępy swych rycerzy i kierował walką. Męstwo polskie wzięło ostatecznie górę i Krzyżacy haniebnie rzucili się do ucieczki, zostawiając na polu walki kilka tysięcy trupów.

Ale świetne zwycięstwo pod Płowcami nie dało oczekiwanych rezultatów. Krzyżacy, szybko zagoiwszy otrzymane rany, nie tylko nie zwrócili Pomorza, lecz w następnym roku porwali się do walki z Polską, powetowali poniesioną pod Płowcami klęskę i zagarnęli pod swoje panowanie Kujawy. A Czesi w straszliwy sposób łupili Małopolskę.

Za wdaniem się papieża przyszło do zawieszenia broni i spór miał być zakończony polubownie.

Zgon Łokietka nie pozwolił mu doczekać zakończenia krwawego zatargu.

W Łokietku stracił naród jednego z najmądrzejszych swych rządców: zjednoczył on państwo, bronił je dzielnie przed wrogiem, przywrócił Polakom prawa i znaczenie we własnej ojczyźnie, ukrocił cudzoziemców, a życiem swoim dał piękny przykład niezłomnej woli, męstwa i hartu. Został Polskę nad tonią przepaści, lekceważoną przez sąsiadów, rozdieraną kłótniami i walką wewnętrzną, pozostawił złączoną i wspartą przypomnieniami. Nie dokonał dzieła tego sam. Idea samodzielności kraju i przywrócenia Polsce dawnego znaczenia miała coraz więcej zwolenników. Łokietek stanął na ich czele i mądrze przewodniczył wielkiemu przedsięwzięciu. Nie zdażył tylko Polski urządzić i zagospodarować.

Syn jego, Kazimierz III Wielki (1333—1370), dokończył tego dzieła. I on, jak ojciec, pragnął wielkości Polski, a wielkość tę widział przede wszystkim w dobrych urządzeniach wewnętrznych, w dobrobycie kraju, w prawach, któreby całą ludność otaczały opieką. Praca taka nie mogła być podjęta wśród szczyku oręża, we wrzawie wojen, które zagrażały nieustannie Polsce. Przede wszystkim więc pomyślał Kazimierz, aby zabezpieczyć się od sąsiadów i pokój utrwalić w kraju. Jakoż dopiął celu, ale państwo polskie wielkie poniosło ofiary. W układach z Zakonem Polska odzyskała Kujawy i ziemię dobrzyńską, ale utraciła Pomorze, a pokój ze strony Czechów okupiła odpadnięciem Śląska. Uszczuplenie granic wynagrodzone zostało z czasem przez przyłączenie do Polski Rusi Czerwonej i części Wołynia. Jednakże głównem dziełem Kazimierza były urządzenia wewnętrzne, które

male, a doszczętnie zrujnowane ciągłemi wojnami królestwo podniosły do wielkiej potęgi.

Król otoczył najtroskliwszą opieką handel, przemysł, rolnictwo, budował nowe drogi i trakty, rozkazał w daleko większym stopniu, niż to dotąd czyniono, osuszać bagna, trzebić lasy i dopiął tego, że tam, gdzie dawniej ciągnęły się dzikie pustkowia, zakwitły osady i lud pracowity z pługiem wyruszał w pole. Wiele miast nowych powstało w owym czasie. Upiększał je Kazimierz murowanymi gmachami, a że kochał się w budownictwie, więc wiele wspaniałych zostawił po sobie pamiątek. Za jego panowania powstały Sukiennice, liczne kościoły i piękne gmachy w Krakowie, okazałe budowle w Sandomierzu, w Kazimierzu nad Wisłą i w wielu innych miastach, które za sprawą króla wznosiły się niemal we wszystkich stronach Polski. Zakwitła przepysznie sztuka budownictwa, zajaśniały inne sztuki, jakoto rzeźbiarstwo, malarstwo, złotnictwo. W całym kraju powstawały piękne kościoły, imponujące zamki, groźne warownie, otoczone obronnymi murami, kolosalne śpiżnice, w których gromadzono zboże, aby uregulować handel zbożowy, a w razie nieurodzaju zabezpieczyć ludność przed głodem.

Szło za granicę zboże polskie, szły do obcych krajów wytwory przemysłu rodzimego, a szczególnie sukna polskie, które niebawem ogromną u obcych zdobyły sławę. Napływały zato do kraju pieniądze, wzrastał się dobrobyt, kwitnął w chatach kmieci dostatek, zamożność gościła w domach mieszczaństwa, wzrastało narodowe bogactwo. Przepyszne zamki, gmachy i świątynie, rozrzucone po ziemi polskiej, budziły podziw i szacunek odwiedzających Polskę cudzoziemców.

Kronikarz owych czasów, Janko z Czarnkowa, powiada, że „za króla tego po puszczech, lasach i wyrebach drugie tyle stanęło miasteczek i wsi, ile ich przedtem było w ziemi polskiej“.

Jak kraj długi i szeroki kipiała praca ludzka, a jej rezultaty błogosławieństwem stały się dla wynędzniałej i trapionej przez długie lata wojen ludności.

Kazimierz Wielki, rozumiejąc, jak może żaden z jego poprzedników dobroczynny wpływ oświaty i nauki, potworzył przy klasztorach mnóstwo szkół nowych, a w r. 1364 założył w Krakowie Akademię, to jest wyższą uczelnię, która później szeroko zasłynęła po świecie. W dyplomie założenia tej uczelni pisał:

„Niechajże więc tam będzie nauk przemożnych perła, aby wydawała męże, dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiający źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy, naukami napoić się pragnący“... I szeroko dla wszystkich otwierał król podwoje uniwersytetu: „Do tego to miasta Krakowa, — pisał w swym dyplomie, — niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy nie tylko królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni z różnych części świata, którzy pragną nabyć tę przesławną perłę wiedzy“...

Kazimierzowi, który rozumiał doniosłość prawa, ogromnie zależało na tem, aby wykształcić zastęp uczonych prawników, mogących bronić praw narodu wobec uroszczeń sąsiadów, szczególnież zaś wobec chytrego Zakonu. Więc naukę prawa szczególną w Akademii otoczył opieką.

Dbał wielce o lud kmiecy. Nazwano go też „królem chłopów“, a legenda mówi, że nieraz niepoznany wędrował po kraju, zaglądał do chat wiejskich, gawędził za pan brat z gospodarzami i baczyl, czy komu nie dzieje się krzywda. „Za jego czasów, — powiada wspomniany już kronikarz, — żaden pan możny, ani szlachcic nie śmiał pokrzywdzić biedaka, ale każdemu ściśle odważano, jak słuszną“... Jednakże Statut wiślicki przewidywał, że bez zgody dziedzica tylko dwie rodziny mogły rocznie wieś opuścić. Inni obowiązani byli pracować na miejscu. W ten sposób wolność kmiecia poważnie została ograniczona.

Król otoczył swoją opieką i Żydów. W owym czasie Żydzi na całym świecie okrutnie znosili prześladowania. W wielu państwach mienie ich rabowano, a wyzuty ze wszystkiego palono na stosie, zabijano bez sądów, lub precz wyganiano z kraju. W Polsce Żydzi już za Bolesława Pobożnego otrzymali przywilej, na mocy którego podlegali nie sądom zwykłym, lecz sądowi panującego lub wojewody. Przywilej ten zatwierdził Kazimierz na wszystkie podległe berłu jego ziemie.

Wogóle wymiar sprawiedliwości dla wszystkich państwa polskiego mieszkańców był jedną z największych trosk wielkiego króla. Kazimierz srogo prześladował zabójców, łupieżców, zdzierców, ścigał potwarców, którym na znak hańby rozpalonem żelazem piętnowano czoła. Ale w różnych dzielnicach różne obowiązywały zwyczaje i prawa, a z tego powodu ogromne wynikały niedogodności i zamieszania. Kazimierz powołał uczonych mężów,

by rozpatrzyli się w tych prawach, wybrali z nich co najlepsze, żeby zaś nikt przekreślać onych nie mógł, rozkazał ułożyć je na piśmie. Jakoż w roku 1347 na zjeździe w Wiślicy mężowie, powołani przez króla, przedstawili mu swoje dzieło. Ten spis praw, sporządzonych w języku łacińskim, a ułożonych w porządku, nazwany został Statutem Wiślickim. W tym samym roku na zjeździe w Piotrkowie ustalono na podstawie zwyczajów, panujących w Wielkopolsce, spis praw w tej dzielnicy obowiązujących. Statutem Wielkopolskim spis ów nazwano. Ustanowił też Kazimierz dla spraw miejskich sądy wyższe, w których zasiadali wójei i ławnicy, a w Krakowie powołał do życia sąd najwyższy, do którego zasądzeni mogli się odwoływać, jako do ostatecznej instancyi. Odtąd pod grozą utraty całego majątku żaden mieszkaniec ziem polskich nie mógł odwoływać się do sądów niemieckich w Magdeburgu.

Szeroko zasłynęła po świecie Polska Kazimierzowa, wiele mówiono o pomyślności i bogactwie narodu polskiego. Sam Kazimierz wielką sławą cieszył się w Europie: Salomonem Polskim nazywano go zagranicą. A jak ongi cesarz Otto, odwiedzając Bolesława Chrobrego, zdziwiony był bogactwem i urządzeniem Polski, tak i za Kazimierza Wielkiego, pięciu panujących, których król zaprosił na weselne gody swej wnuczki, a między którymi znaleźli się cesarz niemiecki i król węgierski, nie mogło wyjść z podziwienia na widok ładu, porządku, bogactwa w całym kraju oraz przepychu, który na królewskim zamku roztoczył król przed ich zdumionemi oczyma. A olśnienie gości wzrosło, gdy zaprosił ich do siebie na ucztę mieszczanin krakowski, Wierzynek, i podejmował królów oraz przybyłych z nimi gości z taką okazałością i tak drogocennymi darami obdarzył biesiadników, że niejedyn król na nie podobnego zdobyćby się nie mógł.

Cuda też opowiadano sobie po świecie o Polsce, a było co opowiadać, bo istotnie do kwitnącego stanu doprowadziły ją rządy Kazimierza.

Był to ostatni król polski z rodu Piastów.

V.

UNIA Z LITWĄ I RUSIĄ.

Ze śmiercią Kazimierza Wielkiego nie wygasł ród Piastów. Ale Kazimierz, nie mając męskiego potomstwa, uczynił w r. 1339 układ, na mocy którego tron polski dziedziczyć miał po nim jego siostrzeniec, a syn króla węgierskiego, Karola Roberta, Ludwik. Kazimierz spodziewał się, że przez związek z Węgrami Polska zyska na znaczeniu i sile. Ale Ludwik Węgierski (1370—1382) nie myślał o ściślejszem zespoleniu obu krajów, a pochłonięty całkowicie sprawami Węgier, nie tylko nie dbał o Polskę, ale nawet pokrzywdził ją srodze: najpierw księciu Władysławowi Opolskiemu oddał w lenno Ruś Czerwoną, a później, ku powszechnemu oburzeniu Polaków, wcielił ją w skład państwa węgierskiego.

Król Ludwik, nazwany przez Węgrów Wielkim, bardzo dużo zrobił dla Węgier, ale w stosunku do Polski ujawniał nieposzanowanie dla spraw państwa, wykazywał chytrość, przebiegłość, nie cofał się nawet przed wiarołomstwem, a głównie dążył do tego, aby potomstwu swojemu wpływy w Polsce zapewnić. By cel ten osiągnąć, nie przebierał w środkach. Od szlachty, która skutkiem nadań królewskich coraz większe obszary ziemi zagarniała w swe ręce i coraz silniej, jako stan osobny, wyodrębniała się od ludu, zażądał podatku, wynoszącego po 12 groszy z łanu (łan równał się mniej więcej dzisiejszej włóce), a gdy z tego powodu powstało wśród szlachty wielkie oburzenie, król zawezwał do Koszyc dostojników duchownych i świeckich i podatek od łanu zmniejszył do dwu groszy, ale dopiął tego, że panowie polscy przyznali córkom jego prawo do tronu polskiego.

W roku 1374 po raz drugi odbył się zjazd w Koszycach.

Po długich targach stanęła między dostojnikami i szlachtą a królem niezwykle doniosła dla przyszłości Polski umowa. Król zobowiązał się odzyskać stracone prowincye, zagwarantował całość państwa, zatwierdził wszystkie posiadane przez szlachtę prawa i przywileje, zwolnił ją od wszelkich innych ciężarów prócz podatku, wynoszącego dwa grosze od łanu, wreszcie zapewnił szlachcie rozdawnictwo wyższych urzędów. Ze swojej strony szlachta zobowiązała się stawić zbrojną na wezwanie króla i wojnę z wrogiem prowadzić bez zapłaty, ale tylko w granicach własnego państwa.

Układy koszyckie wywołały przewrót w stosunkach wewnętrznych Polski.

Szlachta, po raz pierwszy wezwana do decydowania o tem, kto ma na tronie polskim zasiadać, po raz pierwszy w tak ważnej sprawie przyszła do głosu i postawiła królowi swoje warunki. Od tej pory zyskiwała coraz większe znaczenie w kraju i, rozporządzając tronem, zdobywać miała z czasem coraz większe swobody i coraz dalej sięgające przywileje.

To też powiedzieć można, że za Ludwika Węgierskiego rozpoczyna się w Polsce panowanie szlachty.

Ujawniło się to zaraz po śmierci króla w sporach o to, kogo osadzić na tronie. Trzy stronnictwa, z których każde już miało za sobą spory zastęp szlachty, stanęły ze sobą do walki. Ostatecznie przyjechała do Krakowa trzynastoletnia córka Ludwika, Jadwiga, i w roku 1384 uroczystie została koronowana. Ale że młody wiek królowej nie pozwalał jej na sprawowanie władzy, więc rządy ujęli w swoje ręce otaczający ją panowie polscy. Szukając przymierza, które zasłoniłoby Polskę od potężnego Zakonu, a zraziwszy się do sojuszu z Węgrami, panowie ci zwrócili uwagę na sąsiednią Litwę i przez małżeństwo Jadwigi z wielkim księciem litewskim, Jagiełłą, umyślili pod jednym berłem połączyć oba kraje. Ze swojej strony Jagiełło również widział w tem połączeniu wielkie dla Litwy korzyści, rozumiał bowiem dobrze, że połączone państwa wytworzą potęgę, która skutecznie oprzeć się będzie mogła Zakonowi. Skłaniał się więc do tej myśli, zgodził się nawet przyjąć chrześcijaństwo i całą pogańską Litwę na wiarę chrześcijańską nawrócić.

Trudność polegała na tem, że Jadwiga poślubiona była księciu rakuskiemu, Wilhelmowi, który nie tylko nie myślał zrezygnować z praw swoich, ale zjechał do Krakowa i, wspierany

przez mieszczan, rościł sobie prawo do korony polskiej. Jadwiga, którą o pogańskim księciu litewskim, jako o dzikim barbarzyńcy, najokropniejsze dochodziły wieści, długo opierała się projektowi nowego małżeństwa. Ale bezwzględna, żelazna wola panów polskich przeciwstawiła się woli młodziutkiej królowej, przecięła nie jej marzeń i postawiła na swoim. Wilhelm wygnany został z Krakowa, a Jadwiga, pilnie strzeżona w zamku, uległa perswazyom, złożyła ofiarę ze swego serca na ołtarzu dobra obu narodów i po unieważnieniu małżeństwa z Wilhelmem przez papieża, zgodziła się zaślubić księcia litewskiego. W lutym 1386 roku Jagiełło, otoczony orszakiem panów litewskich, wjechał do Krakowa, przyjął chrzest, na którym otrzymał imię Władysława, a później poślubił Jadwigę i koronował się uroczystie.

Szlachta wykorzystwała znowu swoją rolę, jaką odegrała, powołując na tron polski Jagiełłę, i uzyskała nowe przywileje: za służbę wojenną poza granicami miała otrzymywać specjalną zapłatę, a nadto wymogła na nowym królu, że w myśl paktu koszyckiego piecza nad twierdzami i urzędy ziemskie jedynie szlachcie miejscowej powierzane będą.

Panowanie Władysława Jagiełły (1386—1434) rozpoczyna nową epokę w historii Polski, Litwy i Rusi.

Naród litewski, którego dzieje najściślej odtąd związane zostały z dziejami narodu polskiego, zamieszkiwał puszcze i bory, leżące w dorzeczach przepięknych rzek Wilii i Niemna. Litwini długo przetrwali w pogaństwie. Ich kapłani nosili miano *wajde* lotów, a kapłan najwyższy zwał się Krywe-Krywejto. Najważniejszym bogiem był bóg światła Perkunas; mieli Litwini prócz Perkunasa wielu innych bogów, czcili gady, płazy, widzieli bóstwa w węzłach, które miały przynosić szczęście, chowali je więc po domach i najtroskliwszą otaczali opieką. W świątyniach płonął wieczny ogień: Znicz, świętym ogniem zwany. Fanatycznie przywiązani do wiary i obyczaju przodków, żyli z myśliwstwa, rybołówstwa, rolnictwa i przez długie wieki nie odgrywali poważniejszej roli w stosunkach ze swymi sąsiadami. Dopiero napady tych sąsiadów na Litwę i groza wspólnego niebezpieczeństwa obudziła w nich poczucie jedności plemiennej, oraz skłoniła do organizowania życia państwowego. W XIII stuleciu Litwa przedstawiała już siłę poważną. Król Mendog (1240—1263), uważany za założyciela państwa litewskiego, nie tylko panował nad całą Litwą, ale i nad Czarną Rusią, oraz nad Połockiem. Chcąc załuszczyć Litwę

przed napaściami ze strony Krzyżaków, przyjął wiarę chrześcijańską, ale po pewnym czasie wrócił do bałwochwalstwa. Po jego śmierci państwo litewskie, zagrożone zewsząd, a szarpane przez wojny domowe, omal nie rozpadło się w gruzy. Uratował je od rozbicia przedsiębiorczy i wojowniczy książę Giedymin (1315—1341). Książę ten zdobył Podlasie i Polesie i do takiej podniósł się potęgę, że nazywać się zaczął królem Litwy i Rusi. Syn Giedymina Olgierd (1345—1377) zasłynął z odwagi i bohaterstwa, a chociaż nie dopisywało mu szczęście w walkach z Krzyżakami, rozgromił przecież Tatarów, wyrwał z pod ich władzy Podole i Ukrainę, odebrał Polsce Wołyń, a w walkach z Moskalami zajął Smoleńsk, Twer, Brańsk i przed murami Moskwy wzniosł swój miecz zwycięski.

Jagiello był synem Olgierda.

Otóż wraz z Litwą łączyły się z Polską Ruś Biała, Ruś Czarna, Ukraina oraz ogromne obszary Polesia, Wołynia i Podola. W ten sposób w samym środku Europy tworzyła się wielka potęga, a w dziejach trzech narodów nowa zaczynała się era. Nie wojna, nie przemoc, lecz dobrowolna umowa łączyła w jedną całość olbrzymie przestrzenie, zamieszkałe przez ludy, obce sobie zwyczajami, religią i mową, ale widzące w tej łączności wspólny cel i wspólne dobro. Litwa, przyjąwszy za sprawą Jagielly katolicyzm, wyzwalała się z pod wpływów ruskich i cywilizacji wschodniej, która wraz z wyznaniem greckiem rozpanoszyła się na ziemiach ruskich i kształtować zaczęła układające się i na Litwie stosunki. A na Litwę i na Ruś, stojące o wiele niżej pod każdym względem, niż Polska, przenikały z Polski wpływy cywilizacji i kultury zachodniej. Jednocześnie nad obu krajami przestawał ciężać drapieżny, niczem nieograniczony despotyzm, w obu krajach zakwitło nowe życie: swobody, przywileje i prawa, które w Polsce zdobyła już szlachta, stają się niebawem udziałem panów litewskich i ruskich. Ustrój państwowy, religia, język, obyczaje idą odtąd z Polski na wschód i z biegiem czasu coraz znaczniejsze czynią postępy. Polonizowały się wierzchnie warstwy obu narodów. Natomiast lud, jak zresztą wszędzie w Europie ówczesnej, coraz bardziej od panów zależny, zachowywał swój język i swoje obyczaje, a nie korzystając z dobrodziejstw, płynących z Polski, pamiętał o swojej odrębności. Taki stan rzeczy groźnym stał się z czasem, zwłaszcza, gdy lud ruski, obcy wiarą, wystąpił przeciw panowaniu polskiemu.

Nie wszyscy przecież i na Litwie pogodzili się z nowym stanem rzeczy. Stryjeczny brat Jagiełły, ambitny a waleczny książę Witold, stanął na czele niezadowolonych i, chcąc odzyskać pełną samoistność Litwy, wszedł w umowę z Krzyżakami, sprzymierzył się później z wielkim księciem moskiewskim i orędem usiłował rozerwać dokonane dzieło. Wyniesiony przez Jagiełłę na wielkorządcę Litwy, zerwał zawarte przymierza, lecz nie wyrzekł się myśli o stworzeniu pod swoją władzą wielkiej potęgi litewskiej. Krzyżacy, rozumiejąc niebezpieczeństwo, grożące im skutkiem połączenia Litwy z Polską, podburzali Witolda do walki z Jagiełłą. Zawiedzeni w swoich nadziejach, dwukrotnie przedsiębrali wyprawy na Litwę, ale dwukrotnie zostali przez Witolda zwycięsko odparci. Nie poprzestał jednakże Witold na obronie, lecz o nowych zamyślał podbojach. Przedsięwziawszy wyprawę przeciw Moskwie, zawojował nowe obszary i urzędników swoich osadził aż w Smoleńsku, Nowogrodzie i w Pskowie. Później ogłosił krycyatę przeciw Tatarom. Zwycięstwo szło jego śladami. Z pierwszej wyprawy w r. 1398 powrócił na Litwę z mnóstwem jeńców tatarskich, którymi zasiedlił okolice Wilna. Zachęcony powodzeniem, przedsięwziął drugą wyprawę, lecz tym razem straszną poniósł klęskę. W bitwie nad rzeką Worskłą (r. 1399) siedmdziesięciu książąt litewskich i ruskich przypłaciło życiem ambitne zamiary Witolda, a kwiat rycerstwa litewskiego i wielu Polaków zasało trupami plac boju. Po tej klęsce Tatarzy pomknęli w głąb Rusi, zapędzili się aż pod Łuck na Wołyniu i ogniem a mieczem spustoszyli olbrzymią przestrzeń nieszczęsnego kraju.

Ta klęska opamiętała Witolda: wyrzekł się rozerwania węzłów pomiędzy Litwą a Polską, wzamian za co Jagiełło uznał go wielkim księciem litewskim, ale z zastrzeżeniem, że po jego śmierci tytuł ten przysługiwać będzie królom polskim. Na zjeździe w Wilnie r. 1401 Litwini i Polacy ustalili ściślejsze zasady unii, czyli związku państw obu. Panowie litewscy zobowiązali się do chować sojuszu z Polakami, wzamian zaco panowie polscy przyrzekli nie wybierać po śmierci Jagiełły nowego króla bez porozumienia się i zgody Litwinów.

Powiększenie posiadłości Litwy poprzedziło rozszerzenie granic państwa polskiego.

Królowa Jadwiga, chcąc nagrodzić krzywdę, jaką Polsce wyrządził jej ojciec przez oderwanie Rusi Czerwonej, wyruszyła w roku 1387 do tej ziemi wraz z rycerstwem polskim, aby

przyłączyć ją znowu do Polski. A ta wojenna wyprawa była jak gdyby pochodem tryumfalnym. Lud ruski, znienawidziwszy Węgrów za wywierany ucisk religijny, entuzjastycznie witał Polaków. Wiele miast gościnnie otwierało swe bramy przed królową polską, a Przemyśl i Lwów wysłały swoje deputacje z prośbami, aby Ruś na zawsze do Polski została włączona. Jakoż niemal bez walki odzyskała królowa piękną krainę.

Tak więc unia Polski z Litwą odrazu wydała wspaniałe rezultaty. Urok, jaki rozciągał ten dobrowolny związek, powołujący do życia nową potęgę w Europie, promieniował szeroko, a musiał być olbrzymi, bo pod skrzydłami Jagiełły coraz to nowi władcy zaczynają szukać schronienia i opieki. Zaraz po przyłączeniu Rusi, gdy do Lwowa zawitał Jagiełło, stawił się przed nim lennik węgierski, wojewoda mołdawski Piotr i złożył mu hołd dobrowolny. W dwa lata później uczynił to samo hospodar Wołoszczyzny, a za tym przykładem poszła Bessarabia.

W ten sposób aż po morze Czarne rozpostarło się władztwo Jagiełły.

Ogromne obszary ziem ruskich, włączone do Polski i Litwy, posiadały ziemię żyzną i bujną, ale gdzieś tam tylko były zaludnione. Za Jagiełły rozpoczyna się nowe życie na tych obszarach. Magnaci polscy i ruscy, obdarowani ziemią przez króla, zakładają na dzikich pustkowiach osady, ściągają do nich ludność z różnych stron Polski, a głównie śmiałych i przedsiębiorczych Mazurów. Miejscowy lud uczy się wiele od przybyszów, poddaje się ich wpływom, a w ten sposób zagony pług polskiego i kultury polskiej coraz większe ogarniają przestrzenie.

Widział ten wzrost potęgi polskiej Zakon Krzyżacki, niepokoił się nim wielce i nie przestawał knuć intryg, by unię Polski z Litwą rozerwać.

W roku 1399 umarła królowa Jadwiga. Ubóstwiana przez biedaków, czczona przez lud, poświęciwszy życie miłosiernym uczynom, schodziła ze świata powszechną żegnana żałobą. Kosztowności swoje zapisała na odnowienie akademii krakowskiej, którą też podźwignął z upadku Jagiełło i otoczył swoją troskliwą opieką.

Śmierć królowej pociągnęła za sobą i wielkie polityczne następstwa. Pobożna, oddana modłom, wywierająca wielki wpływ na męża, Jadwiga wstrzymywała go od wojny z Zakonem, z czego nieomieszkaliby korzystać Krzyżacy. A skorzystali w ten sposób.

że wytworzyli w Polsce przychylnie sobie stronnictwo, przeciwne rozlewowi krwi chrześcijańskiej, a potężne swym wpływem, gdyż na czele swem miało kochaną i czezoną przez wszystkich Jadwigę. Otóż po jej śmierci stronnicy pokojowego współzycia z Zakonem utracili swoje znaczenie i chwila nieuniknionego porachunku zaczęła się zbliżać.

Unię Polski z Litwą i Rusią złączyć miała krew, wspólnie przelana w walce ze strasznym i okrutnym wrogiem.

JS

VI. GRUNWALD.

Przyjęcie chrześcijaństwa przez Litwę było ogromnym ciosem dla Zakonu, a unia czyli związek dwu państw, z których każde miało z Zakonem porachunki, stwarzał wielkie niebezpieczeństwo i zagrażał dalszemu istnieniu Krzyżaków. Wobec całego świata chrześcijańskiego, wobec papieża i monarchów zachodnich głosili Krzyżacy, że istnieją jedynie po to, aby walczyć z poganami i szerzyć wśród nich wiarę chrześcijańską. Pogańska Litwa z pogańską Żmudzią usprawiedliwiała wobec świata ich łupieskie napady, stwarzała pozór, którym osłaniali swoją politykę chciwą i drapieżną. Czynili więc zabiegi, aby rozerwać unię. Ambitny książę Witold, wielki patryota litewski, marzący o przywróceniu pełnej samodzielności Litwie, mąż rycerski, waleczny, a niespokójny, uległ podszeptom zdradzieckim i wypowiedział posłuszeństwo Jagielle. Dopiero klęska pod Worską otworzyła mu oczy. Przejrzał politykę krzyżacką i pogodził się z królem. Ale za ugodę z Krzyżakami zapłacił Żmudzią, którą Zakon tak niemiłosiernie rabował i pustoszył, iż nieszczęsny kraj stał się cmentarzem, wołającym o pomstę do nieba. Utraty tego kraju nie mógł Witold przeboleć. Pobudzał więc Żmudzinów do buntu. Powstały nowe zatargi z Zakonem, zaczęły się nowe instyrgi i knowania krzyżackie, skierowane zarówno przeciw Litwie, jak Polsce. Wielki mistrz, Ulryk Jungingen, nastrojony wojowniczo, coraz groźniej potrzasał mieczem.

Przebrała się wreszcie miara cierpliwości. Oba narody: litewski i polski, gnębione nieustannie, oskarżane przed całym światem o winy i zbrodnie niepopołnione, zagrożone w swym

bycie, rozpoczęły przygotowania do śmiertelnej z nienawistnym sąsiadem rozprawy. I Krzyżacy, rozumiejąc, na co się zanoszą, gromadzili swoje zastępy, zabiegali o pomoc króla węgierskiego, Zygmunta, króla czeskiego, Wacława, jednali książąt niemieckich, czynili nowe zaciągi, słowem, imali się wszelkich środków, by zapewnić sobie przewagę sił i zwycięstwo.

W roku 1409 Zakon wypowiedział Polsce wojnę. Ale po pierwszych powodzeniach Krzyżaków, które zawdzięczali szybkim napadom na ziemię dobrzyńską, odwróciła się karta i wielki mistrz spostrzegł się, że przedwcześnie rozpoczął kroki wojenne. Więc postanowił odwlec chwilę ostatecznej rozprawy, by skorzystać ze zwłoki i jeszcze większe siły wyprowadzić w pole.

Król czeski Wacław za 60.000 złotych, ofiarowanych mu przez Zakon, wystąpił z propozycją zawieszenia broni. Polacy, nie wiedzący o przekupstwie, przyjęli pośrednictwo, a obie strony zgodziły się na rozejm i na sąd rozjemczy króla Wacława.

Z obu stron jednakże nie przestawano się zbroić.

W lutym r. 1410 zjechały do Pragi poselstwa, aby wysłuchać wyroku, który przygotował król czeski. Ale wyrok ten, z góry opłacony przez Krzyżaków, urągał wszelkiej sprawiedliwości. Wacław przyznawał Krzyżakom Żmudź i graniczne grody, do których rościli sobie pretensję, a nadto domagał się w swoim wyroku, aby ziemia dobrzyńska jemu, królowi czeskiemu, w zastaw została oddana. Gdy ten wyrok w obecności stron obu król rozkazał odczytać po niemiecku, posłowie polscy, zrozumiałwszy, o co chodzi, zaraz po pierwszych słowach ostentacyjnie zwrócili się ku wyjściu. Król zatrzymał wychodzących i zapytał, czemu to nie chcą wysłuchać wyroku do końca.

Na to posłowie odpowiedzieli:

— Ponieważ tu prawią kazanie niemieckie, a my jesteśmy Polacy, przeto udać się musimy gdzieindziej, aby go wysłuchać po polsku.

Stropił się król, nieprzygotowany na taką odpowiedź i rzekł, że za chwilę ten sam wyrok odczytany będzie w języku czeskim.

Na to posłowie:

— My i po czesku nie rozumiemy...

I zażartowawszy sobie z króla, opuścili salę i nie pozwolili na odczytanie w swojej obecności talk niecnego wyroku.

Wojna stała się nieuniknioną. Ale że rozejm upływał dopiero w czerwcu, więc obie strony z największą gorliwością przy-

stąpiły do ukończenia swoich przygotowań. Zakon, rozporządzający olbrzymiami sumami, czynił zbrojne zaciągi w Czechach i na Morawach, sprowadzał całe zastępy rycerzy niemieckich, francuskich, angielskich, hiszpańskich. Polska i Litwa również wyteżały siły, aby sprostać olbrzymiemu zadaniu.

Zanosiło się na wojnę dwóch światów. Podstęp, gwałt i przemoc miały się zetrzeć z prawem narodów do wolnego bytu. Zaboreczy germanizm stawał do walki z Polską i Litwą, jako z murem granicznym, który powstrzymywał falę germańską, a którego upadek musiałby spowodować podbój innych państw i innych narodów.

Skończył się rozejm i wybiła godzina olbrzymich w dziejach ludzkości zapasów.

Rycerstwo polskie i litewskie, wspomagane przez hufce czeskie i ruskie, a nawet przez oddział Tatarów, których książę Witold pociągnął na tę wyprawę, wyruszyło do Prus i, kierując się ku Malborgowi, tej stolicy i najpotężniejszej twierdzy krzyżackiej, zajęło wzgórza i płaszczyzny w lesistych okolicach Grunwaldu. Wojskiem polskim dowodził słynny rycerz, Zyndram z Maszkowic, litewskiem — bohaterski książę Witold, a naczelną komendę sprawował sam król Jagiełło. Ogromne, stutysieczne armie stron obu zbliżyły się do siebie i mąjeżone żelazem stanęły, jak dwie olbrzymie fale, na wyższy rozkaz zatrzymane w swym biegu. Król Jagiełło na widok wielkich mas chrześcijańskiego ludu, który miał krew swoją przelewać, zasmucił się wiele i rozmyślał nawet, czyby się nie udało uniknąć strasznej walki. Ale wielki mistrz, Ulyk Jungingen cisnął Polakom i Litwinom wyzwanie. Gdy Jagiełło opuszczał namiot, w którym za pomyślność oręża polskiego odprawiono nabożeństwo, dano mu znać, że wielki mistrz przysyła swych posłów. Kazał ich król zawezwać. Jakoż stawili się niebawem dwaj rycerze zakonni, a w rękach trzymali dwa obnażone miecze: jeden przeznaczony był dla Jagiełły, drugi — dla Witolda. Wręczając te miecze królowi, posłowie oświadczyli hardo, iż wielki mistrz te słowa kazał im powtórzyć:

— Posyłam ci dwa miecze, abyś się mógł lepiej bronić!

Król zapanował nad sobą i odrzekł spokojnie, że przyjmuje te miecze, jako wróżbę zwycięstwa. I kazał otrąbić hasło do walki. Jakoż zagrzmiały trąby bojowe, rycerstwo polskie wyszło z lasów, rozstawiło się na równinie i stanęło w szyku bojowym. Z dziesiątków tysięcy piersi dobyła się i zagrzmiała potężnie

pieśń: Bogu-Rodzica. Ze strony Krzyżaków huknęły dwukrotnie działa, a ten huk, do grzmotu piorunów podobny, złowrogiem echem rozległ się po całej okolicy.

Było to w skwarny dzień 15 lipca 1410 roku.

Jagiello, przybrany w stalową, błyszczącą zbroję, stanął poza hufcami rycerzy na wzgórzu, z którego dokładnie mógł widzieć całe pole walki, a książę Witold, ruchliwy, czynny, na wspa-
niałym koniu, niby na smoku ognistym, przelatywał szeregi litewskie i sprawiał je do walki. Wtem wielki mistrz dał hasło do boju i z przeciwnego wzgórza zaczęła się staczać zwarta masa zakutych w żelazo rycerzy, kierując się jednocześnie na lewe skrzydło Polaków i na prawe skrzydło litewskie. Dwie wrogie siły, jako dwie burze, starły się ze sobą. Puszczono w ruch kopie, a później miecze i topory. Kronikarz Długosz opowiada, że z uderzenia kopij, chrzęstu zbroi i szezęku mieczów powstał tak straszny „huk i łomot, że go na kilka mil wokoło słyhać było. Mąż na męża napierał, kruszyły się z trzaskiem oręże, godziły w twarz wymierzone wzajem groty... Gdy nakoniec połamano kopie, zwały się z sobą tak silnie obu stron szyki i oręże, że już tylko topory i groty na drzewcach ponasadzane, tłukąc o siebie, przeraźliwy wydawały łoskot, jakby bijące w kuźniach młoty. Jeźdźcy, ścisnieni w natłoku, mieczami tylko macierali na siebie i sama już wtedy siła, sama dzielność osobista odnosiła przewagę“.

Wojska polskie, doskonale uzbrojone, a mające wśród siebie słynnych na świat cały rycerzy, dzielnie wytrzymały natarcie, ale Litwini, po godzinie morderczej walki, upadali na siłach. Wreszcie pod wściekłym naporem wojska krzyżackiego zachwiała się rozkołatana ściana litewska i pękła, jak tama, zerwana przez burzące wody. Runęli wtedy naprzód Krzyżacy, pognali przed sobą Litwinów i z okrzykiem tryumfu pędzili mil kilka. Jedyne trzy chorągwie smoleńskie stały w miejscu nieporuszone i walczyły z niezachwianem męstwem. Reszta wojsk Witolda uciekała w popłochu. Nadaremnie waleczny książę chciał wstrzymać uciekających. Widząc, że nie zdoła zapobiedz klęsce, powrócił na plac boju i z rozpaczą w męznem sercu rzucił się w wir walki. Tymczasem wojska krzyżackie, dokonawszy pogromu Litwinów, wracały do swoich i, wiodąc bogate łupy oraz tłum jeńców, rozgłośną pieśnią zwycięską święciły swój tryumf. Atoli zbliżywszy się do placu boju, zwycięskie wojska przekonały się ze zdumieniem, że walka trwa dalej, że rycerstwo polskie nie tylko opiera się że-

laznym zastępom krzyżackim, ale bierze nad nimi górę. Więc zwycięzcy porzucili zdobycz i pospieszyli ku swoim z pomocą. Teraz furja germańska spotkała się z potężnym rozmachem polskiego ramienia. Rozgorzał bój morderezy, zacięty. Polacy coraz widoczniejszą zyskiwali przewagę i coraz silniej nacierali na chwiejące się szyki nieprzyjaciół. Widział to wielki mistrz i w strasznej obawie o losy walki postanowił rozstrzygnąć ją jednym olbrzymiem a niespodziewanem uderzeniem w bok walczących szeregów polskich. Szesnaście chorągwi odwodowych uszykowało się na jego rozkaz do walki. Sam mistrz stanął na czele tego zastępu i ruszył z nim na plac boju. Ale przezorne dowództwo polskie również miało w odwodzie silne hufce, o których nie wiedział nieprzyjaciół, bo aż dotąd ukryte były w lesie. Te rezerwy rzucił teraz Jagiełło przeciw chorągwiom wielkiego mistrza i pokrzyżował jego zamiary. Nadto część wojsk litewskich ocknęła się z pogromu i z wściekłością skoczyła do walki z omdlewającym już na siłach wrogiem. Wojska krzyżackie, parte z dwu stron, znalazły się jakby w ramionach całej armii polskiej. Potężne to były ramiona, śmiertelny był ich uścisk. Pod ciosami polskich rycerzy ginęły całe zastępy wojowników krzyżackich. Legł wielki mistrz, Ulryk Jungingen, trupem zasłała pole starszyna krzyżacka, wiele tysięcy niemieckich i obcych rycerzy padło w tych zapasach. Część wojsk nieprzyjacielskich, ogarnięta paniczną trwogą, w bezładnej ucieczce szukała ocalenia. Ale rycerstwo polskie pomknęło za uciekającymi i, niosąc śmierć na ostrzach swych mieczów, dokonało straszliwego pogromu.

Zwycięstwo było zupełne.

Wielką radość zapamiętowała w obozie polskim, tem bardziej, że przebieg bitwy musiał chwilami największe budzić obawy. Sam Jagiełło omal nie postradał życia, gdyż jeden z rycerzy niemieckich, Dypold Kikeritz vom Dieber, widząc świetny orszak królewski, ruszył pędem wprost ku królowi i miecz już wzniosł nad jego głowę. Młode pachole, znajdujące się w orszaku Jagiełły, Zbigniew z Oleśnicy, ocalił króla: drzewcem już złamanem ciął Niemca z boku i zwałił go na ziemię.

Pogoń zarządzona uwieńczyła tryumf. Wielkie łupy, cały obóz nieprzyjacielski, mnóstwo bogactw, wozów i sprzętów wojennych, tysiące jeńców, wszystkie chorągwie krzyżackie w ilości 51 dostały się w ręce zwycięzców. Był to pogrom niepamiętny, była to klęska, jakiej nigdy jeszcze Zakon nie doznał. Wojskom

polskim pozostawało tylko iść naprzód i odebrać zagarnięte przez Krzyżaków ziemie. Jakoż po dwóch dniach odpoczynku skierowało się rycerstwo ku Malborgowi, w którym straszny panował popłoch, gdyż nieliczna załoga, pozostawiona w twierdzy, straciła głowę i nie myślała nawet o obronie. Ale wojsko polskie, zdobywając po drodze pomniejsze zamki, dopiero dziesiątego dnia stanęło pod Malborgiem. Ta zwłoka wystarczyła na wzmocnienie załogi. Wszystkie siły Krzyżaków, nie biorące udziału w bitwie pod Grunwaldem, pospieszyły do stolicy i przygotowały się do zbrojnego oporu. Czternaście miast i zamków krzyżackich poddało się Polakom, ludność wszędzie zaczęła wymawiać posłuszeństwo Zakonowi, jeden tylko Malborg bronił się z wielką zaciętością. I mury tej twierdzy ochroniły jeszcze na pewien czas Krzyżaków od ostatecznej zagłady. W wojsku polskiem przeciągające się oblężenie wywołało niesnaski, a książę Witold wycofał swe wojska z pod twierdzy i za zezwoleniem króla pociągnął na Litwę. Za tym przykładem poszli dwaj książęta mazowieccy, Janusz i Ziemowit, a wreszcie sam król, zwątpiwszy w możność zdobycia upórcozywie bronionej warowni, zaniechał oblężenia i rozpoczął odwrót z resztą swej armii.

Wtedy Krzyżacy podnieśli głowę. Opanowali z powrotem swe zamki i miasta, a choć ponieśli dwie nowe klęski pod Koronowem i pod Gołębim, doprowadzili do zawarcia pokoju. Jakoż 1-go lutego 1411 roku podpisano w Toruniu warunki pokojowe. Na mocy zawartego układu wyrzekli się Krzyżacy Żmudzi i ziemi dobrzyńskiej, ale pozostali przy innych nabytkach.

W ten sposób świetne zwycięstwo pod Grunwaldem nie dało na razie rezultatów, jakich można było oczekiwać. Miało przecież olbrzymie następstwa. Na polach Grunwaldu złamała się potęga krzyżacka i po otrzymanym ciosie nigdy już nie miała się podnieść. Odtąd też Zakon chylił się do upadku, a w samym środku Europy wzmagać się zaczyna na siłach państwo polskolitewskie i na losy świata wywierać wpływ coraz większy. Panowanie gwałtu i przemocy w stosunku do narodów ustąpiło miejsca wyrozumiałości i tolerancji, wniosło do skarbcza zdobyczy kulturalnych świata nowe pojęcia i nowe wartości.

Jeszcze jeden wielki rezultat wydało to sławne zwycięstwo.

Krew litewska i polska, przelana na polach Grunwaldu ze strasznym a okrutnym wrogiem, zacieśniła węzły pomiędzy Polską a Litwą, zbliżyła do siebie oba narody. W roku 1413 odbył się

w Horodle nad Bugiem słynny zjazd, na który wraz z Jagiełłą i Witoldem przybyli co przedniejsi panowie polscy i litewscy. Ważne na tym zjeździe zapadły uchwały. Polacy ponownie zobowiązali się, że bez zgody Litwinów nigdy nie wybiorą sobie króla, zaś Litwini przyrzekli, że bez zezwolenia Polaków nikogo już po śmierci wielkiego księcia litewskiego, Witolda, na tę godność nie wyniosą. Szlachta polska przypuściła do swoich herbów wielu bojarów litewskich, którzy w ten sposób zrównali się w swoich prawach z najmożniejszym w Polsce stanem i związali się z nim wspólnością interesów. Nadto Litwa przyjęła te same urządzenia, które już utrwaliły się w Polsce i ten sam podział całego kraju na województwa i kasztelanie.

Unia Horodelska zacieśniła związek pomiędzy obu narodami.

Nadaremnie wysilali się Krzyżacy, aby ten związek zniweczyć. Naderemnie Witold, a później brat jego Świdrygiello ponawiali próby, aby Litwę oderwać od Polski. W r. 1432 Jagiełło nadał Rusinom wszystkie prawa i wolności, jakie otrzymali katolicy Litwini, a szlachta litewska przyjęła do swoich herbów szlachtę ruską. Współżycie trzech narodów mimo usiłowań cesarza i Zakonu, mimo trudności zewnętrznych i wewnętrznych coraz silniejszą zyskiwało podstawę. Krzyżacy nieraz jeszcze porywali się do walki, kilkakrotnie nawet spustoszyli ziemię kujawską i dobrzyńską, kilkakrotnie czynili próby i podejmowali intrygi, aby unię rozerwać. W roku 1435 pod Wilkomierzem raz jeszcze połączone wojska polskie i litewskie na głowę pobiły Krzyżaków i zmusiły wielkiego mistrza do przyjęcia warunku, który nie dozwalał mu słuchać rozkazów cesarskich, a który poddanych Zakonu zwalniał od posłuszeństwa, gdyby Zakon ośmielił się wojnę wypowiedzieć Polsce.

Zwycięstwo pod Grunwaldem coraz trwalsze i coraz donioślejsze dawało rezultaty.



Et
w
ny
ne
ot
re
st
w
s
Z
s
E
r
E
V
s
E

VII.

ROZWÓJ I WZROST PAŃSTWA.

Wzmagalo się na siłach państwo polsko-litewskie i w całej Europie zyskiwało coraz większą powagę. Zmieniało się zwolna w połączonych krajach i życie wewnętrzne oraz układ sił społecznych i ich wzajemny do siebie stosunek. Szlachta, od pamiętnego zjazdu w Koszycach, nie ustaje w dążeniu, by rozszerzyć otrzymane już przywileje i prawa. Związana wspólnością interesów i solidarnie stojąca w ich obronie, wytwarza stam, wysuwający się na czoło ludności, a coraz częściej decydujący o najważniejszych sprawach państwa. Od układu w Koszycach zjazdu szlachty odbywają się niejednokrotnie, aż stają się zwyczajem. Zjazdy te zwoływał bądź król, nie mogący bez zgody ogółu szlacheckiego otrzymać niezbędnych na wojnę lub inne potrzeby państwa podatków, bądź sama szlachta, o ile tylko zależało jej na powzięciu wspólnej uchwały. Ponieważ zaś różne dzielnice Polski miały odrębne interesy, więc obok zjazdów ogólnych odbywały się zjazdy prowincjonalne. Zjazdy te, przezwane z czasem sejmikami, nabierały coraz większego znaczenia, dzięki nim bowiem stan szlachecki zyskiwał główny oręż przeciw zwierzchniej władzy i wyłamywał się z pod przewagi zarówno króla, jak dostojników świeckich i duchownych. Z każdej zresztą okazji, by zdobyć nowe przywileje. W roku 1422, w czasie srogich zapasów z Krzyżakami, szlachta w obozie pod Czerwińskiem wymogła na Jagiellie zabezpieczenie nietykalności swojego mienia, a w roku 1430 i 1433 szereg nowych przywilejów, z których najważniejszy zapewniał jej nietykalność osobistą. (Przywilej ten: *neminem captivabimus nisi*

jure victum znaczył, że nikt nie może być uwięziony, jak tylko prawnie osądzony).

Wzrastało również państwowe znaczenie wielkich magnatów i duchowieństwa, które obejmuje ważniejsze urzędy, ześrodkowuje w swych rękach oświatę i coraz wybitniejszy wpływ wywiera na politykę państwa w duchu wskazań Kościoła katolickiego.

Natomiast podupada stan kmiecy. Właścicielom wsi nie wystarcza już czynsz. Dążą oni do tego, aby powiększyć obszary ziemi folwarcznej, a że uprawa roli wymaga coraz więcej rąk robotnych, więc powstaje wśród możnych panów i szlachty dążenie, by ludność włościańską ograniczyć w prawach przenoszenia się według swej woli i związać na zawsze z miejscem zamieszkania. Jakoż ludność wiejska przykuwana jest do gleby, a zależność jej od szlachty staje się tem większą, że sądy zrzekają się z czasem rozpatrywania spraw, wytaczanych przez włościan swoim dzieciom. Sędzią włościan zostaje szlachcic, a od tej chwili od jego woli zależy los chłopca: wolny rolnik dostaje się w ciężkie poddaństwo.

Tak działo się podówczas wszędzie w Europie, tak dziać się zaczęło i w Polsce.

Polska, rządzona przez pierwszych królów samowładnie, następnie poddana pod rządy możnowładców, wstrząsana przez bunty potężnych mieszczan, zmienia powoli swój ustrój: zmniejsza się zakres władzy królewskiej, traci swoje znaczenie mieszczaństwo, kmiecie dostają się w jarzmo poddaństwa, a do władzy i znaczenia przychodzą magnaci, duchowieństwo i szlachta.

Jagiello, umierając w 86-ym roku swojego życia, pozostawił dwóch synów, z których starszy, Władysław, w myśl układów króla z panami polskimi, został jego następcą. Ale że Władysław w chwili śmierci ojca liczył zaledwie lat dziesięć i władzy piastować nie mógł, więc panowie ustanowili rządy zastępcze, czyli regencyę, której przewodniczył biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, ten sam, który, jako młode pacholę, w bitwie pod Grunwaldem ocalił życie Jagielly.

Za rządów Oleśnickiego wzmogło się mocarstwowe stanowisko Polski. Zakon krzyżacki raz jeszcze został upokorzony, a unia z Litwą i Rusią zdawała się być początkiem olbrzymiego związku zamieszkujących Europę środkową narodów pod przewodnictwem Polski. Czesi przyzwali na swój tron młodszego syna

Jagielly, Kazimierza, a na tronie węgierskim zasiadł król polski, Władysław. Ale unia z Czechami nie doszła do skutku. Państwo czeskie było podówczas widownią strasznych walk, zapoczątkowanych przez Jana Husa, profesora uniwersytetu praskiego, który wystąpił gwałtownie przeciw zepsuciu, szerzącemu się w klasztorach, oskarżał o ciężkie przewinienia całe duchowieństwo, a później targnął się w swoim piśmie na władzę papieży. Hus, uwięziony i w roku 1415-ym spalony na stosie, jako kacerz, licznych miał zwolenników nie tylko w kraju rodzimym, ale i w Polsce. Husyci, podzieleni na kilka odłamów, dążyli nie tylko do przekształcenia religii, ale domagali się również doniosłych reform społecznych: żądali zrównania wszystkich stanów, odrzucali władzę królewską, pragnęli, aby rządy sprawował lud, a dla osiągnięcia tych celów szerzyli myśl o rewolucyi zbrojnej i hasłem buntu przeciw istniejącemu ustrojowi starali się rozdmuchać pożar niezadowolenia. W Polsce ruch husycki szybko został stłumiony, ale w Czechach długo jeszcze toczyły się zażarte boje. Otóż obawa przed husytyzmem powstrzymała panów polskich z Oleśnickim na czele od ściślejszego związku z Czechami i od popierania kandydatury Kazimierza Jagiellończyka na tron czeski. Natomiast fakt, że król polski Władysław został królem węgierskim, pozwalał rokować nadzieję, że z czasem i Węgry trwałym związkiem połączą się z Polską.

Idei tego związku sprzyjało niebezpieczeństwo, które zawisło nad krainą węgierską, a groziło i Polsce.

Oto na półwyspie Bałkańskim utrwaliли swoje panowanie Turcy, lud zaborny, wojowniczy, a przeniknięty fanatyzmem religijnym, rozbudzonym przez ich największego proroka, Mahometa. Turcy, od imienia pierwszego swojego władcy, sułtana Osmana, również Osmanami zwani, przybyli z Małej Azji. Rozbiwszy potężnem uderzeniem państwo bizantyjskie, rzucili się na ziemię południowych Słowian, rozgromili ich w r. 1389 w morderezej bitwie na Kosowem Polu, a rozszerzając swoje władztwo, zaczęli czynić zagony na Węgry. Ujarmienie Węgier zagrażało takim samym losem i Polsce, a następnie i innym państwom chrześcijańskim. Wojowniczość Turków, nienawiść, jaką żywili dla chrześcijan; niezwykle męstwo, podsycane płomieniami fanatyzmu religijnego, wreszcie wielkie zwycięstwa, jakie w ciągu wieku odnosili w Europie, uczyniły z nich istotnie wielką a groźną dla Europy chrześcijańskiej potęgę.

Ideę wojny z tym nowym a strasznym wrogiem chrześcijaństwa podjął Zbigniew Oleśnicki, który przez odparcie niebezpieczeństwa tureckiego widział nowe wywyższenie Polski i wzrost jej mocarstwowego znaczenia. Jakoż pod hasłem bronięcia zagrożonej wiary młody król Władysław przedsięwziął wyprawę przeciw Turkom. Rycerstwo polskie i węgierskie, mając na czele króla i słynnego wodza Węgrów, Jana Hunyadego, odniosło w tej wyprawie kilka świetnych zwycięstw i wymusiło na Turkach wielce korzystny pokój oraz rozejm, mający trwać lat dziesięć. Ale wbrew warunkom rozejmu już w roku następnym (1444) młody król, przynaglany ze wszech stron do nowej z Turkami walki, a zwolniony przez papieża od przysięgi, złożonej „nie-wiernym“, przedsięwziął nową wyprawę i z wojskiem węgierskiem oraz polskiem wyruszył do Bułgarii. Pod Warną przyszło do spotkania. Przemagające siły Turków wzięły tym razem górę: połączone wojska polsko-węgierskie pobite zostały na głowę, a młodzięńczy król legł rycersko na polu walki — i zawiódł nadzieje, jakie osoba jego budziła.

Śmierć Władysława Warnieńczyka nie rozwiązała idei unii z Węgrami, ale idea ta na polach warnieńskich otrzymała cios stanowczy i nigdy już nie miała się urzeczywistnić.

Na tron polski po bezkrólewiu, panującem trzy lata, panowie polscy ze względu na unię z Litwą, powołali młodszego syna Jagiełły, wielkiego księcia litewskiego, Kazimierza.

Kazimierz Jagiellończyk (1447—1492), przyzwyczajony na Litwie do rządów samowładnych, niechętnie przyjmował ofiarowaną mu koronę, zwłaszcza, że pomiędzy Polską a Litwą toczyły się spory o przynależność Wołynia i Podola, do których obie strony rościły sobie pretensye. Ostatecznie Wołyn przynany został Litwie, a Podole pozostało przy Polsce. Ważniejszem jednakże zdarzeniem było wyłamanie się szlachty chełmińskiej i pruskiej z pod władzy Zakonu, opanowanie zamków obronnych i wyprawienie poselstwa do króla z żądaniem, aby te ziemie, podstępem niegdyś przywłaszczone, napowrót do Polski przyłączył. W roku 1454-ym stanęli przed królem posłowie ziem pruskich, a szlachcie Jan Baysen, stojący na czele poselstwa, głos zabrał i w płomiennej mowie wystawił okrucieństwa Krzyżaków. Wspominając, że niesłychany ucisk skłonił szlachtę do utworzenia związku, któryby zabezpieczył ją od prześladowania Zakonu (związek ów zwał się Jaszczureczym), mówca skarżył się kró-

lowi, że nadaremnie sprawa wytoczyła się przed cesarza Fryderyka.

— „Cesarz, — mówił poseł, — nie wysłuchawszy naszych najsprawiedliwszych żalów i przyczyn, zniósł związek nasz, nadto, jakgdybyśmy byli winnymi, rozkazał nam 600.000 złotych mistrzowi i Zakonowi zapłacić. Tym sposobem przedano nas, jak niewolników. Któż uwierzy! nie przestali na tem prokuratorowie i mistrzowie Zakonu, chcieli, by trzechset mężów naszych głowy swoje pod miecz katowski podało! To okrucieństwo i niesprawiedliwy wyrok cesarza przywiodły nas do ostatniej dla uciśnionych uciezki. Wypowiedzieliśmy posłuszeństwo, podnieśliśmy oręż. Nietylko mężowie, same niewiasty wzdrygały się w haniebnej żyć dłużej niewoli. Nie odmówiła nam Boska Opatrzność łaskawego wsparcia swojego. W przeciągu dni dwudziestu dwadzieścia zamków zdobyliśmy swoim orężem...”

I w imieniu ciemnionej ludności błagali posłowie o przyłączenie ziem nieszczęśliwych do Polski. Oczywiście prośby takie nie mogły przebrzmieć bez echa. Król po burzliwych naradach z dostojnikami, z których część, z Oleśnickim na czele, była przeciwna wszczynaniu wojny z Krzyżakami, ogłosił w dniu 13 marca 1454 r. uroczysty akt, wcielający do Polski Prusy i Pomorze, a zarazem przyznający tym krajom dawne przywileje, ulgi w cłach i podatkach oraz całkowity samorząd.

Następstwem tego aktu była wojna z Zakonem. Wojna ta trwała lat trzynaście, nim ostatecznie uznali się za pobitych Krzyżacy. Na mocy pokoju, zawartego w r. 1466 w Toruniu, wróciło do Polski Pomorze oraz zachodnia część Prus z miastami Gdańskiem, Toruniem, Malborkiem; Krzyżacy utrzymali w swem posiadaniu Prusy wschodnie ze stolicą Królewcem, wszakże pod warunkiem, że wielki mistrz będzie odtąd składał hołd królowi polskiemu.

Tak prysła potęga krzyżacka, skończyło się panowanie przewrotności i pychy, rozwiała się groźna chmura germańska, która w ciągu dwu stuleci przeciągała raz po raz nad ziemiami Polski i Litwy, niosła nieszczęsnym krajom zniszczenie i nieustannie straszliwą zagrażała burzą. Nowa prowincja polska, nosząca odtąd miano Prus Królewskich, otworzyła Polsce dostęp do Bałtyku, o który, od Bolesława Chrobrego zaczawszy, walczyli prawie wszyscy jego następcy, stworzyła na północy naturalną granicę państwową i dla żyznej, a obfitującej w zboże

krainy utorowała nową drogę zbytu, ożywiła handel i podniosła dobrobyt państwa.

Z powodu wygasania książąt z linii Piastów stopniowo pod panowanie Polski przechodziło Mazowsze, przyłączona również została część Śląska.

Myśl o unii z Węgrami i Czechami odżyła znowu, ale choć na tronie czeskim i węgierskim zasiadł najstarszy syn Kazimierza, Władysław Jagiellończyk, wszakże do unii nie przyszło. Węgrzy i Czesi, połączywszy pod berłem Władysława oba państwa, obawiali się już ściślejszego związku z Polakami, przewidując, że w przyszłości związek ten oba kraje uzależni całkowicie od Polski.

Za Kazimierza Jagiellończyka zaszły ważne i doniosłe dla życia wewnętrznego Polski zdarzenia. Król, chcąc osłabić władzę magnatów i duchowieństwa, szukał oparcia w szlachcie, również roszczącej sobie pretensję do odgrywania przodowniczej roli w rządach. W myśl życzeń szlachty, która oświadczyła, że biec się nie będzie z Krzyżakami, o ile żądania jej nie będą spełnione, król na pamiętnym zjeździe r. 1454 w Nieszawie nadał całej Polsce nowe ustawy, czyli statuty, a najważniejszy z nich był statut wielkopolski, na mocy którego król nie mógł już wydawać praw nowych, ani powoływać pod broń ogółu szlacheckiego, czyli pospolitego ruszenia bez zgody sejmików. Że zaś na sejmikach poszczególnych ziem różne a sprzeczne mogły zapadać uchwały, okazała się potrzeba zbierania szlachty całej prowincyi na tak zwane sejmiiki generalne. Z czasem wszystkie sejmiiki zaczęły wybierać posłów, którzy zgromadzali się przy królu i razem z nim obradowali.

W ten sposób powstał sejm walny i władza w państwie przeszła w ręce szlachty.

Podczas sejmu król zazwyczaj naradzał się najpierw z dostojnikami państwa, a posłowie szlacheccy radzili oddzielnie. Dostojnicy ci, senatorami zwani, mieli swoje własne zgromadzenia. Ponieważ zaś w dwóch izbach radzono: senatorzy osobno, a szlachta osobno, składał się przeto sejm z dwu izb: senatorskiej i poselskiej. Dopiero po wspólnej naradzie izb obu i zgodzie króla zapadało postanowienie obowiązujące. Do przewodniczenia obradom posłowie obierali marszałka, który w imieniu posłów witał króla przemową. Po odpowiedzi króla posłowie pod-

chodzili do niego kolejno dla ucałowania ręki, a potem dopiero zabierał głos kanclerz i wyluszczał powody, dla których sejm został zwołany. Powzięcie przez sejm uchwały wielkie nieraz przedstawiało trudności. Posłowie, wybrani przez sejmiki, reprezentowali wolę swoich wyborców i niczem nie można było skłonić ich do zmiany poglądu. Na to więc, aby uchwała stała się dla całego państwa prawem, potrzeba było jednomyślności wszystkich posłów. Początkowo posłowie poddawali się opinii większości, a duch patriotyizmu przenikał obrady. Później dopiero zaczęły się nadużycia, z których wielkie wynikiły nieszczęścia. Powołanie do życia sejmu olbrzymie posiadało znaczenie. Państwo, acz jego władzę najwyższą wyobrażał monarcha, przestało być w gruncie rzeczy monarchią w dawnem tego słowa znaczeniu, to jest państwem, samowładnie przez jedną osobę rządzonem, lecz ze względu na ograniczenia panującego i coraz większe znaczenie ogółu szlacheckiego, stawało się republiką, czyli rzecząpospolitą, to znaczy państwem, poddanem woli polskiej, woli powszechnej.

Ale była to tylko rzeczpospolita szlachecka, gdyż kmiecie i mieszczenie nie mieli w sejmie swych przedstawicieli. Za Jana I Olbrachta (1492—1501) szlachta otrzymała nowe przywileje w statucie piotrkowskim z roku 1496-go kosztem mieszczan i kmieci. Mieszczanom utrudniono dostęp do dostojenstw kościelnych i zabroniono nabywania posiadłości ziemskich. Kmiecie jeszcze gorzej wyszli na tych przywilejach, gdyż utracili wolność osobistą. Z rodziny kmieci tylko jeden syn mógł wieś opuścić, reszta obowiązana była pracować na miejscu. Zbiegłych mógł szlachcie ścigać, jak przestępców. Nadto kmiecie wyjęci zostali z pod opieki sądów i nie tylko nie mogli pociągać dziedzica do odpowiedzialności, ale sądowi tegoż dziedzica i jego władzy niepodzielnej całkowicie zostali oddani. Dla ludu, pracującego na roli, rozpoczęła się straszna era poddaństwa. Kmieć, który z dziada pradziada był człowiekiem wolnym, ograniczany stopniowo w swych prawach, utracił je wkońcu i stał się istotą bezwolną, skazaną na ciężki trud w poniżającym godność ludzką poddaństwie.

Jak Olbracht, pozyskawszy takimi przywilejami szlachtę, postanowił pomścić klęskę warneńską i wojnę wypowiedzieć Turcyi. Szlachta stawiała się tłumnie i król wyruszył na Mołdawię. Ale gospodarz mołdawski Stefan, pragnąc wyzwolić się z pod zwierzchnictwa Polski, połączył się z Turkami. Król zwrócił się

przeciw gospodarowi i przystąpił do oblężenia Suczawy. Tymczasem Węgrzy, uważający Stefana za swego holdownika, zagrozili Olbrachtowi wojną, gdyby nie opuścił Mołdawii. Jan Olbracht pod naciskiem tej groźby rozpoczął odwrót, podczas którego zdradziecki Stefan, wspomagany przez Turków i Węgrów, uderzył na wojsko polskie, ciągnące przez lasy bukowińskie, i straszliwą zadał mu klęskę. Nieszczęśliwy król, wróciwszy do kraju, pomawiany był o chęć wygubienia szlachty i wznowienia w Polsce nieograniczonej władzy monarchicznej. Prześladowało go przysłowie: „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta“. Ścigały też króla złorzeczenia i przekleństwa.

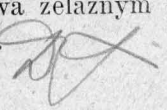
Jan Olbracht umarł niespodziewanie w Toruniu. Po jego śmierci panowie litewscy zaczęli czynić zabiegi, aby królem polskim został młodszy brat Olbrachta, Aleksander, którego Litwini, wbrew unii horodelskiej, zaraz po śmierci Kazimierza Jagiellończyka, wynieśli na tron wielkoksiążęcy. Niechętni związkowi z Polską, sami tem ponawiali akt unii, a skłaniały ich do tego poniesione w wojnie z Moskwą klęski i coraz większe niebezpieczeństwo, grożące ze strony wielkiego księstwa, a później carstwa moskiewskiego. Panowie polscy zgodzili się na ten wybór i Aleksander (1501—1506) otrzymał koronę polską. Jednakże wyzyaskali swoje położenie, wymogli bowiem na królu, że władza rządowa oddana została radzie senatorów, a król miał odtąd tylko radzie tej przewodniczyć. W roku 1505 na sejmie, zwołanym do Radomia, zapadła nowa, a wielkiego znaczenia uchwała, zwana: *Nihil novi* (nic nowego). Na mocy tej uchwały król nie mógł przedsięwziąć nic nowego bez wspólnej zgody senatorów i posłów.

Tak to zmniejszała się nieustannie władza królewska, a wzmagало się znaczenie szlachty.

Aleksander, jeszcze przed otrzymaniem korony polskiej, zmuszony był bronić Litwy przed najazdem moskiewskim. Iwan III, za którego panowania wielkie księstwo moskiewskie wyzwoliło się z niewoli tatarskiej, podbił Psków i Nowogród, a skupiwszy w swych rękach władzę nieograniczoną, rządził w swem państwie okrucieństwami i grozą. Roszcząc pretensye do krajów ruskich, przybrał tytuł pana całej Rusi i odtąd, występując jako obrońca wiary schizmatyckiej, rozżegał śród Rusinów płomienie nienawiści do katolicyzmu i wojnie z Litwą usiłował nadać podkład religijny. Turcy i Tatarzy również coraz

częściej zaczęli nawiedzać ziemie graniczne, a choć słynny magnat litewski, ulubieniec króla Aleksandra, książę Michał Gliński pobił Tatarów na głowę pod Klekiem, napady dzikiej hordy ponawiały się nieustannie.

Rosła w siły Rzeczpospolita szlachecka, ale jednocześnie powstawały nowe mocarstwa i nowe a coraz groźniejsze niebezpieczeństwa żelaznym wałem zaczęły opasywać granice Rzeczypospolitej.





VIII.

POLSKA JAGIELLONÓW.

Jednem z tych wielkich niebezpieczeństw dla Polski była polityka wielkich książąt moskiewskich, którzy rośli w siły i uparcie dążyli do zagarnięcia pod swoje berło ziem ruskich, stanowiących składową część państwa polsko-litewskiego. Następca Iwana, w. książę Wasyl, wierny był zaboreczym planom swojego ojca. Wielec wojna z Moskwą rozgorzała na dobre, gdy na tronach litewskim i polskim zasiadł piąty z kolei syn Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunt, zwany Starym (1506—1548).

A wojnę tę przyspieszyły ambitne zamiary, które żywił książę Michał Glinński, powiernik i ulubieniec Aleksandra, śmiały i szczęśliwy wojownik, ale magnat próżny i pyszny, marzący o własnem państwie i własnej koronie. Wzniciwszy bunt na Litwie, Glinński zawezwał na pomoc Wasyla. Wielki książę, dążący do opanowania Smoleńska, wkroczył wraz z Tatarami na Litwę. Ale zawiódł się srodze. Pod Orszą zabiegł drogę wojskom moskiewskim książę Konstanty Ostrogski i tak stanowczą zadał im klęskę, że Wasyl zmuszony był do odwrotu (r. 1508). Wojna skończyła się ucieczką Glinńskiego do Moskwy i zawarciem wieczystego pokoju.

Ale chytry, nieugięty w dążeniu Wasyl ani na chwilę nie rozstał się z myślą zdobycia Smoleńska, a z żadnymi traktatami nie myślał się liczyć. W r. 1514-ym zebrał znów olbrzymią armię i nową rozpoczął wojnę. Tym razem po wielu krwawych wysiłkach dopiął celu i, dzięki pomocy Glinńskiego, zdobył upragniony Smoleńsk. Wprawdzie pod Orszą Konstanty Ostrogski, mając trzy razy mniejsze siły, znowu najświetniejsze odniósł zwycięstwo nad

wojskami Wasyla i straszny rzucił na Moskali popłoch. Lecz przewagi swojej nie umieli wyzyskać Polacy i nie zdołali odebrać Smoleńska.

Tak więc pierwsze wielkie wojny z Moskwą, mimo świetnych zwycięstw polskich, niepowodzeniem dla Polski się skończyły. A niepowodzenie to miało znaczenie ogromne: ośmielało Moskwę i utwierdzało jej władców w przekonaniu, że, mimo przewagi oręża polskiego, można w walce z Polską poważne odnieść korzyści. Wprawdzie w r. 1534-ym Zygmunt wznowił wojnę, ale i tym razem, mimo świetnych zwycięstw Tarnowskiego, nie wytężyli Polacy sił dostatecznych, by oderwać Smoleńsk od Moskwy.

Obok tych nieszczęśliwych wojen, niepozabawionych dla sto sunków polsko-moskiewskich znaczenia na przyszłość, zaszły za panowania Zygmunta dwa inne wielkie wydarzenia, które w ciągu całych stuleci ważyć miały na losach Polski i odegrać olbrzymią rolę w dziejach Europy.

Na tronach węgierskim i czeskim zasiadał brat Zygmuntowy, Władysław Jagiellończyk, a miał tylko jednego syna, Ludwika, który był tak słabego zdrowia, że nie wróżyono mu długiego życia. Więc na trony te zawczasu zwrócił uwagę cesarz Maksymilian I i rozpoczął knuć intrygę, której celem było pozyskanie dwu nowych koron dla członka swej dynastji. A dynastja Habsburgów oprócz korony, cesarskiej zajmowała trony Hiszpanji, Burgundji, rozciągała swą władzę na Włochy i Niderlandy. Jedynie Jagiellonowie, panujący nad ludami Polski, Litwy, Rusi, Czech i Węgier, mogli swoją potęgą i sławą iść o lepsze z dynastją habsburską.

Dążenia Maksymiliana były wielkiem dla Polski niebezpieczeństwem. Dumni Habsburgowie, w razie opanowania dwu nowych państw, podnosili się do niebywalej potęgi, a z dwu stron osaczywszy Polskę, mogli się kusić o narzucanie państwu polskiemu swej woli. Natomiast utrzymanie obu tronów przez dynastję jagiellońską nie tylko spokój zapewniało Polsce, ale przez widoki unii, lub choćby trwałego z Czechami i Węgrami sojuszu, wysuwało państwo polskie na przodownicze w Europie stanowisko i dawało mu na bieg polityki światowej przeogromne wpływy.

Więc trwały dyplomatyczne zapasy, a dwory europejskie z najwyższem zaciekawieniem śledziły ich przebieg. Na szali dziejowej ważyły się dwie moce, z których każda za równą mogła być uważana. Przyszłość wielu ludów, losy polityki europejskiej

wchodziły w grę do tej walki, którą toczyły ze sobą dwie potężne dynastye.

Maksymilian używał wszelkich środków, aby celu dopiąć, a przez przymierze z Moskwą, przez podburzanie przeciw Polsce mistrza krzyżackiego, wręcz wyzywał Zygmunta do boju. Lecz miecz polski, podziwiany przez cały świat od czasu bitwy pod Grunwaldem, opromieniony później blaskiem świetnych zwycięstw Tarnowskiego, nie miał tym razem rozstrzygnąć dziejowego sporu. Pokojowo usposobiony Zygmunt, straszony perspektywą wielkich, uciążliwych wojen, przystał dobrowolnie na układ, który Habsburgom zapewnił zwycięstwo. Na mocy tego układu jedna z wnuczek Maksymiliana wydana została za męża za Ludwika, a wnuk Maksymiliana, Ferdynand, pojął za żonę siostrę Ludwika, Annę.

Postanowienie to zapadło na zjeździe, który odbył się w Wiedniu, a w którym i Zygmunt wziął udział osobiście.

Wynik tego układu fatalny był dla Polski.

Ludwik Jagiellończyk, wstąpiwszy na tron w roku 1516-ym, zginął niebawem w walce z Turkami, którzy zawojowali część Węgier, a Ferdynand, z domu Habsburgów, zajął w krajach węgierskim i czeskim miejsce Jagiellona.

Straconej nad cesarzem przewagi nie mieli już nigdy królowie polscy odzyskać.

Drugim z kolei wielkiem wydarzeniem dziejowem, mającym złowrogo zaważyć na losach ludów, zjednoczonych pod berłem Jagiellonów, był wynik wojen z wielkim mistrzem krzyżackim, Albrechtem brandeburskim, z rodu Hohenzollernów. Albrecht, acz był synem siostry królewskiej, Zofii, nieustannie spiskował przeciw Zygmunтови. Miły ten siostrzan odmawiał złożenia hołdu królowi i nieustannie wygrażał mu mieczem. Zmiażdżyć Zakon, to gniazdo ciągłych intryg, fałszu i obludy, obalić i zdusić potwora krzyżackiego, nie było dla Polski ówczesnej zbyt trudnem zadaniem. Jakoż w r. 1520 wojska polskie pod wodzą Mikołaja Firleja, bijąc nieustannie Krzyżaków, zdobywając miasto za miastem, zajęły posiadłości Zakonu i stanęły przed bramami Królewca.

Przerażony Albrecht uderzył w pokorę, a jednocześnie słał gońców na wszystkie strony i alarmował dwory, na które mógł liczyć, by uzyskać ich pomoc i wsparcie.

Dzięki wstawiennictwu papieża, cesarza i licznych książąt, król zgodził się na rozejm. Albrecht miał stawić się w Toruniu i złożyć Zygmunтови przysięgę na wierność. Jakoż istotnie przy-

jechał do Torunia. Ale tu, dowiedziawszy się, że ciągną mu z Niemiec posiłki, oszukał króla i pod pozorem, że musi się porozumieć ze starszyzną Zakonu, zdołał wyrwać się z miasta. Łatwo-
wierność polska srodze została ukarana. Albrecht bowiem zdradziecko odnowił wojnę. Wpadłszy zbrojno na Mazowsze, złupił kilka miast, dwieście wsi puścił z dymem, a moc ludności bezbronnej po katowsku w pień wyciął. Rychło przecież się spostrzegł, że i z otrzymanymi posiłkami nie zdzierży królowi polskiemu. Więc gdy po chwilowem powodzeniu nowe poniósł klęski, zwyczajem swoim uderzył w pokorę i znowu uciekł się do pośrednictwa możnych protektorów.

I znowu uzyskał rozejm, a w ślad za rozejmem i utracę w wojnie posiadłości.

W ten sposób nad brzegami znacznej części Bałtyku pozostała nienaruszona ściana niemiecka, by nadal krępować swobodę ruchów i utrudniać szerszy oddech Polsce. Trzysta lat polityki Zakonu wymownie świadczyło, jak strasznem i niebezpiecznem jest sąsiedztwo Krzyżaków. A jednak Zygmunt, mogąc zgnieść śmiertelnego wroga i władztwo polskie nad morzem rozszerzyć, pozwolił przyjść do siebie zdławionemu przeciwnikowi, który, odzyskawszy siły, jak było do przewidzenia, znów przeciw Polsce rozpoczął knowania.

Wydarzenie to w związku z klęską dyplomatyczną w układzie z Habsburgami do dziejowego urastało znaczenia: wobec rozpoczętych walk z Moskwą, wobec zbliżenia się granic tureckich do posiadłości polskich, państwo Jagiellonów ze wszystkich stron osaczone zostało niebezpiecznymi wrogami. Rozerwać przynajmniej w jednym miejscu tę olbrzymią żelazną obrożą było to dla bytu i przyszłości narodu dziejową koniecznością.

Zadania tego nie spełniła Polska ówczesna.

A rozejm z Albrechtem z powodu wypadków, które poruszyły cały świat chrześcijański, miał się skończyć niespodziewanym i znowu niepomysłnym dla państwa polskiego rezultatem. W tym czasie właśnie dokonywał się w Niemczech wielki przewrót religijny. Były ksiądz katolicki, Marcin Luter, wypowiedział walkę Kościołowi katolickiemu i rozpoczął głosić potrzebę zmiany, czyli reformy religijnej. Luter nie uznawał władzy papieża, spowiedzi, postów, zgoda niemal wszystkich obrządków, obowiązujących wyznawców religii katolickiej. Nauka ta wielkie powodzenie zyskała w Niemczech. Inny z reformatorów, Kalwin,

zbliżony poglądami do Lutra, również jął zmieniać, czyli reformować religię katolicką. Nauki tych reformatorów dostały się do Prus, a stamtąd rozlały się po całej Polsce i Litwie. Przeciwno „nowinkom“, bo tak owe nauki zwano, wystąpił ostro król Zygmunt, grzmiało przeciw nim duchowieństwo, ale nie to nie pomogło. Nadmierne zyski, które na swych stanowiskach ciągnęli dostojnicy duchowni, oraz zepsucie, szerzące się wśród duchowieństwa, odbierały powagę klerowi. Szlachta stanęła w obronie „nowinek“, które znalazły chętny wśród niej posłuch i chętnych wyznawców. Moźni magnaci również otoczyli nowe nauki swoją protekcją, a król i księża katolicycy byli bezsilni wobec ruchu, zataczającego coraz szersze kręgi. Jedynie lud trwał przy dawnej wierze i bronił się przed narzucaniem mu nowych pojęć religijnych.

Otóż i wielki mistrz Albrecht przyjął wiarę luterską, zrzucił suknie zakonne i postanowił ogłosić się księciem pruskim. Za przykładem swojego mistrza poszli inni Krzyżacy, a w ten sposób rozpadł się potężny niegdyś Zakon i na jego miejsce nowe powstało państewko. Zwyródniały Zakon żadnej już nie miał przed sobą przyszłości, przed nowym państwem przyszłość stała otworem. Jednakże król Zygmunt zgodził się uznać Albrechta dziedzicznym księciem pruskim, wszakże pod warunkiem, że Prusy uznają nad sobą zwierzchnictwo Polski, a książęta pruscy obowiązani będą do składania hołdu królom polskim.

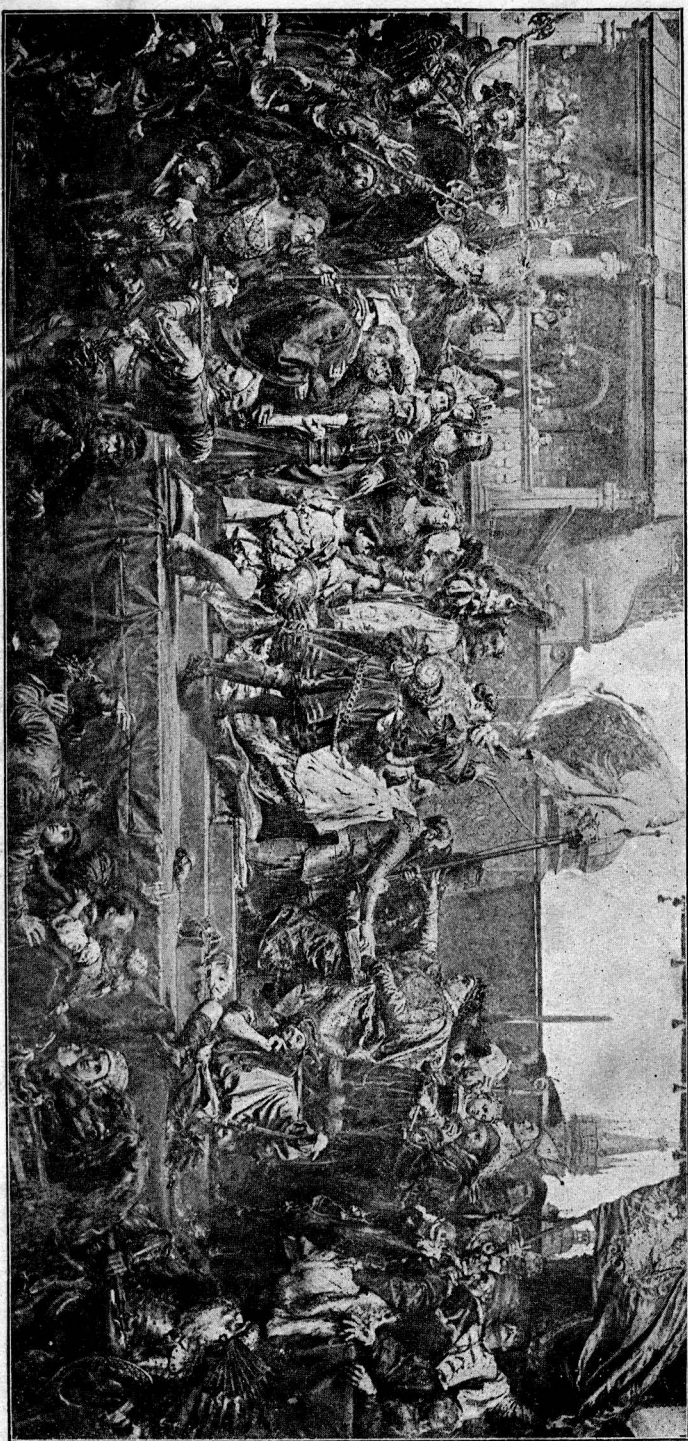
Przyjął te warunki Albrecht i w kwietniu 1525 roku po raz pierwszy odbyło się w Krakowie złożenie hołdu królowi polskiemu przez księcia pruskiego.

Wielka to była uroczystość.

Na rynku obok ratusza wzniesiono wysoko tron królewski, pokryty purpurą, a błyszczący od złota. Na tronie zasiadł król Zygmunt w koronie i w płaszczu złocistym, przetykanym drogimi kamieniami. Otoczyli króla wspaniałe przybrani na tę uroczystość biskupi, panowie świeccy, posłowie innych dworów, szlachta, rycerstwo. Dwa tysiące piechoty w błyszczących zbrojach ustawiło się na rynku, a zewsząd tłoczył się barwny lud krakowski, zwabiony niezwykłym widowiskiem.

Najpierw zbliżyli się posłowie Albrechta i, padłszy na kolana przed tronem, prosili króla, aby raczył przyjąć hołd ich pana. A gdy król na to zezwolił, ukazał się na rynku konny poczet Albrechta. Książę zsiadł z konia i w otoczeniu swoich panów szedł z obnażoną głową ku podnóżom tronu. Stanąwszy przed

0. 2
276
115



HOLD PRUSKI.

królem, podziękował mu za doznaną łaskę i zaraz ukląkł, by w obecności wszystkich złożyć przepisaną przysięgę.

„Ja, Albrecht, książę pruski, margrabia brandeburski. — tak brzmiała przysięga, — ślubuję i przysięgam Bogu Wszechmogącemu, iż, poczynawszy od tej chwili, wiecznie chcę być wiernym, podległym i wraz ze wszystkimi swoimi podwładnymi posłusznym najjaśniejszemu i najpotężniejszemu monarsze, Zygmunтови, królowi polskiemu, jego następcom i koronie polskiej“...

Chorąży królewski podał księciu chorągiew z białego adamaszku, na której widniał herb nowego państwa w postaci czarnego orła ze złotymi szponami i złotymi pręgami na skrzydłach. Po odebraniu przysięgi król wziął miecz w rękę i, według obyczaju ówczesnego, uderzył nim Albrechta, na znak, że pasuje go na rycerza. Potem zawiesił na szyi swojego lennika kosztowny złoty łańcuch. I inni panowie, towarzyszący księciu, dosięgali zaszczytu, że ich król polski, jako i Albrechta, na rycerzy pasował.

Tak ostatecznie skończyła się walka z przewrotnym Albrechtem, godnym spadkobiercą polityki Zakonu.

Polska, walcząca na polu dyplomacyi z Habsburgami, prowadząca wojnę z ostatnim mistrzem krzyżackim, odpierająca napady Moskwy, musiała nadto bronić się przed najazdami Tatarów i przed łupiestwem Wołoszy, która ogniem i mieczem nawiedzała posiadłości polskie. W r. 1531 hospodar Petryło poniósł straszliwą klęskę pod Obertynem. 20.000-ną armię hospodara na głowę pobił sławny hetman Tarnowski, acz tylko 5000 rycerstwa nial pod swoją wodzą. Jednakże i to nowe świetne zwycięstwo nie zażegnało niebezpieczeństwa, które ze strony hospodara wisiało nad Polską.

W roku 1537 król powołał szlachtę pod broń z powodu zamierzonej wyprawy przeciw hospodarowi. Na to wezwanie 150.000 szlachty zebrało się pod Lwowem, ale zamiast wyruszyć w pole, wystąpiło pod przewództwem możnych panów Marcina i Piotra Zborowskich przeciw Zygmunтови. Szlachta skarżyła się na nieprawe rozdawanie urzędów, na zdzierstwa i nadużycia, o które winiła przedewszystkiem żonę królewską, przebiegłą i chciwą Włoszkę, z domu Sforzów, Bonę. Król starał się załagodzić wzburzenie, próbował rozpatrzyć się w przedstawionych żądaniach, wiele z tych żądań zadowolił, ale niezem nie mógł ukołić rozszalonej szlachty. Jakoż wyprawa przeciw hospodarowi nie do-

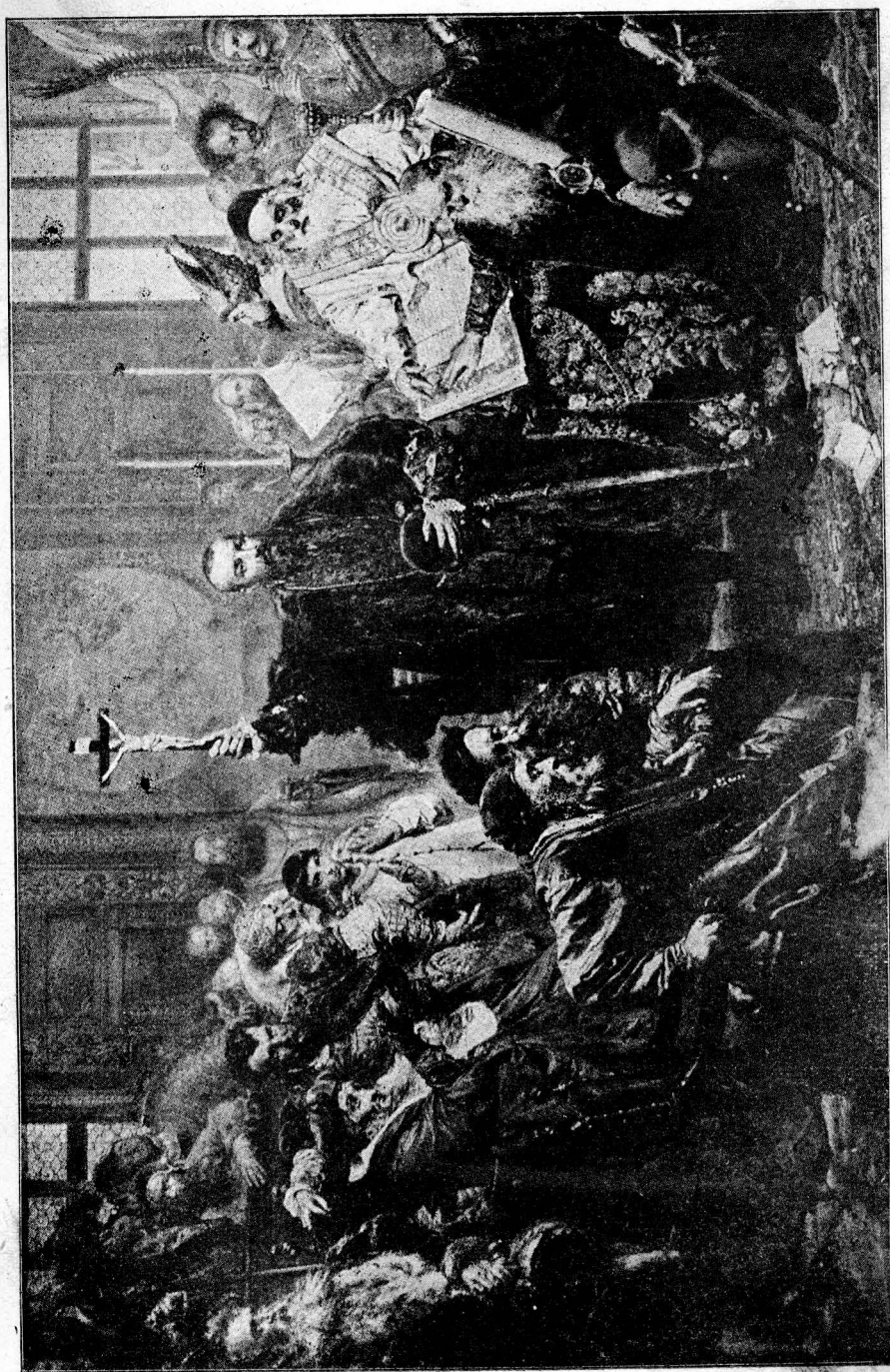
szła do skutku, a ów zjazd pod Lwowem nazwano przez szyderstwo „wojną kokoszą“....

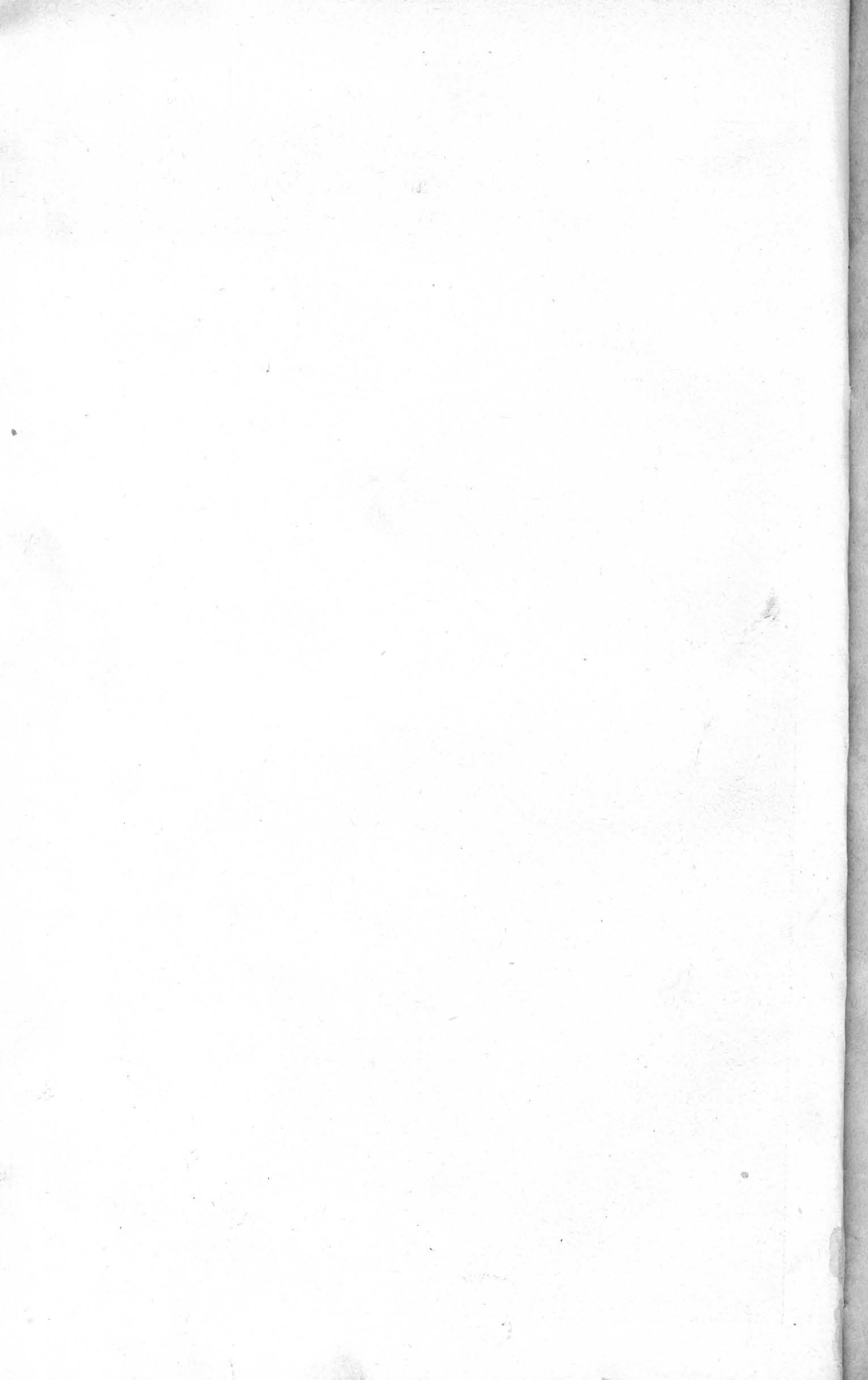
Tak więc zarówno w polityce zewnętrznej, jak i wewnętrznej nie był król Zygmunt szczęśliwy. Rozumny, rządnym, bystry i energiczny w pierwszych latach panowania, tracił z biegiem lat liczne przymioty, wśród których nie było tylko silnej a wytrwałej woli, doprowadzającej do końca każde wielkie przedsięwzięcie.

Nie odznaczał się wielką tegością charakteru i następcą Zygmunta Starego, Zygmunt II August (1548—1572), człowiek wysoce wykształcony, budzący w kraju wielkie nadzieje, a jeszcze za życia ojca następcą jego obrany. Wiedzano, że młody Zygmunt wydobył się z pod wpływu matki, zniechęconej w całym kraju Bony, mówiono wiele o jego uporze, dowcipie, złośliwości. Ale zaledwie Zygmunt August objął rządy, gdy gruchnęła wieść, która w najwyższym stopniu oburzyła przeciw nowemu królowi opinię całej szlachty. Okazało się, że Zygmunt August, przebywając na Litwie, poślubił potajemnie wdowę po magnacie litewskim, Gasztoldzie, słynną ze swej urody Barbarę z możnego domu Radziwiłłów i że zaraz po śmierci ojca swoją małżonką i królową ogłosił ją w Wilnie. Sprzeciwiało się to obowiązki króla, który małżeństwo za wiedzą senatu winien był zawierać. Więc podniosły się protesty ze strony dostojników państwowych, zabrali głos przeciwnicy książąt Radziwiłłów, a że Barbara nie miała dobrej sławy, straszny krzyk podniósł się przeciw postępkowi nowego króla. Na sejmie w r. 1548 ostro napadła na Zygmunta Augusta szlachta i domagała się głośno, aby się rozwiódł z Barbarą, a za przeprowadzenie rozvodu zaręczali biskupi.

Ale Zygmunt August nie ustraszył się burzy. Mężnie wytrzymał wszystkie szturmy, które przypuszczano do niego, postawił na swoim — i Barbara została ukoronowana. Niedługo przecież mógł się cieszyć swoim tryumfem. Królowa po koronacji umarła, a opinia oskarżała Bonę, że otrula swoją synową. Wkrótce też Bona opuściła Polskę, uwożąc ze sobą ogromne skarby, a głośna sprawa małżeństwa, poróżniwszy ze sobą kilka rodów magnackich, przestała nareszcie zaprzętać umysły.

Zygmunt August, nie lubiąc wojny, starał się ze wszystkimi sąsiadami dobre utrzymać stosunki. Jakoż w pokoju płynęło życie polskie, a zgiełk oręża rzadko zakłócał panującą ciszę. Mimo to Polska w dalszym ciągu rozszerzała swoje posiadłości.





Za panowania Zygmunta Augusta przyłączone zostały Inflanty, kraj, leżący nad brzegami Bałtyku, na północ od Prus i Żmudzi. Kraj ten rządzony był przez Kawalerów Mieczowych, którzy podobnie jak Krzyżacy rycerski stanowili zakon i podobnie jak Krzyżacy przyjęli luteranizm. Inflanty, napastowane przez Moskwę, Szwecję, Danię, objęte pożarem rewolucyi ludowej, skazane na rozszarpanie, pod ochroną Polski szukały dla siebie ratunku i na wniosek arcybiskupa ryskiego poddały się królowi polskiemu.

Jakoż otoczyła je Polska opieką. Kraj otrzymał samorząd, sejm, wszystkie urzędy wewnętrzne, a przed drapieżnością Moskwy chroniła go odtąd potęga króla polskiego. Wprawdzie panujący w Moskwie car Iwan Groźny nie dał za wygraną i nie przestał walczyć o Inflanty, ale krwawy zatarg z Iwanem miał już zakończyć inny król polski, i to z wielką dla oręża polskiego chwałą.

Przepyszny nabytek, jakim było przyłączenie Inflant, oku piła Polska ostateczną utratą Prus Książęcych, które, po wygłoszeniu panującej tam linii, dostały się elektorowi brandeburskiemu i w ten sposób z Brandeburgią pod panowaniem Joachima Hohenzollerna zostały złączone.

Ze spraw wewnętrznych sprawą największej wagi było zacieśnienie węzłów, łączących Polskę i Litwę oraz uregulowanie wzajemnego między obu krajami stosunku. Dzieło to, w dużej mierze dzięki usilnym zabiegom i staraniom Zygmunta Augusta, dokonane zostało w roku 1569 na Sejmie w Lublinie. Na Litwie odradzały się ciągle prądy, pragnące oderwać Litwę od Polski i sprawa odrębności obu krajów, popierana przez magnatów litewskich, nieustannie była na porządku dziennym. Dopiero za Zygmunta Augusta została ostatecznie uregulowana. Ów słynny akt połączenia, *Unią Lubelską* nazwany, stanowił, że Polska i Wielkie Księstwo Litewskie na wieczne czasy stanowią nierozdzielłą całość, mają jednego króla, wspólny sejm i wspólną monetę. Zachowano jednakże osobny skarb, osobne dla obu krajów urzędy i osobne wojsko. Całe państwo dzieliło się odtąd na Koronę, to jest Polskę i Litwę. Ustanowiono, że do Korony należeć będą, jako prowincye, Wielkopolska i Małopolska oraz Wołyń, Podlasie i Ukraina. Wcielono również do Korony Prusy królewskie, a Inflanty miały należeć zarówno do Korony, jak Litwy.

Ruch religijny, dzięki tolerancyi, panującej w Polsce, zataczał coraz szersze kregi. Potworzyło się mnóstwo sekt, nieraz dziwacznych, głoszących najrozmaitsze, a kłójące się ze sobą zasady. Sekty te namietnie zwalczały obowiązujące dogmaty religii katolickiej, obok tego zaś nieraz dotykały podstaw ustroju społecznego i ustrój ten również usiłowały zmienić. W Małopolsce i na Litwie szerzył się kalwinizm, w Wielkopolsce największy wpływ zdobyli Bracia Czescy, propagujący zasady husytyzmu, a samorodny ruch polski wytworzyli Aryanie. Ci ostatni nie uznawali Trójcy świętej, głosili, że Chrystus był jeno przez Boże Słowo natchnionym człowiekiem, a obok tego potępiali nierówność stanów, gromili ucisk chłopów, odmawiali państwu prawa karania śmiercią, występowali przeciw wszelkim wojnom i zbrojnej przemocy. Pomiędzy poszczególnymi odłamami nowowierców rozpoczęły się walki namietne, zawzięte, a walki te osłabiły siłę reformacyi i ostatecznie zapewniły w Polsce tryumf katolicyzmowi.

Jednakże reformacya ogromne miała znaczenie. Wytworzyła potężny ruch umysłowy, wysunęła na widownię życia mnóstwo zagadnień, nad którymi nie zastanawiano się przedtem, a nadto stworzyła piśmiennictwo polskie. Dotychczas książki niemal wyłącznie pisano w języku łacińskim. Nowowiercy, chcąc pozyskać dla siebie szersze koła, nie znające łaciny, rozpoczęli druk książek w języku ojczystym. Za tym przykładem poszli katolicy. Zakwitła poezya polska, głośnymi stały się imiona wielkich poetów, jak Rej i Kochanowski, wielką sławę miał zdobyć u potomnych jeden z najznakomitszych reformatorów społecznych owego czasu, Andrzej Frycz Modrzewski. Znamienity ten mąż, mieszczanin z pochodzenia, widząc wiele zła w Polsce, napisał przesławne dzieło „O naprawie Rzeczypospolitej“, a w dziele tem głosił wiele zasad, które i dziś, po upływie niemal czterech stuleci, nie straciły nic na swojej żywotności. Domagał się on zupełnej wolności religijnej i nadania ziemi włościanom, a zastanawiając się nad prawami, które podówczas obowiązywały, wskazywał konieczność ich gruntownej reformy.

„Prawdziwa wolność, — pouczał Modrzewski, — leży w powściągnięciu złych myśli i występków, a nie w swywolności brojenia, co się komu podoba, ani w lekcejszem karaniu występnych.“ Zgadzał się ten wielki i uczony człowiek, że wymiar kar za jedne i te same przestępstwa nie może być dla wszystkich jednaki, ale jakże piękna była ta nierówność, którą głosił Mo-

drzewski. „Możnowładcy, szlachta i osoby na urzędach będące, — twierdził, — mają być ciężej karani, niżeli ubóstwo, chłopstwo i ludzie od urzędów wolni“...

Niestety, Modrzewski pisał po łacinie i dzieło jego tylko dla tych było dostępne, którzy ten język posiadali. W każdym razie takie poglądy, głoszone w połowie XVI stulecia, świadczyły, że budzi się poczucie odpowiedzialności, że zło, istniejące w Rzeczypospolitej i jej urządzeniach, zwraca uwagę światlejszych w społeczeństwie jednostek. Jakoż od tego czasu poprawa urządzeń społecznych i państwowych Polski zajmuje wszystkie tętsze umysły i w ciągu następnych stuleci staje się troską największych patriotów.

Zygmunt August podobnie, jak wielu współczesnych, myślał o lepszych urządzeniach rozległego państwa, a nie będąc królem wojowniczym, chciał, jak Kazimierz Wielki, podnieść dobrobyt kraju i rozwinąć siły narodowe na drodze pracy pokojowej. Unia Lubelska była jedną z największych jego zasług. Za jego też panowania uregulowany został, przynajmniej w pewnym stopniu, skarb państwa, który bardzo często świecił pustkami. Poprzednicy Zygmunta Augusta zbyt szczerze szafowali ziemią i zbyt często za gotówkę, dostarczaną na bieżące potrzeby przez możnych panów, oddawali im w zastaw dobra królewskie. Z dóbr tych panowie ciągnęli wszelkie korzyści, jak z własnych posiadłości, i w gruncie rzeczy dobra te za własność swoją uważali. Szlachta odmawiała podatków i nie chciała płacić więcej, niż to w swoim czasie ustanowiono na zjeździe w Koszycach, to jest dwa grosze od łanu. Taki stan rzeczy sprawiał, że w razie nagłej potrzeby, zwłaszcza gdy kraj zagrożony był wojną, niewiadomo było, skąd czerpać niezbędne środki na utrzymanie wojska. Otóż w roku 1563 na Sejmie w Piotrkowie zapadła uchwała, na mocy której wszystkie dobra państwowe, bądź zastawione, bądź подарowane przez królów, wracały do państwa. Część ich miała pokrywać wydatki dworu królewskiego, część w trzech czwartych przeznaczona została na wydatki publiczne, a w jednej czwartej na utrzymanie wojska dla obrony zagrożonych granic. Dotychczas na wypadek niebezpieczeństwa król zwoływał szlachtę i wyznaczał jej miejsce zborne, skąd wyruszać miała w pole przeciw nieprzyjacielowi. Taki zjazd zbrojnej szlachty zwał się pospolitem ruszeniem. Ale pospolite ruszenie nie zawsze mogło zebrać się w porę i aczkolwiek szlachta miała dużą wprawę we władaniu bronią, nie było woj-

skiem regularnem. Obecnie przybywała nowa siła, zwana kwartą¹⁾, albo wojskiem kwarcianem, mogącym w każdej chwili wyruszyć przeciw wrogom. I niektórzy magnaci swoim kosztem zaczęli formować zaciągi, dzięki którym zwiększyła się w Polsce stała siła zbrojna.

Zygmunt August był ostatnim królem z rodu Jagiellonów. Dwieście lat blisko panowała dynastia ta w Polsce, a w okresie tym Polska wraz z połączonymi z nią krajami stała się najpotężniejszym na wschodzie Europy państwem. Granice jego sięgały od Bałtyku aż po morze Czarne. A wzrosła ta potęga nie siłą miecza, nie przemocą, ale dobrowolnem łączeniem się ludzi wolnych i równych z równymi i wolnymi. Było to w owych czasach zjawisko niezwykle. Inne państwa rozszerzały swoje granice grabieżą, przemocą, podbojami, Polska pociągała ku sobie sąsiednie narody swojemi urządzeniami, tolerancją, wolnością, swobodami, z których korzystała masa szlachecka. Prawda, że za Jagiellonów ucierpieli kmiecie i w ciężką dostali się niewolę. Na nich największe spoczywały ciężary, ich trudem, nie-
dolą i potem wzrastało bogactwo magnatów i szlachty, ich znoją, krwawą pracą wznosiły się pałace i dwory, ich barki były fundamentem, na którym opierał się wspaniały gmach państwa. Taką kolej włościanie przechodzili podówczas wszędzie w Europie, a w sąsiednich Niemczech lub w państwie moskiewskiem los ich był bez porównania gorszy, niż u nas. Nie było państwo polskie w stosunku do włościan wyjątkiem, choć ciężka dola mas chłopskich stanowiła niewątpliwie najciemniejszą plamę na tle bujnego życia Polski ówczesnej. Klęską również było, że mieszczanie przestali wpływać na bieg spraw państwowych, że miasta straciły warunki rozwoju, że władza wobec ograniczenia praw królewskich dostała się wyłącznie w ręce duchowieństwa, magnatów i szlachty. Ale obok tych stron ciemnych ówczesnego życia były przecież i strony dodatnie. Polska Jagiellonów nie zagrażała sąsiadom, nie tępiła innych narodów, nie szukała potęgi w rozbojach i grabieży. Dzięki jej mieczowi, padł łupieski Zakon, pod jej skrzydła chroniły się ludy, którym zagrażała drapieżność germańska lub krwiożerczość Moskwy. Zdobyczami pługa i kultury rozszerzała swoje posiadłości, a duchem obywatelskim i patriotyzmem, który w wielu ważnych chwilach przewodniczył mężom,

¹⁾ Quarta (czytaj kwarta) oznacza w języku łacińskim część czwarta.

stojącym u steru, górowała nad swymi sąsiadami i przewyższała inne państwa w Europie. Za ostatnich dwóch Jagiellonów rozwinął się ruch umysłowy, życiem publicznem wstrząsały wielkie idee, zakwitła przepysznie poezya, a sławni uczeni, jak głośny na świat cały Kopernik, znamienici reformatorzy, jak Modrzewski, dzielni rycerze, wielcy statysci szeroko rozslawili po świecie imię Polaka.

W olbrzymim gmachu państwowym, który powstał za panowania Jagiellonów, widoczne już były niepokojące rysy i skazy, ale ten gmach za Jagiellonów się rozrósł i na całą Europę promieniał blaskiem niezwyklej sławy i potęgi.

IX.

BEZKRÓLEWIE I ELEKCJA NOWEGO KRÓLA.

Zygmunt August umarł bezpotomnie. Po jego śmierci rozpoczęły się pomiędzy dostojnikami państwowymi spory, kto ma sprawować rządy, nim nowy król zasiądzie na tronie. Powstała również kwestya obrony granic, bo można się było obawiać, że z bezkrólewia skorzystają sąsiedzi i złupią ziemie Rzeczypospolitej. Szlachta, przejęta ważnością chwili, zaczęła się zjeżdżać a radzić, jak zabezpieczyć granice, jak uchronić się od rozterek wewnętrznych, od walk między katolikami a dysydentami (tak nazywano różnowierców), jak wznowić działania sądów, które w imieniu króla wydawały wyroki, więc po jego śmierci traciły oparcie prawa, słowem, jak na czas bezkrólewia urządzić wszystko, by sprawy państwa nie ucierpiały. Jakoż dla naradzenia się nad tem szlachta zaczęła zawiązywać po województwach konfederacye, to jest związki, rozporządzające siłą zbrojną i na zbrojnej sile oparte. Uchwały konfederacyi nie zapadały jednomyślnie, jak na zwykłym sejmie, lecz większością głosów, bez udziału senatu i króla. Ustanowiono tymczasowe urzędy i sejmy, zwane kapturowymi od kaptura, oznaczającego według pojęć ówczesnych załobę, którą czczono pamięć zmarłego króla, a szlachta krakowska zagroziła każdemu, ktoby się ośmielił swawolę czynić, że wszyscy, jak jeden mąż zwrócą się przeciw niemu i karać go będą na gardle i na majątności.

Do sprawowania władzy najwyższej rościł sobie prawo arcybiskup gnieźnieński, Jakób Uchański, pierwszy dostojnik duchowny w państwie, a stąd z łacińska prymasem nazywany. Ale różnowiercy obawiali się władzy biskupa katolickiego i popierali

Firleja, który był kalwinem, a sprawował urząd marszałka wielkiego koronnego, to jest najwyższy urząd świecki, wyobrażający w zastępstwie króla jego majestat. Ostatecznie władzę najwyższą przyznano Uchańskiemu — i odtąd podczas każdego bezkrólewia prymas zastępował króla.

Arcybiskup Uchański zwołał do Warszawy sejm, zwany konwokacyjnym, który odbywał się później podczas każdego bezkrólewia, a poprzedzał wybór, czyli elekcję nowego króla.

Na sejmie tym trzeba było rozstrzygnąć sprawę, komu przysługuje prawo wybierania królów. Różne były projekty: jedni wybór króla chcieli powierzyć senatorom, inni — sejmowi. Wtedy to wystąpił młody, lecz uczony, a niezwykle wymowny szlachcic i dowodzić zaczął, że króla polskiego ogół szlachty polskiej wybierać powinien. Tym szlachcicem był Jan Zamoyski. Myśl jego gorące znalazła uznanie — i odtąd każdy szlachcic miał prawo brać udział w obiorze króla. Ustanowiono następnie, że elekcya odbędzie się na polach pod Warszawą w dniu 5 kwietnia 1573 r.

Elekcya wszędzie wzbudziła najżywsze zainteresowanie, a szlachta, pragnąca wykorzystać swe prawo, ze wszystkich stron państwa gromadnie ciągnęła ku Warszawie. Już na pewien czas przed oznaczonym terminem wszystkie drogi, do miasta wiodące, zalane były ruchomą falą ludzką, która z gwarem i hukiem płynęła ku miejscu elekcji. Z różnych stron Polski, Litwy i Rusi ciągnęła zbrojno szlachta i jechali możni panowie. Magnaci, jakby się zmówili, wiedli ze sobą uzbrojone, jak do bitwy, poczty, niektórzy nawet prowadzili armaty. Nieprzeliczone zastępy sług dworskich i czeladzi wlokły się za orszakami panów. Mogło się zdawać, że to nie do obioru króla, ale do jakiejś walnej bitwy z wrogiem szuka się rycerstwo polskie. W gruncie rzeczy panowie myśleli, że siła zbrojna przydać się może na wszelki wypadek, a każdy chciał się przedstawić okazale i błysnąć swoją potęgą przed oczyma innych magnatów i szlachty.

Miejscem zbornem była wieś Kamień, pod Pragę.

Olbrzymie, o trzymilowym obwodzie obozowisko utworzyło się na wyznaczonym miejscu, a mimo, że tyle ludu zebrało się naraz, porządek nie został zakłócony. Na środku pola rozpięto wspaniały namiot, a tak wielki, że 5000 ludzi mogło się w jego wnętrzu pomieścić. Ów namiot, przezwany przez szlachtę *S z o p a*, był miejscem obrad dla senatorów. Naokół postawili swoje szałas i utworzyli *koło rycerskie*, a w drugim rzędzie za

kołem usadowiła się według województw szlachta ze wszystkich stron państwa. Powstało jak gdyby wielkie miasto namiotów i szałasów, którego środek stanowiła Szopa. Rojno i ludno było na polu elekcyjnem, a gwar i szum olbrzymi raz po raz zrywał się w różnych miejscach i jako grom przelatywał z krańców w krańce tego obozowiska. Głośno i zapalczywie rozprawiała szlachta, ale nie rwała się do szabel, bo za przewinienia groziła wieża, a gwałt karać miano gardłem.

Po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Jana w Warszawie tysiączne tłumy ruszyły przez wspaniały most dębowy na drugą stronę Wisły i wszyscy zajęli swe miejsca. Rozpoczęły się obrady nad wyborem króla. Uwaga wyborców skupiała się na Szopie, gdyż czekano przede wszystkim, za kim wypowiedzą się senatorowie. A kandydatów nie brakło, bo od tronu polskiego bił wówczas taki blask i taka potęga, że niejednen mocarz rad był królem polskim zostać. Papież przysłał swojego delegata, aby czuwał nad tem, by nowy monarcha polski gorliwym był katolikiem, zaś o tron ubiegali się: Ernest, arcyksiążę austriacki, Jan, król szwedzki, książę Henryk Walezy, brat króla francuskiego, car Iwan Groźny, nie licząc innych, a między nimi i paru panów polskich, o których myślała szlachta, nie chcąc na tronie piastowym widzieć cudzoziemca.

Kandydaci przez swoich posłów zachwalali siebie. Każdy z tych posłów cudzoziemskich stawał kolejno przed senatorami i zalecał swojego pana.

Iwan Groźny nie przysłał poselstwa, ale wyprawiony przed elekcją do Moskwy poseł Haraburda zdawał sprawę ze swojej z carem rozmowy. Wprawdzie Polacy myśleli o synie carskim Fiedorze, ale okazało się, że Iwan sam siebie narzucał, utrzymując, iż wie dobrze, że nie syna, ale jego, cara Iwana, wszyscy Polacy królem obrać pragną. Kto mówi co innego, twierdził car, ten kłamie. I z taką bezczelnością narzucając swoją osobę, utrzymywał, że jedynie on i sultan turecki jest panem z panów, że zgodziłby się wyświadczyć łaskę Polakom i Litwinom i zostać ich monarchą, ale za to Kijów i całe Inflanty musiałyby przejść do carstwa moskiewskiego. Dodawał jeszcze, że w takim razie, on, jako car moskiewski, zrzekłby się wspaniałomyślnie swoich pretensyj do Litwy, chociaż, jako żywo, nikt w Rzeczypospolitej nie myślał liczyć się z temi pretensjami. Żądał jeszcze, aby go koronował nie biskup katolicki, ale metropolita moskiewski, wy-

magał także przyznania mu praw wznoszenia w całej Polsce cerkwi prawosławnych.

Zdumieli się senatorowie, usłyszawszy takie propozycje, które nietylko nie dawały Koronie i Litwie, ale jeszcze uszczuplały granice państwa. Chytrą Iwana była zbyt przejrzysta, aby się na niej nie poznano. Odrzucono też jego kandydaturę. Przemawiali potem posłowie cudzoziemscy, a najzręczniejszy zabrał się do rzeczy poseł francuski, Montluc. Prawił on tak pięknie i tak wymownie zalecał Henryka Walezego, że odrazu trafił do przekonania senatorom. Kuty Francuz sypał pochlebstwami, jak piaskiem, a wiedział, co się słuchaczom podoba. Powiadał, że Polacy to naród szczególną łaską Bożą obdarzony, bo nie z innego, ale z tego właśnie narodu Pan Bóg uczynił warownię, zasłaniającą cały świat chrześcijański przed nawałą pogaństwa. Chwalił swobody Rzeczypospolitej, panującą w niej zgodę i serdeczne braterstwo, zachwycił się mądrością urzędów państwowych, mówił wiele, jak to w Francji kochają walecznych Polaków, dowodził, że Polacy i Francuzi, to dwa w całym świecie najbliższe i najpodobniejsze do siebie narody, a potem wychwalał Henryka, pięknie opowiadając, jaki to pan hojny i wspaniałomyślny, jak wielka jest jego mądrość i dzielność i znajomość sztuki wojennej.

Wymowa Montluca przekonała senatorów. Oświadczyli się oni za Henrykiem, a za ich przykładem poszła i szlachta.

Przedtem przecież, nim ogłoszono go królem, przedstawiono posłowi francuskiemu *pacta conventa*, to jest warunki, które w imieniu Henryka miał Montluc zaprzysiądz. Odtąd owe *pacta conventa* stały się zwyczajem, — i wszyscy późniejsi królowie przysięgali na nie. Warunki, które ułożono, zmierzały w pierwszym rzędzie do tego, aby ograniczyć władzę przyszłych królów. A więc musiał Walezy uznać wolność elekcji, czyli rzec się dziedzictwa tronu, zgodzić się na to, że bez senatorów nie może wypowiedzieć wojny i zawierać pokoju, że Sejm co dwa lata zwoływany będzie, że dysydemtom zapewniona będzie wolność wyznania.

W katolickiej Francji, gdzie król rządził samowładnie i o zdanie nikogo nie pytał, nie mogły się takie warunki podobać, ale Montluc nie zważał na to, i złożył przysięgę w imieniu swego pana. Wtedy dopiero marszałek wielki koronny ogłosił Henryka Walezyusza królem.

Niebawem po nowego króla wyprawiono do Francyi świetne poselstwo, któremu przewodzili biskup poznański Adam Konarski i ksiązę Krzysztof Radziwiłł.

Poselstwo to uroczyście przyjmowali przed bramami Paryża książęta krwi królewskiej, dostojnicy państwowi i wielkich rodów panowie. Wjazd poselstwa polskiego do stolicy Francyi ogromne na ludności uczynił wrażenie. Ale bo też pysznie prezentowali się posłowie polscy.

„W sukniach tkanych złotem, przy szlachetnej postaci i powadze przyzwoitej, — powiada pisarz owych czasów, — przypominali majestat senatu rzymskiego. Konie ich i zbroje błyszczały od srebra, złota i drogich kamieni; a przed każdym szła służba z dorodnej młodzi szlacheckiej w przepysznej, jedwabnej odzieży.“

Cała ludność Paryża wyległa na ulice, by oglądać niezwykle widowisko i przyjrzeć się Polakom, o których najdziwniejsze krążyły wśród Francuzów wieści. Thumy olśnione były widokiem wspnianych jeźdźców, ich strojami i przepychem, dwór zaś królewski podziwiał rozum posłów, ich naukę, znajomość obcych języków i tak wyborną francuszczyznę, jakby w Paryżu się rodzili. Powszechną uwagę zwróciło na siebie poselstwo i dwornymi zwyczajami, które świadczyły, że Rzeczpospolita i pod tym względem mierzyć się może z zachodem.

Henryk Walezy uprzejmie podejmował posłów, ale żał mu było rozstawać się z Francją, więc nie śpieszył z wyjazdem. Przynaglany, wyruszył wreszcie i jechał do Krakowa, a choć od samych granic Rzeczypospolitej witany był wszędzie z zapalem, zimno patrzył na wszystko i nie umiał sobie zjednać sere polskich. Obecą mu była ta kraina i jakoś on sam obcym stawał się dla Polaków.

A gdy nowy król stanął na ziemi polskiej, sprowadzono do Krakowa zwłoki Zygmunta Augusta, aby je uroczyście pogrzebać.

Z wielką okazałością odbyła się ta smutna uroczystość.

Orszak pogrzebowy otwierali żacy szkolni, za nimi szło duchowieństwo, członkowie Akademii, dalej we wspnianych ornamentach postępowali biskupi, otoczeni tysiącem ubogich, ubranych w żałobne kapy. Dalej szli z rozwiniętymi chorągwiami chorążowie wszystkich województw Rzeczypospolitej, następnie powiewały chorągwie lenników, a więc pruska, pomorska, wołoska,

inflancka. Wiele chorążowie nieśli chorągwie z herbami Korony i Litwy. Za nimi prowadzono trzydzieści koni, przystrojonych czarnym aksamitem. Dwóch dworzan, jadących konno, z których jeden ubrany był w zbroję Zygmunta Augusta, a drugi w zwykły jego ubiór, miało przypominać osobę zmarłego. Za nimi postępowali najwyżsi dostojnicy z insygniami królewskimi: mieczem, berłem, jabłkiem i koroną. Teraz dopiero ukazała się trumna, dźwigana przez senatorów, a otoczona setką dworzan, trzymających jarzące się świece. Za trumną szła siostra zmarłego, królowna Anna, prowadzona przez legata papieskiego i jednego z posłów zagranicznych. Dwór królewski i tłumy ludu zamykały orszak żałobny. Przez cały czas pochodu we wszystkich kościołach krakowskich biły dzwony, a na Wawelu huczał, i grzmiał, i zawodził olbrzymi dzwon „Zygmunt“ i górował nad jękiem swoich towarzyszy. Wreszcie wprowadzono trumnę do jarzącego się od światła kościoła i ustawiono na katafalku. Na stopniach ołtarza złożono insygnia królewskie, jeden z biskupów wygłosił pożegnalną mowę, a gdy skończył, wówczas przez pomost, do katafalku przeprowadzony, z wielkim łoskotem, a w ogromnym pędzie wjechał do kościoła ów rycerz w zbroi królewskiej, zatrzymał nagle konia przed samą trumną i, jak rażony piorunem, zwałił się na ziemię i strzaskał kopię królewską. Marszałkowie połamali laski, kanclerz pothuc kazał pieczęć.

Tak skończyła się żałobna uroczystość.

Po pogrzebie wielki marszałek Firlej podejmował u siebie nowego króla, a nazajutrz Henryk Walezy odbył uroczysty wjazd do Krakowa.

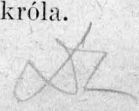
Trzydzieści tysięcy najprzedniejszego rycerstwa stawilo się konno na tę nową uroczystość. Wszystko lśniło się od srebra, złota i drogich kamieni, nawet konie niektórych panów, okryte były pozłocistymi blachami, sadzonymi w wielkiej wartości klejnoty. Szczególną uwagę króla zwrócili siedzący na pysznych dzianetach husarze, cali zakuci w żelazo, ze skrzydłami sępiemi u ramion i sterczącemi w górę kopiami. Cały dzień król wojska przeglądał. A gdy mrok zapadł, wszystkie domy w Krakowie zapłonęły rzęsystem światłem, odezwały się trąby, huknęły bębny i zagrzmiały na wiwat armaty, aż drżały mury starej stolicy i ziemia się trzęsła od owego huku. Król jechał na białym koniu, a miał na sobie czarną szatę, podszytą rysiami. Mieszczanie krakowscy nieśli nad nim pozłocisty baldachim, a gwardya francuska i Szwajcarzy

w zielonych aksamitnych strojach stanowili nieodstępny orszak królewski. Gdy król wjeżdżał w bramę grodzką, uderzył go widok przepysznego orla białego z liliami na piersiach. Sztuczny ten orzeł ruszył skrzydłami i schylił przed królem swą głowę, na znak, że wita nowego pana. Późno w noc, wśród nieustannego grzmotu dział, w powodzi światłał wjechał Henryk Walezy na zamek.

Po uroczystości koronacyjnej odbyły się na Wawelu igrzyska i turniej rycerski, pamiętny tem, że jeden z wielkich panów, Samuel Zborowski, już po skończonych zabawach, napadł w gniewie na dziedzińcu zamkowym Jana Tęczyńskiego. Kasztelan Wapowski chciał rozdzielić przeciwników, ale niepomny na nie Samuel porwał się na rozjemcę i w strasznym gniewie uderzył go dwukrotnie czekanem. Wapowski zmarł od ran odniesionych, a Zborowski, który tym czynem na śmierć zasłużył, skazany został przez króla i senat na wygnanie z kraju.

Szlachta polska z otwartemi ramionami witała następcę Jagiellonów, ale Henryk Walezy zawiódł oczekiwane nadzieje. Był samolubny i więcej o sobie, niż o państwie, myślał. Panował krótko, bo pięć miesięcy zaledwie. Dowiedziawszy się o śmierci swojego brata, króla francuskiego, postanowił wyjechać do Francyi, lecz nikomu o zamiarze swoim nie powiedział i jak człowiek, którego dręczy sumienie, po cichu, w nocy, wymknął się komno z siedmioma towarzyszami z zamku i ruszył w drogę do Paryża. Puścili się za nim w pogoń panowie Tęczyński i Zebrzydowski, dogнали go w drodze i prosili, by wrócił. Nie chciał tego uczynić Henryk, obiecał wszakże, że później przyjedzie do Polski. Ale nadaremnie oczekiwano go w kraju. Walezy, zasiadłszy na tronie swojego brata, ani myślał dotrzymać przyrzeczenia.

Tak więc Rzeczpospolita znowu została bez króla.



X.

STEFAN BATORY.

Podczas nowej elekcji znowu ze strony moskiewskiej, jak i przed wyborem Walezego, sięgał po koronę car Iwan Groźny, a ze strony austryackiej wystąpił tym razem cesarz Maksymilian II. Kandydował również do tronu wojewoda siedmiogrodzki, Stefan Batory, ale kandydatura ta, jak się przynajmniej początkowo mogło wydawać, nie miała szans powodzenia. Senatorzy trzymali stronę Maksymiliana, a szlachta, bądź to zrażona do cudzoziemców, myślała o wyniesieniu na tron rodaka, bądź też przechylała się na stronę Iwana, w nadziei, że oddając carowi koronę polską, zabezpieczy na zawsze wschodnie granice państwa od napadów Moskwy. Ale chytry car już wtedy knuł zamach na byt Rzeczypospolitej i proponował cesarzowi jej rozbiór. A Maksymilian gotów był oddać Iwanowi i Ruś i Litwę, byle tylko ziemie rdzennie polskie pod swoje berło zagarnąć.

Ale nie udały się te zbrodnicze knowania.

Elekcya tym razem była bardzo burzliwa, a wielką rolę odegrał znowu Zamoyski. Mądry ten szlachciec był znakomitym mówcą, umiał trafiać do serc braci szlacheckiej i stał się jej ulubieńcem. Chętnie też nadstawiano ucha, kiedy głos zabrał, a opinia jego olbrzymi wpływ wywierała. A Zamoyski wypowiadał się za wyborem rodaka.

„Królowie z rodu, — mówił, — bogactwy tylko i potęgą, nie zaś zacnością przymiotów do panowania przewyższają szlachtę.“ I dowodził, że korona jest tylko urzędem, a „jak król, tak szlachciec zrodzony jest, aby ręką i głową służył ojczyźnie“.

Ale ani Jan Kostka, ani Jędrzej Tęczyński, dwaj możni panowie, których pytano, czy zgodzą się zasiąść na tronie, nie kwapili z wyciąganiem rąk po koronę, tem bardziej, że zwolennicy Maksymiliana czynili straszny hałas i wołali, że szlachcica, któryby królem został, żaden szlachcie słuchać nie zechce. Trwały kłótnie, spory, krzyki, przeciwne sobie obozy rwały się do szabel. Senatorzy, popierający Maksymiliana, namówili prymasa, by ogłosił go królem, a Uchański usłuchał głosu senatorów i uczynił, jak mu radzili. Ale wtedy podniosła się straszna burza. Rozdrażniona szlachta ani chciała słuchać o cesarzu, a Zamoyski wołał, że to, co w szopie postanowiono, niema znaczenia, że tylko wybór króla na polu elekcyjnem jest ważny. I chcąc przeciwstawić cesarzowi kogoś, ktoby przypadł do serca szlachcie, wysunął kandydaturę siostry Zygmunta Augusta, królowny Anny, jako królowej, a na jej męża i króla zalecał Stefana Batorego. Trafiła ta myśl do przekonania słuchaczom — i szlachta, zebrana tłumnie na polu elekcyjnem, na cześć Anny Jagiellonki zaczęła wznosić potężne okrzyki.

— Vivat Anna! — wołano i przeciwnikom Jagiellonki grożono szablami.

Zamoyski znowu tryumfował.

Wprawdzie i stronnicy cesarsey nie dali za wygraną, ale Maksymilian zwiózł z przyjazdem, a Stefan Batory zjawił się niebawem na ziemi polskiej, wziął ślub z Anną i uroczyście koronowany został w Krakowie.

Stefan Batory (1576—1586) przypadł do gustu Polakom. Okazał, rycerskiej podstawy, łączył żelazną energię z wielką pracowitością. Rozumny i bystry polityk, człowiek wykształcony, mężny i śmiały wódz, odznaczał się ogromną prostotą. Skromny, surowy w obyczajach, w razie potrzeby umiał nakazać dla siebie szacunek. Jako król polski miał wielką ambicję, a wszystkie swe siły i potężny swój rozum oddał na usługi państwa. Dzielnym pomocnikiem króla stał się ulubieniec szlachty i wymowny jej trybun, Jan Zamoyski. Batory szybko poznał się na Zamoyskim, szybko ocenił jego rozum, energię, uczynił go kanclerzem, hetmanem, a na dowód przyjaźni własną swoją siostrę, Gryzelde, wydał za niego za mąż.

Dwie myśli przewodniczyły Batoremu. Pragnął uporządkować kraj wewnątrz i jednocześnie nazewnątrzą ugruntować państwową Polskę potęgę. Dla przeprowadzenia swych myśli posta-

nowił oprzeć się na szlache, zjednać ją i zapalić dla wielkich planów, które miał przed oczyma. A jedną z najważniejszych reform, które w myśl pożądań szlachty przeprowadził, było ustanowienie trybunałów, czyli najwyższych sądów, składających się z deputatów, których wybierały sejmiki wojewódzkie. Dla Korony ustanowiono trybunały takie w Lublinie i Piotrkowie, dla Litwy — w Wilnie i w Grodnie. Sądownictwo najwyższe od wieków należało do króla. Trybunały, oddając w ręce szlacheckie sprawowanie najwyższej władzy sądowniczej, były koroną swobód, które od pamiętnych układów w Koszycach krok za krokiem zdobywała szlachta.

Baczną uwagę zwrócił również Batory na stan oświaty. Szkołę, założoną w Wilnie przez Jezuitów, przekształcił na Akademię, dzięki czemu powstała w Rzeczypospolitej druga wyższa uczelnia. Zajął się też reorganizacją wojska. Z kozaków utworzył lekką jazdę, urządził porządną artylerję oraz sformował piechotę, złożoną z kmieci. Piechota ta zwała się łanową, jako że pewna ilość łanów jednego piechura dostarczyć musiała do szeregów. Okazało się później, że i chłop polski znakomitym jest wojownikiem.

Batory, żarliwy katolik, usilnie popierał Jezuitów, ale nie pozwalał nikogo za inną wiarę prześladować, mówiąc, że król panuje nad ludem, lecz nad sumieniem — Bóg. Gdy szlachta chciała mu narzucać swą wolę, nie dał się ujarzmić. Kiedy w roku 1576 szlachta w Toruniu zażądała, aby król zdał sprawę ze wszystkich swoich czynności, Batory odpowiedział:

— „Nie w chlewie, ale wolnym człowiekiem się urodziłem, ani mi też nie zbywało na jedzeniu i odzieży, zanim do tej ziemi przybyłem. Wolność moją kocham i w całości ją zachowam. Z woli Bożej królem waszym przez was obrany zostałem. Wy sami włożyliście mi koronę na głowę. Jestem więc waszym rzeczywistym, a nie malowanym monarchą... Nie pozwolę, żebyście byli bakałarzami moimi i senatorów moich. Tak i wy strzeżcie wolności waszej, aby się w swawolę nie wyrodziła...”

Wraz z Zamoyskim rzucił nawet wyzwanie rozwichrzeniu magnatów.

Możni panowie Zborowscy, acz podczas elekcji popierali Batorego, nie zaznali łask króla. Wywyższony Zamoyski solą był im w oku. Zaczęli się tedy przeciw królowi zmawiać, a spiskować, zaś Samuel Zborowski, wygnany za zabójstwo z kraju, przyjechał z zagranicy i, lekceważąc wszelkie prawa, rozjeżdżał

sobie po ziemiach polskich i pod sam Kraków zapędzał się ze swoją hulaszczą kompanią. Zamoyski, aby dać przykład, że prawo przez każdego szanowane być musi, kazał Samuela schwytać i wtrącić do więzienia. Wielki krzyk podniósł się z tego powodu, ale Zamoyski nie zważał na to i za zezwoleniem króla oddał Zborowskiego katu na ścięcie, jak tego wymagało prawo. Ogromną burzę wywołała ta srogość, wiele wycierpiał od możnych panów i król i Zamoyski, ale straszny przykład podniósł w oczach narodu moc i powagę prawa.

Batory, jak już wiadomo, był człowiekiem uczonym. Kochał się w książkach i czytał ich dużo, a wieść niesła, że uczony król odznacza się męstwem i posiada wielką znajomość sztuki wojennej. Na placu boju w innym, niż dotychczas, ordynku prowadził swe szyki, a artylerya jego wielkie miała czynić zniszczenie. Opowiadano, że on to wynalazł nieznanne jeszcze ogniste kule działowe, mające szerzyć wielkie spustoszenia.

Okazało się, że istotnie dzielny jest wodzem. Już przy oblężeniu Gdańska, który nie chciał uznać go królem, wykazał swoje zdolności, ale dopiero w wojnie z carem moskiewskim Iwanem w całej pełni zabłysnął geniusz wojenny nowego króla.

Przyczyny tej wojny były następujące. Car Iwan Groźny, palający żądzą zaborów, podbił carstwa kazańskie i astrachańskie, a później zwrócił uwagę na Inflanty i ziemie rusko-litewskie. Był to dziki i przebiegły okrutnik. Mając w swych rękach władzę nieograniczoną, z największą srogością karał wszelkie przewinienia i w śmiertelnym strachu trzymał całe swoje carstwo. Kiedy Batory zajęty był obleganiem Gdańska, Iwan napadł bezbronne Inflanty (r. 1577) i straszne uczynił w kraju tym spustoszenia. Bez najmniejszej litości kazał codziennie wbijać na pal spokojnych mieszkańców, na najstraszniejsze męki wydawał starców, kobiety i dzieci, rabował, ścinał, palił i przez morze krwi a po stosach trupów doszedł do władzy nad nieszczęsnym krajem.

Chcąc tę władzę utrzymać, wysłał do króla Stefana posłów, w nadziei, że oszukać go zdoła. Ale nawet do rozmowy nie doszło, gdyż posłowie carscy, stanawszy przed królem, nie chcieli mówić, dopóki by Batory nie powstał i z odkrytą głową nie zapytał o zdrowie Iwana. Oczywiście, nie uczynił tego Batory, a widząc, że na drodze układów nie dojdzie do porozumienia z carem, zebrał 30.000 wojska i wyruszył przeciw straszному tyranowi, rozumiejąc dobrze, że wzrastająca w potęgę Moskwa staje się naj-



BATORY POD PSKOWEM.

po
na

m
m
ci
no
cz
sl
i
sk
m
sa
be
ty

ry
ol
A
pi
z
da
o
w
no

D
d

ra
A
k
z
r
p
z
k
u
c

potężniejszym wrogiem Polski, że jedynie zwycięstwo w walce na śmierć i życie może zapewnić Polsce przewagę.

Stanąwszy na Litwie, wydał piękną odezwę do wojska i tłumaczył rycerstwu przyczyny, które go skłoniły do wydobywania miecza. W odezwie tej napiętnował zdradę, przewrotność i okrucieństwo Iwana, przypominał, że już jego poprzednicy nie uszanowali żadnego sojuszu i żadnej przysięgi, że postępowali najczęściej, jak wiarołomecy i świętokradcy, czyhający tylko na chwilę sposobną do zdradzieckiego najazdu. Ponieważ obok Litwinów i Polaków szły na wojnę z Moskwą hufce niemieckie i węgierskie, pisał król przeto, że cudzoziemskie oddziały powinny pamiętać, że broniąc Polski, ratują jeno od pożaru dom swojego sąsiada. Oświadczył wkońcu, że niesie wojnę, a nie najazd, że będzie zwyciężał, nie zaś pustoszył, że staje do walki z samym tylko carem, jako okrutnym nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego.

Iwan zgromadził ogromne wojsko, ale nie śmiał z Batorem mierzyć się w polu. Po pierwszych powodzeniach Polaków okrutnik zdrętwiał ze strachu i stał nieporuszony pod Pskowem. A Batory szedł naprzód. Podstąpił pod Połock i zaraz szturm przypuścił do twierdzy. Moskale, drżąc na myśl o zemście Iwana, z największą rozpaczą bronili fortecy, ale nie mogli się oprzeć dzielności Węgrów i męstwu polskiego chłopca, który podczas tego oblężenia bił się znakomicie i walecznością swoją zawstydził odwykłą już od wojny szlachtę. Tak to przydała się piechota łanowa, którą król utworzył.

Połock padł. W ślad za tem zdobyty został Sokół nad Dryssą i poddała się Susza. Oddziały wojsk wojskich zaczęły płądować ziemię siewierską, okolice Jarosławia i Smoleńska.

Iwan, acz miał ogromne wojsko, struchlał ze strachu, uderzył w pokorę i wysłał do Batorego posłów z prośbą o pokój. Ale była to pokora lisa, który się łasi, ale jednocześnie pokazuje zęby. W liście swoim do króla pisał car Iwan, że tylko żałując krwi chrześcijańskiej, dał się ubłagać bojarom i nie wyruszył przeciw wojskom polskim. Upewniał, że szczerze pragnie pokoju i przyjaźni króla. Batory zawiesił działania wojenne, ale zażądał zwrotu Inflant, Smoleńska, Nowogrodu, Pskowa i Połocka. Wtedy car podniósł głowę i oszukaństwem a krętactwem usiłował utrzymać zagrabione ziemie i przedłużyć zawieszenia działań wojennych.

Poznał się na tem Batory i nową przedsięwziął wyprawę.

Na wieść o tem Iwan rozesłał listy do papieża i cesarza, a obu upewniał, że król polski zdradza chrześcijaństwo, że sprzymierzył się z sultanem tureckim, chociaż on, Iwan, chce się zbliżyć do Rzymu i zawiązać ściśle a stałe z papieżem stosunki. Na nie się to nie zdało. Papież przysłał Batoremu poświęcany miecz, a wojsko polskie pod wodzą Jana Zamoyskiego szło zwycięsko naprzód i zdobyło Wieliz. Król zajął Uświatę. Przerażony Iwan słał posłów za posłami do króla i, powołując się na Pismo święte, zaklinał go, aby wstrzymał rozlew niewinnej krwi chrześcijańskiej, aby przestał wojować, a wtedy wielkie poselstwo moskiewskie przyjedzie układać się o pokój. I poseł carski żądał, aby król cofnął się od Wilna, bo wielkie poselstwo tylko w stolicy Polski lub Litwy układać się może. Król odpowiedział, że chrześcijanie wszędzie zawrzeć mogą pokój i pchnął wojska swe naprzód. W obecności posłów przerzucone zostały trzy mosty przez Dźwinę i rycerstwo ruszyło ku Wielkim Łukom, które król zdobyć postanowił. Droga prowadziła przez okropne bagna i gęstwą leśną, co niesłychanie utrudniało pochód. Nieraz trzeba było sypać groble, przerzucać mosty, wyrąbywać drzewa. Darło się przecież rycerstwo, jak mogło, przezwyciężyło wszystkie przeszkody i stanęło u celu.

Wielkie Łuki był to warowny zamek z wałami, wzniesionymi przez uczonych Niemców, miał wysokie, potężne baszty i liczną załogę, a nadto broniony był wkoło przez wody i bagna niedostępne.

Posłowie Iwana, jak cienie, szli za Batorym. Już pod samymi Łukami przypadli do króla i błagać go zaczęli, aby zwrócił Moskwie Połock, a wzamian za to car Iwan bratem swoim tytułować go będzie. Ale gdy Stefan kazał zatoczyć armaty i straszny huk wstrząsnął powietrzem, a kule ogniste, lecąc z wielkim loskotem, padać zaczęły na zamek, ciż sami posłowie godzili się już odstąpić Kurlandję, oraz miast dwadzieścia w Inflantach. Batory nie chciał o tem słyszeć — i szturm trwał dalej. Pod okiem króla Zamoyski kierował oblężeniem, a Węgrzy i Polacy prześcigali się w męstwie. W oczach posłów carskich zdobyte zostały Wielkie Łuki, ale miasto, przylegające do zamku, spłonęło od wzniesionego przy szturmach pożaru.

Wkrótce zdobyto inne warownie i zamki okoliczne.

Spokorniał teraz Iwan i nowych używał sposobów, byle skłonić Batorego do zaprzestania wojny. W listach swoich na-

zywał go już bratem, a posłom nakazywał zachowywać się z całą uniżonością i nie zważać na nic, choćby im w pyski miał napluć król polski. Jakoż pozbyli się pychy wysłańcy carscy i bili czołem przed królem Stefanem i błagali go o pokój, ale Inflant nie chcieli odstąpić. W trakcie tych układów car znowu zasypywał listami króla i pouczał go zasad chrześcijańskich i wyrzucał mu straszne okrucieństwa i zaklinał Stefana, aby myślał o Bogu i skamlał i groził, lecz o Inflantach wcale nie wspominał. Sejm, zwołany w tym czasie, niechętnie myślał o dalszej wojnie, a posłowie prosili króla, by zawarł z Moskwą pokój.

Przewyciężył przecież król Stefan Batory wszelkie trudności, przerwał układy i po raz trzeci przedsięwziął wyprawę. Tym razem stanął już pod Pskowem.

Zwiedził się przecież car o życzeniach pokojowych Sejmu i znowu hardo podniósł głowę i w inny ton uderzył. W liście, który Batory odebrał w Połocku, mianował się Iwan „carem z Bożej łaski, a nie z wyboru swywolnego ludu“. Stefana nazywał krwawym mężem, cheiwym mordów a krwi ludzkiej; zarzucał mu, że na pobojuwisku każe pruć ciała umarłych i we wnętrzach nieboszczyków poszukuje złota, że wojuje zdradą, że dyabelskie kule ogniste rzuca na miasta chrześcijańskie. „Krwawy człeku, myśl o Bogu!“ — oto jak rozzuchwalony car moskiewski zaczął do króla polskiego przemawiać.

A na wieść, że wojska Rzeczypospolitej posuwają się na przód, zgromadził Iwan kilkaset tysięcy zbrojnego ludu i wielką zapowiedział wojnę. Uciekł przecież w głąb kraju i ani myślał stanąć do otwartej walki.

Tymczasem Polacy rozpoczęli oblężenie Pskowa. 50.000 załogi miała ta twierdza, a sroga zima i wycieńczenie wojsk polskich pogarszało położenie oblegających. Lecz hetman Zamoyski, który objął dowództwo po odjeździe króla, trwał pod murami Pskowa silny, niezachwiany i przykładem swojego męstwa a hartu zachęcał do wytrwania opadających na siłach żołnierzy. Czterdzieści sześć wycieczek odparli zwycięsko Polacy i z najwyższym poświęceniem prowadzili dalej trudne dzieło oblężenia.

Czekał, co się stanie ze Pskowem Iwan Groźny, ale zamiast śpieszyć z odsieczą, słał swoich gońców na wszystkie strony świata, a papieżowi za wstawienictwo do króla polskiego obiecywał, że przystąpi do unii z Kościołem katolickim i wielką wojnę wypowie Turcyi. Papież dał się podejść — i znakomitą

Na wieść o tem Iwan rozesłał listy do papieża i cesarza, a obu upewniał, że król polski zdradza chrześcijaństwo, że sprzymierzył się z sultanem tureckim, chociaż on, Iwan, chce się zbliżyć do Rzymu i zawiązać ściśle a stałe z papieżem stosunki. Na nie się to nie zdało. Papież przysłał Batoremu poświęcany miecz, a wojsko polskie pod wodzą Jana Zamoyskiego szło zwycięsko naprzód i zdobyło Wieliz. Król zajął Uświatę. Prerażony Iwan słał posłów za posłami do króla i, powołując się na Pismo święte, zaklinał go, aby wstrzymał rozlew niewinnej krwi chrześcijańskiej, aby przestał wojować, a wtedy wielkie poselstwo moskiewskie przyjedzie układać się o pokój. I poseł carski żądał, aby król cofnął się od Wilna, bo wielkie poselstwo tylko w stolicy Polski lub Litwy układać się może. Król odpowiedział, że chrześcijanie wszędzie zawrzeć mogą pokój i pchnął wojska swe naprzód. W obecności posłów przerzucone zostały trzy mosty przez Dźwinę i rycerstwo ruszyło ku Wielkim Łukom, które król zdobyć postanowił. Droga prowadziła przez okropne bagna i gęstwą leśną, co niesłychanie utrudniało pochód. Nieraz trzeba było sypać groble, przerzucać mosty, wyrąbywać drzewa. Darło się przecież rycerstwo, jak mogło, przezwyciężyło wszystkie przeszkody i stanęło u celu.

Wielkie Łuki był to warowny zamek z wałami, wzniesionymi przez uczonych Niemców, miał wysokie, potężne baszty i liczną załogę, a nadto broniony był wkoło przez wody i bagna niedostępne.

Posłowie Iwana, jak cienie, szli za Batorym. Już pod samymi Łukami przypadli do króla i błagać go zaczęli, aby zwrócił Moskwie Połock, a wzamian za to car Iwan bratem swoim tytułować go będzie. Ale gdy Stefan kazał zatoczyć armaty i straszny huk wstrząsnął powietrzem, a kule ogniste, lecąc z wielkim loskotem, padać zaczęły na zamek, ciż sami posłowie godzili się już odstąpić Kurlandję, oraz miast dwadzieścia w Inflantach. Batory nie chciał o tem słyszeć — i szturm trwał dalej. Pod okiem króla Zamoyski kierował oblężeniem, a Węgrzy i Polacy prześcigali się w męstwie. W oczach posłów carskich zdobyte zostały Wielkie Łuki, ale miasto, przylegające do zamku, spłonęło od wzniesionego przy szturmach pożaru.

Wkrótce zdobyto inne warownie i zamki okoliczne.

Spokorniał teraz Iwan i nowych używał sposobów, byle skłonić Batorego do zaprzestania wojny. W listach swoich na-

zywał go już bratem, a posłom nakazywał zachowywać się z całą uniżonością i nie zważać na nie, choćby im w pyski miał napłuć król polski. Jakoż pozbyli się pychy wysłańcy carscy i bili czołm przed królem Stefanem i błagali go o pokój, ale Inflant nie chcieli odstąpić. W trakcie tych układów car znowu zasypywał listami króla i pouczał go zasad chrześcijańskich i wyrzucał mu straszne okrucieństwa i zaklinał Stefana, aby myślał o Bogu i skamlał i groził, lecz o Inflantach wcale nie wspominał. Sejm, zwołany w tym czasie, niechętnie myślał o dalszej wojnie, a posłowie prosili króla, by zawarł z Moskwą pokój.

Przewycięzył przecież król Stefan Batory wszelkie trudności, przerwał układy i po raz trzeci przedsięwziął wyprawę. Tym razem stanął już pod Pskowem.

Zwiedziało się przecież car o życzeniach pokojowych Sejmu i znowu hardo podniósł głowę i w inny ton uderzył. W liście, który Batory odebrał w Połocku, mianował się Iwan „carem z Bożej łaski, a nie z wyboru swywolnego ludu“. Stefana nazywał krwawym mężem, chciwym mordów a krwi ludzkiej; zarzucał mu, że na pobojuwisku każe pruć ciała umarłych i we wnętrzach nieboszczyków poszukuje złota, że wojuje zdradą, że dyabelskie kule ogniste rzuca na miasta chrześcijańskie. „Krwawy człeku, myśl o Bogu!“ — oto jak rozzuchwalony car moskiewski zaczął do króla polskiego przemawiać.

A na wieść, że wojska Rzeczypospolitej posuwają się na przód, zgromadził Iwan kilkaset tysięcy zbrojnego ludu i wielką zapowiedział wojnę. Uciekł przecież w głąb kraju i ani myślał stanąć do otwartej walki.

Tymczasem Polacy rozpoczęli oblężenie Pskowa. 50.000 załogi miała ta twierdza, a sroga zima i wycieńczenie wojsk polskich pogarszało położenie oblegających. Lecz hetman Zamoyski, który objął dowództwo po odjeździe króla, trwał pod murami Pskowa silny, niezachwiany i przykładem swojego męstwa a hartu zachęcał do wytrwania opadających na siłach żołnierzy. Czterdzieści sześć wycieczek odparli zwycięsko Polacy i z najwyższym poświęceniem prowadzili dalej trudne dzieło oblężenia.

Czekał, co się stanie ze Pskowem Iwan Groźny, ale zamiast śpieszyć z odsieczą, słał swoich gońców na wszystkie strony świata, a papieżowi za wstawiennictwo do króla polskiego obiecywał, że przystąpi do unii z Kościołem katolickim i wielką wojnę wypowie Turcyi. Papież dał się podejść — i znakomitema

jezuicie Possewinowi polecił pośredniczyć pomiędzy walczącymi stronami. Batory przestrzegał pełnomocnika papieskiego, że car, widząc wiszące nad jego karkiem niebezpieczeństwo, chce oszustwem zażegnać grożącą mu klęskę, ale misyi pokojowej żadnych nie stawiał trudności.

Więc Possewin pojechał do Iwana, a obłudny okrutnik skorzystał z tego i uczepił się Possewina, jak ostatniej deski ratunku. Przedstawił się Jezuicie, jako pan miłosierny i chrześcijański, na wszystko się godził, wielbił papieża, obiecywał przyjąć z całym narodem katolicyzm, a wszystko to czynił tak dobrodusznie i tak układnie, że oczarował mądrego Jezuitę, olśnił go swojemi przyrzeczeniami i zjednał dla siebie.

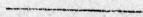
Jakoż za sprawą Possewina Rzeczpospolita zawarła z Moskwą pokój na lat dziesięć.

Wróciły do Polski Inflanty, tudzież Połock i Wieliz, ale papieża chytry car wyprowadził w pole.

Tak skończyła się wojna z carem Iwanem Groźnym. Rozsławiła ona na nowo oręż polski, podniosła w narodzie ducha rycerskiego i przywróciła potężnej Rzeczypospolitej dawną nad Moskwą przewagę.

Po śmierci Iwana Groźnego, król Batory, zdając sobie sprawę z tego, że carstwo moskiewskie stać się może w przyszłości najgroźniejszą dla Polski potęgą, myślał o uzależnieniu carstwa od Polski i do nowej przygotowywał się wojny, a jednocześnie snuł inne plany wojenne i wraz z papieżem, Sykstusem V, przygotowywał ogromną wyprawę przeciw Turcyi. Chciał wyrzucić z Europy barbarzyńskie państwo i raz na zawsze zabezpieczyć świat chrześcijański od napadu hord dzikich.

Śród tych olbrzymich zamysłów wielki król Stefan Batory zmarł niespodziewanie w Grodnie. Wraz z nim zgasty wielkie plany, mające zmienić postać rzeczy w Europie.



XI.

KIRCHOLM I PODOBÓJ MOSKWY.

Po śmierci Batorego bracia świętego Samuela, panowie Zborowscy, pragnęli wynieść na tron arcyksięcia Maksymiliana, natomiast Zamoyski wypowiadał się za obiorem królewicza szwedzkiego, Zygmunta Wazy, który był synem siostry Zygmunta Augusta, a przeto krew Jagiellonów miał w swoich żyłach. Zwyciężył kandydat Zamoyskiego, ale stronnictwo Zborowskich nie dało za wygraną i Maksymiliana austriackiego również okrzyknęło królem. Zygmunt zwlekał z przyjazdem, natomiast Maksymilian, wspierany przez Zborowskich, wkroczył na czele siły zbrojnej do Polski i posunął się aż pod mury Krakowa. Odparł go Zamoyski, a gdy Maksymilian się cofnął, hetman wyruszył w ślad za nim, dopadł go na Śląsku pod Byczyną, poraził na głowę jego wojska, a samego arcyksięcia wziął do niewoli.

Wtedy niefortunny kandydat rzekł się wszelkich do tronu polskiego pretensyi — i młody, dwudziestoletni Zygmunt III W a z a (1587—1632) rozpoczął swoje panowanie.

Nowy król był człowiekiem małostkowym, upartym, nie umiał ocenić prawdziwej zasługi, ani zjednać sobie otoczenia. Chciał rządzić samowładnie, a przynajmniej wzmocnić władzę królewską, lecz do tego celu często krętami dążył drogami. Jako fanatyczny katolik żarliwie popierał zakon Jezuitów, a tępienie innych wyznań uznawał za swój najpierwszy obowiązek. Tryumfowi katolicyzmu podporządkowywał interesy państwa, często zamykając oczy na następstwa takiej polityki. Gdy Jezuici, których wpływ na politykę polską rósł nieustannie, podjęli myśl połączenia wyznawców Kościoła greckiego na Rusi z Kościołem

katolickim, Zygmunt najgorliwiej sprawę tę popierał. Warunki owego połączenia ułożono ostatecznie w Brześciu (r. 1595) i tak powstała unia religijna, Unią Brzeską zwana. Rusini, co przystąpili do Unii i za głowę swoją uznali papieża, otrzymali nazwę unitów, tych zaś, co wytrwali przy dawnej swej wierze, dyzuniami odtąd nazywano. W ten sposób zatryumfował w Rzeczypospolitej katolicyzm, ale unia wśród szerokich warstw ludności ruskiej słabe czyniła postępy, a dyzunicy podjęli srogą walkę z unitami — i na całej Rusi ogromne powstało zamieszanie. Jednocześnie rozpoczęła się namiętna walka katolików z różnowiercami. Podniecone działalnością jezuicką masy występowały zaczepnie przeciw dysydentom (tak nazywano różnowierców), ogłaszając ich za wrogów świętej wiary katolickiej i wrogów Polski. Szkoły, a nawet świątynie „heretyków“ stały się przedmiotem napadów i pogromów. Słyszana na świat cały tolerancja polska za sprawą Jezuitów i króla Zygmunta ustępowała miejsca fanatyzmowi, który wzmagał się nieustannie, rozżęgał nienawiść wyznaniową podjudzanych tłumów, dzielił je na wrogie sobie obozy, a tem samem osłabiał powagę i siłę Rzeczypospolitej.

Katolicka polityka króla skłoniła go do szukania sojuszu z wybitnie katolickim dworem austriackim. Sojusz ten narażał Polskę Francji, Anglii, Szwecji, groził krajowi wielkiem niebezpieczeństwem ze strony wojującej z Austrią Turcji, a miał gorących przeciwników w osobie kanclerza Zamoyskiego i stojącej za nim rzeszy szlacheckiej. Ale król nie zważał na nie. Dążąc do objęcia tronu szwedzkiego, zamierzał po śmierci swego ojca opuścić Polskę, a za cenę ustępstw, które Austria miała uczynić Szwecji, przyobiecał rzec się korony polskiej na rzecz jednego z arcyksiążąt austriackich. Knowania te wydały się i na sejmie roku 1592-go najokropniejszą wywołały burzę. Przeciw królowi wystąpił z wielką mocą Zamoyski a król wyparł się swoich intryg i przyrzekł aż do śmierci nie opuszczać Polski. Nie myślał przecież o zmianie swojej polityki.

Takie postępowanie fatalne wywołało następstwa. Po śmierci Zamoyskiego, który nieraz publicznie zawstydział, gromił, a nawet upokarzał króla, lecz umiał zaciłować miarę i powściągać nienawiść do osoby Zygmunta, szlachta zaczęła się burzyć, sarkać, odgrażać, aż wkońcu podniosła rokosz, to jest bunt zbrojny przeciw królowi. Głową tego rokoszu był wojewoda kra-

kowski, Mikołaj Zebrzydowski, a przymknęło do niego wielu magnatów, jako to ks. Janusz Radziwiłł, Stanisław Stadnicki, duch niespokojny, dyablem łańcuckim przezwany, Jan Szczęsny Herbut i sporo innych magnatów oraz 100.000 szlachty. Przyszło do wojny domowej i bitew bratobójczych, a w tej wojnie zarówno król Zygmunt, jak przywódcy rokoszan okazali się ludźmi małego ducha i małych charakterów. Na szczęście dla króla, w walkach z rokoszanami wspomagali go hetman polny koronny, Stanisław Żółkiewski i hetman wielki litewski, Karol Chodkiewicz, obaj znakomici wodzowie, jedni z największych, jakimi dzieje polskie pochlubić się mogą. Przy takiej pomocy król osaczył rokoszan pod Janowcem i zmusił ich do zgody. Zebrzydowski z Radziwiłłem uroczyście przeprosili króla. Ale w następnym roku (1607) doszło znowu do zbrojnego oporu. Pod Guzowem rokoszanie pobici zostali na głowę i po raz drugi zawarta została zgoda. Król tryumfował. Nie zaprzestał przecież swych intryg i knowań, które w dalszym ciągu wzniewały niezadowolone, podkopywały powagę władzy królewskiej, a w przeciwnych królowi magnatach i szlachcie budziły lekceważenie wszelkich praw i wszelkiej władzy w kraju.

Nie zaznała Polska spokoju za Zygmunta III-go.

Na Rusi trwały nieustanne walki, a nadto skutkiem postępowania króla Rzeczpospolita zmuszona była prowadzić wojnę ze Szwecją: Zygmunt, objąwszy po śmierci swojego ojca tron szwedzki, i w rodzimym kraju nie umiał zyskać sobie rodaków i, podobnie jak w Polsce, zraził ku sobie wszystkich. Szwedzi wypowiedzieli mu posłuszeństwo, a Karol, książę sudermański, przeciwnik Zygmunta, wpadł do Inflant i zajął znaczną część tego kraju, następnie zaś, wyniesiony na tron szwedzki, jako Karol IX, postanowił i resztę Inflant oderwać od Rzeczypospolitej.

Przeciw Karolowi wyruszył hetman Karol Chodkiewicz, z małym wojskiem, ale wierzącym w swojego wielkiego wodza. W okolicach Rygi, pod Kirchholmem przyszło do walnej, a słynnej po wszystkie wieki rozprawy orężnej (r. 1605). Cztery tysiące rycerzy, prawie samych husarzy miał wszystkiego wódz polski, a naprzeciw niego stało 15.000 Szwedów, żołnierzy dzielnych i sławnych, zaprawionych w licznych bojach, a pewnych swojej przewagi i łatwego nad garstką Polaków zwycięstwa.

Szwedzi, ustawieni we wzorowym ordynku bojowym, zajmowali wzgórze, niedostępne dla ataków jazdy, Polacy stali na

równinie. Chodkiewicz postanowił zepsuć szyk nieprzyjaciół i sprowadzić ich na tę równinę. Harcownicy polscy rozpoczęli bitwę. Stawali nietęgo i po dwugodzinnych utarczkach pośpiesznie zaczęli się cofać. Za nimi i reszta wojska opuściła zajmowane pozycje. Wtedy okrzyk tryumfu zabrzmiał w obozie szwedzkim i masa nieprzyjacielska runęła naprzód. Ale nie uciekał taki wódz, jak Chodkiewicz, nie uciekali tacy wojownicy, jak jego husarze! Gdy wojska szwedzkie stoczyły się ze wzgórza, Chodkiewicz zawrócił swoją jazdę i, jak lawina, wpadł na zdumionych Szwedów. Był to atak nad atakami! Nic nie mogło się oprzeć rozpedowi tych żelaznych mężów, wiedzionych przez samego hetmana — i Szwedzi na proch zostali zmiażdżeni i rozbici.

Cały obóz, 11 dział, 60 chorągwi, mnóstwo jeńców dostało się zwycięzcom, a 9000 Szwedów zaległo plac boju. Ze strony polskiej, rzecz trudna do wiary, zaledwie stu kilkudziesięciu rycerzy postradało życie.

Zwycięstwo pod Kircholmem po całym świecie rozślawiło jazdę polską, którą też zaczęto uważać za najlepszą w Europie. Zwycięstwa tego winszowali Rzeczypospolitej i Chodkiewiczowi różni monarchowie, a między nimi i papież Paweł V. Istotnie było ono zdumiewające, bo żołnierz szwedzki słynął ze swojego męstwa i swojej dzielności, a siły szwedzkie czterekroć były liczniejsze, niż polskie.

Niestety, klęska Szwedów nie przyniosła korzyści, gdyż Zygmunt nie przestał ubiegać się o stracony tron szwedzki. Wciąż wojna trwała nadal. W r. 1611 nastąpiło zawieszenie broni, ale w pięć lat później znowu rozgorzała wojna. Słynny król szwedzki Gustaw Adolf zawojował Inflanty i Prusy królewskie. Wprawdzie hetman Stanisław Koniecpolski w r. 1629 na głowę rozbił Gustawa Adolfa pod Trzcianą, ale i to świetne zwycięstwo nie przyniosło korzyści, gdyż przy zawarciu pokoju w Altmarku Szwedzi utrzymali się przy zdobyczach w Inflantach, a nadto zagarnęli kilka nadbrzeżnych miast w Prusiech.

Cała ta wojna, prowadzona głównie z winy króla, wyczerpała Rzeczpospolitą, a przyniosła jej tylko straty i upokorzenia. Sława wojenna była jedyną zdobyczą, jaką z tej długiej a morderczej wojny wynieśli Polacy.

Nie tylko przecież ze Szwecją walczyła Rzeczpospolita. Toczyła się również wielka wojna z carstwem moskiewskim, w której zasłynął inny z mężów i wodzów naszych, hetman

Stanisław Żółkiewski, człowiek, łączący najszlachetniejsze serce z charakterem iście żelaznym, niepospolitą głowę statysty z geniuszem wodza.

Przyczyną tej wojny były zdarzenia następujące.

Borys Godunow, wielkorządca moskiewski, rozkazał zamordować dziesięcioletniego carewicza Dymitra i potem sam przywłaszczył sobie tron carów. Otóż w kilka lat później na dworze księcia Wiśniowieckiego zjawił się młody włóczęga i przedstawił się księciu, jako carewicz Dymitr. Opowiadał on, że matka uratowała go cudownym sposobem od śmierci, że ukrywał się dotąd, jako mnich w klasztorze Bazylianów, że przecież dorósłszy, postanowił upomnieć się o tron mu należny, jako że prawym jest carem. Zajął się tym szalbierzem książę Wiśniowiecki i inni panowie, a wojewoda sandomierski, Jerzy Mniszech, obiecał dać mu za żonę, córkę swoją Marynę. Szalbierz zyskał wiarę u króla Zygmunta, a że na katolicyzm obiecywał nawrócić całą Moskwę, przeto król nie miał przeciw jego do tronu carskiego rozszereńcom. Wtedy kilku panów polskich postanowiło siłą zbrojną poprzec prawa mniemanego Dymitra i poszło z nim ze swoimi hufcami na awanturniczą wyprawę. Śmierć Borysa Godunowa ułatwiła szalone przedsięwzięcia: wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, Dymitr w tryumfie wjechał do Moskwy i zasiadł na tronie Iwana Groźnego.

Ale awanturniczość i buta panów polskich oraz nieopatrzne rządy Dymitra do żywego dokuczyły bojarom moskiewskim. Pod przewodem kniazia Wasyla Szujskiego uknuli oni przeciw szalbierzowi spisek. Chcąc lud dla planów swoich pozyskać, puścili pogłoskę, że nowy car jest kacerzem i czarnoksiężnikiem, a zarazem sługą antychrysta; że panowie polscy, którzy właśnie w wielkiej liczbie zjechali do Moskwy na uroczystości weselne, to wcielone czarty, które na cześć cara okrutną rzeź ludu moskiewskiego zamierzają urządzić. Przygotowania do zabaw, o których istotnie myśleli Polacy, były jakoby dowodem ich morderczych zamiarów. Lud ciemny, barbarzyński a podejrzliwy uwierzył we wszystko i straszną zapłonął nienawiścią.

O świcie dnia 27 maja 1606 r. zahuczały dzwony we wszystkich cerkwiach Moskwy, a na ten umówiony sygnał wielkie masy ludu wyległy na ulice. Gospody i domy, w których zamieszkali lekceważący do ostatniej chwili niebezpieczeństwo Polacy, szczególnie zostały obłożone. Rozjuszony tłum napadł na śpiących i naj-

straszniejszych dopuścił się okrucieństw. Gdziekolwiek Polacy bronili się rozpaczliwie, ale nieprzygotowani do walki, ulegali przemocy. Sam książę Wasyl Szujski z krzyżem w ręku ukazał się wśród tłumów i podlegał je do morderstwa. Rznięto więc bezbronnych bez żadnego względu. Ciała, posiekane na ćwierci toporami, wyrzucano na ulice i bezczeszczono wśród urągowiska wyjącej tłuszczy. Kilkuset szlachty i wielu dworzan pańskich postradało życie w ten okrutny ranek. Dymitr zabity został w pałacu carskim. Zwłoki samozwańca, zbezczeszczone w najokrutniejszy sposób, wystawiono na widok publiczny.

W dwa dni później przywódca rzezi, Wasyl Szujski, zasiadł na zbрызganym krwią tronie, a cała Moskwa biła mu czołem i uznawała w nim swojego pana i cara.

Niedługo przecież cieszył się Wasyl zdobytą władzą. Zjawił się nowy szalbierz i ogłosił się Dymitrem. Wasyl wyprawił wojska przeciw temu samozwańcowi, ale w całym carstwie nowa powstała zawierucha. Skorzystał z tego król Zygmunt I, chcąc odzyskać na Moskwie resztę posiadłości, których nie zdążył już odebrać Batory, wojnę wypowiedział Szujskiemu.

Hetman Żółkiewski radził uderzyć w samo serce carstwa i zająć jego stolicę, ale król, wbrew tej mądrej radzie, umyślił zdobyć najpierw Smoleńsk. Stało się zadość woli królewskiej i wojsko polskie przystąpiło do szturmowania tej potężnej twierdzy. Wielkie z tego powodu wyniknęło niebezpieczeństwo, bo Szujskiemu przyszli w pomoc Szwedzi i brat nowego cara, Dymitr Szujski, w 40.000 Moskali oraz 8000 cudzoziemskiego wojska podążył oblezionej twierdzy z odsieczą.

Ciężkiem stało się położenie Polaków. Z murów twierdzy grzmiało trzysta dział burzących, załoga jej wynosiła 50.000 żołnierza, a cała siła polska nie przenosiła 20.000 strudzonych już walką żołnierzy. Nie poddał się przecież rozpaczny żelazny hetman Żółkiewski i, nie czekając aż Dymitr nadciągnie, sam wyruszył na jego spotkanie. 5.000 rycerstwa wiódł przeciw sile dziesięciokrotnie liczniejszej. Dnia 4 lipca 1610 r. pod miasteczkiem Kluszyńem przyszło do pamiętnego spotkania. Dymitr tak pewien był swojej przewagi, że obawiał się tylko o to, aby mu się nie wymknął Żółkiewski. A znajdujący się w obozie moskiewskim generał szwedzki Pontus de la Gardie szykował już dla hetmana piękne podarunki, bo nie wątpił, że weźmie go do niewoli. Ale Żółkiewski ani myślał się wymykać, lecz śmiało posuwał się na

przód. Jakoż jazda polska całkiem niespodziewanie wynurzyła się o samem świtaniu z lasów pod Kłuszynem i dopiero grzmotem trąb i kotłów obudziła pogrążonych we śnie nieprzyjaciół. Cały obóz zerwał się na równe nogi. Szwedzi zaczęli zastawiać się wozami, a Moskale kryć się za ogrodzenia i płoty, które przed wsią ciągnęły się kilkoma rzędami. Hetman rozkazał podpalić te płoty i sprawił swe szyki do bitwy. Na dany przez niego znak zaszumiały skrzydła husarzy, zatętniała ziemia i pierwsza chorągiew żelaznych jeźdźców z pochyłonemi groźnie kopiami wpadła w ciżbę nieprzyjaciół i zaraz zniknęła w niej, jak w bezdennej otchłani. Zdawać się mogło, że żywa dusza nie wyjdzie z krwawej topieli, że na owem polu pod Kłuszynem wszyscy żołnierze polscy wraz ze swoim wodzem położą głowy. Ale stalowa moc husarzy rozerwała szeregi nieprzyjacielskie. Jazda polska wydostała się z toni, poczem uformowała się na nowo, znów poszła w ogień i potem już raz za razem ponawiała straszne ataki, aż przerażeni Moskale, zostawiając swój obóz, działa, chorągwie i kilkanaście tysięcy trupów, w największym popłochu rzucili się do ucieczki.

Po tem niezwykle, a pełnem chwały zwycięstwie wyruszył zwycięski hetman na samą Moskwę i w tydzień później stanął przed jej bramami. Przerażenie padło na miasto carów. Zebrali się na radę bojarzy, bo zwycięzca już z drogi ich uwiadomił, że syna Zygmunutowego, królewicza Władysława, carem chce ogłosić. Wystarczyło teraz, że zjawił się pod stolicą, aby ten wielki plan zaczął się urzeczywistniać. Moskale wysłali deputacyę. Wielkoduszny hetman, brzydząc się morderstwem, a znając okrucieństwo bojarów, zapewnił przedewszystkiem bezpieczeństwo życia carowi Szujskiemu, a potem przystąpił do układów.

Bojarzy, którym dokuczył już Szujski, a zagrażał nowy samozwaniec, przyjęli propozycyę.

W kilka tygodni później Żółkiewski w imieniu królewicza Władysława podpisał układ z Moskalami, poczem dla upamiętnienia tej chwili zarządził na rozległych polach pod samem miastem wielką uroczystość.

Na rozkaz hetmana rozbito na środku pola dwa wspaniałe namioty, ustawiono w nich kapiące od złota ołtarze i zawieszono je obrazami najbardziej czczonych świętych moskiewskich. Całe pole zajęły wojska obu narodów z rozwiniętymi pysznie sztandarami. A gdy dzwony cerkiewne odezwały się w mieście,

rozwarły się bramy carskiej stolicy i wyszedł przez nie wielki patriarcha moskiewski, otoczony orszakiem duchowieństwa w uroczystych ornatach. A dalej szli putni bojarzy, dostojnicy, urzędnicy dworsey, ciągnęły olbrzymie tłumy ludu, a nad całą tą falą barwną i strojną powiewały niezliczone chorągwie i wznosił się lśniący od złota las ikon i krzyżów. Do jęków dzwonów cerkiewnych przyłączył się teraz donośny i grzmiący, ale jakiś żałośliwy śpiew owego tłumu, bo z hymnem świętym na ustach szedł lud moskiewski w gościnę do polskiego hetmana.

Żółkiewski w otoczeniu starszyny przystąpił do jednego z ołtarzy i, rękę położywszy na nim, złożył uroczystą przysięgę w imieniu królewicza Władysława. Z kolei przystąpili do przysięgi na wierność Władysławowi bojarowie, duchowieństwo i inne stany, a potem wśród grzmotu trąb i kotłów, wśród huku dzwonów i armat, cała ludność padała na kolana i całowała krzyże na znak wierności dla nowego cara.

W tej chwili losy i przyszłość dwóch państw w nową wkraçały erę — i dla Rzeczypospolitej najpiękniejsze otwierały się widoki. Tak przynajmniej mógł mniemać hetman Żółkiewski. Ale przeznaczenie dziejowe chciało inaczej. Król Zygmunt nie dla syna, lecz dla siebie samego zapragnął korony carskiej. Żółkiewski wiedział, że król, słynący z tego, iż przedewszystkiem dba o katolicyzm, nie może liczyć na przychyłność Moskali. Postanowił więc wyjechać z Moskwy, zobaczyć się z królem i uratować swoje wielkie dzieło. Chciał wymknąć się cicho, ale wieść o jego odjeździe lotem błyskawicy rozeszła się po mieście i wielkie wywołała poruszenie. Podeszas pobytu swojego w stolicy carstwa Żółkiewski wykazał tak wielką duszę i taką wspaniałość myślności, że Moskale rozkochali się w polskim hetmanie. W więc w dzień odjazdu wystąpiła na uroczyste pożegnanie konno cała rada bojarów, a lud zalał ulice, place, a nawet dachy domów, by widzieć ten odjazd.

Wielki wódz jechał w otoczeniu przedniejszych rycerzy, a przed nim posuwały się karoce, wiozące do Polski, jako jeńców, byłego cara Wasyla Szujskiego i dwóch jego braci, Dymitra i Iwana.

Odjeżdżającemu nisko się kłaniali bojarzy, lud zaś wydawał huczne okrzyki i szczęśliwej podróży życzył zwycięzcy z pod Kluszy.

Tak hetman polski wyjeżdżał ze stolicy carów moskiewskich.

XII.

CECORA I CHOCIM.

Z Moskwy udał się Żółkiewski pod Smoleńsk, by rozmówić się z królem i skłonić go, by jak najprędzej wysłał do stolicy carskiej królewicza Władysława. Wielkiemu hetmanowi zgutowano w obozie polskim entuzjastyczne przyjęcie, ale olbrzymie jego plany król Zygmunt obrócił wniwecz. A była to chwila, która na daleką przyszłość decydowała o losach Polski i Moskwy. Dotychczasowa polityka Zygmunta spowodowała na Rzeczpospolitą uciążliwe wojny ze Szwecją, naraziła państwo polskie Francji i Anglii, wzmogła znaczenie Austrii i groziła wojnami z Turcją. Sześcieliwy zbieg okoliczności, który wytworzyły tryumfy Żółkiewskiego, dawał Polsce przewagę nad rosnącym w siłę carstwem, otwierał widoki na unię z Moskwą pod przewodnictwem polskiem, przywracał Rzeczypospolitej wielkie stanowisko w Europie i na losy tej części świata pozwalał znów wywierać wpływ przemożny. Jasno widział te olbrzymie korzyści hetman Żółkiewski, lecz nadaremnie błagał Zygmunta, by korzystał z chwili. Fanatyczny król uważał, że wolność religii greckiej, czego domagali się bojarzy moskiewscy, jest warunkiem nie do przyjęcia, a rządy młodego królewicza nie budziły w nim zaufania. Więc nie przyjął warunków i nie zaniechał oblężenia Smoleńska. Zamiast zgodzić się na dobrowolny układ, postanowił mieczem zmusić Moskwę do posłuszeństwa i przemocą zasiąść samemu na tronie moskiewskim.

Z rozpaczą myślał o tem postanowieniu Żółkiewski, ale nie zdołał przełamać uporu Zygmunta.

Więc wojna z Moskwą trwała w dalszym ciągu. A gdy po 20 miesiącach zjadłej obrony padł wreszcie Smoleńsk, król zatryumfował i wrócił do Warszawy, jako zwycięzca. A skoro tylko zasiadł na Zamku, cała ludność stolicy poruszona została niezwykle widowiskiem.

Oto na Krakowskiem Przedmieściu ukazał się poprzędzany przez konne rycerstwo piękny powóz, zaprzężony w sześć białych koni. Był to pojazd hetmana Żółkiewskiego. Tuż za nim w przepysznej karocy królewskiej, również w sześć koni zaprzężonej, siedział w białej szacie car Wasyl Szujski i smutnemi oczyma patrzył na tłoczące się tłumy. Za carem jechali dwaj jego bracia w bogatych strojach ze szkarłatnego aksamitu. Sześćdziesiąt innych karoc i pojazdów wiozło co przedniejszych jeńców i dostojników, wziętych do niewoli bądź w Moskwie, bądź w Smoleńsku. Cały orszak zatrzymał się przed Zamkiem. Wyśiadł wtedy Żółkiewski, zbliżył się do carów i, wzięwszy Wasyla za rękę, powiodł go wraz z braćmi przed oblicze króla.

Stanęli carowie przed królewskim tronem, a hetman głośno zabrał i nie sobie, lecz Bogu przypisując pomyślność wyprawy, wzywał miłosierdzia królewskiego dla krzywoprzysięzców i sprawców okrutnej rzezi moskiewskiej. Rozwiódł się mówca nad zmienną koleją losów ludzkich i nad karą Bożą, co sięga przestępców, lecz zaraz pocieszył swych jeńców, mówiąc, że dostali się w ręce wspaniałomyślnego narodu i pobożnego monarchy. Drżał car moskiewski na całym cieple i, miętosząc swą czapkę, kłaniał się nisko królowi polskiemu, a bracia jego, płacząc, czelembili o ziemię. Kazał im przecież król powstać, przypuścił wspaniałomyślnie cara i jego braci do ucałowania swej ręki, przyrzekł im opiekę i z honorami kazał odwiedzić wszystkich do zamku gostyńskiego.

Ten tryumf oręza polskiego wielką pychę napelił szlachtę. Zdawało się jej, że Moskwa została zgnieciona doszczętnie, że teraz nie pozostaje nic innego, jak weielić do Rzeczypospolitej zawojowane carstwo. Rzeczywistość krwawo zadzwiała z tej pychy. Wiadomość o planach Zygmunta wzburzyła Moskali, a swywola żołnierstwa polskiego, coraz bardziej dająca się we znaki mieszkańcom stolicy, odkąd Żółkiewski opuścił Moskwę, dołala oliwy do ognia. Przeciw rządowi polskiemu rozpoczęło się powstanie. Patriarcha moskiewski uwolnił ludność od przysięgi, złożonej carowi Władysławowi, a kniaź Pożarski i rzeźnik Minin, stanąwszy

na czele wzburzonej masy, rozplamienili w niej nienawiść do Polaków. Załoga polska w Kremlinie po rozpaczliwej obronie poddała się powstańcom, a carem ogłoszony został Michał Romanow. Nie powiodły się już późniejsze wyprawy. W roku 1618 zawarty został pokój pomiędzy Rzeczypospolitą a carstwem moskiewskim. Polska utrzymała Smoleńsk, Nowogród Siewierski i Czernihów wraz z szerokim pasem ziem nadgranicznych, ale na tronie moskiewskim utrzymał się Romanow.

Obok polityki króla przyczyną tych niepowodzeń był nieład, rozprzegający życie państwowe Rzeczypospolitej. Skarb coraz częściej świecił pustkami i coraz częściej brakowało środków na opłacenie zaległego żołdu rycerstwu. Żołnierz niepłatny wymawiał posłuszeństwo, dopuszczał się rabunków, a nawet porzucał plac boju. Doszło do tego, że tak wielcy wodzowie, jak Żółkiewski i Chodkiewicz, chociaż cieszyli się poważaniem i miłością podwładnych, nie mogli zaradzić złemu i często byli bezsilni wobec samowoli wojska. Co zdziało się męstwo, to zniweczył nieład. Nadmiar nieszczęścia, magnaci kłócili się ze sobą o wpływy i dostojęstwa i na własną rękę prowadzili politykę, nie bacząc na potrzeby i stan Rzeczypospolitej. Szlachta lekceważyła prawa, a strzegąc zazdrośnie swej złotej wolności przed podejrzanym o ciągle intrygi Zygmuntem, powiększała chaos i nieład, ogarniający wszystkie dziedziny życia państwowego. Buntowali się jednocześnie Kozacy, a ich zuchwałe wyprawy na Turków do żywego rozjętrzały sułtana. Polityka króla, sprzymierzonego z Austrią, była ciąglem wyzywaniem do boju potęgi tureckiej. Gdy nadto panowie polscy stanęli po stronie lenników polskich, osadzonych w Mołdawii i Wołoszczyźnie, a waleczących przeciw kandydatom, popieranym przez Turcję, sułtan wpadł w gniew i hordy jego coraz częściej zaczęły napadać kraje ruskie i pustoszyć je ogniem a mieczem. Napaści te mężnie i zwycięsko odparł dzielny hetman Chmielecki. Jego szybkie a zwycięskie pochody szeroko zasłynęły na Rusi i zyskały mu przydomek Bieza Tatarów.

Ale w r. 1620 rozgniewany sułtan 100.000 wojska wysłał przeciw Rzeczypospolitej.

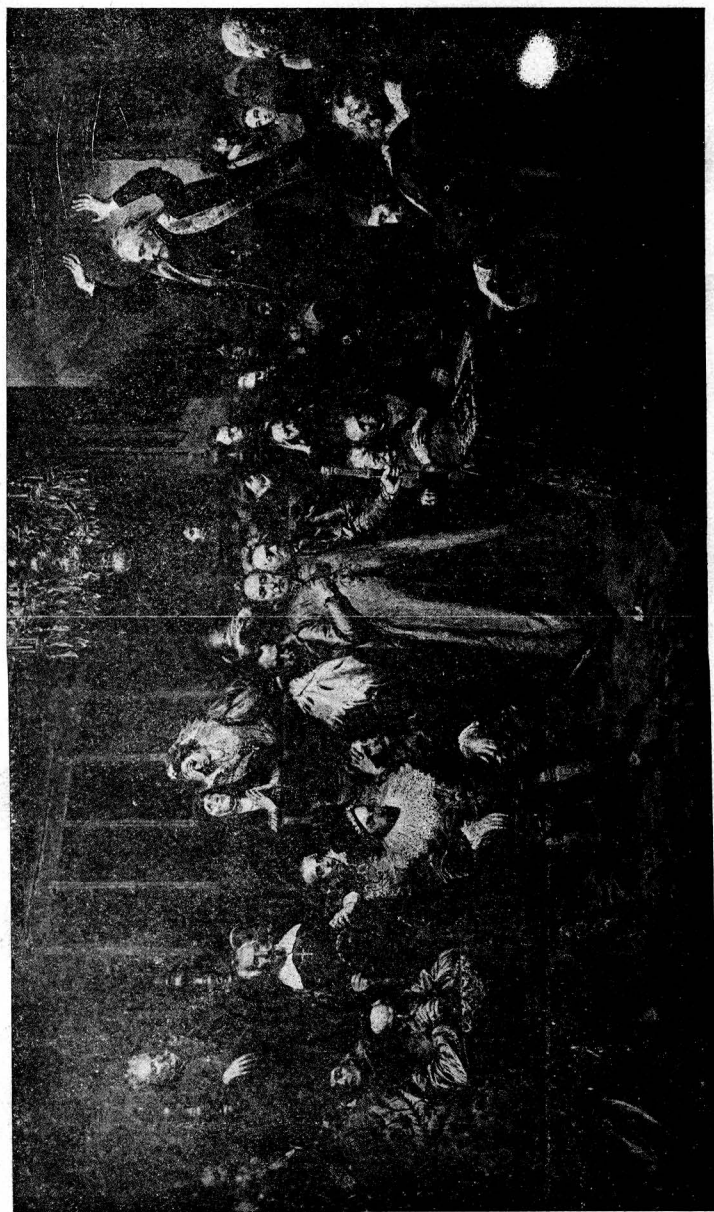
Przeciwno tej ogromnej sile wyruszył sterany w ciągłych bojach, a gnębiony już starością siedmdziesięcioletni hetman Żółkiewski. Przeciwny wojnie z Turcją, starał się wszelkimi siłami odwrócić od wyczerpanej Polski nowe nieszczęście. Z tego po-

wodu najokropniejsze czyniono mu zarzuty. Ciężkie było życie tego wielkiego męża. Oddany na usługi ojczyzny, szlachetny i wspaniałomyślny, był nieustannym przedmiotem napaści różnych panów i niechętnych mu wodzów. Doczekał się dostojenstwa kanclerza, ale zawiść trop w trop szła za nim i zatruchiwała mu wszystkie godziny życia. Chciał złożyć swój urząd hetmański, ale ubłagany przez króla i Sejm, postanowił wytrwać do końca z szablą w dłoni na usługach ojczyzny. Więc gdy nowe niebezpieczeństwo zagroziło Rzeczypospolitej, stary hetman wyruszył w pole. Zaledwie 8.000 żołnierzy udało mu się zgromadzić przeciw potędze sułtana. Poszedł przecież do Mołdawii i zapadł obozem pod Cecorą.

Stutysięczna armia Turków i Tatarów otoczyła obóz polski.

Zwycięzca z pod Kłuszyna nieulekłym okiem patrzył na nieprzeniknione zastępy nieprzyjaciół i nie zwątpił o sprawie. Ale większego wroga nad Turków miał we własnym obozie. Nieprzyjaźni mu panowie, Korecki, Kalinowski i inni, buntowali wojsko i siali nieufność w szeregach. Rycerstwo gromadami zaczęło się wymykać z okopów i, szukając w ucieczce ocalenia, szło na rzeź haniebną, a hetman zrozpaczony nie zdołał już złemu zaradzić. Trwoga zakradła się do serc żołnierzy i popłoch za łada przyczyną, jak płomień, wybuchał w obozie. W takim położeniu nie pozostało nic innego, jak odwrót, wprawdzie równie niebezpieczny, jak pozostawanie na miejscu, ale przy usposobieniu wojska będącym jedynym środkiem ratunku.

Więc Żółkiewski postanowił się cofnąć. Na rozkaz jego utworzono kosz, to jest czworokąt, którego boki wynosiły zaledwie sześćset kroków długości. Przód i tyły kosza ubezpieczył hetman działami, oba zaś boki kilkoma rzędami wozów, spojenych łańcuchami, aby tem trudniej mógł je rozerwać nieprzyjaciół. W takim szyku rozpoczął się pochód, ale zaledwie tabor ruszył z miejsca, zerwała się zaraz cała masa turecka, ze wszystkich stron osaczyła i zamknęła wojskom polskiem drogę. A jednak tabor posuwał się naprzód, zwolna, ale stale, niby pocisk ze laznej woli i niezachwianego męstwa. Chmura strzał tatarskich przesłaniała nieustannie niebo i ziemia się trzęsła od ulewy kul armatnich, któremi Turcy osypywali garstkę rycerzy. Gdy kosz wkraczał na dolinę, wszystkie wzgórza, osadzone wojskiem, czerniały, jak ruchoma lawina, mająca stoczyć się zewsząd i zmiażdżyć go swoją masą. Głód i pragnienie dokuczało Polakom. We



KAZANIE SKARGI.

dnie musieli posuwać się w tumanach kurzu, po nocach przyświecały im krwawe łuny pożarów, a krzyki i alarmy nieustannie napastującej dziczy jednej chwili wytechnienia nie dawały nikomu. Lecz duch hetmana przewyciężał niebezpieczeństwa, a jego niezłomna wola wyrąbywała taborowi drogę w gąszczu jeżących się niebezpieczeństw. I tabor, ziejący ogniem, jak forteca, posuwał się naprzód. Sześć nocy upłynęło w nieustannej walce, a zaledwie trzy mile drogi dzieliły obóz polski od Cecory. Wyczerpywały się siły rycerstwa i widmo zguby stało się wszystkim przed oczyma. Siódmej nocy ciurowie, przerażeni nocnym alarmem, rzucili się do ucieczki. Wyprzęgli z wozów konie, rozerwali łańcuchy i cały pochód wprawili w okropne zamieszanie. Zmiarkowali się wrogowie i olbrzymie tłumy Turków a Tatarów natychmiast rzuciły się do ataku. I oto w ciemnościach nocy, rozświecanych błyskawicami muszkietów, rozpoczęła się straszna, beznadziejna walka. Rycerze pragnęli ocalić Żółkiewskiego, ale starzec dosiadł podanego mu konia, wyrwał się przemocą i z szablą w dłoni skoczył w czarny gąszcz śmierci.

Nazajutrz przed namiotem paszy tureckiego widniała zatknięta na drągu żelaznym siwa głowa żelaznego hetmana. Przewieziono go później do Stambułu i tam z tryumfem wielkim zawieszono nad sklepionymi pałacem sułtańskiego.

Klęska pod Cecorą żałobą okryła Polskę, a rozzuchwiała sultana. Postanowił on skończyć z Rzeczpospolitą, zagarnąć ją pod swoje berło, a później rzucić się na inne państwa chrześcijańskie. Jakoż w roku następnym wyruszył na podbój całej Europy chrześcijańskiej, a wiódł ze sobą z górą 300.000 żołnierzy. Przeciw tej potędze zaledwie 65.000 wojska, a w tej liczbie 30.000 kozaków, wystawiła do obrony Polska. Siły były nierówne, ale niższość liczebną równoważył słynny na cały świat zwycięzca z pod Kircholmu, stary już i schorzały, ale dziarski młodzieńcem zapalem Karol Chodkiewicz. Obwarował się on pod Chociwem i przy pomocy Stanisława Lubomirskiego cudów męstwa dokazywał w tej wojnie. Sześć walnych szturmów przypuszczali Turcy i za każdym razem musieli się cofnąć z niesłychanymi stratami. Powiadali, że okopy polskie są jakby z jednego płomienia ułane, że niema siły, któraby zdołała złamać mężny opór obrońców. Podczas tych walk umarł schorzały Chodkiewicz, a śmierć hetmana zwątpienie wywołała w szeregach. Litwini nie chcieli się poddać pod władzę Lubomirskiego, a potem zaczęli się bu-

rzyć Kozacy. I całe wojsko chciało się cofnąć i oddać pole walki Turkom. Na szczęście, i Turcy dosyć mieli tej wojny. Ostatecznie więc stanął pod Chocimiem zaszczytny dla Polaków pokój.

Turcy zobowiązali się powstrzymać napady tatarskie na ziemię Rzeczypospolitej, a Rzeczpospolita obiecała ukrócić Kozaków.

Sława oręża polskiego znowu głośno zabrzmiała po całej Europie. I nie dziwnego. Na polach chocimskich złamała się moc sułtana, rozwiały się dumne jego plany, pogrzebana została nadzieja podbicia całego świata chrześcijańskiego. Żołnierze Rzeczypospolitej znów osłonili swojemi piersiami Europę od jarzma i niewoli tureckiej.

Wiekopomne to zwycięstwo podtrzymało chwiejącą się już powagę Polski i nową sławę zjednało imieniu polskiemu. Ale widocznem było, że słońce tej sławy kłoni się już ku zachodowi. Niesnaski w kraju, wojny domowe, zaburzenia wśród wojska coraz większy cios zadawały Rzeczypospolitej. Odzywały się też głosy, nawołujące cały naród do opamiętania się i poprawy. Lęk o los ojczyzny coraz głębiej przenikał szlachetniejsze serca. Szukano ratunku, a śpiżowy głos słynnego kaznodziei Skargi grzmiał, jako dzwon, bijący na alarm i trwogę. Ale szlachta popadała w zaślepienie coraz większe, a mały król na wielkim tronie Jagiellonów ze swoją dumą i pychą, ze swoją polityką samolubną, sprzeczną z interesami Polski, paraliżował tylko wielkie poczynania, wnosił chaos i zamęt, rozprzegał to, co całą siłą rozumu i ducha spajać należało.

Rzeczpospolita, która za Zygmunta III, dzięki zwycięstwom Żółkiewskiego i Chodkiewicza, stała się u szczytu swojej potęgi, za tegoż króla zaczęła chylić się do upadku.

DL

XIII.

WOJNA Z KOZAKAMI.

Widział ów upadek następcy Zygmunta Władysław IV (1632—1648), król rozumny, przezorny, słynący ze swojej rycerskości i w przeciwieństwie do ojca lubiany przez wszystkich. Starał się on zaradzić złemu, utworzyć rząd silniejszy i ułagodzić właśnie religijne. Ale szlachta stawiała wpoprzek tym dążeniom, sprzeciwiała się wszelkim reformom, zniosła nawet obowiązujący ją podatek, wynoszący zaledwie dwa grosze od łanu, a uchwalanie wszelkich podatków przez Sejm ogromnemi zawarowała trudnościami. Nadto uniemożliwiła Władysławowi czynienie zaciągów zbrojnych na własną rękę. To też król stawał się coraz bezsilniejszym, a zbiorowe rządy szlachty coraz bardziej rozwichrzone, bezładne, chaotyczne. Skarb pustoszał, szemrało wojsko niepłatne, upadało znaczenie wszelkiej władzy w kraju, wzmagał się ucisk włościan, a złota wolność szlachecka stawiała się bożyszczem, któremu w ofierze składano dobro publiczne i zdrowy rozsądek.

Tymczasem nieprzyjaciele Rzeczypospolitej wzmagali się na siłach, myśleli o odwecie i do nowych gotowali się zapasów. Najpierw Moskwa złamała wiarołomnie zawarte za Zygmunta III traktaty. Na rozkaz Michała wódz jego Sehin wkroczył ze stu-tysięczną armią do Rzeczypospolitej, zajął nadgraniczne ziemie i przystąpił do oblężenia Smoleńska. Dziesięć miesięcy minęło, nim król zdołał zebrać 25.000 wojska i nadciągnąć zagrożonemu miastu z odsieczą. Mimo przeważających sił Moskwy i tym razem szczęście uśmiechnęło się orężowi polskiemu. Dzielny król

wyzwolił Smoleńsk, uderzył później na obóz moskiewski i zmusił Sehina do haniebnej kapitulacyi.

Raz jeszcze ukorzył się car i aczkolwiek ściąć kazał Sehina, nie miał odwagi do dalszego prowadzenia wojny. Skutkiem pokoju, zawartego w Polanowie (1634 r.), Moskwa odstąpiła Inflanty, Estonię, Kurlandję, ziemię siewierską i Smoleńsk, a wzamian za to Władysław rzekł się tylko pretensyi do utraconego już dawno tronu moskiewskiego.

Był to ostatni korzystny i zaszczytny pokój, jaki zawarła Rzeczpospolita z Moskwą.

Również zaszczytny pokój zawarty został z Turcyą, a za część Inflant udało się królowi nawiązać przyjazne stosunki ze Szwecyą. Zdawało się, że kraj cały, od tylu lat niszczone pożogą, a przeorywany żelazem, zazna dłuższego pokoju, wytechnie po niezliczonych wojnach i zagoi krwawiące się rany. Niestety, płonne to były nadzieje! Ukazał się nowy, potężny nieprzyjaciel — i nowe straszne wojny miały niebawem na ziemiach polskich wybuchnąć.

Tym razem na widownię wystąpili Kozacy.

Na południowych kresach Rzeczypospolitej, nad dolnym Dniestrem, Dnieprem i Bohem ciągnęły się olbrzymie, a bujne swoją roślinnością stepy, zwane Dzikiemi Polami, Zaporozem lub Niżem. Od wielu lat osiadali tutaj Polacy, Rusini, Węgrzy, Włosi, Tatarzy, a ziemia żyzna, bujna, urodzajna wszystkim tym osadnikom bez wielkiego trudu żyć pozwalała. Zwali się oni z tatarską Kozakami, to jest ludźmi wolnymi i byli pewnego rodzaju strażą pograniczną, zostającą pod rozkazami starostów królewskich. Ale w dzikim kraju, narażonym na nieustanne napady Tatarów, szybko dziczeli osadnicy. W gruncie rzeczy nie uznawali żadnej nad sobą władzy, a żyli najczęściej rozbojem i grabieżą. Ich łupieskie watahy zasłynęły z męstwa w przedsięwziętych na własną rękę wyprawach. Watahy te napadały karawany kupieckie, walczyły z Tatarami, niepokoili Turków, a jedni i drudzy mścili się za to napadami na ziemie Rzeczypospolitej. Królowie polscy niejednokrotnie zwracali uwagę na Kozaków; Zygmunt Stary, a następnie Zygmunt August rozkazali starostom swoim nie dozwalać im na łupiestwa, zaś Stefan Batory polecił ich spisać w regestr, wyznaczył im żołd i niesforne bandy starał się ująć w karby wojkowego ładu. Na każde wezwanie króla 6.000 Kozaków miało się stawić w gotowości bojowej. Ale ci z owych Kozaków, co

wiedli całkiem niezawisły, rozhukany żywot i niby wiatr swobodny hulali po stepach, chcąc zapewnić sobie nadal całkowitą swobodę, uciekali za tak zwane p o r o h y, to jest skały, tworzące wodospady na Dnieprze. Z czasem zbiegowie ci założyli na wyspie Bazawłuku warowny obóz, nazywany S i e z ą. Tutaj prowadzili naprzemian życie, to hulaszczę, to wojownicze, a zawsze zawa-
dyackie. Odważni do szaleństwa, zasłynęli ze swoich wypraw wojennych, w których awanturniczość walczyła o lepsze z nadzwyczajnem zuchwalstwem. Na małych, zwinnych, a chybkich, jako strzały, łódkach, zwanych c z a j k a m i, wyprawiali się wzdłuż Dniepru lub na morze Czarne i napadami na wybrzeża niepokoiili nieustannie Turków i Tatarów. Te nieobliczalne szaleństwa do rozpaczy doprowadzały napastowanych i straszny nie raz powodowały odwet.

Kozacy w Sieczy Zaporoskiej stanowili jakgdyby bractwo, do którego miał przystęp każdy chrześcijanin. Ucieczkę też znajdowali tutaj ludzie wykolejeni, lub pragnący zakosztować najstraszniejszych awantur. Szlachcie, któremu groziła kara śmierci, łotr, co uciekł z pod szubienicy, chłop, pragnący wyzwolić się z pod ucisku, szedł, jak w dym na Zaporozie, gdzie wszyscy byli sobie równi, gdzie każdy mógł dojść do władzy i znaczenia, byle tylko był gotów na wszystko i śmierci śmiało patrzył w oczy. Kozacy nazywali się towarzystwem. Żyli razem, razem zwyciężali i ginęli razem. Straszni w walkach z wrogami, wspierali się wzajem i choć z najrozmaitszej składali się zbieraniny, byli w stosunku do siebie bardzo uczciwi. Kradzież wśród towarzystwa była niemal zupełnie nieznanym wypadkiem. Aczkolwiek głównie wojowali z Turcyą, a podlegali władzy króla, łupili nieraz i ziemie Rzeczypospolitej. Czasem jawny bunt podnosili. Poskromił ich w swoim czasie hetman Żółkiewski i zmusił do uległości królowi. Ale owe bunty powtarzały się nieustannie.

Dwie były po temu przyczyny.

Lud osiadły na Ukrainie Unię Brzeską uważał za zamach na swoją wiarę, a Kozacy, wśród których panowało prawosławie, stanęli po stronie dyzunitów i stali się najbardziej widomym znakiem rosnącego niezadowolenia. W swoje ręce ujeli ster walki z unitami i pod hasłem obrony wiary prawosławnej coraz częściej rwali się do broni. Drugą przyczyną buntów kozackich były usiłowania magnatów polskich i ruskich, którzy, władając na Ukrainie olbrzymimi dobrami, starali się lud, nawykły do wol-

ności, doprowadzić do takiego stanu poddaństwa, w jakim gdzieindziej znajdowali się chłopci. Od rodzin osadniczych zaczęto domagać się odrabiania pańszczyzny i czynszu, a lud opierał się temu i na Siczach do oporu znajdował najmocniejszą zachętę. Wszystko to niepokoiło panów. Bali się oni, aby zaraza wolności kozackiej nie przeniknęła zbyt szeroko i skutkiem tego coraz ostrzej występowali przeciw Kozakom. W r. 1637 powstał chłopci na Ukrainie, a na Zaporozżu zbuntowali się Kozacy i pod przywództwem Pawluka rozpoczęli rzeź szlachty, księży i znienawidzonych żydów-arendarzy. Bunt krwawo poskromił Mikołaj Potocki, a Sejm, zebrany następnego roku, postanowił odjąć Kozakom przyznane im poprzednio przywileje i zrównać ich w prawach z chłopami.

Król Władysław widział tę niesprawiedliwość i rozumiał dobrze, jak groźne następstwa uchwała sejmowa spowodować może, ale był bezsilny wobec wszechmożnej woli panów i szlachty. Istotnie krok ten wstrząsnął Ukrainą. Niezadowolenie coraz gwałtowniej zaczęło się szerzyć, a znalazł się człowiek, który to niezadowolenie uzbroił, rozdmuchał i pod hasłem obrony wiary świętej a praw ludu rzucił do walki z Rzeczpospolitą.

Człowiekiem tym był Bohdan Chmielnicki.

Miał on na Siczach zasłużoną sławę wielkiego wojownika, gdyż istotnie znał się doskonale na wojnie, był mężny, jak lew, a tem straszniejszy, że z męstwem łączył żelazną wolę, niesłychany spryt i przebiegłość. Wiodła go niezmierna pycha, a rozplamiała straszna chęć zemsty za doznane krzywdy. Ale te krzywdy były natury osobistej. Sługa możnych panów Koniecpolskich, niejaki Czapliński porwał mu żonę i zagarnął futor. I to wzniciło w Chmielnickim gniew niepohamowany. Po rusku zwał się Chmielem, po polsku Chmielnickim. Podawał się za szlachcica, ale szlachectwo jego było wątpliwe. Przy swoich zdolnościach i wielkiej energii mógł i w zgodzie z Rzeczpospolitą dojść do wielkiego znaczenia. Ale gwałt, jakiego doznał, obudził w nim nienasycone pragnienie zemsty, a przy niespokojności charakteru szatan pychy wiodł go na bezdroża. Nie znalazłszy sprawiedliwości ani u hetmana, ani na Sejmie, skorzystał z tego, że wzburzenie przeciw szlachcie i księżom wzmagало się na Ukrainie, wyczekał stosownej chwili i do nagromadzonych prochów przyłożył płonącą żagiew swojego gniewu. Wówczas wy-

buchł pożar tak olbrzymi, że wszystkie siły Rzeczypospolitej przez długie lata nie mogły go ugasić.

Walka, którą rozpoczął Chmielnicki, tem była groźniejsza, że pogodził on Kozaków z ich największym wrogiem, Tatarami, i zyskawszy widokiem wielkich łupów pomoc chana tatarskiego, dwie potężne siły zjednoczył pod swoim dowództwem.

Król na wiadomość o buncie przewidział odrazu wielkie niebezpieczeństwo i na drodze układów pragnął je zażegnać. Ale panowie sami rozpoczęli wojnę. Hetman wielki koronny Mikołaj Potocki, nie zważając na wolę króla, posunął się z wojskiem na Ukrainę, a syna swojego, Stefana, wysłał w przedniej straży z oddziałem 6.000 ludzi. Pod Żółtymi Wodami Chmielnicki zniósł ze szczętem to wojsko, a syn hetmański głową przypłacił nieopatrność ojca. Zwycięski Chmiel ruszył naprzód i pod Korsuniem starł się z resztą wojska, które wiedli ojciec Stefana i hetman polny Kalinowski. Rozporządzając ogromną siłą, Chmielnicki i tutaj odniósł walne zwycięstwo, a obu hetmanów pojmał do niewoli.

Po tych tryumfach zwycięscy Kozacy i Tatarzy posunęli się na Wołyń, a drogę ich znaczyły straszne łupiestwa, mordy i pożary. Jedynie słynny wojownik, książę Jeremi Wiśniowiecki, poskramiał krwawo zapędy Kozaków, ale szczupłe siły, któremi rozporządzał, nie pozwoliły mu zmierzyć się z samym Chmielnickim. Więc straszny człowiek, upojony powodzeniem, szedł dalej w głąb Rzeczypospolitej, szedł przez morze ognia i płomieni, jak krwawy duch zemsty i szatan zniszczenia. Na Wołyniu pod Piławcami pospolite ruszenie, zgromadzone licznie, ale dowodzone przez niedołężnych i tchórzliwych wodzów, miało stawić opór dalszemu pochodowi Chmiela. Tymczasem na wiadomość, że wraz z Kozakami posuwa się i horda tatarska, straszny popłoch zapanował w obozie polskim — i wszystko, co żyło, rzuciło się sromotnie do ucieczki.

Ogromny, pełen bogactw obóz polski i 80 pięknych dział dostało się zwycięzcom.

Nigdy taka hańba nie spotkała oręża polskiego i nigdy dotąd Rzeczpospolita nie czuła się tak bezsilna, a jej wróg nigdy nie był tak potężny. Krwawy miecz okrutnego Chmiela zawisł nad Polską, jak zwiastun całkowitej zagłady.

Na domiar klęsk i nieszczęść w trakcie tej wojny umarł król Władysław (1648), oplakiwany przez cały naród, a żalowany

nawet przez Kozaków, którzy, niosąc ogień i zniszczenie, nie przestawali ciągle odwoływać się do sprawiedliwości króla.

Chmielnicki widział kraj bezbronny, oddany na jego pastwę. Rozumiał przecież, że nie może ujarzmić i poddać swej władzy mimo wszystko potężnej jeszcze Rzeczypospolitej, nie śmiał nawet marzyć o czemś podobnem. Zwycięstwa zaprowadziły go niewątpliwie dalej, niż sam mógł się spodziewać. I nasycił już pragnienie zemsty. Wojna stawała się bezcelowa. Ale upoiły go powodzenia, olśniła własna wielkość, odurzyła władza. Więc szedł dalej. Podstąpił pod Lwów, zadowolił się okupem, a potem ruszył na Zamość i przystąpił do obleżenia tej twierdzy. I stał pod murami Zamościa i głosił szeroko, że nie chce walczyć z królem i z Rzeczpospolitą, że miecz swój wy dobył jeno przeciw gwałtom magnatów i ich straszmemu na Rusi panowaniu. Twierdził, że pragnie porozumieć się z nowym królem i czekał na wynik elekcji, a dawał do poznania, że Jana Kazimierza, drugiego syna Zygmunto-
wskiego, chce widzieć królem polskim.

Gdy tedy Jan II Kazimierz (1648—1668) obrany został, Chmielnicki nie miał właściwie powodów, by dalej wojnę prowadzić. Jakoż na życzenie nowego króla cofnął się z pod Zamościa i wrócił na Ukrainę. Ale rozumiał, że nie zdoła już ugasić wznieconego przez się pożaru, choćby sam stać się miał pastwą jego płomieni. Nadto osiągnięte tryumfy bezgraniczną przepełniły go pychą. Widział niemoc Polski i czuł swoją siłę i hardem okiem mierzył to bezkresne morze zbrojnego ludu, które go otaczało, a które posłuszne było każdemu jego skinieniu, byle tylko dalej walczył i zwyciężał. Więc choć się cofnął, groźnie potrząsał mieczem. Delegacyi polskiej, która pod przewodnictwem Kisielewskiego wysłana została do Perejasławia dla układów, wygrażał nieustannie nową, jeszcze straszniejszą wojną i żądaniom swoim żadnych nie stawiał granic. Jakoż za podszeptami Moskwy, Turcyi, a może i własnej pychy, na wiosnę r. 1649 na nowo rozpoczął kroki wojenne.

Połączywszy się z chanem Islamem-Girejem, zgromadził Chmielnicki 300.000 wojska.

Z siłą taką stanął pod Zbarażem, gdzie kilkanaście tysięcy wojska polskiego, którem dowodził Jeremi Wiśniowiecki, w ciągu półtora miesiąca najstraszniejsze odpierało szturmy. Jan Kazimierz nadszedłszy Zbarażowi z odsieczą, ale otoczony pod Zborowem, poniósł klęskę, która najfatalniejsze mogła pociągnąć za sobą

następstwa. Na szczęście, układy z chanem doprowadziły do zawieszenia broni, wobec czego i Chmielnicki zmuszony był wojny zaprzestać. Ale ugoda, zawarta w Zborowie, nadszarpnęła powagę Rzeczypospolitej.

Na mocy tej ugody Chmielnicki został hetmanem kozackim i na rezydencję swoją otrzymał miasto Czehryń. Kozacy zrównani zostali w swoich prawach ze szlachtą, a okrąg ich rozciągał się na województwa kijowskie, czernihowskie i bractawskie. Z województw tych mieli być wypędzeni Żydzi i Jezuici, a metropolita kijowski winien był odtąd zasiadać w senacie. Zażądał także Chmielnicki zupełnego zniesienia unii, a i tego warunku nie śmiano odrzucić, lecz odłożono do decyzji najbliższego sejmu.

Ale ugoda zborowska nie zażegnała rozpetanej burzy. Chmielnicki musiał się liczyć z tłumem, którym dowodził, a wielkie powodzenie rozplemieniało w nim i tak już niezmierną pychę. O tronie własnym zaczął marzyć hetman kozacki. Więc poddał się wraz z Ukrainą sułtanowi tureckiemu i nową wielką wojnę wypowiedział Rzeczypospolitej.

Wspierany przez sułtana, zgromadził 400.000 Kozaków, Turków, Tatarów i, starając się w całej Polsce wywołać bunt chłopów, zawisł znowu nad krajem swą straszną a złowrogą siłą, jak chmura, niosąca ostateczną śmierć i zagładę. Ale i Rzeczpospolita zdobywała się na ogromny wysiłek i, czując straszne niebezpieczeństwo, wystawiła 100-tysięczną siłę. Składała się ta siła głównie z pospolitego ruszenia, a po pogromie piławieckim pospolite ruszenie największe mogło wzniecać obawy.

Dnia 29 czerwca 1651 roku wojska nieprzyjacielskie spotkały się pod Beresteczkiem, małym miastem, położonem nad rzeką Styrem, na Wołyniu.

W historii wojen polskich była to jedna z najpamiętniejszych batalii.

Trzy dni trwały krwawe zapasy, a w ciągu dwu dni pierwszych przewaga była po stronie Kozaków i hordy. Trzeciego dnia oba wojska, uszykowane do boju, od samego rana stały naprzeciw siebie w pogotowiu wojennem, stały milcząco, nieruchomo, jakby dwa olbrzymie wały, najeżone żelazem i stałą, a mocą wyższą przygwożdżone do ziemi.

Jak Kazimierz, stojący na czele wojska, chciał już zaniechać bitwy, ale Jeremi Wiśniowiecki, dowodzący lewem skrzydłem polskiem, dopraszał się usilnie, aby mu dano rozkaz do ataku.

Król, jakby wiedziony szczęśliwym przeczuciem, zmienił nagle zdanie, przychylił się do tej prośby i, zwracając się ku lewemu skrzydłu, wielki krzyż zakreślił w powietrzu. Natychmiast ośmańskie chorągwi jazdy polskiej skoczyły do boju. A na czele hufców, mknących przez rozległe błonia, pędził straszny Jeremi i z rozwianym włosem, bez zbroi, bez hełmu, gołą szablą, wyciągniętą w kierunku nieprzyjaciół, miejsce chwały wskazywał swoim rycerzom. Poruszył się na ten widok obóz przeciwny i jak pszczoły, wylatujące z ula, sypnęły się na błonia nieprzejrzonej jazdy tureckiej, tatarskiej, kozackiej, a sultani Gałga i Nuradyn wiedli tę olbrzymią masę. Podniósł się olbrzymi tuman kurzu i śmiertelnym całunem przesłonił walczące szeregi. Na pomoc Jeremiemu ruszały nowe pułki, a każdy z nich ginął w czarnym rozpylonym tumanie, jakby w mrokach przepaścistej nocy. Pomknęło do boju prawe skrzydło i środek, rwała chorągiew za chorągwią, dziesiątki tysięcy mieczów i kopii rozpoczęło pracę, a huk armatni wstrząsał nieustannie powietrzem, łączył się z trzaskiem samopalów, z chrzęstem ręcznej broni i przeraźliwym okrzykiem hałkakujących Tatarów. Powoli olbrzymi słup kurzu, ognia i dymu, jakby pod wpływem wichru ustępował ku nieprzyjacielskim taborom, rzednął, chwiał się i cofał. To jazda polska parła niewstrzymanie naprzód, a nieprzyjaciół zaczynał się już rozpraszać pod jej śmiertelnymi ciosami.

Chmielnicki nie brał dotąd udziału w bitwie.

Pozostawiając głównie swoim sprzymierzeńcom zmaganie się na błoniach z siłami polskimi, sam na czele 100.000 Kozaków ruszył przez lasy i, niepostrzeżony w obozie polskim, okrążał plac boju z prawego skrzydła i tyłów. Zająwszy wszystkie przeprawy, osadziwszy przejścia pomiędzy bagnami, ukazał się nagle na lesistych wzgórzach i jak wąż żelazny zaczął się staczać całą swoją długością na błonia. Podczas gdy niemal całe wojsko polskie zajęte było walką z potęgą chana, dwa potężne ramiona, ziejące ogniem, opasywały już walczące szeregi Polaków. Okropne niebezpieczeństwo zawisło nad armią i całym bytem Rzeczypospolitej. Odczuł to król i wodzowie polscy, ale tylko chwilę trwała ta groza. Chytry Chmiel jednego nie przewidział. Liczył na odpór Turków i Tatarów, tymczasem wtedy właśnie, gdy wychylił się z lasów, i jedni i drudzy pierzchali już w nieładzie, a jazda polska coraz żywiej następowała. Na widok tego pogromu zatrzymał się Chmielnicki, lecz nie upadł na duchu i nie zwątpił jeszcze w zwy-

cięstwo. Skoczył żywo do chana, by otworzyć mu oczy i odwrócić klęskę. Ale sam chan, ranny w nogę, a rozwścieczony bólem i widokiem strat poniesionych, szykował się właśnie do ucieczki, gdy stanął przed nim hetman kozacki. Widok sprzymierzeńca w takim momencie zatrzęsł chanem i zdwoił jego wściekłość. Nim Chmielnicki zdążył otworzyć usta, kazał go pochwycić, skępować i przywiązać powrozami do konia. Późem rzucił się do ucieczki, a za nim, wiedziony przez Turków, mknął pohańbiony hetman kozacki, wściekły, bezsilny, złorzeczący chanowi, który mu wyrwał zwycięstwo, zdradził haniebnie i włókl za sobą, jak swojego jeńca.

200.000 Kozaków pozostało pod Beresteczkiem, ale nieobecność Chmielnickiego unieruchomiła tę olbrzymią masę. Była to armia bez wodza. Popłoch, wzniecony bez istotnych przyczyn po tygodniu oporu, skłonił masy kozackie do bezładnej ucieczki. Ruszyła za nimi jazda polska i straszną rzezią zakończyła tryumf polski na polach beresteckich.

Nazajutrz należało rozpocząć pogoń, rozbić bezładne kupy i stanowczem dokończeniem pogromu zapewnić pokój Rzeczypospolitej. Jakoż król chciał ruszyć do Kijowa, ale wojsko, pozostające na żołdzie, było niepłatne, a szlachta, niechętna królowi, dosyć miała zwycięstw i pragnęła już tylko wrócić czempredzej do domów. Nadaremnie król przekładał i prosił, nadaremnie przedstawiał łatwość dokończenia rozpoczętego dzieła. Szlachta była głucha i hurmem uciekała z obozu. Wobec tego i Jan Kazimierz zmuszony był porzucić plac boju i wrócić do Warszawy.

Świetne zwycięstwo ocaliło Rzeczpospolitą, ale nie zakończyło walk z Kozakami i Turcyą.

Chmielnicki dźwignął się z pogromu, pogodził się z chanem i w roku następnym odnowił krwawą wojnę. Klęskę pod Beresteczkiem wynagrodził sobie klęską, zadaną wojskom polskim pod Batohem, gdzie zginął hetman Kalinowski, a także jeden z najznakomitszych rycerzy polskich, Marek Sobieski, oraz kwiat najpiękniejszej młodzieży.

Jan Kazimierz zebrał 60.000 wojska, ruszył na Podole i okopał się pod Żwańcem. Tutaj zawarł pokój (1653) z oblegającym go chanem tatarskim, który obiecał zwrócić się przeciw Kozakom. Ale Chmielnicki nie dał za wygraną. Polegając na Turcyi, chciał połączyć pod swoją władzą Ukrainę i Mołdawię, lecz gdy te nadzieje zawiodły, zwrócił się w inną stronę i poddał się carowi

moskiewskiemu wraz z całą Kozaczną. Wojna z Moskwą rozgorzała teraz i z dwuletnią przerwą ciągnęła się lat kilkanaście. Hetman wielki koronny, Stanisław Potocki, odniósł wielkie zwycięstwo nad Moskwą i Kozakami pod Ochmatowem (1655), ale ani to zwycięstwo, ani dalsze tryumfy oręża polskiego nie przyniosły już Rzeczypospolitej korzyści.

XIV.

NAJAZD SZWEDZKI. ROZKŁAD PAŃSTWA.

Przyczyną takiego stanu rzeczy było ogromne wycieńczenie kraju, niesnaski wewnętrzne i rozstrój, wkradający się we wszystkie dziedziny życia państwowego. Nieustanne wojny powiększały grozę położenia. A nadomiar nieszczęścia nowy potężny wróg miał niebawem najechać ziemię Rzeczypospolitej.

Wrogiem tym była Szwecya.

Powodem najazdu był spór o tron szwedzki, do którego Zygmunt III, a następnie jego synowie nie przestawali rościć sobie pretensyi. Ale szlachta nie chciała wojny ze Szwecyą. W r. 1635 zawarty został w Sztumdorfie rozejm, który miał trwać lat 26, a na mocy którego Szwedzi utrzymali Inflanty, lecz opuścili Prusy. Gdy wszakże królowa szwedzka, Krystyna, zrzekła się tronu na rzecz księcia Dwóch Mostów, Karola Gustawa, Jan Kazimierz zaprotestował przeciw zmianie dynastyi. Pomiędzy dwoma królami wszczął się spór o tytuły. Karol Gustaw, widzący osłabienie Rzeczypospolitej, spór ten postanowił wyzyskać i, uzyskawszy zgodę sejmu szwedzkiego, rozpoczął w r. 1655 wojnę z Polską.

Wódz szwedzki Wittenberg na czele 17.000 wyborowycy żołnierzy wkroczył do Wielkopolski i od tej dzielnicy zaczął opanowywanie Rzeczypospolitej.

W obozie szwedzkim znajdował się niejaki Hieronim Radziejowski, osobisty wróg króla, zdrajca i przedawczyk, człek możny a mściwy, pełen pychy i namiętności, które zagnały go na dwór Karola Gustawa i skłoniły do podszezwania Szwecyi przeciw własnej ojczyźnie. Radziejowski porozumiał się z woje-

wodą poznańskim, Krzysztofem Opalińskim, który stał pod Ujściem na czele pospolitego ruszenia i bronić miał kraju przed wtargnięciem wroga. Opaliński przeszedł na stronę Szwedów i wpływem swoim skłonił szlachtę do poddania się Karolowi Gustawowi. Inny zdrajca, hetman wielki litewski, Janusz książę Radziwiłł, również porozumiał się ze Szwedami i poddał im Litwę.

Wówczas zaraza strasznej zdrady przeniknęła kraj cały i wiele panowie, szlachta, wojsko, wszystko zaczęło sprzymierzać się z najeźdźcą. Niebawem zjechał do Polski Karol Gustaw i szedł przez ziemie Rzeczypospolitej, jak tryumfator. Fortece, zamki, miasta, powiaty, województwa, całe dzielnice zdobywał bez wystrzału. Nawet stolica państwa, Warszawa, przeszła bez obrony w ręce najeźdźcy. Z kolei przyszła kolej na Kraków, broniony dzielnie przez wielkiego wojownika Stefana Czarnieckiego, który w owej strasznej chwili niemal sam jeden pozostał wiernym Rzeczypospolitej i Janowi Kazimierzowi. Ale nie widząc możliwości dalszej obrony, poddał Kraków, wymuszając na Szwedach szlachetną kapitulację. Czarniecki zgodził się zawiesić kroki wojenne zaledwie na przeciąg miesiąca. Twierdzę opuścił wraz z załogą przy odgłosie bębnow, z rozwiniętymi chorągwiami. Wojsko swe poprowadził na pogranicze Śląska i tam, chmurny a gniewny, lecz pełen ducha patriotycznego i męstwa, czekał niecierpliwie chwili, by zerwać się przeciw Szwedom.

W owym czasie Moskale panoszyli się na Litwie. Car Aleksey, zająwszy Wilno, używał już tytułu wielkiego księcia litewskiego. Chmielnicki na czele Kozaków, a przy pomocy Moskali zapuścił się aż pod Lwów. Z tych klęsk skorzystał zdradziecko elektor brandeburski i zbrojną ręką zajął Prusy Królewskie. Resztę państwa opanowywali Szwedzi. Zdawało się, że ostatnia godzina wybiła dla Polski.

Nieszczęśliwy Jan Kazimierz, opuszczony przez naród, musiał na Śląsku szukać dla siebie schronienia.

W takiej ciężkiej dla Rzeczypospolitej chwili znalazły się przecież serca gorące i ofiarne, dusze czyste, brzydzące się zdradą, znalazło się poczucie honoru, męstwa i woli. Magnaci i dostojnicy, za których przykładem poszła szlachta, łudzili się, że Szwedzi zmuszą Moskali do ustąpienia i przywiodą do posłuszeństwa Chmielnickiego. Mieli nadzieję, że przyjdzie do Unii ze Szwecją, że wszystkie prawa i przywileje zostaną zachowane. Tymczasem Szwedzi zachowywali się w Polsce, jak w kraju

wrogim, deptali obowiązujące prawa, dopuszczali się najstraszniejszych łupiestw i grabieży. Buntowali się chłopci, zaczęła powoli przezierać zaślepiona szlachta, a prawi patryoci czekali tylko korzystnej chwili, by wydać hasło do boju, powstać i zrzucić hańbiące jarzmo niewoli.

A takim hasłem stała się obrona Częstochowy.

W tej małej i słabej fortecy, osłaniającej swoimi murami klasztor jasnogórski ze słynącym cudami obrazem Matki Boskiej, znalazła się garstka ludzi, którzy, ufni w słuszość swej sprawy i opiekę cudownego obrazu, odważnie stanęli do walki z potęgą króla szwedzkiego. Gdy Szwedzi zażądali poddania fortecy, przeor Paulinów, ksiądz Augustyn Kordecki, odmówił temu żądaniu, choć miał do obrony zaledwie 160 żołnierzy, obsługę przy działach i garstkę mnichów, nie znających rzemiosła wojennego. Wtedy generał szwedzki Müller nadeignął z kilkutysięcznem wojskiem, opasał wkoło twierdzę i, spaliwszy okoliczne wioski, rozpoczął straszne bombardowanie. Dzień i noc grzmiały ze szwedzkich okopów armaty — i klasztor jasnogórski tonął w kurzawie dymów, ginął w ulewie żelaza, ale sam grzmiał i błyskał, słał celne pociski w gęstwą swoich wrogów, zabijał, raził, przyczyniał nadspodziewanie wielkie szkody swoim napastnikom i trwał spokojny, wyniosły, niezdobyty. Po takich dniach walki rozpoczynały się dni daremnych układów, których próbowali Szwedzi — i znowu huk armatni wstrząsał powietrzem, znowu morze płomieni oświeślało niezdobytą twierdzę i hańbę szwedzkich wojowników, co tyle krajów zawojowali, a jednej małej forteczki, bronionej przez garstkę żołnierzy i mnichów, zdobyć nie byli w stanie. Na domiar tej hańby załoga klasztorna zaczęła urządzać wycieczki i rąbać Szwedów w ich własnych okopach.

Obleżony klasztor nie tylko się bronił, ale i oblegających do obrony i czujności zmuszał.

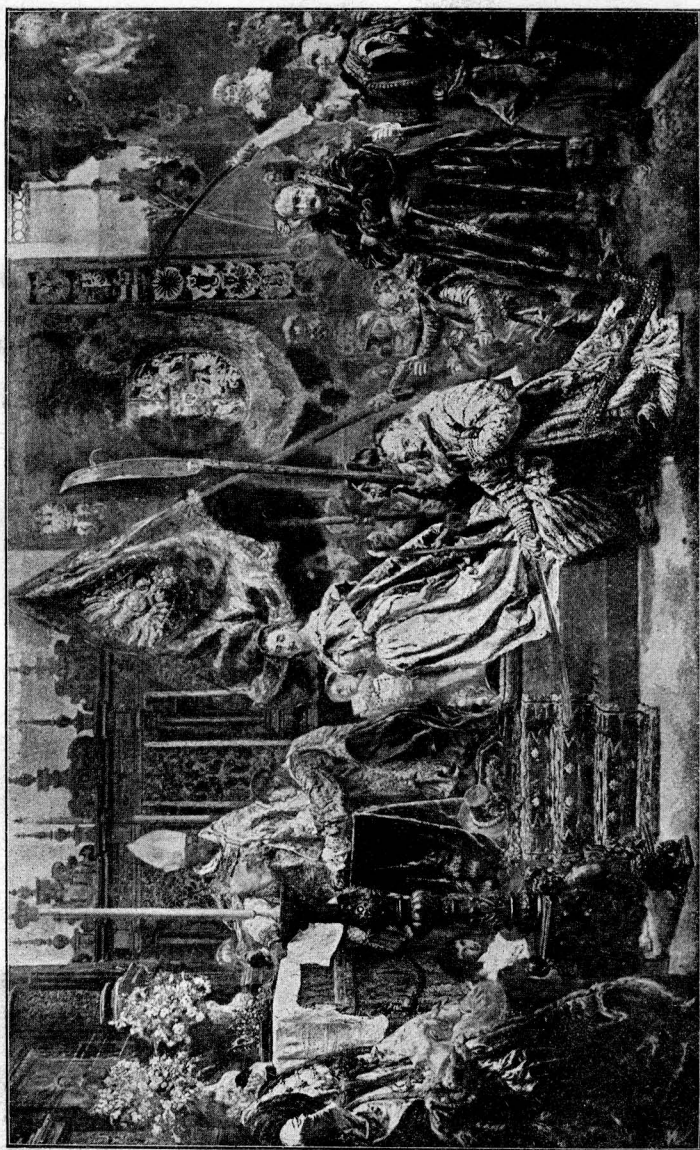
Głuchy, lecz bezsilny gniew chodził po szwedzkim obozie. Müller, zaciskał pięści, wygrażał „przekłętemu gniazdu zabobonów“ doszczętną zagładą, znowu rozpoczynał ogień i znowu przekonywał się o swojej bezsilności. Podziw wraz z zabobonnym strachem zaczął ogarniać prostych żołnierzy i oficerów szwedzkich. Spostrzegł się wkońcu Müller, że nie zdobędzie klasztoru i z wściekłością a rozpaczą w sercu zaniechał obleżenia: w noc ciemną, zwinawszy cały obóz, znikł niespodziewanie z pod murów tryumfującej fortecy.

A huk armat z pod Częstochowy rozlegał się po całym kraju, rozwiewał ciężkie mgły zaślepienia i wstrząsał sercami lekkomyślnej szlachty. Ocknęło się wreszcie sumienie narodu — i ujarzmiona Polska powstała, jak lew, któremu podstępem nałożono pęta. Patryoci zaczęli się skupiać, coraz gromadniej rwać się do broni i szarpać w całym kraju Szweda. Hetmani Potocki i Łanckoroński wypowiedzieli nareszcie posłuszeństwo królowi szwedzkiemu i zawiązali konfederacyę w Tyszowcach, do której przystąpił w imieniu wojska litewskiego wierny Rzeczypospolitej hetman Paweł Sapięha. Stefan Czarniecki stanął na czele budzącego się ruchu i rozpoczął sławną wojnę partyzancką.

Wielki ten bojownik, mając małe siły, nie mógł stawać do walnej ze Szwedami rozprawy. Napadał więc mniejsze oddziały i znosił je ze szczerem; większym zabierał żywność, przecinał odwrót, psuł drogi, porывał podjazdy, zagarniał tabory. Dorwawszy się do armii samego Karola Gustawa, szedł za nią, jak cień, we dnie i w nocy nie dając chwili wytchnienia i spoczynku. Wojsko szwedzkie, niepokozone ciągle, upadało ze zmęczenia, wzdychało do rozprawy walnej, ale Czarniecki był niepochwytny. Uchodził przed przemagającymi siłami, krył się po lasach i puszczech, zapadał, jak pod ziemię i równie niespodzianie wyłaniał się tam, gdzie go najmniej oczekiwano. Jego żelazna wytrwałość i niezmordowana ruchliwość doprowadziła do tego, że na samo wspomnienie o Czarnieckim przerażenie ogarniało Szwedów. Widziano go wszędzie, a nikt nie wiedział, gdzie się znajduje i skąd się wyłoni. Bo też uderzał, jak piorun i ginął z przed oczu, jak błyskawica.

Przykład Czarnieckiego oddziałal na wszystkich. Ruszył się wreszcie ogół szlachecki, porwali się do kos i wideł chłopci, — i Szwed znalazł się, jako złodziej w cudzym domu, który ze wszech stron ogarnęły płomienie.

Jan Kazimierz, wróciwszy do kraju, samą obecnością swoją podniósł zapal walczących. Jakoż coraz energiczniej gromiono Szwedów. A w walkach tych szczególnie odznaczyli się chłopci, którzy często na własną rękę tworzyli kupy, uzbrojone w drągi, kosy, widły i niemiłosiernie dawali się Szwedom we znaki. Król ze wzruszeniem dostrzegał zapal ludu w obronie kraju, chociaż rządzące w kraju tym warstwy straszny ciężar poddaństwa i ucisku złożyły na barki mas chłopskich. Więc Jan Kazimierz zapragnął naprawić krzywdzącą niesprawiedliwość. Przebywając we



ŚLUBY JANA KAZIMIERZA.

Lwowie, postanowił oddać się pod specjalną opiekę Matki Boskiej, której od czasu obrony Częstochowy ogół katolicki przypisywał zwycięstwa nad Szwedami, a jednocześnie uczynić krok, mający uwolnić lud od ucisku.

Za sprawą króla wielka uroczystość odbyła się w katedrze lwowskiej. W świątyni zebrał się dostojnicy kościoła i świeccy, duchowieństwo, szlachta oraz tłumy ludu. Po nabożeństwie i kazaniu Jan Kazimierz, otoczony senatorami, przystąpił do ołtarza i wśród skupionej ciszy złożył zamierzone śluby. Ogłosivszy Matkę Boską Patronką i Królową Polski, takie słowa wzruszony król wypowiedział:

„Gdy zaś z wielkim bólem serca wyraźnie widzę, że za lzy i ucisk włościan Syn Twój, sędzia sprawiedliwy, smaga królestwo moje w ostatniem siedmioletniu powietrzem, wojnami i innymi klęskami, przeto przyrzekam i ślubuję, że po przywróceniu pokoju, wraz ze wszystkimi stanami, wszelkich użyję środków, celem odwrócenia dalszych nieszczęść i postaram się, aby lud w mojem królestwie od wszelkich obciążeń i niesprawiedliwego ucisku uwolnić“.

Po złożeniu ślubów przez króla padli na kolana zgromadzeni dostojnicy, senatorowie, szlachta, a podkanclerzy biskup Trzebicki w imieniu klęczącego tłumu też same złożył śluby.

Niestety, śluby uroczyste nie zostały spełnione. W toczącej się wojnie chłopci wymowne złożyli dowody, jakich gorących obrońców znaleźć może Polska w milionowych masach włościańskich. Zamiar wyzwolenia tego ludu z kajdan ucisku był świadectwem, że promień świadomości pod wpływem strasznych nieszczęść zapalił się na chwilę w duszach króla i jego dostojników. Niestety, promień zgasł szybko, a „lzy i ucisk włościan“ jeszcze przez długie wieki mścić się miały okrutnie na dalszych losach kraju.

Tymczasem wojna toczyła się dalej, a szczęście wojenne opuszczało Szwedów. Mnogie partye partyzanckie, tworzone przez szlachtę, mieszczan, chłopów, coraz boleśniej dawały się we znaki najeźdźcom. Pożar powstania ogarnął wszystkie dzielnice polskie. Ziemia zaczęła się palić pod stopami najeźdźców i w zajątym kraju za gorąco i za ciasno stało się szwedzkim drapieżnikom. A sytuacja ich pogorszyła się znacznie, gdy Jan Kazimierz zawarł rozejm z Moskwą, a do wojny ze Szwedami wciągnął Danię, Austryę i Tatarów. Elektor brandeburski, widząc, że

szcęście przestaje sprzyjać Karolowi Gustawowi, odstąpił go i również Janowi Kazimierzowi pomoc swą przyobiecał, ale wzamian za to zdołał uwolnić się od składania hołdu Polsce z Prus książęcych, które w ten sposób na zawsze już pod władzę swoją zagarnął. Karol Gustaw potrafił jednak uzyskać pomoc Rakoczego, który na czele 30.000 żołnierzy wpadł na Ruś Czerwoną, spustoszył ją strasznie, a potem posunął się w głąb kraju i łupił Małopolskę. Ale Rzeczpospolita, zbudzona ze snu, wyprężyła już swoje mocarne ramiona. Porażkę za porażką gotował Szwedom Czarniecki, a Lubomirski w odwet za napaść Rakoczego rzucił się do Siedmiogrodu i na obce ziemie przeniósł płomień wojny. Gdy zaś Dania najechała posiadłości szwedzkie, Karol Gustaw wyniósł się, jak niepyszny, z Polski i przeciw Duńczykom zwrócił swój oręż. Odwrot rozpoczął i łupieżca Rakoczy. Ale niezmordowany Czarniecki z Sapiehą poszedł za drapieżnikiem na Podole, spadł, jak piorun, na czterokrotnie większe siły Rakoczego, pobili go na głowę i zmusił Rakoczego do przyjęcia haniebnych warunków. Po tem zwycięstwie pociągnął za Karolem Gustawem do Danii i tam, gnębiąc bez litości Szwedów, przeniósł walkę poza granice Polski i w całej Europie rozslawił swe imię świetnymi zwycięstwami.

W r. 1660 w Oliwie pod Gdańskiem zawarty został wreszcie pokój ze Szwecją.

Jan Kazimierz zrzekł się ostatecznie wszelkich pretensyi do tronu szwedzkiego, a Szwecya otrzymała Inflanty aż po Dźwinę. Przyczyną tego pokoju, który po tylu świetnych zwycięstwach przynosił nową stratę, była niemożność dalszej walki ze Szwedami, gdyż Moskwa, łamiąc pokój, przekroczyła zdradziecko granice Rzeczypospolitej i nową wywołała wojnę.

Powody tej wojny były następujące:

W r. 1657 umarł Chmielnicki. Nowy hetman Kozaków, Jan Wyhowski, zawarł z Rzeczpospolitą ugodę w Hadziaczu, na mocy której Kozacy otrzymali przywileje równe szlacheckim, a województwa braclawskie, kijowskie i czernihowskie znalazły się w tym samym stosunku do Korony, co Litwa na podstawie unii lubelskiej. Ugoda w Hadziaczu zapewniała na długie czasy pokój ze strony Kozaków, a nadto najpiękniejsze rokowała na przyszłość nadzieje. I tego właśnie obawiała się Moskwa, i temu pragnęła przeszkodzić. Ale nie poszczęściło się w tej wojnie Moskalom. Przeciw Chowańskiemu, grasującemu na Litwie, zwrócił się

straszny pogromca Szwedów, Stefan Czarniecki i wraz z Pawłem Sapięgą stoczył zwycięską bitwę pod Lachowiczami. Moskale, mimo sił nieporównanie większych, stracili 40 dział, sto czterdzieści kilka chorągwi, mnóstwo jeńców, a całe pole bitwy gęstym zaslali trupem. A na Wołyniu hetmani Stanisław Potocki i Jerzy Lubomirski zadali pod Cudnowem straszną klęskę innemu z wodzów rosyjskich, Szeremietiewowi.

Podczas tej wojny, naogół bardzo dla Moskwy nieszczęśliwej, Kozacy trzymali częściowo z Rzeczpospolitą, częściowo z Moskwą. Wreszcie nowy hetman kozacki, Piotr Doroszenko poddał się Turcy — i w ten sposób dalsza wojna z Moskwą utraciła swój sens i swój cel pierwotny. Skutkiem tego w r. 1667 stanął w Andruszowie pokój na przeciąg lat trzynastu, niestety, podobnie jak pokój w Oliwie, bardzo niekorzystny dla zwycięskiej strony. Rzeczpospolita utrzymała się przy Witebsku i Połocku, ale Moskale otrzymali Smoleńsk, całą Ukrainę zadnieprzańską, i rozsiedli się w Kijowie, który oddany został wprawdzie na przeciąg dwu lat, ale już do Polski nie wrócił. I znowu, jak poprzednio, przyczyną zgodzenia się na takie warunki była groza nowej wojny oraz wewnętrzne rozdarcie narodu.

Sułtan turecki wyzyskał poddanie się Doroszenki i rzucił na nieszczęsny kraj 100.000 hordy tatarskiej oraz Kozaków pod wodzą ich zbuntowanego hetmana.

Teraz na widownię wystąpił nowy a świetny wódz, który odznaczył się już w wielu bitwach, ale w tej nowej wojnie dopiero zabłysnąć miał całą pełnią geniuszu wojennego. Wodzem tym był Jan Sobieski. Czarniecki umarł w r. 1665. Przed samą śmiercią przysłał mu król buławę hetmana polnego. Po śmierci tego bohatera Sobieski buławę polną otrzymał.

Rzeczpospolita była tak wycieńczona, że Sobieski własnym kosztem wystawił kilka tysięcy wojska i z taką garstką postanowił zasłonić Rzeczpospolitą od nowej nawałnicy. Nadaremnie doświadczeni wodzowie starali się powściągnąć hetmana i wskazywali mu niepodobieństwo walki. Wódz ten nie znał niepodobieństw. Nie bacząc na wszelkie perswazyje, poszedł na Ruś Czerwoną i z garstką swoich rycerzy zapuścił się pomiędzy nieprzeliczone zastępy wrogów i znikł między nimi, jak lew znika w gęstwinie borów. Miał plan zuchwały, a tak niezgodny z ówczesnymi zasadami prowadzenia wojen, że najsromotniejszą klęskę powszechnie mu przepowiadano. Oto rozdrobnił swoje szczupłe

sily, rzucił je na skrzydła nieprzyjaciół, a sam szedł przeciw głównej masie, jakby umyślniej szukając zguby. Pozwolił się ze wszystkich stron okrażyć, a gdy 100.000 Tatarów i Kozaków skupił na swojej osobie, rzucił się w obwarowane zawczasu waży pod Podhajcami i tutaj postanowił zatrzymać główną siłę wroga. Podhajce, małe miasteczko, odległe o siedm mil od Lwowa, natychmiast ze wszech stron osaczyły nieprzeniknione tłumy barbarzyńców i z wściekłością rzuciły się na wały. Krwawo odparli ten atak obrońcy: kilka tysięcy trupów zaraz w pierwszym dniu zaległo plac boju. Szesnaście dni, niemal bez przerwy trwały zacięte szturmy, ale znakomite dowództwo Sobieskiego, męstwo jazdy polskiej, wreszcie waleczność chłopów, którzy zbiegli do obozu, niezdobytymi czyniły Podhajce. Tatarzy dali za wygraną i rozpoczęli układy.

Cudotworem sztuki wojennej nazwano wówczas w kraju i za granicą wyprawę Sobieskiego i jego zwycięstwo pod Podhajcami, a cały świat chrześcijański podziwiał geniusz wojenny hetmana i sławił jego imię.

Rezultatem tego zwycięstwa był pokój z Tatarami i podanie się Doroszenki pod władzę króla.

Tak więc Rzeczpospolita, najpierw cała zagarnięta przez wrogów, a później kolejno napastowana przez potężnych sąsiadów, otrząsnęła się z hańby, zmyła ją krwią na niezliczonych polach bitew, a dzięki niezłomnemu męstwu, hartowi i poświęceniu wiernych swych synów, wydostała się ze straszego cdmętu. Ale już samo niebezpieczeństwo, w jakim państwo, tak jak Polska rozległe i tak niedawno jeszcze potężne, mogło się znaleźć, świadczyło, że źle się dzieje w tym kraju, że mszczą się na nim czyjeś wady i błędy, że po dobie świetnego rozkwitu i wielkiej sławy zbliżają się lata klęsk i upadku.

Jakoż tak było istotnie.

A przyczyny takiego stanu rzeczy tkwiły przedewszystkiem w samym ustroju państwa, w nieładzie ogólnym, w samelubstwie szlachty, która, stając na straży złotej wolności, coraz lekko-myślniej poddawała się wpływow wielkich panów i coraz częściej swoją złotą wolność stawiała ponad dobro publiczne. Prześladowanie obcych wyznań zemściło się straszliwie. Dyzunicy znaleźli oparcie w Kozakach, dysydenci zaś, napastowani przez ogół szlachecki, pierwsi połączyli się ze Szwedami. Złota wolność szlachecka zabiła ostatecznie stan miejski, a włościanin w najcięższej

znajdował się niedoli. Jan Kazimierz mimo swych ślubów nie polepszył doli chłopskiej. Wprawdzie Czarniecki odznaczających się w bitwie chłopów podnosił do stanu szlacheckiego, a konfederacya w Tyszowcach każdemu włościaninowi, chwytającemu za broń przeciw Szwedom, zapewniała obywatelstwo. Ale były to półśrodki. Dzięki nim, polepszały swój los nieliczne jednostki, lecz ogół włościański nie nie zyskiwał na tem.

A na Sejmie roku 1652-go złota wolność szlachecka straszynym, niezwykle jaskrawym przejawem mogła zatrwożyć wszystkich, co okiem swoim sięgali w dalszą przyszłość i dobra a szczęścia pragnęli przychylić skolatanej ojeźźnie. Już na poprzednich sejmach nieraz interes osobisty brał górę nad interesem publicznym. Ale tym razem nowy wypadek wstrząsnął podstawami ustroju Rzeczypospolitej. Oto niejaki Mikołaj Siciński z Upity, poseł trocki, w chwili, gdy Sejm miał już kończyć swoją czynności, zgłosił swoje *veto* (*veto* po łacinie znaczy: nie pozwalam) przeciw dalszemu trwaniu Sejmu, opuścił obrady i umknął z Warszawy. Dotychczas wszystkie uchwały Sejmu zapadały jednomyślnością, a oporni posłowie sami ulegali przeciwnym sobie opiniom, gdy stała za nimi znakomita większość. Sejm, jak już wiadomo, był najwyższą władzą prawodawczą i bez jego zgody żaden ważniejszy akt państwowy nie mógł się stać obowiązującym. Rozumiał to dotąd ogół sejmowy i aczkolwiek niejeden Sejm spełził już na niczem, stawalo się to wtedy, gdy znaczna liczba obradujących posłów hurmem opuszczała obrady. Tym razem przecież wniesiono pod obrady kwestyę, czy jeden poseł ma prawo zniweczenia całej pracy Sejmu. I większość przychyliła się do zdania, że szlachcicowi, obdarzonemu zaufaniem swoich wyborców, przysługuje prawo owego *veto*, czyli że bez zgody wszystkich Sejm nie stanowić nie może. I stał się fakt niepodobny do wiary. Posłowie rozjechali się do domów, zawiesili wszystkie swe postanowienia, zniweczyli całą swoją pracę — i Sejm spełził na niczem.

Wypadek ten okropne pociągnął za sobą następstwa.

Odtąd jeden poseł, warchoł, głupiec, lub zdrajca, mógł zadać straszny cios państwu, gdyż Sejm był nie tylko najwyższą instancją prawodawczą, ale rozstrzygał wszystkie ważniejsze zagadnienia państwowe. Bez Sejmu nie mogła być prawomocnie załatwiona żadna ważniejsza sprawa i wszystko musiało trwać w zawieszeniu. To, że znalazł się jeden taki poseł, jak Siciński, nie

miało samo przez się większego znaczenia, ale fakt, że stanął za nim ogół szlachty i los kraju zdawał na wolę złego czło- wieka, że w ten sposób stwarzał dla złej woli szerokie pole do popisu, świadczył o strasznem zaślepieniu szlachty, a zarazem dowodził, że zanika w niej poczucie odpowiedzialności wobec losów ojczyzny, wobec jej chwały, potęgi i całej przyszłości.

Odtąd zrywanie sejmów stało się najstraszniejszym orężem w rękach warcholów, głupców i przedawczyków. Nieomieszkali później skorzystać z tego wrogowie Rzeczypospolitej, czyhający na jej upadek i zgubę.

Inny fakt również ponure światło rzuca na nieszczęśliwe czasy panowania Jana Kazimierza.

Jerzy Lubomirski, potężny magnat, zasłużony w wojnie ze Szwedami, ale człek pyszny i ambitny, a spragniony najwyższych dostojęństw, poróżnił się z królem i bunt jawny podniósł przeciw niemu. Ten bunt nie pozwolił wyzyskać zwycięstw, odniesionych w owym czasie nad Moskwą, a kraj cały naraził na okropną wojnę domową. Lubomirski, dotąd stronnik króla, żadnym wyższym nie powodował się względem, lecz porywając się do broni, dawał upust swej niezmiernej pysze i uczuciu zemsty. Oto król, za namową swojej żony, nielubianej przez szlachtę Maryi Łudwiki, chciał jeszcze za swego życia zapewnić tron polski jednemu z książąt francuskich. Lubomirski początkowo popierał te zamiary, ale gdy minęła go wielka buława hetmańska, której się spodziewał, wybuchnął gniewem i siłą zbrojną postanowił zniweczyć dążenia królewskie. Austria, obawiająca się wpływu Francji w Rzeczypospolitej, sprzyjała Lubomirskiemu, obiecywała mu nawet tron polski po śmierci Jana Kazimierza, a dumny magnat rósł w pychę i, zaślepiiony roznieconą nadzieją, porwał się do oręża. Wołał on, że wolność szlachecka jest zagrożona, że król i królowa czyhają tylko na to, aby szlachcie odebrać prawo wybierania królów. I znalazł posłuch i zyskał w tłumie szlacheckim licznych zwolenników. Sąd sejmowy skazał go na utratę wszystkich urzędów i wygnanie z kraju, ale Lubomirski nie zaprzestał swych konszachtów z Austrią i nie składał broni. Nieszczęśliwa Polska, zagrożona przez tylu nieprzyjaciół, musiała jeszcze krwią własną gasić pożar, przez samych Polaków wzniecony. Kilka lat trwała ta wojna domowa. W r. 1666 Lubomirski zwyciężył wojska królewskie pod Mątwami i wymusił na Janie

Kazimierzu przyrzeczenie, że nie będzie się zajmował sprawą następstwa tronu, wyjednał przebaczenie dla rokoszan, sam zaś odzyskał utracone prawa, przywrócony został do czci i majątku.

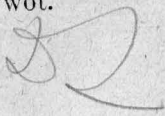
W ten sposób straszne przestępstwo pozostało bez kary i przed samowolą, a nawet przed zbrodnią, względem kraju i dla innych droga stawała otworem: bezkarność dla zbrodni musi rodzić zbrodnie.

Jana Kazimierza przerastały wypadki i okoliczności. Nie odznaczał się on tęgością charakteru, nie należał do ludzi mocnych i zdecydowanych. W polityce ulegał najzupełniej swojej żonie, Maryi Ludwice, i siedł za jej radami. Ona podtrzymywała go w ciężkich chwilach, budziła zastygającą energię i wolę słabego króla. Ale i królowa powodowała się często względami osobistymi, odstręczała od tronu szlachtę, narażała się magnatom. Cierniową koroną nazywał Jan Kazimierz koronę, którą dźwigał na swojej głowie. Serce jego pełne było żalu, a trwoga o Rzeczpospolitą nieraz go przenikała, gdy smutne oczy zwracał w ciemną przyszłość. Na Sejmie 1661 r., popierając swój projekt zabezpieczenia tronu, dał wyraz obawie, aby Polski, wstrząsanej niezgodami, nie rozszarpali sąsiedzi. Zamiary podziałowe Moskwy nie były mu obce.

„Bodajbym nie był fałszywym prorokiem, — oświadczał w swojej mowie, — ale to pewna, że bez takiej elekcyi Rzeczpospolita pójdzie na rozszarpanie narodów. Moskwa zagarnie Ruś i Litwę; Brandeburcykowi przypadną Prusy i Wielkopolska; dom austriacki, mimo najlepszych intencji, pomyśli o Krakowie. Każdy będzie wolał część Polski, niżeli całą z jej wolnościami.“

Trapiiony takimi przeczuciami, przygnieciony ogromem klęsk i nieszczęść, Jan Kazimierz postanowił złożyć cierniową koronę i pożegnać się z Rzeczpospolitą.

Uczynił to na Sejmie 1668 roku, poczem wyjechał do Francji, gdzie w kilka lat później zakończył skołatany żywot.



XV.

JAN SOBIESKI.

Obiorem nowego króla wszystkie dwory zagraniczne żywo się interesowały i przez posłów swoich starały się wpłynąć na wybór pożądanego dla siebie kandydata. Zaczęły się targi i przepokupstwa dostojników polskich, zaczęło się tworzenie stronnictw, z których każde namiętnie zwalczało swoich przeciwników. Szlachta, zazdrosna o swoje prawa, głośno wygrażała panom, burzyła się, aż doszło do tego, że do szopy, w której obradowali na polu elekcyjnym senatorzy, zaczęto palić z pistoletów. Wreszcie, wbrew możliwym panom i magnatom, wbrew prymasowi i hetmanowi Sobieskiemu, ogół szlachecki niespodziewanie okrzyknął królem Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Młody ten książę był synem nieżyjącego już Jeremiego, wojownika, co wślawił się nie tylko swojemi zwycięstwami, lecz i tem jeszcze, że gdy ziemie, w których miał olbrzymie dobra, przeszły pod panowanie Moskwy, wołał utracić 800 swoich włości, niż złożyć przysięgę carowi. Michał Wiśniowiecki, zubożały magnat, bez charakteru, bez zasług, bez zdolności, ani myślał o tronie. Niespodziewany rezultat elekcyi zadziwił go, zmieszał.

Dostojnicy Rzeczypospolitej, magnaci, prymas, hetman Sobieski oburzeni byli wyniesieniem do godności królewskiej podupadłego księcia i głośno sprzeciwiali się temu. Sam Michał wahał się, czy przyjąć koronę. Ale szlachta, zachwycona swym kandydatem, energicznie obstawała przy swoim i, groźnie trzaskając szablami, obiecywała zarabąć każdego, ktoby śmiał się jej woli przeciwieć.

Uległ tej woli Wiśniowiecki, zamilkli jego przeciwnicy i nowy król rozpoczął swe rządy (1669—1673). Nie były to rządy szczęśliwe. Okazało się, że król Michał jest człowiekiem małego umysłu i słabego ducha, ciężkim, chorowitym, pozbawionym woli i powagi. Mając przeciwników we Francyi i w jej polskich stronnikach, szukał przymierza z Austryą i ożenił się z siostrą cesarza Leopolda I, arcyksiężniczką austriacką. A ten krok wzburzył przeciw niemu nieprzychylnych panów. Postanowiono pozbawić Michała tronu i innego poszukać króla. Szlachta przecież, stając w obronie swojego wybrańca, zawiązała w Gołębiu nad Wisłą konfederacyę, by siłą nie dopuścić do zamierzonego przewrotu. Wtedy wojsko, któremu przywoził Jan Sobieski, zawiązało drugą konfederacyę w Szczebrzeszynie i ruszyło ku Warszawie.

Nowa wojna domowa zawisła w powietrzu.

Ale gromadzące się chmury rozproszyło widmo innego nieszczęścia, które stanęło u wrót Rzeczypospolitej i waliło w te wrota żelaznym taranem zagłady.

Sułtan Mahomet IV, widząc bezsilność Polski, a ulegając namowom hetmana kozackiego Doroszenki, który ponownie poddał się pod zwierzchnictwo Turcyi, wtargnął z olbrzymiem wojskiem na Podole, opanował Kamieniec i, pozostawiając na swojej drodze popioły a zgliszcza, podszedł pod Lwów i opasał to miasto niezliczoną hordą. Przestraszył się król Michał i rozpoczął natychmiast układy. Pełnomocnicy królewscy zawarli haniebnny układ w Buczaczu. Ukraina pod Doroszenką przeszła na mocy tego układu pod zwierzchnictwo tureckie, Turcyja otrzymała Podole wraz z Kamieńcem, a Rzeczpospolita miała wypłacać sułtanowi 22.000 złotych czerwonych rocznego haraczu.

Ale przeciw temu układowi wystąpił najgroźniejszy z przeciwników króla, hetman Jan Sobieski. Za jego wpływem Sejm odmówił potwierdzenia sromotnych układów buczackich i nową uchwalił wojnę.

Na wiadomość o tem sułtan zapłonął strasznym gniewem, zgromadził olbrzymią armię i, mosty przerzuciwszy na Dniestrze, odgrażał się, że dopiero w Gdańsku rozkaże zatrzymać się swoim hordom. Nowa groza zawisła nad Europą. Turcyja stała wówczas u szczytu swojej potęgi. Drżały przed nią wszystkie mocarstwa, bo na skinienie sułtana szły do boju hordy tatarskie i ciągnęły niezliczone zastępy wyćwiczonych wojowników zarówno z Europy, jak z Afryki i z Azji. Olbrzymi świat mahometański był na roz-

kazy sultana i chylił się przed jego wszechmocną wolą. Jakoż cała Europa chrześcijańska z trwogą oglądała się na Rzeczpospolitą, która teraz pierwsza miała paść ofiarą sultańskiego gniewu, a Rzeczpospolita oglądała się na Sobieskiego. Zwycięzca z pod Podhajec podczas pierwszego wtargnięcia Mahometa zasłynał znowu nieporównaną wyprawą swoją na czambuły tatarskie. Odebrał im kilkadziesiąt tysięcy jeńców, w tem mnóstwo kobiet, młodzieńców i dzieci, wleczonych w jasyr, rozgromił trzy hordy i tak podtrzymał swą sławę, zdobytą sprawą podhajecką, że imię jego znowu rozbrzmiało głośno po całej Europie. Zawistni rodacy, szczególniejsz szlachta, trzymająca z królem Michałem, szyderezem mówiła o tych zwycięstwach, i spotwarzała wielkiego wodza. Natomiast Francya ofiarowała Sobieskiemu tytuł książęcy i buławę marszałkowską.

Genialny hetman odrzucił te dostojenstwa, przebaczył wspańiałomyślnie potwarcom i wyteżył wszystkie swe siły, by zmasać hańbę układów buczackich. 60.000 wojska na jego żądanie uchwalili Sejm wystawić, ale gdy przyszło wyruszyć w pole, niewiele więcej nad połowę tego stanęło pod bronią.

Nie liczył przecież żołnierzy Sobieski i ufny w swój geniusz a w waleczność Polaków, nie zwątpił w zwycięstwo. Miał on plan rozległy i śmiały. Zamiast iść pod Kamieniec, który z nadzwyczajnym wysiłkiem umacniali Turcy, posłał na Podole kilka tysięcy jazdy, niewielki oddział pechnął na Ukrainę, a sam obszedł spodziewane przez wszystkich pole walki i dążył w kierunku Multan a Wołoszczyzny. Chciał wyzwolić te kraje, szukające już jego opieki, a zarazem przez walne zwycięstwa, odniesione tam, gdzie wróg tego nie oczekiwał, uwolnić całe Podole i Kamieniec. Zdumienie ogarnęło rycerstwo. Nie mogło ono zrozumieć planów hetmana. Pomruk niezadowolenia zaczął obiegać szeregi, a hetman litewski Pae, przeciwnik Sobieskiego, zagroził mu, że nie pójdzie na zgubę i z całym wojskiem litewskim cofnie się na Litwę. Nieufność podniosła głowę. Zaczęto podejrzewać Sobieskiego o zdradę i chęć wygubienia całego wojska. Wielki wódz musiał walczyć z potworem najstraszniejszych podejrzeń, tłumić swój gniew i rozpacz, uzbrajać się w głuchą cierpliwość i w bezgraniczne dla podłości ludzkiej wyrozumienie. Nie mogąc przecież przełamać oporu, zmuszony był zarzucić swój plan pierwotny. Zamiast przecież iść na Kamieniec, ruszył pod Chocim.

Była to warowna twierdza, wslawiona już zwycięstwem Chodkiewicza, a obecnie broniona przez 40.000 Turków pod wodzą Hussejna-baszy. Pac, obejrzawszy głęboki wąwóz i strome skały, broniące fortecy, osądził, że zdobywanie jej przyniesie zgubę całemu wojsku. I znowu zagroził odwrotem na Litwę.

Sobieski odpowiedział na to:

— Wszystko przewidziałem, nie przewidziałem tylko sromotnej ucieczki.

Umilkł na to hetman litewski i nie stawiał już więcej oporu.

W dzień świętego Marcina Sobieski kazał rozpocząć ogień armatni i 40 dział polskich skierowało swoje pociski przeciw palisadom, broniącym przystępu do okopów. Celny ogień utorował drogę do szturm, ale Sobieski nie przedsięwziął. Był mroźny dzień listopadowy. Śnieg sypał gęsto i przesłaniał widnokrąg. Całą noc czuwał żołnierz polski i do czuwania na mrozie zmuszał Turków, nieprzyzwyczajonych do ostrego klimatu. Nazajutrz skoro tylko świt odsłonił ginącą w mrokach nocnych twierdzę, hetman, pokryty śniegiem i szronem, ukazał się przed szeregami i z największym zapalem przemówił do rycerstwa. Pod wpływem tej przemowy śmiało pomknęła naprzód ku okopom nieprzyjacielskim piechota, zerwała się z miejsca i jazda. Ku pozycjom, które Pac osądził za niemożliwe do zdobywania nawet dla piechoty, rwali teraz jeźdźcy. Nawet husarze, od stóp do głów w żelazo zakuci, darli się po stromych skałach i, przezwyciężając wszelkie trudności, wpadli do wnętrza fortecy, gdzie rozciągało się istne miasto przepysznych namiotów tureckich. Rozpoczęła się bitwa, a raczej rzeź straszna, bo Turcy rzucali broń i ginęli od mieczów lub kopii husarskich. Beładna masa, widząc w ucieczce jedyny ratunek, w największym popłochu rzuciła się ku Dniestrowi i na drugim jego brzegu chciała szukać zbawienia. Ale most był już zajęty i artyleria polska strasznym ogniem przywitała nieszczęśników. Oblężenie ogarnęło Turków. Z okrzykami najwyższego przeobrażenia wracali do fortecy, jakby umyślnie szukając śmierci, lub też rzucali się do wody i tysiącami znajdowali śmierć pod trzaskającym lodem.

Niezmierne bogactwa, nagromadzone w twierdzy, 120 dział, 400 buńczuków i sztandarów dostało się zwycięzcom, dziesiątki tysięcy trupów tureckich zaległo plac boju. Hussejn-basza z garstką niedobitków wymknął się z twierdzy, ale gdy stanął w Konstantynopolu, rozgniewany sułtan rozkazał uciąć mu szyję.

Odetechnęła Rzeczpospolita, a za nią cała Europa chrześcijańska. We wszystkich kościołach wznoszono dziękczynne modły, a sława zwycięstwa pod Chocimiem po wszystkich krajach długim rozgłoszonym rozbrzmiewała echem. Wielbiono geniusz wojenny Sobieskiego i w Turcyi. „Huraganem“ lub „lwem niezwyciężonym“ nazywano tam polskiego hetmana.

Radosnej wieści o zdobyciu Chocimia nie doczekał się nieśczęśliwy król Michał. W przeddzień tego zwycięstwa zmarł on we Lwowie.

Teraz o tron polski znowu zaczęli się ubiegać różni cudzoziemcy, królowie i książęta, ale zwycięzca Turków, chociaż nie myślał o koronie, wszystkich zaćmił blaskiem swej sławy. Umilkli niechętni, musiała przycichnąć zawiść i hetman obrany został królem.

Jan III Sobieski (1674—1696), po kądzieli prawnuk słynnego hetmana Żółkiewskiego, był nie tylko jednym z największych wodzów, jakich znała dzieje, ale był także jednym z najukształceńszych ludzi swojego czasu. Przyroda szczerze obdarzyła go swoimi darami. Okazała postawę, dorodny, jeden z piękniejszych mężczyzn swojego czasu, łączył wielką powagę z fantazją szlachecką i wdzięcznym obejściem, które czarowało ludzi i zniewalało sobie ich serca. Wspaniałomyślny i wielkoduszny, pobłażliwy na ułomności ludzkie, nie zawsze umiał, jako hetman wzniesić się na wyższe stanowisko. Nie lubił swojego poprzednika, a walczył z nim pod hasłem zagrożonej powagi hetmanów, jako twierdzy swobód narodowych. Siedział i w nim szlachcie swojej epoki z wielką butą i z lekceważeniem dla władzy „mospana króla“. Sam miał niebawem doświadczyć gorzkich zawodów, które zgotowało mu owo lekceważenie.

Sobieski posiadał umysł bystry, a jako człek lubiący książki i znający dobrze różne kraje w Europie, widział wiele zła w Rzeczypospolitej i o niej niejedną myśl naprawie. Przedewszystkiem jednak musiał wyteżać swe siły, by obronić państwo, któremu nieustannie Turcy zagrażali. A walkę tę uważał za swój święty obowiązek, nie tylko jako wódz polski, ale zarazem, jako chrześcijanin i żarliwy katolik. Uważał się za mściciela Żółkiewskiego, a że brat jego Marek i wielu innych członków rodziny padło w walce z Tatarami, więc wyrastał w nienawiści do mahometan i już zamłodu obiecywał sobie walczyć z nimi przez całe swe życie. Słaby wobec intryg, nie umiejący poskromić waśni

rodzinnych w swoim własnym domu, uległy żonie Maryi Kazimierze, Francuzce złej, przewrotnej, cheiwej, zwanej przez niego „najdroższą Marysienką“, odznaczał się niezrównaną odwagą i męstwem na placu boju. W ogniu bojowym błyszczał dopiero jego geniusz całą swoją pełnią, na polach bitew zadziwiała wszystkich niezachwiana pewność jego lwich rzutów.

Wybór Sobieskiego wszędzie jak najlepsze uczynił wrażenie. Posłowie wszystkich państw szczerze winszowali znakomitemu wodzowi jego dostojęństwa, a wysłaniec chana tatarskiego aż czołem uderzył o podnóże tronu, na znak uwielbienia dla męstwa nowego króla.

Sobieski nie zaznał spokoju. Turcy ochłonęli już z przerażenia, jakim ich napęlił pogrom pod Chocimiem i znowu ogromną masą wtargnęli do Polski. Podał się im Chocim, a załoga, aczkolwiek zapewniono jej życie, w pień wymordowana została. Sobieski odłożył koronację i z garstką wojska, któremu żołd załęgły własnymi środkami opłacił, wpadł, jak piorun, pomiędzy hordy tatarskie, wyzwolił Bar, Mohilów, Niemirów, Kalnik, Bracław i mnóstwo miast innych, wygnał Turków z Ukrainy i Podola. Znaczna część Kozaków, wiernych Doroszence, dobrowolnie poddała się wówczas królowi, a Moskwa pośpieszyła z propozycją przymierza. Przerażenie ogarnęło znowu sultana, a urok zwycięstw oddziaływał na sąsiadów. Ale w chwili największego rozognienia walki wielki hetman litewski Pac, zawsze niezadowolony i zawsze Sobieskiemu przeciwny, wymówił królowi posłuszeństwo i z wojskiem litewskim porzucił plac boju. Wojsko koronne zaczęło szemrać, część jego porzuciła szeregi i oddała się rabunkowi. Rozpacz miotała bezsilnym królem, ale musiał się wyrzec ukończenia przepysznie rozpoczętej kampanii. Przystąpił do układów. Wszakże zerwali je ośmieleni Turcy — i wojna wybuchła na nowo.

Król wszystkie pieniądze, jakimi rozporządzał, oddał teraz na nowe zaciągi i z całą swoją rodziną pośpieszył do Lwowa, ku któremu na czele olbrzymiej armii postępował Ibrahim-basza. Ale mimo ogromnych wysiłków króla, w kraju panowało takie rozprzeżenie i taka niechęć do wojny, że zaledwie 12.000 żołnierza stanęło pod chorągwiami. Rzeczpospolita przestała już wierzyć w swe siły i zwątpiła w zwycięstwo. Nie zwątpił tylko Sobieski. Jakoż raz jeszcze geniusz króla miał zbawić Rzeczpospolitą. Ibrahim-basza ciągnął pod Lwów, wysyłając najpierw straż przednią, wynoszącą 50.000 ludzi. Król nie czekał, aż po-

łączą się siły tureckie, sam rozpoczął walkę i znowu tak świetnie odniósł zwycięstwo, że świat chrześcijański cudowi je przypisał.

Ibrahim, na wiadomość o porażce swoich pod Lwowem, wywarł zemstę na Zbarażu i w perzynę obrócił to miasto. Ruszył później ku Trembowli. Stu żołnierzy i garść szlachty broniło tej forteczki pod wodzą Samuela Chrzanowskiego. Dowódca zawezwany został przez Ibrahima do poddania twierdzy. Zwołał więc radę, a szlachta przerażona zdecydowała już oddanie Trembowli, gdy żona komendanta, Zofia Chrzanowska, wpadła na salę ze sztyletem w rękę i z największym uniesieniem zawołała, że przedtem nim forteca zostanie oddana, swojego męża i siebie położy trupem. Zawstydzili się obrońcy i ruszyli na wały. Wściekły Ibrahim straszny ogień armatni skierował na Trembowle, ale w krytycznej chwili zbliżał się do twierdzy Jan Sobieski i hukem dział dawał znać oblężonym o swoim przybyciu. Nowy duch wstąpił w załogę, a Ibrahim zadrżał, gdy straszne imię Sobieskiego obilo się o jego uszy. Natychmiast rozkazał odwrót i Turcy z zabobonnym strachem ustąpili z pod murów Trembowli. Ścigani przez wojska polskie, za Dniestrem dopiero ochłonęli z przestachu.

Po tych zwycięstwach Jan III wyjechał do Krakowa i uroczyscie został tu koronowany (r. 1676). Sejm koronacyjny, tym razem posłuszny głosowi bohatera, uchwalił na dalszą wojnę z Turcją nowe podatki i nowy pobór rekruta. Ucieszył się król tą gotowością narodu i spodziewał się przynajmniej 100.000 wojska zgromadzić pod swymi rozkazami. Ale już i uchwały sejmowe nie były poważane w kraju. Król był bezsilny. Przybyło mu tyle zaledwie wojska, ile znowu własnym kosztem wystawił.

A sułtan zgromadził tymczasem nowe siły i 80.000 Turków a 100.000 Tatarów wysłał na spustoszenie Rusi Czerwonej. Sobieski, gdy wszystko go zawiodło, zaledwie 16.000 żołnierzy wyprowadził w pole. Raz jeszcze los Rzeczypospolitej zawisł od geniuszu jednego człowieka. Raz jeszcze zwycięstwo lub klęska miała stanowić o bycie narodu. Była to jakaś straszna, rok po roku powtarzana gra, w najwyższym stopniu niebezpieczna i ryzykowna, było to jakieś wyzywanie losu zuchwałe i lekkomyślne, graniczące niemal z samobójstwem.

W najcięższych chwilach naród opuszczał Sobieskiego, nieweczył jego plany, na jego głowę składał ciężar walki i całą odpowiedzialność za wynik tragicznych zapasów.

Dopiero gdy król się oddalił, trwoga ogarnęła Rzeczpospolitą. We wszystkich kościołach zarządzono modły o zwycięstwo i wszędzie z największym niepokojem oczekiwano wieści z placu boju. Ale Jan III jakby się zapadł pod ziemię. Długi czas żadne wiadomości nie przychodziły od wojska. Przeszto wtedy marzyć o zwycięstwie i we wszystkich świątyniach już tylko modlitwy za konających odmawiali pobożni.

Tymczasem Sobieski wkroczył na Ruś Czerwoną, dotarł do Dniestru i stanął pod Żórawnem. Natychmiast rozkazał wzniesć tutaj reduty, wykopać fosy i usypać szanice. Powstał warowny obóz w bardzo dogodnej dla obrony pozycji. Dniestr zakrywał tyły tego obozu, przed frontem ciągnęła się mała rzeczka Świecza, lewe skrzydło opierało się o zamek w Żórawnie, a prawego broniły bagna i lasy.

Tu postanowił Jan III wytrzymać natarcie i dać czas na zebranie się posiłkom.

Ale w Rzeczypospolitej niewiele myślano o posiłkach, niewiele czyniono, by wyzwolić ze strasznego położenia garstkę bohaterów. Naród zostawiał swego obrońcę samemu sobie.

Niebawem pod Żórawno nadeignął srogi Szajtan-basza. Blizko 200.000 wojowników rozłożyło się po obu stronach Dniestru i z podziwem spoglądało na małeńki obóz polski i myślało o wielkiej sławie, jaka ich otoczy, gdy zdławią owego lwa, który tyle razy pohańbił Osmanów, a dla którego, jak im się zdawało, ostatnia wybiła godzina. Artyleria turecka, oprócz moździerzy wyższego kalibru, posiadała 80 dział 48-funtowych pod kierunkiem biegłych inżynierów. Rozpoczęło się straszne bombardowanie. Dzień i noc strumienie ognia i żelaza sypały się na fosy, szanice i reduty, dzień i noc grały armaty polskie, a od tej piekielnej muzyki trzęsła się ziemia i cały obóz polski wyglądał, jako jeden olbrzymi słup ognia i dymu. Lecz zaciekłość oblegających rozbijała się o niezwalczone męstwo obrońców.

Turcy, widząc, że szturmami nie zdobędą obozu, zaryli się w ziemię i podkopami zaczęli zbliżać się do szaniców. Sobieski rozkazał zakładać pod minami kontrminy, a w ten sposób na ziemi i pod ziemią zawrzała walka, pełna strasznych niespodzianek, pełna scen, wstrząsających bohaterstwem i grozą. I płynął dzień za dniem, a walka nie ustawała.

W obozie polskim zaczęło już braknąć amunicji i żywności. Las, przylegający do obozu, odarto z liści, które koniom zastę-

powwały paszę. Żołnierze karmili się żołędźmi. Sam król, w namiocie swoim, poszarpanym jak sito przez kule i pociski tureckie, cierpiał głód na równi z prostym żołnierzem. Wszystkie środki były na wyczerpaniu. Cały obóz gonił sił ostatkiem. Już wojsko zaczynało szemrać, już zniechęcenie ogarniało żołnierzy. A Szajtan, licząc na wyczerpanie załogi i na niesnaski wśród Polaków, wysłał do Żórawna posła i zaproponował Rzeczypospolitej pokój, ale na warunkach, określonych haniebnym układem w Buczaczu. Sobieski spokojnie wysłuchał tej propozycji, lecz gdy aga turecki skończył mówić, odpowiedział groźnie, że nowego posła, któryby coś podobnego ośmielił się powtórzyć, on, król polski, natychmiast rozkaże powiesić. Odszedł przestraszony aga i zaniósł Szajtanowi odpowiedź.

Stropił się wódz turecki, ale położenie Sobieskiego stawało się coraz straszniejszym. W obozie rosło szemranie, a echa zniechęcenia tłukły się nieustannie o poszarpane kulami ściany namiotu królewskiego. Zapowiadano masowe zbiegostwo. Król mógł obawiać się buntu. Więc szukał środków ratunku i walczył sam z sobą. Widział możliwość dalszej walki w okopach, ale w otwartym polu przewidywał klęskę. Własna niepożyta moc wodza zmagająca się w nim z niemocą jego rycerstwa, z nędzą, głodem i upadkiem ducha. Zdecydował się wreszcie, wbrew własnemu przekonaniu, wyprowadzić wojsko do otwartej walki. Ale noc, w której powziął tę decyzję, nazwał potem najokropniejszą nocą swojego życia. Uszykował przecież swe siły do bitwy i, straszny powziętem postanowieniem, szykował się, jak lew do śmiertelnego skoku.

Na szczęście, i Turcy dość mieli krwawych pod Żórawnem zapasów.

Francya, która przez rywalizację z Austryą nakłaniała Turcję i Polskę do zgody, rozpoczęła akcję pojednawczą. Hetman litewski Radziwiłł zbliżał się z posiłkami do Żórawna. Zawahał się Szajtan. Bitwa ze zrozpaczonem wojskiem polskim pod kierunkiem niezwalczanego wodza, wraz z innemi okolicznościami, skłoniła go do przesłania nowych propozycji.

Rozpoczęto układy, tym razem z pomyślnym skutkiem.

Na mocy tych układów dwie trzecie Ukrainy powróciło do Rzeczypospolitej, a tylko jedną trzecią zatrzymywali Kozacy pod zwierzchnictwem Turcyi.

W taki sposób zakończyły się sławne boje pod Żórawnem.

Polska, wystawiana nieustannie na hazard, znowu, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu, wychodziła zwycięsko z nierównych zapasów, ale zwycięstwo to było już tylko zasługą jednego człowieka i garści żołnierzy, lecz nie zasługą narodu. Powiedziećby nawet można, że naród, skoro tylko niebezpieczeństwo minęło, odwrócił się od swojego zbawcy. Na Sejmie r. 1677 nie wahano się wyrzucać królowi, że zawarł pokój zbyt śpiesznie i niekorzystnie, że dowództwa nie oddaje hetmanom, lecz sam wojsku przywodzi, widocznie dążąc w ten sposób do władzy nieograniczonej. Co więcej! Sejm postanowił zmniejszyć liczbę stałego wojska do 12.000, a na zapłatę żołdu zaległego nie umiał wynaleźć dostatecznych środków.

Cierpiał król strasznie, nadaremnie przecież kołatał do serca i rozumu szlachty.

Coraz większy nieład zakradał się do Rzeczypospolitej, pozbawionej wojska i pieniędzy, a wstrząsanej ciągle rozdarcie wewnętrzne. Na Litwie toczyła się zażarta walka pomiędzy możnym domem Paców a Sapiehami, w Koronie Lubomirscy walczyli z Wiśniowieckimi, a ogół szlachecki więcej się interesował tą walką, niż sprawami i dobrem ojczyzny. Zanikało poczucie obowiązku i w życiu ówczesnem wysuwała się na plan pierwszy dbałość o własny byt, starania o urzędy, zaszczyty, dostojęstwa. Każdy nowy projekt, każda próba wydobycia z narodu sił nowych budziła obawę o złotą wolność szlachecką, wywoływała w całym kraju ogromny hałas i wrzawę. Kapała się też szlachta w tej wolności po uszy, a Rzeczypospolita stawiała się coraz bardziej od tej wolności zależną i musiała jej służyć nieustannie, a zarazem pograżać się coraz głębiej w odmęcie niemocy.

Jeszcze tylko sława wojenna, podtrzymywana przez geniusz jednego człowieka i budzące się na polu walki męstwo żołnierskie, jeszcze tylko świetne zwycięstwa ratowały powagę niegdyś istotnie potężnego państwa.

Dzięki Janowi III, w całym świecie wzrosnąć miała niebawem złuda potęgi polskiej.

XVI.

ODSIECZ WIEDEŃSKA.

Zwycięskie boje pod Żórawnem podniosły w oczach Europy powagę Polski, a jednocześnie zakończyły porachunki z Turcyą. Potęga sultana mogła teraz zwrócić się ku swoim najgroźniejszym wrogom: Moskwie i Austrii. Rzeczpospolita, pozostawiając swym losom toczącą się pomiędzy temi mocarstwami walkę, a wytyżając swe siły ku poprawie stosunków wewnętrznych, ku rozstrzygnięciu mieczem ważniejszych dla przyszłości narodu zagadnień, mogła odrodzić się i w polityce europejskiej odzyskać należne jej miejsce. Do takiej polityki nakłaniała Sobieskiego Francya. Zamiast dalszych wojen z Turkami, król francuski, Ludwik XIV, wskazywał Janowi III inne zadania. W owym czasie toczyła się wojna pomiędzy Szwecyą a elektorem brandeburskim. Ludwik XIV, sprzyjający Szwecyi, namawiał Sobieskiego, aby wmieszał się w tę wojnę i wystąpił przeciw elektorowi, który zdradziecko łączył się z wrogami Rzeczypospolitej i czyhał na jej całość. W ten sposób tylko mogła Rzeczpospolita odzyskać Prusy Książęce, a zarazem polityce swojej wytknąć cel własny. Polska, żyjąca w zgodzie z Turcyą, a sprzymierzona z Francyą i Szwecyą, była przeciwwagą Austrii i Moskwy, a nad elektorem stanowczą zyskiwała przewagę.

Rozumiał to Sobieski i skłaniał się ku tej myśli. Ale Sejm odmówił zatwierdzenia zawartych pod Żórawnem układów, a Marya Kazimiera, obrażona na Ludwika XIV za odmówienie jej ojcu tytułu książęcego, pobudzała Jana III do przeciwstawienia się Francyi. Wielki wojownik nie zdecydował się na wojnę z elektorem. Podburzany nieustannie przez żonę, by zerwać z Francyą, zachęcany przez Rzym do dalszej wojny z Turkami, sam zresztą skłonny do walki z wrogami świata chrześci-

jańskiego, przechylił się na rzecz przymierza z Austryą i zawarł z cesarzem Leopoldem traktat zaczepno-odporny, wymierzony przeciw sułtanowi.

W ten sposób Polska, wpleciona w koło interesów cesarza, przestawała być niebezpieczną dla trzech swoich sąsiadów, schodziła z widowni Europy, jako siła samodzielna, stwarzająca własną politykę i zmuszająca do liczenia się ze sobą państwa ościenne.

Przyszłość miała wykazać, jak zgubnem było dla Rzeczypospolitej zawarte z Austryą przymierze.

Już podczas obrad sejmowych w r. 1683 podniosły się głosy przeciw temu sojuszowi. Przypominano królowi nieszczerłość i złą wiarę dworu cesarskiego przed laty, gdy Rzeczpospolitą zagarnęli Szwedzi, wystawiano, że nie godzi się ratować monarchy, uciskającego bratni Polakom naród węgierski, wskazywano, że cesarz ani myślał o ratowaniu Rzeczypospolitej, gdy bytowi jej groziła potęga turecka. Ale zwolennicy wojny z Turcyą wzięli górę i Sejm zezwolił na przymierze z cesarzem.

W tymże roku olbrzymie zastępy tureckie pod wodzą wielkiego wezyra Kara-Mustafy wtargnęły do Austrii i, rozlewając się, jak morze, stanęły przed bramami Wiednia. Cesarz Leopold z całym dworem w największym popłochu uciekł ze swojej stolicy i, nie mogąc myśleć o odparciu własnymi siłami nawały tureckiej, błagał Jana III o ratunek. Papież, zatrwożony postępkami Turków, obiecywał Sobieskiemu posiłki pieniężne całego chrześcijaństwa i przez nuncjusza również nalegał na króla, by śpieszył z odsieczą Wiedniowi.

Sobieski, wierny przymierzowi, w bardzo szybkim czasie zebrał dwadzieścia kilka tysięcy rycerstwa i stanął pod Wiedniem. Objąwszy naczelne dowództwo nad sprzymierzonymi armiami, wynoszącymi 50.000 głów przeciw 200.000 Turków, z gór Kahlenbergu rozpatrywał pozycje tureckie, których kresu niepodobna było dojrzeć. Nieprzejrane morze namiotów rozścielało się przed oczyma króla. Ale zwycięzca z pod Chocimia, Lwowa i Żórawna nie przeraził się liczbą nieprzyjaciół. Ułożył plan bitwy, wyznaczył wojskom pozycje, wskazał wodzom niemieckim, jak mają sobie poczynać, a o sobie powiedział, że znajdować się będzie tam, gdzie największe okaże się niebezpieczeństwo.

Dnia 12 września 1683 roku przyszło do pamiętnej rozprawy.

Król, czynny od samego rana, w niebieskim kontuszu, bez zbroi, w czapce, ozdobionej kitą królewską, przejeżdżał na pysz-

nym bułanym koniu szeregi i sprawiał je do bitwy. Na jego rozkaz ruszyła najpierw do boju piechota cesarska, o której niewiele trzymał, licząc głównie na swoją jazdę, a przede wszystkim na strasznych Turków husarzy. Ale „Niemce stawily się dzielniej nad spodziewanie króla“. Turcy, zepchnięci z pierwszego łańcucha wyniosłości, gromadzili swe siły, by stawić nowy opór, a wojska niemieckie, widząc to, zatrzymały się w miejscu i czekały na przybycie Polaków, bez których nie odważały się postępować naprzód.

A kiedy ukazała się jazda polska, kiedy ujrano ruchomy las kopii, niesłychane uniesienie ogarnęło Niemców. Radosne okrzyki rozległy się w szeregach i przykuły uwagę Turków. Dostrzeżono w obozie nieprzyjacielskim jazdę polską, zrozumiano radosne wiwaty i olbrzymie siły skierowano zaraz ku Polakom. Husarya ruszyła do ataku, a wojska sprzymierzone z zachwytem przyglądały się niezwykle widowisku. Olbrzymi skrzydlaci rycerze, uderzając na jazdę turecką, rozbijali ją zaraz w pierwszym zapędzie, pędzili przed sobą, jak stado spłoszonych owiec, poczem, zawróciwszy, jak na paradzie, cofali się ku poprzednim pozycjom, a za nimi leciała nieprzejrzana chmura wyjałych jeźdźców tureckich. Nagle husarze zawracali z miejsca, a na ten widok wzmagало się straszliwe wycie i fala turecka pierzchała z największym przerażeniem.

Sobieski od skrzydła do skrzydła przejeżdżał szyki bojowe, na wszystko zwracał najbaczniejszą uwagę i niestrudzenie kierował bitwą. Wreszcie całej masie rozkazał posunąć się naprzód, sam stanął na czele husarzy i buławą wskazał im widniejący zdaleka szkarłatny namiot wielkiego wezyra. Zbliżała się chwila rozstrzygająca. Na znak, dany przez króla, ruszyła naprzód żelazna jazda polska, a za nią cała armia z największym zapalem porwała się do boju. Niezwalezona husarya pierwsza zniknęła w gąszczu nieprzyjaciół i, niosąc śmierć, strach, spustoszenie, rwała we wskazanym przez króla kierunku. Nie upłynęło godziny, a nad namiotem Kara-Mustafy powiewał buńczuk królewski.

Cale wojsko tureckie w największym popłochu opuszczało plac boju, porzucając wszystkie swe działa, wozy i 125.000 namiotów z nagromadzonymi skarbami. Nawet chorągiew proroka Mahometa dostała się w ręce zwycięskiego wodza.

Wiedeń był oswobodzony.

200



SOBIESKI POD WIEDNIEŁ

„Kara-Mustafa, — pisał król do swojej Marysienki, — tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam został jego sukcesorem, bo po większej części wszystkie mi się po nim dostały splendory i namioty tak obszerne, jako Warszawa, albo Lwów w murach“...

Nazajutrz Jan III wjeżdżał do Wiednia, witany przez ludność z największym entuzjazmem, który tłumili urzędnicy i oficerowie cesarscy. Już zawiść podnosiła głowę, już niewdzięczność ludzka przeziarała coraz wyraźniej poprzez otaczający króla dym radości i upojenia. Cesarz Leopold, gdy obaj monarchowie zjechali się konno, tak zimno przywitał swojego wybawcę i tak wyniośle spojrzął na oddających mu ukłon senatorów, hetmanów, a nawet towarzyszącego ojcu królewicza Jakóba, że Jan III „zdretniał“ i, rzekłszy parę słów o oddaniu usługi sąsiedzkiej, spał konia i zawrócił z miejsca, aby nie patrzeć na tak czarną niewdzięczność.

Za przykładem cesarza i księżęta niemieccy, i legat papieski z najwyższą oziębłością zaczęli traktować króla i jego zwycięskich wojowników. Doszło do tego, że żywności nie mogło dostać wojsko królewskie, a rycerzom polskim, co legli na polu chwały, odmówiono miejsca na cmentarzach wiedeńskich.

Ale bohaterski król postanowił do końca spełnić to, co mu nakazywało sumienie. Więc nie bacząc na ciągłe przykrości, pośpieszył na Węgry za uchodzącym nieprzyjacielem. Po porażce, jakiej doznał pod Parkanami, pomścił się krwawo pod Ostrzychomiem, poodbierał Turkom wiele miast, fortec, zamków, wyzwolił z pod jarzma tureckiego setki tysięcy chrześcijańskiej ludności, poczem, opromieniony sławą, tak wielką, jaka nie otaczała jeszcze żadnego z wodzów polskich, powrócił do kraju.

Zwycięstwo pod Wiedniem było śmiertelnym ciosem, zadany potędze tureckiej. Od roku 1683 Turcy już coraz słabiej i coraz rzadziej występowała w roli napastnika, natomiast coraz częściej zmuszona była bronić się przed grożącym jej niebezpieczeństwem ze strony państw chrześcijańskich. Lecz Rzeczpospolita, prócz sławy, nie na tem zwycięstwie nie zyskała. Zaołalenie swojego sąsiada czarną niewdzięcznością zapłacono królowi, a w sto lat później tenże sam sąsiad nie tylko nie pośpieszył z ratunkiem zagrożonej Polsce, ale sam z jej nieszcześć i niedoli starał się wyciągnąć jak największe zyski.

Tymczasem król, upojony sławą, nie rozstawał się ze swą ulubioną myślą całkowitego wyparcia Turków z Europy. Jego staraniem powstała „Święta Liga“ państw chrześcijańskich. Moskwie, za przystąpienie do „Świętej Ligi“ i przyobiecaną pomoc w wojnie z Turcją, oddał król na wieczne czasy Kijów i okolice Zadnieprza, cofając w ten sposób granice Polski aż ku Białej Cerkwi. Wielka to była omyłka. W przedsięwziętej na Wołoszczyznę wyprawie w r. 1686 zdradziła Sobieskiego Moskwa i ani myślała wspomóc go przyobiecanymi posilkami. I Austria nie dotrzymała swoich zobowiązań. Całe przedsięwzięcie speliło skutkiem tego na niczem. A straty miast i ziem, odstąpionych Moskwie, wzmocniły tylko nieprzyjazne Rzeczypospolitej carstwo i niczem nie dały się nagrodzić.

Zawodzili króla we wszystkim rodacy, zawiedli go i sprzymierzeńcy cudzoziemscy.

Nieszczęśliwy bohater już do końca życia nie zaznał chwili spokoju. Nawet własna rodzina przysparzała mu tylko zgrzyot i kłopotów. Marya Kazimiera, przebiegła, chytra, wtrącająca się we wszystkie sprawy państwa, podobnie jak w swoim czasie królowa Bona, myślała jeno o własnych korzyściach. Swojem postępowaniem narażała nieustannie króla na wielkie przykrości ze strony magnatów i szlachty, odstręczała od niego oddanych mu ludzi i cheiwością swoją pomnażała liczbę jego wrogów. Nawet synów starała się z ojcem poróżnić.

W smutku i osamotnieniu upływały ostatnie lata wielkiego wojownika. Bezsilny musiał patrzeć na zwady wielkich panów, na wicherzenie szlachty, na zrywanie sejmów, na coraz większy nieład i coraz większą niemoc ojczyzny. Ciągłe potwarze, przykrości, oszczerstwa, jak strzały zatrute, sypały się na króla i najżywszym napawały go wstrętem. A rozterki we własnym domu bezbrzeżną goryczą przepełniały wyniosłą i szlachetną duszę bohatera. Najsrożej przecież bołało go rozpętanie szlachty, walki magnatów, niesnaski, kłótnie i swary, któremi z krańców w krańce rozbrzmiewała już cała Rzeczpospolita.

Życie żadnej nie oszczędziło królowi boleści.

Nie to jeszcze, że puszczano w obieg pisma potwarze, mające na celu zohydzić go w oczach narodu. Nawet publicznie najstraszniejsze przypisywano mu zamiary.

Na sejmie r. 1688 z powodu, że Jan III pragnął, aby król Lewicz Jakób tron po nim dziedziczył, pouczał króla wojewoda

poznański, Rafał Leszczyński, że lepsza jest prowadząca do zguby wolność, niż bezpieczne poddaństwo. A starosta oświęcimski, Pieniążek, obsypany łaskami, ale mający ich za mało, zwrócił się przeciw swojemu dobroczyńcy i widział w steranym już a bezsilnym królu tyrana i ciemieżyciela, ha! nieprzyjaciela wolności i ojczyzny.

Na to powiedział Jan Sobieski, że Polacy nie mają w sobie instynktu samozachowawczego, że pożera ich „jakaś niepojęta namiętność szkodenia samym sobie“...

„O! smutny koniec nas czeka, — wołał król wzruszony... — Gdzie każdy na wszystko odważyć się może, gdzie każdego dnia powstaje ołtarz przeciw ołtarzowi, tam grzmi już zemsta Boża!...“

Nie było przecież słów, któreby zdołały trafić szlachcie do przekonania. Nie przestawano się oburzać na Sobieskiego. Na Sejmie następnego roku biskup chełmiński, powodowany urazą osobistą, nie wahał się w twarz rzucić królowi:

— „Przestań panować, albo sądz sprawiedliwie!“

I tak rok po roku, miesiąc po miesiącu, dzień po dniu, nowe mu przynosił obelgi, rozczarowania, przykrości. Niestety, ten potężny wódz, dla którego na polu bitwy nie było niepodobieństw, którego czyny świat chrześcijański nazywał cudami, nie miał dość cudownej siły, by poruszyć powszechne sumienie i odnieść największe ze zwycięstw: podbić duszę własnego narodu. Ale też było to zadanie trudniejsze od wszystkich cudów wojennych, na które zdobywał się geniusz Sobieskiego. W bezgranicznej wolności spacyła się dusza szlachty. Nadużywanie swobód mściło się straszliwie i pchało Rzeczpospolitą do zguby.

Jasno to widział król Jan Sobieski i z biegiem lat coraz bardziej zamykał się w sobie. W ulubionej siedzibie swojej, w Wilanowie pod Warszawą, pędził dni w smutku i w osamotnieniu, tylko w modlitwie i w rozmyślaniach nabożnych znajdując pociechę i ratunek przed szturmującą codziennie do jego duszy rozpaczą.

Dnia 17 czerwca 1696 r., w dzień swoich urodzin, a zarazem w rocznicę swojej elekcji, umarł król Jan III.

Rycerzem chrześcijańskim długo nazywała go potomność.

Panowanie tego rycerza było ostatnim błyskiem wielkiego słońca sławy wojennej, które od wieków świeciło nad Rzeczpospolitą. Wraz ze śmiercią Jana Sobieskiego i słońce tej sławy na długie lata zagaśło.

XVII. ZA SASÓW.

Po śmierci Jana III, wśród kandydatów, ubiegających się o koronę polską, na pierwszy plan wysunął się książę de Conti, silnie popierany przez Francję. Austria popierała początkowo królewicza Jakóba Sobieskiego, później wraz z Moskwą przechyliła się na stronę elektora saskiego, Fryderyka Augusta. Gdy prymas ogłosił królem Contiego, biskup kujawski nominował królem elektora, który też niezwłocznie wyruszył do Polski i utrzymał się na tronie.

August II, zwany Mocnym (1697—1733), bo istotnie był olbrzymiej siły i żelazne podkowy łamał w rękę, jak trzcinę, zawdzięczał koronę nie osobistym przymiotom i nie korzyściom, któreby, dzięki niemu, mogła odnieść Rzeczpospolita, lecz złotu, które hojną rozrzucił ręką, a które utorowało mu drogę do tronu. Już bowiem korona polska stała się przedmiotem bezwstydnego targu, już przedajność senatorów i posłów wpływała na losy kraju, a interes osobisty górował nad myślą o dobru publicznem.

Nowy król miał wielkie ambicje i głowę nie od parady, ale był człowiekiem, wyzutyk z wszelkiej uczciwości. Dla osiągnięcia celu nie przebierał w środkach. Chciał rządzić Polską samowładnie, a gotów był zdradzić naród, który mu ofiarował koronę, byle tylko postawić na swoim. Przebiegły i chytry, odznaczał się lekkomyślnością, paraliżującą nieraz jego wielkie intrygi. Rozkochany w przepychu i blasku zewnętrznym, lubił życie wystawne, kochał się we wspaniałych ucztach, sam pił na zabój, wyprawiał nieustannie igrzyska, bawił się, hulał, polował, a wraz

z nim szalał jego świetny dwór, bawili się możni panowie, bawiła się zamożniejsza szlachta. Wino strumieniami lało się za tego króla w Polsce, a zepsucie obyczajów w zastraszający sposób szerzyło się z krańców w krańce Rzeczypospolitej. Nadużycia urzędników i gwałty wojska saskiego, które król przyprowadził ze sobą, a które zachowywało się w Polsce, jak w podbitym kraju nieprzyjacielskim, do żywego oburzały spokojną ludność. Lecz August głuchy był na wszelkie zażalenia. Wojsk saskich ani myślał wysyłać z Rzeczypospolitej, gdyż dążył do tego, by pochwycić w swe ręce rządy absolutne, a mniemał, że siła zbrojna ułatwi mu osiągnięcie celu. Wojna z Turcyą, trwająca od czasów Sobieskiego, miała być wstępem do zapoczątkowania planów, które przebiegły August knował pociechu. Miał on nadzieję okryć się w tej wojnie wielką sławą, a później, jako zwycięzca i tryumfator, wesprzeć się na wojsku saskiem i poddyktować narodowi prawa. Ale po porażce, jaką hetman Feliks Potocki zadał Turkom pod słynnemi Podhajcami, stanął roku 1699 pokój w Karłowicach. Wprawdzie był to pokój zaszczytny, bo Polska odzyskała straconą część Ukrainy i Podołe z Kamieńcem, ale nie Augusta była to zasługa.

Wtedy zawiedziony król zawarł sojusz z carem moskiewskim Piotrem i wraz z nim postanowił odebrać Szwecyi Inflanty. Do tego sojuszu wciągnięty został także król duński, Fryderyk IV. Zdawało się sprzymierzeńcom, że rzecz pójdzie gładko, bo na tronie szwedzkim zasiadał ośmnastoletni Karol XII, którego powszechnie lekceważono. Ale młodziutki król szwedzki, rozkochany w czynach wojennych Sobieskiego, miał duszę bohaterską i pazury lwa. Mężnie przyjął rzuconą mu rękawicę. Nie czekając, aż się sojusznicy połączą, pierwszy najechał króla duńskiego, pobił go na głowę i zmusił do zawarcia pokoju. Potem wyruszył przeciw carowi. 100.000 Moskali zaszło Szwedom drogę pod Narwią. Karol, mający nie więcej nad 15.000 żołnierzy, nie zawahał się jednej chwili, śmiało uderzył na wojska carskie, stratował je kopytami swych koni, rozniósł na szablach i rozpedził na cztery strony świata. Po tem świetnem zwycięstwie młody bohater zwrócił się przeciw wojskom saskim, zadał im klęskę i zwycięsko wkroczył na Litwę.

Runęły plany Augusta.

Położenie jego stało się tem groźniejsze, że Karol XII, mszcząc się na chytrym Sasie, postanowił go zdetronizować i roz-

głosił zamiar oddania tronu polskiego Jakóbowi Sobieskiemu. Oświadczył zarazem, że nie wejdzie w żaden układ z Rzeczpospolitą, dopóki korona polska spoczywa na głowie Augusta.

Wielkie z tego powodu powstało w Polsce zamieszanie, a wykorzystał je zaraz elektor brandeburski, Fryderyk III, który ogłosił się w r. 1701 królem pruskim, koronował się w Królewcu, jako Fryderyk I i, jakby nie nie zaszło, zawiadomił tylko o spełnionym fackie Augusta. Już sam tytuł króla pruskiego niedwuznacznie wskazywał chęć oderwania Prus królewskich od Polski i bez zgody Rzeczypospolitej nie mógł być uznany. Ale August, nie bacząc na to wszystko, a uchybiając godności i powadze króla polskiego, pierwszy z monarchów w Europie powinszował Fryderykowi królewskiej korony. Liczył na to, że elektor brandeburski nie odmówi mu swojej pomocy w wojnie ze Szwecją.

Ale Karol XII wkroczył zwycięsko do Korony i szybkim marszem zbliżał się ku Warszawie. Przestraszony August uknął do Krakowa. Karol zajął stolicę i ruszył za uciekającym Augustem. Po drodze odniósł szereg zwycięstw, pod Kliszowem pobił na głowę zjednoczone wojska polskie i saskie, zajął Kraków, a następnie, w powrotnym marszu, zapędził się aż do Torunia.

Wtedy August, zawiedziony w swoich nadziejach, nieczemnością i zdradą chciał ratować siebie. W ciemnej swojej duszy uknuł haniebną zamiar podziału Rzeczypospolitej i propozycję taką przesłał Karolowi. Zawiódł się srodze. Zwycięski król szwedzki wzgardził tą podłością i ani myślał zawierać zgody kosztem rozszarpania Polski. August, szukając ratunku, zwrócił się z tym samym projektem do Fryderyka I, ale zwycięskie pochody Karola wniwecz obróciły czarne konszachty zbrodniczego króla.

Jakób Sobieski, którego młody bohater szwedzki pragnął wynieść na tron, przebywał podówczas na Śląsku. August kazał swoim dragonom napaść na królewicza, uwięzić go, a następnie wtrącić do lochów w jednej z twierdz saskich.

Ten gwałt wywołał ogromne oburzenie w Polsce. Utworzyły się dwie konfederacje: warszawska przeciw panowaniu Augusta i sandomierska za Augustem. I znowu przyszło do wojny domowej.

Wtedy Karol XII zrzekł się pierwotnego projektu i, zamiast królewicza Jakóba, innego polecił kandydata. Był nim wojewoda

poznański, Stanisław Leszczyński, który też w r. 1704, za sprawą konfederatów warszawskich, królem został ogłoszony. Karol, by zapewnić Leszczyńskiemu koronę, przedsięwziął wyprawę na Ruś, potem ruszył na Litwę, wypędził z niej Moskali, wreszcie błyskawicznym marszem rzucił się do Saksonii, podbił ją jednym zamachem i zmusił Augusta do zrzeczenia się tronu na rzecz Leszczyńskiego.

Stanisław Leszczyński (1705—1709), człowiek zaeny, rozumny i prawy, był zwolennikiem poważnych zmian w Rzeczypospolitej, przedewszystkiem zaś dążył do utrwalenia w niej silniejszego rządu. Miał on dar pozyskiwania ludzi, a szlachetność charakteru ułatwiała mu to zadanie. Ale car Piotr, zatrwożony powodzeniem Karola, a obawiający się ściślejszego związku pomiędzy Polską a Szwecją, wkroczył w granice Rzeczypospolitej i wypowiedział wojnę stronnikom Leszczyńskiego. Nowy król nie mógł swoich dobrych chęci w czyn wcielić. Karol XII po niezliczonych zwycięstwach poniósł straszną klęskę pod Poltawą i z garstką swoich żołnierzy uszedł do Turcyi.

Skorzystał z tej okoliczności August. Wspierany przez cara, powrócił do Polski z kilkunastoma tysiącami Sasów, a król Leszczyński, nie mający obrońców, zmuszony był kraj opuścić. Nikczemny Sas tryumfował. Ale przeciw jego rządom coraz silniejsze powstawało oburzenie i coraz głośniejsze sarkanie przebiegało kraj cały. I oto w roku 1715 wzburzona przeciw królowi szlachta zawiązała nową, a na zawsze w dziejach Polski pamiętną konfederację, od miasta Tarnobrodu *t a r n o b r o d z k ą* zwaną. Celem tej konfederacyi było przeciwstawienie się zakusom samowładczym Augusta i walka z wojskiem saskim, którego gwałty i grabieże do rozpacz doprowadzały ludność.

Otóż konfederaci, nie mając sił dostatecznych, by pognębić króla, udali się do cara moskiewskiego z prośbą o pomoc. Mile to Piotr przyjął i, wprowadziwszy 18.000 wojska do Polski, groząc bagnetów swoich narzucił pośrednictwo i konfederatom, i Augustowi. Książę Dołgorukij z ramienia carskiego miał czynić ugodę między przeciwnikami. Jakoż ją uczynił. Ale straszną była to uгода. Wprawdzie August w myśl żądania szlachty zgodził się wojska saskie wyprowadzić z Polski, ale wzamian szlachta zgodziła się na to, że zawiązywanie wszelkich konfederacyi zostało w przyszłości wzbronione. Nie dość na tem. Pośrednictwo carskie interesy Moskwy miało oczywiście na celu. Otóż w myśl

żądań Piotra liczba wojska Rzeczypospolitej zredukowana została do 24.000, z których 18.000 przypadało na Koronę, a 6000 na Litwę. Dla zatwierdzenia warunków tej zgody zwołany został do Warszawy Sejm, ale Sejm, złożony tym razem wyłącznie z samych członków konfederacji tarnogrodzkiej.

Ów Sejm pamiętny zebrał się w roku 1717 i zatwierdził wszystko w milezeniu, a stąd niemy nazwany został.

Sejm ten był straszną hańbą dla Polski. Po raz pierwszy obcy mocarz godził króla ze szlachtą, rozkazywał pierwszemu i drugiej, a nadto ośmielał się przepisywać, ile to wojska ludne i żyzne ziemie Rzeczypospolitej mogą utrzymywać. Szatański to był pomysł i straszliwa była ta zgoda, bo nie trudno było odgadnąć, dlaczego sąsiad, wzrastający w siły, chciał widzieć Polskę słabą i bez wojska.

A istotnie car Piotr wzmagał się na siłach. Po śmierci Karola XII zawarł pokój ze Szwecją i Inflanty, o które August rozpoczął wojnę, zagarnął pod swoje panowanie. W ten sposób przechylił na rzecz Moskwy przewagę, która w stosunku tych dwóch państw, była dotąd po stronie Polski. A w r. 1721 tenże sam car ogłosił się cesarzem Wszech Rosyi i, zdradzając w ten sposób swoje zakusy względem krajów ruskich, Rzeczypospolitej podległych, zawisł nad narodem polskim, jak złowroga siła, zawsze baczna i czujna, a coraz widoczniej drapieżna.

Fryderyk I, nowy król pruski, uznany przez Augusta, również pożądlivym wzrokiem patrzył na rozległy kraj polski, piękny, bujny, bogaty, a tak już bezsilny, że cudzej słuchał woli.

Ale po wyjściu wojsk saskich długie czasy, bo w ciągu lat szesnastu, spokój zapanował w kraju. August Mocny nie przestał intrygować za granicą, a pozatem bawił się, hulał, pociągał przykładem swoim dwór, dostojników państwowych, szlachtę, siał na wsze strony zepsucie i zgorszenie. Coraz większy bezwład toczył Rzeczpospolitą i wśród masy szlacheckiej utrwalało się mniemanie, że żadnych zmian nie potrzeba, bo Polska „nierządem stoi“. Więc zrywano sejmy, a prywatnie szła wszędzie przed sprawą publiczną i górowała nad interesami kraju. Państwa sąsiadujące z zadowoleniem widziały taki stan rzeczy. Gdy August usiłował zbliżyć się do Francyi, Prusy, Austria i Rosya porozumiały się ze sobą i zawarły układ, na mocy którego wspólnie miały dążyć do utrzymania w Polsce nieładu i niedopuszczania na tron polski niedogodnych widokom tych państw kandydatów.

Król polski nową wtedy popełnił nieczemność. Zaproponował rozbiór Rzeczypospolitej pomiędzy Prusy a Austryę, pod warunkiem, że pozostała część rozszarpanego państwa stanie się dziedzictwem jego syna.

Śmierć króla przecięła te hanieślne knowania i uwolniła naród od następstw niecznej zdrady.

Gdy po zgonie Augusta królem wybrany został popierany przez Francję Stanisław Leszczyński (król francuski Ludwik XV był zięciem Leszczyńskiego), caryca Anna, powaśniona z Francją, wprowadziła do Polski 40.000-ną armię i siłą zbrojną narzuciła Rzeczypospolitej swojego kandydata. Był nim syn Augusta II, człek bezmyślny, leniwy, ociężały, taki właśnie, jakiego na tronie polskim widzieć chciała caryca. Leszczyński, acz przybył do Warszawy, i tym razem nie znalazł poparcia i po raz drugi zmuszony był ustąpić przemocy. W obronie jego powstała w Dzikowie konfederacya, ale zwolennicy Sasa, wspierani przez Rosję, odnieśli zwycięstwo. Austrii, która była Leszczyńskiemu przeciwną, król francuski wypowiedział wojnę, lecz przy zawieraniu pokoju pogodził się z żądaniami Wiednia i na tronie polskim, wspierany bagnietami moskiewskimi, zasiadł syn Augusta Mocnego, August III (1736—1763). Nie był on tak wyzuty z sumienia, jak jego poprzednik, ale też nie go żywiej nie interesowało. Kochał się w łowach, a ulubionem jego zajęciem było strzelanie do psów z okien swojego pałacu. Nie lubił zresztą Polaków i Polski. Najczęściej też przebywał nie w Warszawie, lecz w Dreźnie. Władzę królewską sprawował w gruncie rzeczy wszechwładny minister nowego króla, Henryk Brühl, cheiwy krętacz, dusza pozioma, umysł wążki i płytki.

Na tle senności politycznej i bezwładu, ogarniającego Rzeczypospolitą, zarysowała się działalność dwóch wielkich rodów magnackich, jako dwóch przeciwnych sobie stronnictw o odrębnych celach i dążeniach.

Jednemu z nich przewodzili książęta Czartoryscy, otoczeni już opieką Augusta Mocnego, a następnie wspomagani przez Brühla. Dzięki związkom rodzinnym i coraz większemu bogactwu, przechodzącemu w ich ręce, z roku na rok wzmagali się na siłach i coraz szerzej rozpościerali swe wpływy. Z czasem przyłączyli się do nich Sapiehowie, Ogińscy, Poniatowscy i inni, a wszyscy razem szli zwartą ławą i wspierali się wzajem. „Familiją” nazywano to stronnictwo. Familia dążyła do tego, aby

zagarnąć w swoje ręce najwyższe urzędy i po szczeblach dostojenstw dojść do władzy najwyższej i jednego ze swoich członków osadzić na tronie. Czartoryscy pragnęli zaprowadzić w Polsce rząd silny i sprawny, ukrócić „złotą wolność“ szlachty, znieść *liberum veto* i Rzeczpospolitą, obezwładnioną nierządem a rozdzieraną krzykactwem, przemienić w monarchię, to jest w państwo, rządzone jedną silną wolą.

Familli przeciwstawiało się stronnictwo, zwane narodowem lub hetmańskiem. Na czele jego stał Józef Potocki, hetman wielki koronny i kasztelan krakowski, a później hetman Branicki. Potoccy przeciwstawiali się zakusom Czartoryskich, byli przeciwnikami wszelkich zmian głębszych i brali w opiekę rozwichrzoną wolność szlachecką.

Czartoryscy, nie mogąc liczyć na poparcie ogółu szlachty, starali się dla polityki swojej zjednać dwory zagraniczne, przede wszystkim zaś Rosyę, która chętnie wdzierała się we wszystkie sprawy Rzeczypospolitej, ale swój własny cel miała na widoku. Potoccy przeciwnie: dążyli do wyzwolenia Polski z pod przewagi Rosyi i oparcia nazewnątrz szukali we Francyi, Szwecyi i Turcyi.

Walki tych dwóch rodów magnackich nie przyniosły dobrego. Coraz większe rozprzeżenie dawało się odczuwać w kraju i obca przewaga coraz silniej utrzymywała się w potężnej niegdyś Rzeczypospolitej. Znaleźli się obywatele, którzy jasno widzieli rozpaczliwy stan rzeczy i podjęli usiłowania, by zaradzić złemu. Do tych nielicznych jednostek należał przede wszystkim uczony Pijar, ksiądz Stanisław Konarski, który, widząc straszny stan oświaty, opanowanej całkowicie przez Jezuitów, założył w Warszawie dla młodzieży szlacheckiej pierwszą wzorową szkołę (zwała się *Collegium nobilium*) i dążył do tego, by przez troskliwą opiekę nad młodem pokoleniem wykształcić rozumnych i dzielnych obywateli kraju. W mrokach ówczesnego życia przeblyskiwała już mądra wola i budziła się z twardego snu deptana godność narodu. Ale te szlachetne przejawy ginęły w odmęcie ogólnej zawieruchy — i Rzeczpospolita coraz bardziej była lekceważona.

Gdy po śmierci ostatniego księcia kurlandzkiego, z rodu Kettlerów, August III chciał osadzić w Kurlandyi syna swojego, Karola, caryca Anna sprzeciwiła się temu, wprowadziła do tego kraju przy pomocy siły zbrojnej faworyta swojego Birona i w ten sposób wyrwała Kurlandyę z pod zwierzchnictwa Rzeczypospo-

litej. Doszło wreszcie do tego, że podczas wojny siedmioletniej pomiędzy Prusami a Austrią, wspieraną przez Moskwę, obce wojska wkraczały na ziemie polskie i przechodziły na teren walki, jak przez kraj własny lub zawojowany. Nikt już o zgodę Rzeczypospolitej nie pytał. A król pruski, Fryderyk II, mszcząc się za to, posyłał do Polski werbowników i, jakby u siebie w domu, czynił wśród Polaków zaciągi do swojej armii, nieraz uciekając się do gwałtów i rabunków. Nadto zalewał kraj fałszywą monetą, którą specjalnie w tym celu fabrykował u siebie w Berlinie.

Gwałt rozpostarł się nad ziemią polską, żelazna obręcz przemocy opasywała ją zewsząd. Nadomiar nieszczęścia przykład, dany przez Augusta Mocnego, znalazł wielu zwolenników i zepsucie zataczało coraz szersze kręgi. Bawił się dwór, bawili się dostojnicy, magnaci, bawiła się szlachta — i uczty, biesiady, łowy, kuligi, gry hazardowe, orgie pijackie, burdy, pojedynki, niby straszna zaraza, rozpostarły się po całym kraju. Upadał przemysł, marniało rolnictwo, prawie żaden Sejm do skutku dojść nie mógł, straszny nierząd zakradał się we wszystkie dziedziny życia i tylko pogoń za łatwym zyskiem, za korzystnym urzędem i tylko szal hulaszczy i zupełna beztroska o dobro publiczne święciły swój tryumf. Mogło się zdawać, że nikt już nad Polską nie czuwa.

Ale tak nie było.

Czuwali drapieżni sąsiedzi.



XVIII.

PIERWSZY ROZBIÓR RZECZYPOSPOLITEJ.

Czuwali drapieżni sąsiedzi.

W r. 1762 na tronie petersburskim zasiadła caryca Katarzyna II, kobieta zła, chciwa, przewrotna, ale wytrwała w swoich postanowieniach, mocna swoją męską niezlomną wolą, a straszna nienasyconą żądzą powiększania swej władzy. Imperatorowa rosyjska, bo tak się tytułowała Katarzyna, nie przebierała w środkach, jeśli jej chodziło o osiągnięcie swojego celu. Na drodze do tronu stał jej mąż, Piotr III. Więc padł ofiarą zamachu. Katarzyna nie powstrzymywała się przed niezem. W sercu tej kobiety nie było miejsca na szlachetniejsze uczucia. Mściwa i okrutna dla swoich poddanych, rządziła postrachem i grozą, a biada temu, kto stanął jej na drodze. Poteżna wola carycy obalała wszelkie przeszkody i krwawo mściła się na opornych. Otóż Katarzyna, zasiadłszy na zbryzganym tylokrotnie krwią tronie, odrazu zwróciła swoje oczy na Rzeczpospolitą, jako na piękny a łatwy do opanowania szmat ziemi. A mając utorowaną drogę przez swoich poprzedników, zaczęła coraz żywiej wtrącać się we wszystkie sprawy kraju i, niby pajak, opłatywać swoją ofiarę siecią matactw, podstępów i gwałtów.

Czartoryskich, którzy dla przeprowadzania swych ambitnych planów szukali oparcia w Rosyi, otaczała pozorną przychylnością i opieką. Przeciw chęciom wyniesienia po śmierci Augusta III na tron polski członka tej rodziny, nie miała caryca. Wprawdzie Familia myślała o wyborze ks. Augusta Czartoryskiego, ale Katarzyna kogo innego miała na widoku. Więc stało się inaczej.

Pomagał Czartoryskim w tych zabiegach ich młody krewniak, urodzony z Czartoryskiej, Stanisław August Poniatowski. Przebywając w Petersburgu, zwrócił na siebie uwagę Katarzyny. Był to pelen wdzięku dworak, człowiek dowcipny, wykształcony, zręczny, ale pozbawiony charakteru, hartu i głębszego poczucia zarówno osobistej, jak narodowej godności. Ukladnego młodzieńca upodobała sobie wielka księżna, a później imperatorowa Katarzyna, obdarzała go swymi względami, używała do różnych intryg i knowań, a po śmierci Augusta III wraz z królem pruskim wysunęła kandydaturę Poniatowskiego do korony polskiej.

Czartorysey ugięli się przed możną wolą carycy, a mając pewność, że przez Poniatowskiego będą mogli rządzić krajem, żarliwie go poparli. Wsparci przez wojska rosyjskie, już na Sejmie konwokacyjnym zachowywali się tak wyzywająco, że stronnictwo hetmańskie opuściło sejmowe obrady. Nie dopełnę jednak tym krokiem celu, bo Czartorysey utrzymali Sejm w swojej mocy. Przeprowadzili kilka ważnych uchwał, przedewszystkiem zaś ustanowili komisję z władzą wykonawczą w zakresie skarbu i wojska, a więc dwóch organów państwowych, które funkcjonowały najgorzej, a należały do najważniejszych.

Czartorysey zamierzali także znieść *liberum veto*, ową klęskę, trapiącą od lat stu Rzeczpospolitą, a utrwalającą w niej okropny bezwład i chaos.

Ale *liberum veto* stanowiło wrota otwarte zbyt szeroko dla wszelkich gwałtów i nadużyć, aby ościenne mocarstwa pozwoliły je przed sobą zatrzasnąć. Posłowie rosyjski i pruski zgodnie oświadczyli, że nie dopuszczą do zniesienia owego prawa -- i *liberum veto*, ograniczone tylko przy rozstrzyganiu spraw gospodarczych, pozostało nadal w swej mocy.

A ten protest był pierwszym, już bardzo wyraźnym jękiem dzwonu pogrzebowego, który nad Rzeczpospolitą zawiesili dwaj jej grabarze: król pruski i carowa rosyjska.

Pod złą wróżbą rozpoczynali Czartorysey swoje rządy w kraju.

Złą wróżbą była również elekcya. Zaledwie 5.000 szlachty przybyło na nią, a prócz Stanisława Poniatowskiego nie było innych do tronu kandydatów. Korona polska nie miała już powabu dla zagranicznych książąt i monarchów, straciła swój blask, który ongi bił na całą Europę i nęcił ku sobie mocarzy.

Bez oporu obrany* królem Stanisław August Poniatowski (1764—1795) od pierwszych chwil wstąpienia na tron ulegał żądaniom swojej protektorki. Ambasador rosyjski, Repnin, wspólnie z posłem pruskim, trząsł królem, jak lalką, robił, co chciał i jak chciał, a król, drżąc o swój tron, słuchał posłusznie tego, czego żądał sługa potężnej carycy.

Zadanie Repnina było bardzo proste. Oslabiać powagę króla, siać niezgody i waśnie, nie dopuszczać do żadnej zmiany, któraby mogła uzdrowić Polskę, wtrącać się we wszystko, o wszystkim wiedzieć i rządzić wszystkim, oto były cele, wskazane Repninowi przez Katarzynę.

W myśl tego wkrótce po obiorze Poniatowskiego Repnin, pod grozą wprowadzenia wojsk rosyjskich do Polski, zażądał, aby dyzunicy i dysydenci dopuszczeni zostali do urzędów na równi z katolikami. Wiedziała Katarzyna, że ogół szlachty jest temu przeciwny i że wielkie z tego powodu wyniknie zamieszanie. Jakoż najbliższy Sejm, zwołany na rok 1766, a mający sprawę tę rozstrzygnąć, zapowiadał się burzliwie.

Duchowieństwo katolickie z biskupem krakowskim, Kajetanem Sołtykiem, na czele, widziało w tem żądaniu zamach na katolicyzm i postanowiło opierać się woli Repnina. Sołtyk do podwładnych mu księży rozesłał listy pasterskie i nawoływał do modlitw po kościołach dla odwrócenia nieszczęścia, a księża wiernie zlecenia te wykonali. Fanatyczna szlachta, rozgrzana zachętą duchowieństwa, odgrażała się srodze i energicznie gotowała się do walki podczas obrad sejmowych. Gwałt podnieśli i zainteresowani, a w ten sposób coraz większe wzburzenie ogarniało kraj cały i Sejm 1766 roku groźnie się zapowiadał.

Istotnie w wielkiem naprężeniu umysłów rozpoczęły się obrady.

A zaraz na jednym z pierwszych posiedzeń wystąpił Sołtyk i wygłosił płomienną mowę przeciw żądaniom carycy. Słuchano go wśród głośnych objawów zadowolenia. A mówca grzmiał, zapalał się, unosił, wreszcie, odwołując się do uczuć katolickiej szlachty, zażądał, aby Sejm powziął uchwałę, w myśl której każdy, ktoby ośmielił się stanąć po stronie dysydentów, miał być pozbawiony mienia i uznany za przeniwiercę. Gwałtowna mowa ogromne uczyniła wrażenie, a gorące słowa trafiły do przekonania większości. Zaledwie też Sołtyk skończył, wnet ze wszystkich stron huknęły rozgłosne okrzyki:

— Zgoda! zgoda!...

Ale król przestraszył się takiej jedności i wstrzymał głosowanie.

A Repnin na wiadomość o przebiegu posiedzenia wpadł w gniew, a później zażądał dla siebie posłuchania u Sejmu. I zjawił się w sali obrad hardy, pyszny, rozkazujący. Rozsiadł się w fotelu i, nie zdejmując czapki, przeczytał w języku rosyjskim żądania swej imperatorowej.

Sejm połknął hańbę, jaką było bezczelne zachowanie się Repnina, ale żądanie Katarzyny odrzucił.

Repnin nie dał za wygraną. Przeciwników swoich postanowił częściowo przekupić, częściowo złamać siłą, a przedewszystkiem wzniecić zamieszanie. Za jego namową dysydenci zawiązali konfederacyę w Toruniu i Słucku, a katolicy, nad którymi również rozciągnął swoją opiekę, w Radomiu. Pierwszych Repnin podburzył, drugich oszukał — i w ten sposób radząc sobie ze szlachtą, zwrócił się jednocześnie przeciw królowi, grożąc mu zemstą Katarzyny i detronizacyą.

Stanisław August, przestraszony pogrózkami, oddał się całkowicie pod opiekę Repnina i stał się posłusznem jego woli narzędziem. Skorzystał z tego nie przebierający w środkach poseł i zaraz nowę zażądał od króla ofiary. Miał on wśród duchowieństwa swojego sługę, niejakiego księdza Gabryela Podoskiego, figurę ciemną, przedajną, wyzutą z honoru, czci i sumienia, a gotową za pieniądze największe popełnić łotrostwo. Otóż, korzystając ze śmierci prymasa Lubieńskiego, Repnin zażądał od króla, aby Podoskiego uczynił prymasem. Stanisław August uległ i temu żądaniu, a w ten sposób na pierwsze po królu dostojęństwo w Rzeczypospolitej wyniesiony został przedawczyk i zdrajca.

Środek ten nie osiągnął celu.

Na Sejmie roku 1767 przeciw knowaniom Repnina znów podniósł gorący protest biskup Sołtyk, a poparli go biskup Żaluzki, hetman polny koronny, Wacław Rzewuski i syn Wacława, Seweryn Rzewuski, poseł podolski.

Wówczas Repnin gwałtem postanowił zastraszyć opornych. I, nie cofając się przed niczem, rozkazał swoim żołdakom porwać nocą z własnych mieszkań wszystkich czterech przeciwników, a gdy to zostało dokonane, polecił wywieźć ich do obozu moskiewskiego za Wisłę, a następnie wsadzić na kibitki i zawlec w głąb Rosyi.

Mogłoby się zdawać, że ten hańbiący policzek, wymierzony godności państwa, oburzy całą szlachtę, że Sejm zapłonie gniewem i pomści swój honor. Tymczasem stało się inaczej. Repnin miał już przekupionych senatorów, dostojników, posłów, miał swoje wierne sługi w sejmie, a za Wisłą, jak zresztą i w samej Warszawie, stało wojsko moskiewskie, gotowe na każde skinienie ambasadora. I oto stała się rzecz okropna. Sejm zhańbiony uległ gwałtowi i w myśl żądania Repnina zawiesił obrady, wyznaczył natomiast delegację, która miała traktować z nim w sprawie równouprawnienia dysydentów, a zarazem w sprawie zaprowadzenia w Rzeczypospolitej nowego ustroju. Delegacja obok ludzi oddanych Rosyi, miała w swem gronie obywateli niezależnych. Ale przewodniczył delegacji prymas Podoski, a istotnym kierownikiem był sam Repnin, który niezależnym delegatom groził bagnetami, a na protesty odpowiadał stekiem brutalnych obejg i wymysłów. Jakoż delegacja opracowała projekt, na mocy którego dysydenci zostali równouprawnieni z katolikami, a pod nazwą praw kardynalnych zatwierdziła obieralność królów, liberum veto i przywileje szlacheckie, a więc to wszystko, co stanowiło podstawę rozstroju Rzeczypospolitej. Ponadto delegacja zawarła z Rosją przymierze, które czyniło Katarzynę opiekunką, czyli gwarantką praw ustanowionych. Odtąd bez zezwolenia Rosyi żadne prawo nie mogło być zmienione.

Uchwał delegacji sejm wysłuchał w głuchem milczeniu i w milczeniu je zatwierdził. Jeden tylko głos podniósł się przeciw nowej hańbie: był to głos Józefa Wybickiego. Ale głos ten nie znalazł w sejmie poparcia.

Zwyciężyło złoto moskiewskie i nowa hańba świeciła swój tryumf.

Repnin był zadowolony.

Ale gwałt dokonany nie przebrzmiał bez echa. Oburzyły się szlachetniejsze dusze, drgnęło uspięne sumienie i bunt powstał przeciw tak niebywalej poniewierce narodu. Szlachetny kancelarz. Andrzej Zamoyski, po uwięzieniu biskupów i hetmana Rzewuskiego z synem, złożył w ręce króla swoje dostojeństwo, a biskup kamieniecki, Adam Krasiński, postanowił zawezwać szlachtę do broni i siłą zerwać kajdany, w które Moskwa zakuwała naród. Dzięki jego zabiegom, w Barze na Podolu zawiązana została konfederacja zbrojna pod hasłem walki z Moskwą, obrony wiary katolickiej i swobód szlacheckich. Na czele konfederacji stanął

brat biskupa, Michał Krasiński, a dowództwo nad siłą zbrojną objął Józef Pułaski. Jednocześnie ksiądz Marek Jandołowicz, uważany przez lud za świętego i proroka, założył w Barze związek religijny „Kawalerów Krzyża Świętego”. Członkowie tego związku mieli wyszyty krzyż na piersiach, a ich hasłem bojowym był okrzyk: „Jezus! Marya!”. Kawalerzy połączyli się z konfederatami i wspólnie rozpoczęli walkę.

Nieszczęśliwe były tej walki początki.

Wojska rosyjskie przy pomocy kilku pułków koronnych wyparły konfederatów za Dniestr, zdobyły Bar i Berdyczów. Ksiądz Marek, pochwycony w Barze, zakuty został w kajdany i zawleczony na Sybir. Równocześnie zaś pod wpływem duchowieństwa prawosławnego powstał na Ukrainie lud ruski i, podżegany przez popów, zaczął łączyć się w bandy i napadać na księży, szlachtę i żydów. Popi gromadzili lud w cerkwiach, wygłaszali namiętne, podburzające mowy, święcili noże i najdziksze rozpłomieniali namiętności. Pod wpływem tego bunt przerodził się w szal morderczy, w rzeź tak straszną, jakiej przykładów mało w dziejach ludzkich znajdziemy. Szczególniejszem okrucieństwem zasłynął Maksym Żeleźniak, który na czele swoich hajdamaków najokropniejsze popełniał morderstwa i, nie szczędząc starców, kobiet a dzieci, kąpał się w krwi ludzkiej, jak w morzu. Zbój ten, dowiedziawszy się, że w Humaniu schroniło się wiele szlachty, ruszył pod to miasto, a setnik kozacki, Gonta, mający stawiać mu czoło, zdradził zaufanie ludności i krwawego mordercę wprowadził do miasta. Wtedy przyszło do walki w samym mieście, a gdy uzbrojone pijane tłumy wzięły górę nad garstką obrońców, rozpoczęła się rzeź bezbronnej ludności. 20.000 ludzi różnej płci i wielu wymordowano w najokrutniejszy sposób. Żeleźniak, pijany krwią i bezkarnością, ogłosił się hetmanem kozackim, a setnik Gonta księciem na Humaniu.

Lecz Katarzyna, nasyciwszy swą zemstę, rozkazała ruch stłumić — i wojsko rosyjskie pod wodzą generała Kreczetnikowa zwróciło się przeciw chłopom i w najokrutniejszy sposób poskro-miło ich krwawe panowanie.

Wybuch hajdamacki do reszty uniemożliwił działalność konfederatów na Rusi. Ale w województwach zachodnich czynili konfederaci postępy, a gdy Turcja wypowiedziała wojnę Rosyi, ruch zbrojny przeciw przemocy rosyjskiej w Polsce ze zdwojoną wybuchnął siłą. Sprzyjała konfederatom Turcja, zasilala ich Austrya,

nawet z Francyi szły środki pieniężne, bo potęga państwa rosyjskiego zaczynała niepokoić inne mocarstwa. Wzmogli się konfederaci na siłach i niejedną klęskę zadali Moskałom. Zasłynęli w tych walkach bracia Kazimierz i Franciszek Pułascy, dzielny kozak Sawa, Francuz Dumouriez, dążący do tego, by partyzantkę przetrworzyć w wojnę regularną. Cztery lata trwała ta walka, ale brak broni i oficerów, a przedewszystkiem ciągle niezgody wśród dowódców paraliżowały dzielność osobistą — i konfederacya, nie wyzyskawszy swoich zwycięstw, coraz widoczniej zaczęła się chylić do upadku.

Konfederaci barscy byli stanowczymi przeciwnikami Stanisława Augusta i uważali go za jedną z głównych przyczyn pobawienia Polski. W oddziale Kazimierza Pułaskiego znajdował się oficer Michał Strawiński, człowiek rzutki, energiczny, a śmiały do szaleństwa. Gdy w r. 1770-ym konfederaci ogłosili detronizację Poniatowskiego, Strawiński dostał się na komnaty zamkowe, wmieszał się w tłum, podający prośby, stanął przed królem, wręczył mu akt detronizacyi i znikł niepostrzeżenie.

Stanisław August, zawsze trwożliwy i chwiejny, zawsze obawiający się Katarzyny, w owym czasie właśnie, za wpływem Czartoryskich, zaczął się przechylać na stronę konfederacyi. Ale akt bezkrólewia przeraził go w najwyższym stopniu. Zadrżał o swój tron i jeszcze bardziej zbliżył się do Rosyi. Wtedy grono konfederatów, bez upoważnienia swojej starszyny, postanowiło gwałtem zmusić króla do zrzeczenia się tronu lub zmiany dotychczasowego postępowania. Śmiałek Strawiński stanął na czele tego przedsięwzięcia. Miał on porwać Poniatowskiego z Warszawy i dostawić do fortecy częstochowskiej, którą zajmował Kazimierz Pułaski. W tym celu porozumiał się ze swoimi towarzyszami i dnia 3 listopada 1771 roku przystąpił do dzieła.

Dnia tego król znajdował się w pałacu kanclerza Czartoryskiego przy ulicy Miodowej. Spiskowi, ukrywszy broń, zaczęli się w uliczce Kapitulnej i gdy pojazd królewski ukazał się na Miodowej, wyskoczyli ze swojego ukrycia, otoczyli karete, gwałtem wsadzili króla na konia i uwięzili ze sobą, pędząc w kierunku Bielan. Ale licha szkapa, na której król siedział, padła za okopami miejskimi i złamała nogę. Wypadek ten popsuł szyki spiskowcom. Rozjechali się, by co prędzej sprowadzić nowego konia, a pilnowanie jeńca powierzyli porucznikowi Kuźmie. Wymowny Stanisław August ochłonął z przerażenia, wdał się w porucznikiem

w gawędzie, rozczerł go swoim łosem, przeciągnął na swoją stronę i przy pomocy Kuźmy dostał się z powrotem do Warszawy.

Ten nieudany zamach pozbawił konfederację barską poparcia zagranicy, w samym kraju odstraszył od niej wielu zwolenników, a nadto mocarstwom sąsiednim posłużył za powód do zadania śmiertelnego ciosu wszystkim prawym patriotom.

Król pruski Fryderyk II wcześniej już nosił się z zamiarem podziału Polski. W roku 1770, za pośrednictwem brata swojego, księcia Henryka, zakomunikował ten zamiar Katarzynie. Ale caryca sama chciała zawładnąć Polską i nie myślała dzielić się z Prusami upatrzoną zdobyczą. Wszakże opór konfederacyi skłonił ją do przyjęcia propozycji pruskiej, a zamach na króla był wygodnym pretekstem do wmieszania się w sprawy Rzeczypospolitej. Do tych knowań przystąpiła także Austria — i w lutym 1772 roku państwa rozbiorcze podpisały umowę godzącą na całość nieszczęsnego państwa. Wojska sprzymierzone wkroczyły niebawem do Polski i zdusiły broniącą się jeszcze konfederację. Kazimierz Pułaski trzymał się dzielnie w Częstochowie, przez dni ośmnaście wytrzymywał straszne bombardowanie, odparł zwycięsko dwa szturmy Moskali, wszakże wkońcu i on uległ przemocy.

Poddała się Częstochowa, ostatnia placówka konfederatów, i ruch zbrojny upadł.

Umowa, zawarta między trzema mocarstwami, oddawała Rosyi resztę Inflant i Białą Ruś aż po Dźwinę; Prusom — Prusy królewskie (prócz Gdańska i Torunia), Warmię i spory szmat Wielkopolski; Austrii — Ruś Czerwoną, część Podola i ziemi krakowskiej, wszakże bez Krakowa. W ten sposób blisko 4.000 mil kwadratowych z 4-ma milionami ludności padło ofiarą rabunku.

Ale nie koniec na tem. Mocarstwa rozbiorcze, jakby nie dość było krzywdy wyrządzonej Polsce, zażądały jeszcze, aby Sejm polski uchwałą swoją zatwierdził rozszarpanie ojczyzny.

Głucha rozpacz ogarnęła wszystkich, co odczuli straszną niemoc kraju i patrzeć musieli w niezgłębioną otchłań hańby, w którą stoczyć się miała Rzeczpospolita.

Ludzie, co nie ztratili wstydu i honoru, wyteżyli wówczas wszystkie swoje siły, aby nie dopuścić do zebrania się owego Sejmu, który uchwałą swoją uświęcić miał zbrodnię. Biskup Sołtyk, który właśnie w owym czasie powrócił z Rosyi, i biskup

Kraśiński stanął na czele tego ruchu. Jakoż sejmiki, na których dokonywano wyborów, nie dochodziły do skutku. Ale król zwoływał nowe, a następcą Repnina, poseł rosyjski Stackelberg, syłał moskiewskim złotem, groził zemstą carycy opornym i dopiął tego, że na wielu sejmikach, od których ludzie poczciwi stronili, wybrano jego kandydatów.

I Sejm doszedł do skutku, i zebrali się posłowie, co mieli naród reprezentować, a olbrzymia ich większość Rosyi była zaprzędana. A na czele zgrai, co gwałt i hańbę własnej ojczyzny godziła się zatwierdzić, stanął poseł liwski, Adam Poniński, zdrajca, kupiony przez państwa zaboreze za 3.000 dukatów pensyi miesięcznej.

Dnia 19 kwietnia 1773 roku zebrał się ów Sejm potwórny.

Aby łatwiej strasznego dzieła dokonać, zbrodniarze zawiazali konfederacyę i jej marszałkiem ogłosili Adama Ponińskiego. Przeciw temu nowemu gwałtowi wystąpił z mową piorunującą poseł nowogrodzki, Tadeusz Reyten, a wsparli go swoimi głosami Samuel Korsak oraz posłowie łęczyccy: Dunin, Kozuchowski i Jerzmanowski. Ale Poniński nie zważał na to i zajął miejsce, przeznaczone dla marszałka. Wtedy Reyten zerwał się z ławy poselskiej, wystąpił na środek sali i grzmiącym głosem oświadczył, że sam się ogłasza marszałkiem. Straszna wrzawa powstała w izbie. Zmieszał się Poniński, cofnął się ku drzwiom i wśród piekielnego hałasu oświadczył, że odracza posiedzenie do dnia następnego. Rzekłszy to, uciekł. Zaś Reyten, ku wielkiemu zadowoleniu i wśród wiwatów tłumu widzów, zgromadzonych na galerji, zajął miejsce Ponińskiego. Nadaremnie przecież zaklinał posłów na miłość ojczyzny, aby według zwyczaju wybrali marszałka. Publiczność wielkim głosem popierała Reytena, ale nikiemni posłowie chyłkiem wymykali się z izby...

Dnia 21 kwietnia powtórzyła się podobna scena, ale tym razem Reyten zabiegł drogę uchodzącym posłom i stanął we drzwiach z rozkrzyżowanemi rękoma. I znowu podniósł głos i wzywał kolegów do pozostania w sali, do otwarcia wolnego Sejmu i do obioru marszałka. Ale tłum parł do wyjścia i wznosił groźne okrzyki. Nie ustraszył się ich dzielny poseł i wśród ogromnej wrzawy stał nieruchomo, jak uosobiony wyrzut sumienia, jak posąg rozpacz i wstydu. Gdy przecież nie przestawano napierać, zrozpaczony człowiek padł w progu, rozdarł na piersiach swe suknie i głosem, w którym jęczała podeptana godność na-

rodu, jał wołać, aby go zabito, byle tylko nie zabijano ojczyzny. Nie przecież przekupionych zdrajców powstrzymać nie mogło. Przeszli oni próg wiekuistej hańby, depcąc leżące na tym progu ciało, nie zważając na krwawe okrzyki rozpacz, na jęki błagalne, wreszcie na straszne przekleństwa, które w imieniu lepszych synów ojczyzny i całej potomności rzucał na głowy przedawczyków Tadeusz Reyten, poseł nowogrodzki!...

Nie zdrajców nie mogło przekonać — i akt hańby został spełniony.

Sejm, w myśl życzeń mocarstw rozbiorczych, zatwierdził podział Rzeczypospolitej i wybrał delegację, która w imieniu narodu podpisała trzy haniebne traktaty.

Ale krzyk Reytena wstrząsnął sumieniami, a podział Rzeczypospolitej przeraził lepszą część społeczeństwa i natchnął ją myślą ratowania reszty kraju od zagłady.

XIX.

ODRODZENIE NARODU I KONSTYTUCYA 3 MAJA.

Delegacya, która zatwierdziła traktaty rozbiorowe, nie zakończyła tym zdradzieckim aktem swoich czynności. Na żądanie mocarstw rozbiorezych przystąpiła do ustalenia nowych praw kardynalnych. Grabarze Polski pomyśleli o zachowaniu wszystkiego, co Polskę czyniło bezsilną. A więc ustanowiono, że król polskim w przyszłości może być tylko Polak, rodowity szlachcic, zachodziła bowiem obawa, że król-cudzoziemiec, zasiadłszy na tronie polskim, może, dzięki swoim stosunkom, zrównoważyć wpływy jednego z państw ościennych. Po śmierci króla syn nie mógł być wybrany, gdyż w ten sposób tron stałby się mógł dziedzicznym, a tego również nie życzyli sobie rozbiorey. Wreszcie delegacya utworzyła nowy rząd, nazwany Radą Nieustającą, która składać się miała z 18 szlachty, 14 senatorów i 4 ministrów, wybieranych co dwa lata przez Sejm, a pozostających pod prezydenturą króla. W ten sposób król pozbawiony został możności obsadzania krzesła senatorskich i urzędów ministeryalnych. Rada dzieliła się na 5 departamentów: interesów cudzoziemskich, policyi, wojny, sprawiedliwości i skarbu. Liberum veto pozostało w dawnej swej mocy: środek ten wobec przekupstwa szlachty dawał mocarstwom rozbiorezym rękojmię, że w razie potrzeby każdy sejm będzie mógł być zerwany.

Delegacya powołała jeszcze do życia Komisję Edukacyjną, instytucję, która świetnie miała się rozwijać. W owym czasie papież Klemens XIV zniósł zakon Jezuitów. Powstało wtedy py-

tanie, co robić z majątkami zakonnymi oraz pod czyją opiekę oddać szkoły jezuickie. Postanowiono utworzyć specjalną instytucję państwową, któraby zarządzała sprawami oświaty, a dobra Jezuitów przeznaczyć na cele oświecenia publicznego. Znaczną część tych dóbr rozkradli przedawczykowie z Ponińskim i biskupem Massalskim na czele, ale mimo grabieży i łupiestw pozostały jeszcze ogromne bogactwa, które pozwoliły dźwignąć dzieło oświaty narodowej na poziom bardzo wysoki. Komisya Edukacyjna była właściwie pierwszem w Europie ministerstwem oświaty, a działalność tej instytucyi najpiękniejsze wydała owoce.

Komisya Edukacyjna opracowała jednolity program nauczania dla całej Rzeczypospolitej i do gruntu zreformowała szkolnictwo. Językiem wykładowym przestała być łacina i język polski uzyskał w szkole należne mu prawa. Młodzież w szerszym, niż dotąd, zakresie uczyła się historii i nauk przyrodniczych i to na podstawie najnowszych zdobyczy naukowych. Szkoła miała za zadanie kształcić zarówno umysł, jak charakter i serce. Wychowawcy wpajali w młodzież poczucie obowiązków obywatelskich, tępiłi fanatyzm, budzili szacunek dla wiedzy, bez względu na to, kto ją reprezentował. Duch średniowieczny, panujący dotąd w szkolnictwie polskiem, ustępował miejsca nowym wyobrażeniom, zgodnie z postępem i światlejszymi wyobrażeniami epoki. Komisya Edukacyjna na wzór najznakomitszych uniwersytetów, zreformowała akademie w Krakowie i w Wilnie, założyła towarzystwo do wydawania wzorowych ksiąg elementarnych, utworzyła szereg szkół w miasteczkach i wsiach, a szkoły te zaznajamiały uczniów obok nauki czytania, pisania i rachunków, z ulepszonymi sposobami uprawy roli, z ogrodnictwem, bogaciły wychowañców mnóstwem wiadomości praktycznych i pożytecznych. W pracach Komisyi chlubnie zapisali swoje nazwiska: podkanclerzy Chreptowicz, generał ziem podolskich książę Adam Czartoryski, Ignacy Potocki, Andrzej Zamoyski oraz ksiądz Hugo Kołłątaj.

Pod ożywczem działaniem dzielnie prowadzonego dzieła oświaty narodowej nowy duch wstępował w serce pokolenia i nowe idee zaprzętały umysły.

Stanisław August, charakter niesłychanie słaby, chwiejny, polityk bez woli i energii, był człowiekiem światłym, rozkochanym w naukach i sztukach. Dzięki temu, na dworze królewskim wiele zajmowano się sprawami literatur, za staraniem króla zało-

żony został teatr narodowy, a wspaniała siedziba książąt Czar-toryskich w Puławach stała się środowiskiem, w którym chętnie gościli uczeni, pisarze, artyści.

Dzięki królowi, wkrótce po jego wstąpieniu na tron powstała w Warszawie szkoła rycerska, w której młodzież kształciła się w sztuce wojennej, a w której panował niepodzielnie duch pa-tryotyczny i obywatelski. Generał ziem podolskich, książę Czar-toryski, człowiek wszechstronnie wykształcony, stojący na czele tej szkoły, ułożył słynny w swoim czasie katechizm kadecki, który wskazywał wychowancom w sposób dobitny obowiązki względem ojezyny i rozwijał poczucie honoru. Ze szkoły tej wyszło wielu słynnych później obywateli, a między nimi największy bohater upadającej Rzeczypospolitej, Tadeusz Kościuszko.

Dzięki ruchowi umysłowemu, powstała prasa, ożywiła się publicystyka, a prąd reformatorski przenikał wszystkie dziedziny życia. Światlejsze umysły zwróciły baczniejszą uwagę na los mieszczan i chłopów, a znaleźli się magnaci, jak Chreptowicz, Brzostowski, Zamoyski, którzy w swoich dobrach zniesli pań-szczyznę i zamienili ją czynszem. Podnosiło się z upadku rol-nictwo, wzmagala się produkeya zboża, ożywił się handel, nawet przemysł zaczął pysznie rozkwitać. Król założył w Belwederze fabrykę fajansu, na Litwie sprężysty i energiczny magnat, Antoni Tyzenhaus powołał do życia liczne fabryki sukna, płótna, kilimów, a za tym przykładem szli inni magnaci i zamożniejsza szlachta. Nawet w szwankujących gałęziach administracyi państwowej, nawet w skarbowości dał się zauważyć postęp na lepsze.

Jakieś nowe tehnnienie wzdłuż i wszerz owionęło ziemie Rzeczypospolitej i lepszy duch w całym zapanował kraju. Naród łudził się do nowego życia i, coraz głębiej zastanawiając się nad straszną przeszłością, pragnął ratować swą przyszłość. Nie prze-stawały przecież działać ciemne siły, a postępowanie ambasadora carycy i zacofanie ogółu szlacheckiego nieraz stawaly na drodze najzbawienniejszym projektom. Wymownym tego przykładem był nad wyraz smutny los, który spotkał Zbiór praw sądo-wych, opracowany przez rozumnego obywatela, eks-kancelerza, Andrzeja Zamoyskiego. Mąż ten, ożywiony duchem czasu, zapro-jektował poważną reformę w zakresie stosunków włościańskich i miejskich. Według projektu Zamoyskiego, chłopom, osiadłym na roli dworskiej z własnym inwentarzem, przysługiwała całko-wita wolność osobista, a w wielu sporach z dziedzicem włościa-

nie mieli prawo odwoływać się do sądów. Za zabójstwo chłopów szlachcic miał być karany gardłem. Mieszczanie otrzymywali prawo zakupu ziemi w promieniu trzymiłowym, a miasta odzyskiwały samorząd. Czwartą część spadków po zmarłym duchowieństwie przeznaczał projekt Zamoyskiego na cele dobroczynne.

Projekt ten, wniesiony w r. 1780 pod obrady sejmu, okropną wywołał burzę. Zbiór praw z największym oburzeniem został odrzucony. Posłów taka opanowała wściekłość, że wydrukowany projekt zaczęli rwać na strzępy, deptać, rąbać szablami i odgrazać się zaenemu projektodawcy. A ciemnotę szlachecką wyzyskiwał ambasador rosyjski i, wychodząc z założenia, że projekt gwałci swobody szlacheckie, na których straży stoi carycza, rozżegał na szlachcie nienawiść do każdej zbawiennej reformy.

Zaszły przecież wypadki, które sprzyjały odrodzeńczym dążeniom najlepszych w narodzie jednostek, wstrząsnęły opinią publiczną i wywołały potężny ruch, mający na celu wyzwolenie Rzeczypospolitej z kajdan obcej zależności. Oto w r. 1787-ym Turcja porwała się do broni i wojnę wypowiedziała Rosyi. W następnym roku do walki z Turcją przyłączyła się Austria, a wydarzenie to poruszyło Europę. Przedewszystkiem zaniepokoiły się Prusy, bo wzrost posiadłości dwu państw potężnych bez udziału Prus w nowych nabytkach, wytwarzał dla nich wysoce niepożądaną sytuację. Obrażone Prusy gotowe były stanąć po stronie Turcyi. W ten sposób pomiędzy wrogami Polski rozpoczęło się nieporozumienie, pod którego wpływem pękła żelazna obroż prusko-rosyjska, coraz groźniej okalająca Rzeczpospolitą.

Bystrzejsi mężowie stanu odrazu zrozumieli doniosłość tego wydarzenia. Polska stawiała się pożądanym sprzymierzeńcem dla jednej i dla drugiej strony, a występując czynnie, byle z energią i siłą, mogła niewątpliwie odnieść korzyści. Chodziło tylko o to, by w wielkiej chwili dziejowej zbudzić w społeczeństwie zdolność do czynu.

Po stronie Rosyi stał król oraz ci wszyscy, których ręce splamiło już złoto moskiewskie. Do gorących zwolenników caryczy należeli również trzej potężni magnaci: Szczęsny Potocki, wielki hetman koronny Ksawery Branicki i hetman polny Seweryn Rzewuski. Wszyscy trzej byli zwolennikami dawnych form życia państwowego, wszyscy nienawidzili króla i dążyli do wskrzeszenia rządów możnowładczych. Straszna pycha prowadziła tych magnatów po krętych drogach najhaniebniejszych knowań. Oddani Ka-

tarzynie, wielbiący wspaniałomyślność i cnoty „wielkiej monarchii”, czynili wszystko, aby na dworze petersburskim podkopać stanowisko Stanisława Augusta. Ci obok króla i licznej rzeszy przedawczyków stanowczo byli za przymierzem z Rosją.

Dążeniom tym przeciwstawiało się stronnictwo, nazywające się patriotycznym. Na czele tego stronnictwa stali referendarz koronny Stanisław Małachowski, marszałek nadworny litewski, Ignacy Potocki, obaj ludzie zaeni i prawi, obaj gorący patrioci, obaj przekonani przeciwnicy Rosyi. Duszą zaś stronnictwa był obdarzony niepospolitym rozumem ksiądz Hugo Kołłątaj, człowiek namiętny, gwałtowny, wyobrażający najpostępowsze przekonania swej epoki, a posiadający żelazną wolę. Ponadto do stronnictwa należało sporo ludzi młodych, przejętych ideami rewolucyjnymi, idącymi z Francyi, a gotowych do największych ofiar i poświęceń dla wyzwolenia Polski z haniebniej niewoli. Stronnictwo patriotyczne postanowiło wykorzystać kłopoty Rosyi, oprzeć się na Prusach i przeprowadzić reformy, któreby Rzeczypospolitej wróciły zdrowie i siły.

Najbliższy sejm miał zdecydować o polityce państwa.

Więc wielkie ożywienie zapanowało podczas wyborów na sejmikach, a stronnictwo patriotyczne z ogromną energią prowadziło kampanię wyborezą.

Dnia 6 października 1788 roku zebrał się słynny w dziejach Polski sejm, zwany Sejmem Wielkim, albo Sejmem Czteroletnim, gdyż cztery lata ciągnęły się tym razem obrady sejmowe. Sejm przekształcił się w konfederacyę, która, jak wiadomo, rozstrzygała wszystkie sprawy nie jednomyślnie, lecz większością głosów. Marszałkiem wybrany został Stanisław Małachowski, co było dobrą wróżbą dla patriotów, ale że konfederacye wymagały dwóch marszałków, więc obok Małachowskiego dla Korony, wybrany został marszałkiem dla Litwy Kazimierz Nestor Sapieha. A zaledwie Sejm rozpoczął swoje obrady, gdy zaszedł wypadek, który w najwyższym stopniu poruszył umysły. Oto ambasador pruski, Buchholtz, w imieniu swojego króla Fryderyka Wilhelma II wystąpił z deklaracyą, w której energicznie protestował przeciw projektowanemu przymierzem polsko-rosyjskiemu. Widząc w tem przymierzu niebezpieczeństwo dla Prus, Buchholtz ze swojej strony proponował sojusz, celem zabezpieczenia zarówno Prus, jak Rzeczypospolitej przed polityką Rosyi.

Deklaracya, utrzymana w przyjaznym tonie, uczyniła wrażenie potężne. Przestraszył się król i ludzie zaprzędani carycy, ale w serce patryotów wstąpiła otucha. Ich plan przestawał być marzeniem: idea wyzwolenia się z pod przemocy Rosyi zyskiwała poważne oparcie. Więc nadzieja owionęła głowy i nową energią napełniła patryotów.

Dnia 20 października Sejm uczynił krok bardzo poważny. Oto wśród wielkiego zapatu posłów i licznie zgromadzonej publiczności uchwalił wystawienie 100.000-ej armii. Na tym punkcie, choć z różnych względów, godzili się wszyscy, więc uchwała przeszła jednomyślnie. Ale odtąd sejm stał się widownią walki gorącej, namiętnej. Stronnicy Moskwy nie chcieli dopuścić do żadnej uchwały, mogącej rozgniewać carycę, a patryoci postanowili obalić znienawidzoną Radę Nieustającą, która powstała pod wpływem Rosyi, a którą z dradą nieustającą nazywano w kraju. Okazało się jednak, że patryoci większymi rozporządzają siłami. Pod ich wpływem padł najpierw istniejący przy Radzie departament wojskowy i na jego miejsce powołana została komisya, złożona z wyższych wojskowych, senatorów i posłów pod prezydencyą hetmana. Ambasador rosyjski, widząc, na co się zanoszą, złożył oświadczenie, w którym groził Rzeczypospolitej pomstą Katarzyny. W odpowiedzi na to ambasador pruski oświadczył, że król jego poczuwa się do obowiązku bronienia niezawisłości Polski, ale do wtrącania się w jej sprawy wewnętrzne żadnego nie rości sobie prawa. Ta nowa deklaracya nowe wywołała w sejmie zdumienie i do energiczniejszych wystąpień pobudziła patryotów. Rada Nieustająca została zwalona. Sejm, nieskrępowany obcą przemocą, szedł drogą dalszych reform. We wrześniu r. 1789 wyłonił deputacyę do poprawy formy rządu, przystąpił następnie do uregulowania finansowych spraw państwa, bo od zasobów skarbu zależało przedewszystkiem wystawienie 100.000-ej armii, a więc siły własnej, jedynej rękojmi, zapewniającej byt, rozwój i wolność narodu. Niestety, sejm działał powolnie, drogi czas upływał często na jałowych rozprawach i kłótniach, a ustanowienie nowego rządu, zorganizowanie wojska i uporządkowanie skarbu na nieustanne natrafiało trudności.

Przewlekano się przeprowadzenie reform, a tymczasem Rosya w zapasach z Turcyą widoczną zyskiwała przewagę. Zaniepokojony dwór pruski postanowił wystąpić przeciw Rosyi. W początkach roku 1790 zawarł przymierze zaczepno-odporne

z Turcyą, a później zwrócił się do Rzeczypospolitej z propozycyą dwóch traktatów: handlowego i odpornego. W pierwszym za zniesienie cła od towarów polskich Prusy domagały się odstąpienia Gdańska i Torunia. Projekt ten został odrzucony. Natomiast 29 marca 1790 roku zawarty został sojusz odporny, zabezpieczający posiadłości stron obu i oba państwa obowiązujący do pomocy orężnej na wypadek zagrożenia jednej ze stron przez inne mocarstwo.

Stronnictwo patryotyczne, acz żądania Prus, dotyczące zaboru Gdańska i Torunia, groźnem były ostrzeżeniem, świeciło wielki tryumf i pełne było różowych nadziei. Wpływ stronnictwa stał się tak potężnym, że nawet chwiejny Stanisław August stał po stronie patryotów i czynnie współpracował z nimi.

Pracom sejmu przez cały czas towarzyszyła żywa działalność publicystyczna. Ukazało się sporo poważnych rozpraw i mnóstwo ulotnych pisemek, poruszających wszystkie najważniejsze sprawy, związane z odrodzeniem Rzeczypospolitej. Wielki patryota Staszic w płomiennych słowach przedstawiał ponurą dolę ludu wiejskiego i w Przestrożach dla Polski grzmiającym głosem domagał się poprawienia losu milionów mas włościańskich. Równie świetnie rozbłysło w owej dobie znakomite pióro Kołłątaja, który potężnym swoim umysłem ogarnął całokształt najważniejszych potrzeb kraju i, równie jak Staszic, domagał się gorąco praw dla ludu wiejskiego. Jeszcze bardziej palącą stała się sprawa mieszczaństwa, które zresztą pod wodzą prezydenta Warszawy, Dekerta, samo upominało się o należne mu prawa. Jakoż Sejm w dniu 18 kwietnia 1791 r. uchwalił prawo, które mieszczaństwu zapewniało nietykalność osobistą, dawało dostęp do urzędów państwowych i stopni oficerskich w wojsku, pozwalało nabywać dobra ziemskie, a miastom królewskim zapewniało samorząd.

Niestety, poprawa stosunków w Rzeczypospolitej, wobec trudności, stwarzanych nieustannie przez zwolenników Rosyi, a podsycanych przez ambasadora carcy, posuwała się bardzo powoli, a pomyślnie warunki, w jakich sejm rozpoczynał obrady, zmieniały się z biegiem czasu na gorsze. Prusy coraz mniejszą życzliwość okazywały Polsce, a tryumfy oręża rosyjskiego nad Turcyą zwiastowały bliskie zawarcie pokoju pomiędzy stronami wojującymi.



Trwożne przeczucie zatargalo sercami patryotów. Czas naglił. Reformy należało przeprowadzić jak najprędzej. W przeciwnym razie Rosya, załatwiwszy się z Turcyą, mogła znowu zagrozić bezsilnej Polsce. Jakoż grono patryotów postanowiło opracować nową konstytucyę i przez zamach stanu dopiąć tego, by cała konstytucya odrazu przez sejm została uchwalona. Powstał spisek, a należeli do niego Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki, ksiądz Hugo Kollataj, posłowie Weysenhoff, Niemcewicz i inni. Do spisku dopuszczony został i Stanisław August. Termin zamachu wyznaczony został na dzień 5 maja. Ale król wygadał się przed oddanym Moskwie kancelerzem Jackiem Małachowskim i cała sprawa została narażona na poważne niebezpieczeństwo. Małachowski zawiadomił o spisku ambasadora rosyjskiego Bulhakowa. Ostrzeżeni stronnicy Rosyi postanowili przeszkodzić projektowanemu zamachowi i energicznie zabrali się do dzieła. Jedna i druga strona wyteżała siły, by celu dopiąć. Patryoci, ażeby sparaliżować czynności przeciwników, postanowili przyspieszyć wniesienie projektu konstytucyi. Ostateczny termin zamachu stanu wyznaczono na dzień 3 maja.

Projekt opracowanej konstytucyi zapewniał szlachcie wszystkie dotychczasowe przywileje, mieszczaństwu przyznawał korzyści, wynikające z prawa, uchwalonego 18 kwietnia, chłopów brał pod opiekę prawa i rządu, ale o tyle tylko, o ile chodziło o umowy włościan z dziedzicami. Pozatem projekt w niczem nie zmieniał strasznej doli ludu i był bardzo daleki od tego, czego w swoich pismach domagali się Kollataj i Staszic. W projektowanej konstytucyi był to punkt najsłabszy, świadczący, że nawet ludzie światli nie śmieli stanąć do walki z samolubstwem szlachty. Burza, którą w swoim czasie wywołał Zamoyski, dobrze tkwiła w pamięci twórców projektu. Tak więc konstytucya, acz przyznawała poważne prawa mieszczaństwu, była dziełem egoistycznym, stanowem. Ale też nie w reformach społecznych tkwiła moc nowej konstytucyi. Główną jej zaletę stanowiło zniesienie plag, trapiących od wieków Rzeczpospolitą: a więc zniesienie liberum veto i elekcyjności tronu oraz ustanowienie władzy rządowej, mogącej działać sprawnie i odpowiedzieć wielkim wymaganiom chwili. Władza ta dzieliła się na prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą. Pierwsza oddana została Sejmowi, mającemu rozstrzygać wszystkie sprawy większością głosów, drugą miał piastować król wraz z radą ministrów, zwaną Strażą praw. Władzy wy-

konawczej nie wolno było wypowiadać wojny, ani zawierać pokoju, ani też stanowić praw nowych. Miasta otrzymały nowe sądy, które wyjęto z pod władzy prawnej, zarówno szlacheckiej, jak duchownej. Tron miał być dziedzicznym, ponieważ zaś Stanisław August nie posiadał potomka, więc po śmierci króla koronę polską otrzymać miał elektor saski, Fryderyk August.

Naogół konstytucya wprowadzała ład w rozstrojony organizm państwa, pozwalając się spodziewać, że Rzeczpospolita wybrnie z odmetu anarchii, wytworzy rząd, skarb i wojsko, bez których stawiała się coraz smutniejszą igraszką sąsiadów.

Spiskowi postanowili pozyskać dla swojego dzieła ludność Warszawy. W tym celu dnia 29 kwietnia 1791 roku marszałek Małachowski wraz z poważnem gronem szlachty udał się na ratusz, gdzie wszyscy zapisali swoje nazwiska do ksiąg miejskich, aby zmanifestować w ten sposób, że różnica pomiędzy stanem szlacheckim a mieszczańskim istnieć już przestała. Żywiej zabiło serce mieszczaństwa. Akt szlachty przyjęty został z najżywszą wdzięcznością. Małachowski stał się przedmiotem gorących owacy. Gdy wyszedł z ratusza, zebrał się ogromny tłum ludu, wystąpiły cechy z chorągwiami i wśród niemilkających wiwatów doprowadziły Małachowskiego do domu.

Nadszedł wreszcie pamiętny w dziejach Polski dzień 3 Maja 1791 roku. Od samego świtu zaroiliły się ulice. Na plac Zamkowy ciągnęły bractwa i cechy z rozwiniętymi sztandarami i ze wszystkich stron miasta płynęły fale ludu szumne, gwarne, ale niespokojne, bo nikt nie wiedział, co się stanie, a tysiąc najrozmaitszych nieraz zastraszających pogłosek krążyło wśród publiczności. Barwne oddziały wojsk narodowych, rozstawione szpalerami wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, powszechną zwracały uwagę, a czarne paszcze zatoczonych na tarasy zamkowe armat budziły uczucie niepewności. Lud zgromadzony na placu kłębił się, huczał, aż pożądanie, nurtujące zbiorową pierś tłumu, wzięło górę nad wszystkimi innemi uczuciami. Z setek i tysięcy gardzieli dobył się potężny okrzyk i, jak grzmot, huknął w przestworza:

— Niech żyje konstytucya!

Wnet całe miasto rozegrzmiało tym okrzykiem i uniesienie radości ogarnęło ulicę Warszawy.

Tymczasem w Zamku publiczność szczerze przepełniła wiedząc do sali posiedzeń sejmowych galerye, sienie, kurytarze, schody i z największem napięciem oczekiwała rozpoczęcia ob-

rad. Wiedziano, że stronnicy Moskwy szykują się do energicznej walki. Więc radość i trwoga miotaly naprzemian zgromadzonym tłumem. Zbliżała się godzina 11-a, o której miało się zacząć posiedzenie. Na salę w otoczeniu przepysznych ułanów wszedł strojny i piękny książę Józef Poniatowski i stanął przed baryerą, odgradzającą miejsce marszałka od sali posiedzeń. Oddział gwardyi królewskiej z brygadierami Wielhorskim i Janem Potockim otoczył tron króla. Oba wrogie sobie obozy posłów zajęły swe miejsca i oba najwidoczniej gotowały się do stoczenia stanowczej batalii. Śród najwyższego zniecierpliwienia wybiła nareszcie godzina 11-ta. Na salę w przepysznym orszaku senatorów wszedł Stanisław August i zasiadł na tronie. Tłum okrzykami powitał króla, poczem śmiertelna cisza zaległa zgromadzenie. Wtedy marszałek Małachowski zabrał głos i uroczyście zagajając sesję, zwrócił uwagę na upadek potężnej niegdyś Rzeczypospolitej i wspominał o rozgrywających się w Europie wypadkach, które dla bytu i przyszłości Polski pierwszorzędne posiadają znaczenie. Z kolei przemówił poseł Sołtyk i domagał się ze względu na powagę chwili uchwalenia ustawy rządowej i wzmocnienia sił kraju, gdyż inaczej Polska stanie się łupem przemocy i chciwości sąsiadów. Na zakończenie prosił o odczytanie ważnych depesz, otrzymanych przez deputacyę spraw zagranicznych. Żądanie to poparły liczne głosy. Ale stronnicy Moskwy, rozumiejąc, że wiadomości zagraniczne mogą przeważyc szalę opinii na rzecz konstytucyi, podnieśli straszną wrzawę. Szczególniej hałasował poseł Suchorzewski. Szlachciec ten, rycząc na całą salę potężnym basem, przedarł się do tronu i, runąwszy na ziemię, zaczął rwać na swych piersiach odzienię i wołać wniebogłosy, że uknuto zamach na wolność szlachecką. Ale efekt chybił. Publiczność śmiechem przerywała mowę moskiewskiego Reytena i Suchorzewski, mający być główną sprężyną protestu, nie dopiął wystąpieniem swem celu.

Po tym niefortunnym występie odczytano depesze, świadczące, że chwila domaga się od sejmu kroków rychłych, stanowczych, gdyż okazało się, że mocarstwa, które dokonały pierwszego rozbioru Polski, zbliżają się znowu do siebie i Polsce doszczętnem zagrażają zniszczeniem.

Odczytane wiadomości piorunujące uczyniły wrażenie. Śmiertelna cisza znów zaległa salę i trwała czas jakiś, gdyż nikt nie kwapił się z zabranieniem głosu. Wreszcie potężne wrażenie

wyzyskał Ignacy Potocki. W uroczystych słowach zwrócił się do króla z prośbą, aby wskazał środki ratowania kraju. Wtedy Stanisław August, przejęty wielkością chwili, oświadczył ze wzruszeniem, że, mając na myśli dobro kraju, ułożył wraz z gronem gorliwych obywateli projekt nowej konstytucyi, zapewniającej Polsce rząd silny, będący w istniejącem położeniu najskuteczniejszym środkiem ratowania ojczyzny. Zwolennicy konstytucyi zaczęli się domagać odczytania projektu, ale stronnictwo moskiewskie znowu rozpoczęło niesłychaną wrzawę, a poseł Suchorzewski, chwyciwszy na ręce kilkuletniego syna, którego umyślnie sprowadził na salę, wołał, że zabije i siebie, i dziecko swoje, by nie doczekało zguby i hańby Rzeczypospolitej. Piękielna wrzawa wzmogła się jeszcze po odczytaniu projektu. Już zdawać się mogło, że stronnicy Moskwy nie dopuszczą do uchwalenia konstytucyi, gdy w krytycznej chwili poseł inflancki, Michał Zabiello zawezwał króla, aby zaprzysiągł konstytucyę. Mnóstwo głosów poparło to żądanie. Biskup krakowski, Feliks Turski, podszedł wówczas do króla z Ewangelią. Uciszyło się nieco. Skorzystał z tego Stanisław August, powstał i, rękę położywszy na księdze, powtarzał ze wzruszeniem uroczyste słowa przysięgi. A kiedy skończył, radosny okrzyk nieopisanego entuzjazmu wstrząsnął sklepieniami sali. Podchwyciły ten okrzyk stojące na placu Zamkowym tłumy i jeden olbrzymi grzmot radości zapanował nad wszystkim, zdusił głosy przeciwników, rozdzwiewał się nutą tryumfu i zwycięstwa. Król zawezwał obecnych do złożenia zbiorowej przysięgi w katedrze św. Jana. Wezwanie przyjęto okrzykami zapалу. Poruszyło się wszystko — i wnet sala opustoszała. Na widok udających się do kościoła członków sejmu tłumy, stojące na placu, uniosły się radosnym szaleń. W jednej chwili pochwycono marszałków i na ramionach poniesiono ich do katedry. Ze wszystkich stron wołano:

— Vivat konstytucya! vivat naród! vivant wszystkie stany!

A przed kościołem witał wchodzących las chorągwi i sztandarów, chylił się przed wstępującymi do świątyni posłami i w majowym słońcu mienił się i grał różnobarwnym blaskiem. Gdy zaś skończyła się ceremonia przysięgi, gdy głębokie tony *Te Deum* i *Laudamus* zabrzmiały w starej katedrze, gdy zawtórowały uroczystym śpiewom ustawione na tarasach zamkowych armaty, wtedy uniesienie radosne doszło do szczytu i przeciągnięmi kaskadami upajających okrzyków przelewało się z krańców w krańce

stolicy. Wieczorem całe miasto rozgorzało rześistą iluminacją, a w blaskach i powodzi światła do późnej nocy snuły się po ulicach tłumy i wiwatowały na cześć konstytucyi.

Tak stolica kraju przywitała dzieło, które, po długich latach rozprzeżenia, upadku i hańby, miało Rzeczypospolitej, stojącej nad przepaścią zginienia, wrócić siły i życie.

XX.

TARGOWICA I DRUGI ROZBIÓR RZECZYPOSPOLITEJ.

Konstytucya 3 Maja z uznaniem powitana została w państwach zagranicznych. Chwalili ją wybitni mężowie stanu w Anglii i Francyi, Stanisław August otrzymał powinszowania od papieża, król pruski z zadowoleniem powitał dokonany przewrót, a cesarz austriacki, Leopold II, nie tylko rad był ze zmiany stosunków w Polsce, ale poczynił kroki, aby skłonić Rosyę do uznania zmian, które zapoczątkowała Ustawa Majowa. Nadto pomiędzy cesarzem a królem pruskim zawarta została umowa, obowiązująca obie strony do zabezpieczenia całości Rzeczypospolitej. Jedynie dwór petersburski zachowywał złowrogie milczenie. Lecz w początkach r. 1792 Katarzyna zawarła pokój z Turcyą i uwagę swoją przeniosła na Polskę. Mściwa caryca, mając rozwiązane ręce, o krwawym zamyślała odwecie. Na nieszczęście dla Polski zmarł cesarz Leopold, a jego następcą Franciszek, przygotowując się do wojny z Francją rewolucyjną, przestał się sprawą polską zajmować. Katarzyna, obawiając się przeszkód ze strony Austrii, obiecywała nowemu cesarzowi pomoc w projektowanej walce, a Prusy również do akcji przeciw Francyi zostały wciągnięte. Lecz energiczny opór Francuzów skłonił dwór pruski do opuszczenia Austrii i zbliżył Prusy do rozbiorczych planów Katarzyny. Za cenę powiększenia granic swojego państwa kosztem Rzeczypospolitej wiarołomny król pruski, gwałcąc traktat odporny z marca 1790 roku, porozumiał się z dworem petersburskim.

Nad odradzającą się Rzeczapospolitą straszne zawisło niebezpieczeństwo.

Sejm, ufając Austrii i Prusom, długo nie dostrzegał przepaści, którą kopała Polsce polityka prusko-rosyjska. Lecz w maju 1792 r. ambasador rosyjski Bułhakow wypowiedział wojnę Rzeczypospolitej i otworzył oczy zaślepionym politykom polskim. Król pruski ani myślał śpieszyć zagrożonemu sojusznikowi z pomocą. Tymczasem uchwała sejmowa z października 1788 r., dotycząca wystawienia armii 100.000-ej, nie została wykonana. Wojsko polskie liczyło zaledwie pięćdziesiąt kilka tysięcy żołnierzy. Sejm dopiero w kwietniu pod wpływem groźnych wypadków na gwałt postanowił podnieść do 100.000 zbrojną siłę Polski i zaciągnąć na ten cel zagranicą 30 milionów pożyczki. Ale było już za późno. Wypowiedzenie wojny przez Rosyę uniemożliwiło zaciągnięcie pożyczki. Na powiększenie wojska nie było już ni środków, ni czasu.

Nadomiar nieszczęścia znaleźli się Polacy, którzy wzięli najczynniejszy udział w knowaniach carycy. Byli to trzej magnaci: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki, Seweryn Rzewuski. Panowie ci, dysząc nienawiścią do króla, a widząc w Konstytucyi 3 Maja zamach na wolności szlacheckie, udali się do Petersburga i tam uknuli zamach, mający przywrócić w Polsce dawny nierząd i dawną anarchię. Katarzyna sprzyjała czarnym zamysłom magnatów. Więc schronili się pod jej skrzydła i przy jej pomocy obiecywali sobie dojście do celu. Dobrawszy sobie grono wyrodków, wystosowali do Katarzyny błagalne pismo, w którem ośmielili się nazywać ją „przyjaznym bogiem wolności polskiej“, „ucieczką królów i ludów“. W tym dokumencie wieczystej hańby panowie polscy błagali okrutnego wroga swojej ojczyzny o interwencję zbrojną. Ostatecznie umówiono się w Petersburgu, że panowie ci zawiążą w kraju konferencję pod hasłem walki z Konstytucją Majową, oskarżą jej twórców o gwałty i zbrodnie, a dla wyzwolenia kraju z rąk ciemnieńców zawezwą na pomoc wojska carycy.

Zgodnie z tym planem, w maju r. 1792-go, w miasteczku Targowicy, posiadłości Szczęsnego Potockiego na Ukrainie, zjechali się hersztowie zamachu i zawiązali konfederację. Akt targowicki, donoszący światu o zawiązaniu się konfederacyi, acz poręczał całość Rzeczypospolitej, ściśle odpowiadał temu, co ułożono w Petersburgu. Jakoż Bułhakow, wręczając w Warszawie deklarację wojenną swojego rządu, powołał się na „enoty państwotyczne“ wielu znakomitych Polaków i ich życzenia ratowania

ojczyzny i dawnej swojej wolności, życzenia, którym wspaniałomyślna Katarzyna, powodując się uczuciami przyjaźni dla Polski, postanowiła uczynić zadość. Dwie armie rosyjskie, liczące z górą 100.000 żołnierzy, załaziły niebawem Litwę i Ukrainę i krwawymi łunami pożarów zwiastowały Polakom o „przyjaźni“ carycy.

Rozpoczęła się wojna.

Nad armią litewską, liczącą 15.000 głów, otrzymał komendę ks. Ludwik Wirtemberski. Komendę nad armią koronną powierzono bratankowi króla, Józefowi Poniatowskiemu. Książę Wirtemberski okazał się zdrajcą. Więc odebrano mu dowództwo, ale jego następcy wykazali wielką nieudolność. Na Litwie rozpanoszyły się wojska rosyjskie. Książę Józef, rozporządzający 16.000-ną siłą, nie miał doświadczenia wojennego, lecz wykazał przynajmniej męstwo i odwagę. Nie mogąc stawiać czoła czterokrotnie większej armii rosyjskiej, zmuszony był ustępować, lecz, cofając się, stawiał opór, stoczył kilka zaszczytnych potyczek, odniósł nawet pod Zieloncami na Wołyniu zwycięstwo. Po bitwie pod Dubienką, gdzie męstwem i znajomością sztuki wojennej zablysnął świeżo przybyły z Ameryki generał Kościuszko, armia polska wkroczyła w Lubelskie.

Pomimo odwrotu i niepowodzeń szeregi polskie ożywiały zapal patryotyczny. Młody żołnierz, otrzymawszy chrzest bojowy, z ochotą do dalszej gotował się walki. Nagle w obozie polskim, jak grom rozeszła się wiadomość, że król przystąpił do Targowicy i wydał rozkaz zaprzestania kroków wojennych. Wzburzyły się szeregi, żołnierzy ogarnęła rozpacz. Książę Józef, gdy próba powstrzymania króla od hańby speliła na niczem, podał się do dymisji. To samo uczynił generał Kościuszko oraz dwustu innych generałów i oficerów.

Wojna była skończona.

Wojska rosyjskie pod wodzą generała Kachowskiego wkroczyły do Warszawy, warty moskiewskie otoczyły zamek królewski i obca przemoc zapanowała w stolicy. A Targowica, wspierana bagnetami Moskali, rozlewała się po całym kraju, przemocą zmuszała uboższą szlachtę do wiązania się w konfederacye po województwach, dziką zemstą ścigała patryotów i niszczyła wszystko, co ustanowił Sejm Wielki. We wrześniu hersztowie konfederacyi zjechali się w Brześciu Litewskim i utworzyli Najjaśniejszą Konfederacyę obojga narodów. Później nieco Konfederacya przeniosła się do Grodna, skąd, jak z nieprzebranego

źródła bezwstydu i hańby, rozlewały się strumienie strasznego zniszczenia i najczarniejszego wsteczniectwa. Zniesiono prawo, dotyczące mieszczan, zwalono całą konstytucyę, zaprowadzono cenzurę, potępiono działalność Komisji Edukacyjnej. Nie dość na tem. Konfederaci, pochwyciwszy w swoje ręce władzę, dopuszczali się niesłychanych nadużyć, wyznaczali sobie olbrzymie pensye, rabowali własność publiczną i prywatną, mścili się na wszystkich, co się przyczynili do uchwalenia Ustawy Majowej. Przed rozhukaną zemstą Targowiczian uchodzić musieli z ojczyzny prawi patrioci. Jakoż wyjechali za granicę główni twórcy Konstytucji Majowej; Małachowski, Ignacy Potocki, Kołłątaj, a wraz z nimi długi szereg senatorów, dostojników, posłów, ludzi zacnych, poczciwych, a głęboko odczuwających hańbę i sponiewieranie Rzeczypospolitej. Pod obcym niebem również szukać musieli dla siebie gościny książę Józef Poniatowski, Kościuszko oraz wielu innych wybitniejszych wojskowych.

Runęło w gruzu wielkie dzieło Sejmu Czteroletniego, ustało panowanie rozumu i serca. Pod osłoną tryumfujących wojsk carycy kraj pogrążał się w odmęcie dawnego nierządu, dawnych win, dawnych błędów i nowych, coraz okropniejszych zbrodni. Król-targowiczanin, wielbiony niedawno przez tłumy, opuszczony obecnie przez ludzi, szanujących swój honor, całkowicie oddany został na pastwę tyranii nowego ambasadora rosyjskiego, Sieversa. Upadła wszelka władza polska: na całej przestrzeni ziem Rzeczypospolitej panowały bagnety, moskiewskie i pod ich isłoną świeciła Targowica swe krwawe tryumfy.

Tymczasem dojrzał plan nowego rozbioru ziem polskich. Prusy ostatecznie porozumiały się z Rosyą i wojska pruskie wkroczyły do Wielkopolski. Według umowy, zawartej w początkach roku 1793 pomiędzy dworami pruskim a rosyjskim, Rosya zagarniała resztę Białej Rusi i Ukrainy, Podole, znaczną część Wołynia i Polesia, Prusy — Gdańsk, Toruń, Wielkopolskę, Kujawy i dużą część Mazowsza. W ten sposób odrywano od Polski z górą 5.600 mil kwadratowych. Rzeczpospolita po tym drugim rozbiorze zostawała przy posiadłościach, obejmujących 3.800 mil kwadratowych z czterema milionami mieszkańców. Potężne państwo, któremu w ciągu całych stuleci hołdowali przodkowie króla pruskiego, państwo, które niegdyś w stolicy carów dyktowało Moskwie warunki, stawało się prowincyą, rządzoną wszechwładnie przez służbę Katarzyny.

Fakt nowej zbrodni, dokonanej na Polsce, otworzył oczyma Targowicy. Próbowali oni odwołać się do „przyjaznego boga wolności polskiej“ i prosić dwór petersburski o pomoc przeciw najazdowi pruskiemu, ale gniew carycy rozwił wszelkie nadzieje i skłonił twórców konfederacyi do pogodzenia się ze zbrodnią, której byli dobrowolnem narzędziem. Niektórzy z nich złożyli swoje urzędy, niektórzy wyjechali za granicę, ale sporo znalazło się takich, co korzystali z okoliczności, byle zasłużyć na nową łaskę carycy.

Nadomiar hańby państwa rozbiorecze zażądały zwołania sejmu, który miał swoją zgodą uświęcić nowy rozbiór kraju. Dla usunięcia przeszkód, Sievers wskrzesił Radę Nieustającą, ów rząd, wyłoniony przez delegacyę pierwszego sejmu rozbiorowego, a nazywany przez patryotów zdradą nieustającą. Na sejmikach wybierano posłów według wskazówek ambasadora, który sypał złotem, albo też posiłkował się bagnetami, byle tylko zapewnić wybory zaprzędanym Moskwie służalcem. Sejm zebrać się miał w siedzisku Targowicy, w Grodnie.

Stanisław August, widząc, co się święci, nie chciał wyjechać z Warszawy. Nadaremnie przecież targował się z Sieversem. Srogi ambasador uspokajał króla, a gdy to nie pomagało, nie szczędził pogroźek. Sievers znał słabe strony Poniatowskiego, wiedział o jego ogromnych długach, o jego zamiłowaniu do przepychu i zbytku. Więc groził gniewem imperatorowej i skonfiskowaniem dochodów. A że król był istotnie w potrzebie, więc wypłacił mu na drogę 20.000 czerwonych złotych. Stanisław August, miotany sprzecznymi uczuciami, przeczuwający hańbę, która czeka go w Grodnie, chwiał się i wahał, ale wkońcu uległ woli Sieversa i wyruszył w podróż.

Dnia 17 czerwca 1793 sejm grodzieński rozpoczął swoje czynności.

A był to ostatni Sejm Rzeczypospolitej.

Sievers użył wszystkich środków, jakimi rozporządzał, aby zgłuszyć wszelki protest i wymóżyć na sejmie żądane przez carycę uchwały. Grodno osaczone zostało wojskiem moskiewskiem, a liczne armaty, gotowe do strzału, zwrócone były ku miastu, jak ku oblezionej fortecy. Sievers chciał nadto stworzyć pozory, że Polacy nie skutkiem przemocy i gwałtów, lecz dobrowolnie godzą się na ponowne rozszarpanie ojczyzny. Więc na życzenie ambasadora rozpoczęły się szumne bale, zabawy, koncerty — i miasto,

otoczone wojskami carycy, rozbrzmiało wrzawą weselną. W pałacach magnackich odbywały się wspaniałe przyjęcia, rzęda muzyka, płynęło strumieniami wino, a strojne pary, podniecone szaleńcem hulaszczym, puszczały się w taniec na grobie ojczyzny. Bawiło się Grodno. Mogło się здаwać, że Sejm, mający uświęcić jedną z najstraszniejszych w dziejach ludzkich zbrodni, rozpętał najniższe instynkty, zabił w szalejącem mieście poczucie wstydu, stłumił głosy honoru i sumienia.

A jednak wśród członków sejmu pomimo wszystko znalazło się grono ludzi uczciwych. Po nocach rozbrzmiewała wrzawa weselna i szal hulaszczy święcił swe tryumfy, ale we dnie w sali obrad sejmowych nieraz grzmiał głos protestu i straszne rozgrywały się sceny. W kilka dni po otwarciu sejmu ambasadorowie Rosyi i Prus, Sievers i Buchholtz zażądali wyznaczenia delegacyi do ułożenia traktatów podziałowych. Sprzeciwił się temu Stanisław August, oświadczając, że przystąpił do Targowicy na podstawie aktu, poręczającego całość Rzeczypospolitej. Poparli króla niektórzy posłowie, a głosy ich brzmiały rozpaczą.

— Umrzeć trzeba, — mówił poseł Karski, — lub ojczyznę ratować, a jeśli mamy zginąć, zginijmyż ze czcią, nie z hańbą!...

A poseł Kimbar, zwracając się do króla, wołał ze wzruszeniem:

— Królu! cóż ci po koronie, okupionej hańbą! Cała Europa mówi, żeś imperatorowej winien tę koronę. Pokaż teraz światu, że to nieprawda! Wiedź nas na Sybir, nie będzie on dla nas bez wdzięku!

— Na Sybir! na Sybir! — odezwały się liczne głosy.

Pod wpływem takich scen Sejm odrzucił żądania ambasadorów, oświadczył nadto, że do nowego podziału Rzeczypospolitej nie dopuści i zażądał wycofania wojsk pruskich z kraju. Wtedy przedawczykowie, oddani Rosyi, postanowili wyzyskać ujawnioną przez Sejm nienawiść do Prus i nienawiść tę skierować w łóżysko interesów Rosyi. Więc wystąpili z wnioskiem, aby wybrać delegację, ale tylko w celu porozumienia się z Rosją. Sejm przychylił się do tego wniosku, lecz Sievers nie był zadowolony. Dwór petersburski nie pragnął w owej chwili nieporozumień z Prusami — i Sievers postanowił złamać opór przemocą. W tym celu aresztował kilku posłów, na dochody króla, którego uważał za główną sprężynę oporu, nałożył sekwestr, a salę sejmową otoczył wojskiem. Mimo to Sejm nie zmieniał

swojego stanowiska. Delegacya, chcąc zaskarbić sobie łaski carycy, podpisała haniebną traktat, odstępujący Rosyi olbrzymie obszary Rzeczypospolitej, ale na traktowanie z Buchholtzem Sejm zgodzić się nie chciał. Później, pod wpływem nalegań Sieversa, Sejm uczynił ustępstwo i pozwolił delegacyi układać się z ambasadorem pruskim, ale wyłącznie w sprawie traktatu handlowego. Sievers, popierający w myśl życzeń Katarzyny roszczenia Prus, gwałtem postanowił wymóżyć na Sejmie pożądaną uchwałę. I oto pod pozorem, że na życie Stanisława Augusta przygotowany jest zamach, nadzwyczajnie wydał rozporządzenia. Dnia 2 września zamek, w którym odbywały się obrady, otoczony został przez wojska rosyjskie, na podwórzec zatoczyła artylerya armaty, a przy nich, jak przed bitwą, stanęli kanonierzy z zapalonymi lontami. Do sali posiedzeń wkroczyli oficerowie moskiewscy w pełnym uzbrojeniu, a w pobliżu tronu królewskiego zasiadł moskiewski generał Rautenfeld. Posłowie zachowywali spokój i w sali panowała cisza, lecz gdy król się ukazał, zewsząd odezwały się głosy oburzenia. Żądano od króla, aby oświadczył, że nie wierzy w domniemany na życie jego zamach. Stanisław August odpowiedział, że rozporządzenia Sieversa wydane zostały bez jego wiedzy i woli. Po tem oświadczeniu nowa podniosła się burza. Jedni wołali, aby król rozkazał wojskom ustąpić, przedawczykowicie domagali się rozpoczęcia obrad, inni żądali rozwiązania Sejmu. Ale tym, co chcieli opuścić salę, warty moskiewskie bagnietami zagroziły wyjście. Dwanaście godzin trwało obleżenie. Sejm uległ przemocy i upoważnił delegacyę do podpisania umowy podziałowej z Prusami, wszakże pod warunkiem, że sam tę umowę zatwierdzi i to po zawarciu traktatu handlowego i zagwarantowaniu warunków tego traktatu przez Rosyę. Sievers nowych dopuścił się gwałtów. Na jego rozkaz aresztowani zostali czterej najoporniejsi posłowie, a w pamiętnym dniu 23 września wojsko znowu otoczyło zamek i znowu w pobliżu tronu zajął miejsce generał Rautenfeld.

Posłowie byli wzburzeni.

Gdy po wejściu króla oddany Moskwie marszałek Bieliński oświadczył, że sesya zagajona, zerwała się istna burza protestów.

— Niezagajona! — wołali posłowie.

Podniósł się straszny krzyk. Liczne głosy domagały się, aby precz odeszło wojsko moskiewskie, a uwięzieni posłowie zajęli swe miejsca, gdyż w przeciwnym razie sejm obradować nie będzie.

— Niema Sejmu! — zagrzmiało w sali.

Wysłano raz i drugi deputację do Sieversa z żądaniem uwolnienia aresztowanych posłów, prosił o to ze swojej strony i Stanisław August, ale Sievers ani chciał słuchać tych życzeń, lecz miotał się i groził bagnetami, gdyby Sejm nie zatwierdził traktatu podziałowego z Prusami bez umowy handlowej. Wzburzenie na sali rosło. Nadaremnie starał się opanować je marszałek Bieliński. Płynęła godzina za godziną i obrady nie posuwały się naprzód. Zbliżyła się północ. Rozpacz ogarniała nieprzedajnych posłów, i Sejm, osaczony bagnetami, trwał dalej w opozycji. Powoli przecież wyczerpywały się siły, a służący Moskwy czekali okazji, by opanować opozycję i aktem uległości zakończyć pełną grozy scenę. Z propozycją taką wystąpił poseł Raczyński. Żądał on, aby odczytany został projekt traktatu podziałowego, a zarazem domagał się, aby izba w milczeniu wysłuchiwała owego dokumentu gwałtu i przemocy.

— Milczenie nasze, — mówił Raczyński, — wymowniejsze będzie, aniżeli bezkorzystna opozycja. Będzie ona najlepszym tłumaczem naszych uczuć i położenia.

Dziwaczna myśl trafiła do przekonania wyczerpanym obleżeniem posłom. W jednej chwili cisza zaległa ponure miejsce obrad. Wtedy odczytano deklarację zaprzędanego Moskwie posła Ankwicza, który zalecał poddać się przemocy. Nikt się nie poruszył, nikt nie zabrał głosu. Groza zawisła nad sklepieniami sali, lodowate zimno przeszło serca. Z kolei wśród śmiertelnej ciszy odczytany został wniosek, upoważniający delegację do podpisania traktatu podziałowego z Prusami. I tym razem nie odezwał się głos protestu. Nikt nie przerwał złowrogiego milczenia. Posłowie, jak wykute z kamienia posągi, siedzieli nieporuszeni, głusi, niemi.

Gen. Rautenfeld zwrócił się do króla z prośbą, aby przerwał ciszę. Ale Stanisław August, sam przerażony, sam błady, jak trup, odpowiedział sucho, że nie posiada władzy, któraby mogła zmusić posłów do mówienia. I znowu trwała tragiczna cisza. Już pierwsze promienie wschodzącego słońca wdarły się do sali i krwawym blaskiem oświeciły straszne widowisko, a cisza wciąż trwała. Rautenfeld zwrócił się do wyjścia, aby zawezwać siępaczy i przy pomocy bagnetów przerwać dręczące milczenie, a zarazem wymusić zgodę sejmu na traktat podziałowy. Lecz marszałek Bieliński, widząc, co się święci, zapytał trzykrotnie,

czy Sejm przyzwala na podpisanie traktatu z Prusami. Cisza była odpowiedzią na to zapytanie. Skorzystał z tego zdrajca Ankiewicz i oświadczył, że milczenie uważać należy za jednomysłne wyrażenie zgody.

Na tem skończyła się pamiętna sesya ostatniego sejmku Rzeczypospolitej w dniu 23 września 1793 roku.

W dwa dni później delegacya podpisała traktat podziałowy z Prusami. Kielich hańby wypił Sejm grodzieński do dna.

Ale idea odrodzeńcza zbyt głęboko przeniknęła już duszę pokolenia, aby nowa zbrodnia, dokonana na Polsce, przebrzmiała bez echa. W odpowiedzi na gwałt i przemoc sąsiadów, naród porwał się do broni.



XXI.

POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE.

Po zakończeniu prac Sejmu grodzieńskiego Stanisław August powrócił do Warszawy, która stała się widownią nowych gwałtów i nowego bezprawia carycy. Rządy miała sprawować wskrzeszona Rada Nieustająca, ale faktyczna władza przeszła w ręce nowego posła rosyjskiego, barona Igelströma, który na pozostałym skrawku ziemi polskiej, noszącej jeszcze miano Rzeczypospolitej, rządził bagnetami, siał strach i grozę, a mając na zawołanie, zarówno w Warszawie jak na prowincyi, liczne wojska imperatorowej, zachowywał się, jak w kraju zdobytym. Pod okiem króla polskiego i polskiego rządu żołdacy moskiewscy gnębili ludność, dokonywali rewizyi i aresztów, prześladowali całkiem spokojnych obywateli. Gwałt srożył się wszędzie, żelazna stopa ciemniejący deptała każdą pędz nieszczęsnej ziemi.

Armia polska, która była ostatnią nadzieją patryotów, skazana została na zagładę. Oddziały, znajdujące się w prowincyach, przyłączonych do Rosyi, gwałtem wcielano do armii rosyjskiej, a w myśl uchwały, którą powziął przed ukończeniem swoich czynności Sejm grodzieński, zbrojna siła Rzeczypospolitej miała być zmniejszona do 15.000. Igelström zażądał od Rady Nieustającej, by uchwała Sejmu ściśle została wykonana. Ale przygotowywane wypadki przeszkodziły wykonaniu tego rozkazu. Igelström nie wiedział jeszcze, że pod olbrzymim głazem przemocy, który leżał na ziemiach polskich, płynął wartki strumień wolności, nie wiedział, że obywatele, którzy nie mogli pogodzić się z wyrokiem śmierci, wydanym na Polskę, już podczas obrad sejmu grodzień-

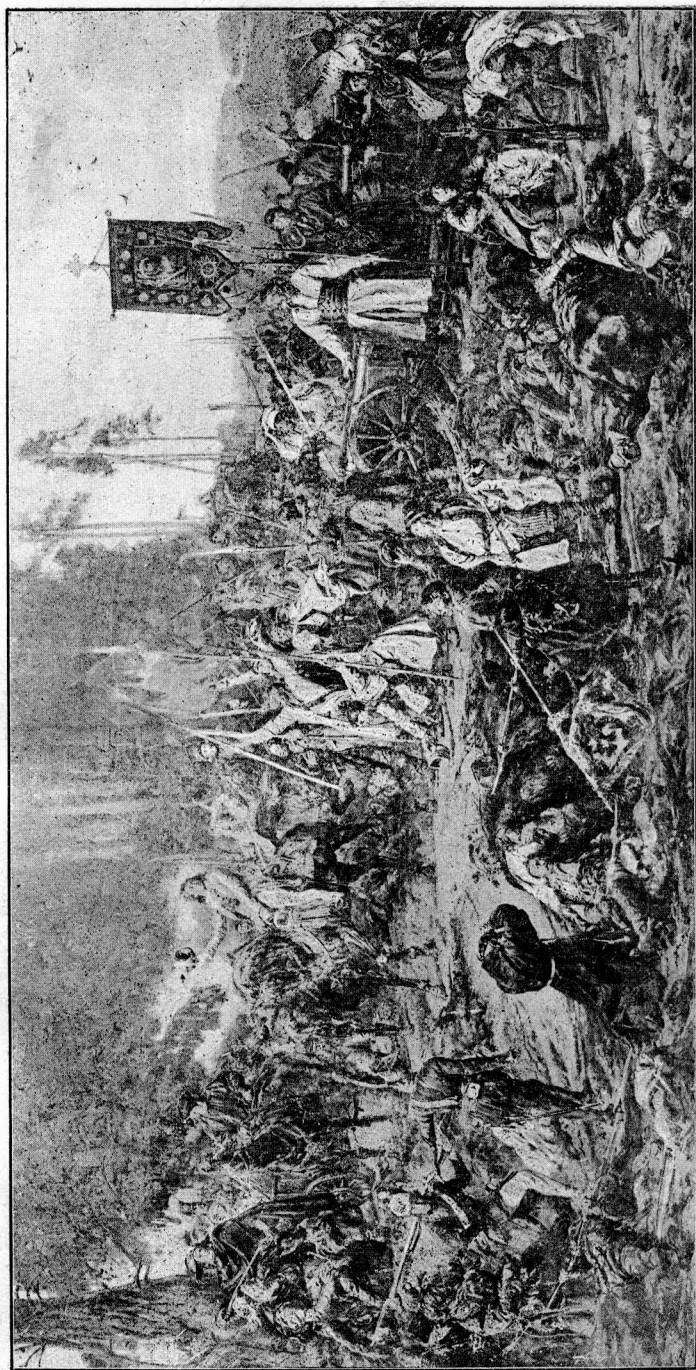
skiego radzili o tem, by na gwałt i przemoc sąsiadów odpowiedzieć przemocą i gwałtem. Nie wiedział, że pod jego okiem szerzy się spisek, mający na celu wywołanie zbrojnego powstania.

Patryoci, których tryumf Targowicy zmusił do opuszczenia kraju, nie założyli rąk bezczynnie, lecz pod obcym niebem obmyślali środki ratunku, porozumiewali się z rewolucją francuską i czynili zabiegi, by powstaniu zapewnić pomoc zagranicą. Hugo Kollataj i Ignacy Potocki szczególnie byli czynni. Przez emisaryuszów utrzymywali oni stosunki z krajem i wywierali bardzo poważny wpływ na wszystkie prace przygotowawcze.

W Koronie duszą i sercem spisku był generał Ignacy Działyński, szef X-go pułku piechoty. Działyński szerzył spisek przede wszystkim wśród wojska, ale dzięki swym stosunkom i wpływom oddziaływał również na zamożniejszą szlachtę. Rozumiał przecież doskonale, jaką wagę dla powstania mieć będzie współdziałanie innych warstw społeczeństwa. Więc skwapliwie otaczał się ludźmi wszelkiego stanu. Jakoż spisek zataczał coraz szersze kręgi. Śród mieszczaństwa działał Franciszek Barss, a gdy ten wyjechał za granicę, wielkie zasługi położył w spisku bankier Jan Kapostas, człowiek czynny, ofiarny, przedsiębiorczy, a choć Węgier z pochodzenia, całą duszą oddany sprawie wyzwolenia Polski. Śród rzemieślników krzatali się szewc Jan Kiliński i rzeźnik Siemakowski. Pamiętano i o ludzie wiejskim, który usiłowano agitacją pozyskać dla sprawy. I nienadaremnie. W niektórych okolicach kraju, szczególnie wśród kurpiów, włościanin wykazywał duże zrozumienie sprawy narodowej i ogromną ochotę do walki z ciemiężcami Polski.

I na Litwie żwawo krzatali się patryoci. Pracą spiskową kierowali Józef Niesiołowski oraz obożny litewski Karol Prozor. Zaś wśród wojska głową sprzysiężenia był pułkownik Jakób Jasiński, dusza płomienna, umysł zapalny, do głębi przeniknięty postępowymi ideami, których kuźnią była podówczas Francja rewolucyjna. Jasiński, żołnierz śmiały do szaleństwa, przeznaczony był na dowódcę powstania litewskiego.

Naczelnicy spisku, zarówno w kraju, jak za granicą, byli głęboko przekonani, że powodzenie powstania zależy od poruszenia szerokich warstw ludu, który wtedy dopiero stanie do walki, gdy na sztandarze powstańczym wypisane będą hasła, niosące masom włościańskim wyzwolenie z poddaństwa i wolność obywatelską. Zdala od pracy, przygotowującej wybuch, trzymali się



KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI.

jedynie wielcy panowie. Wyjątek stanowił potężny dom książąt Czartoryskich, którzy, acz bardzo ostrożnie, popierali przygotowania powstańcze. Jakoż zrzeszał się obóz patryotyczny i mimo przeszkód ze strony Igelströma, coraz szersze zataczał kregi. A wszyscy oglądali się za mężem, któryby stanął na czele całego ruchu i zrywającą kajdany Polskę powiodł w ogień walki o wolność.

Męża takiego opinia patryotyczna widziała w Tadeuszu Kościuszcze.

Generał ten, urodzony w r. 1746 na Litwie, kształcił się pod kierunkiem Pijarów w Kolegium Lubieszowskim, a następnie w szkole rycerskiej w Warszawie. Uzupełniając swoje wykształcenie we Francyi, przejął się ideałami wolności i postępu, stał się wyznawcą zasad republikańskich. Wrócił do Polski po pierwszym rozbiorze, ale warunki ówczesne uniemożliwiły mu służbę w szeregach. Nie mogąc żyć bezczynnie, wyjechał do Ameryki Północnej. Pociągnęły go tam gromkie echa walki pomiędzy Anglią a koloniami angielskimi, które, utworzywszy jeden olbrzymi związek, rozwinęły sztandar niepodległości i z bronią w ręku wypowiedziały posłuszeństwo gnębiącej ich tyranii. Jako oficer utalentowany i znakomity inżynier, wsławił się szeroko. Służbę opuścił ze stopniem generała brygady. W Ameryce, w kraju wolnym, demokratycznym, ugruntowały się w Kościuszcze przekonania republikańskie, dalekie i niepodobne do republikanizmu szlachty, do tak zwanej złotej wolności szlacheckiej. Kościuszek twierdził, że w naturze wszyscy są sobie równi. Bolał szczerze nad ciemnotą i upośledzeniem ludu, przygębiony był zacofaniem szlachty, nie pojmującej swoich obowiązków obywatelskich. Utrzymywał, że słowo „poddany“ przekłete być powinno u oświeconych narodów. Z takimi przekonaniem powrócił z Ameryki. Wstąpiwszy do wojska, z wielką gorliwością pełnił swe obowiązki. Gdy wybuchła wojna z Rosyą w r. 1792, wziął w niej udział i w bitwie pod Dubienką ugruntował zdobytą za oceanem sławę.

Był to człowiek pełen prostoty, skromny, cichy, ale wrażliwy na niedolę ojczyzny, a głęboko odczuwający hańbę i poniżenie Polski. Do walki o wolność pragnął pobudzić cały naród, a przede wszystkim najlicniejszą klasę ziemi polskiej mieszkańców: lud wiejski. Wierzył w moc tego ludu i był pewien, że zapewniwszy mu wolność, można milion rąk uzbroić przeciw wrogom Rzeczypospolitej.

— Za samą szlachtę. — mówił Kościuszko, — bić się nie będę. Chcę wolności całego narodu i dla niej tylko wystawię me życie.

Takiemu człowiekowi opinia patryotyczna ofiarowała naczelną władzę nad siłami powstania.

Kościuszko dowództwo przyjął i spiskowcom w kraju przysłał swoje rady i wskazówki. Niebawem zaszły wypadki, które go skłoniły do zjawienia się w kraju i objęcia faktycznej nad powstaniem władzy.

Oto Igelström wpadł na tropy spisku. Dzielny, nieustraszony generał Działyński, który w sprawach powstania wyjechał na Ukrainę, został tam pochwycen i zesłany na Sybir. Rozpoczęły się aresztowania na Litwie, a spiskowcom w Warszawie lada chwila groziło uwięzienie. Gdy zaś Rada Nieustająca ogłosiła, że w dniu 15 marca 1794 roku wojsko polskie zmniejszone zostanie do 15.000, sprzysiężeni postanowili przystąpić do dzieła. Generał Madaliński, stojący z brygadą jazdy w okolicach Ostrołeki, zgodził się wkroczyć do Warszawy i przy pomocy wojsk polskich a ludu rozpocząć powstanie. Jakoż zerwał się w 700 koni i ruszył ku stolicy, ale skutkiem różnych okoliczności zmienił plan pierwotny i postanowił przedrzeć się w Krakowskie. Jakoż, szarpiąc po drodze ścigające go oddziały pruskie, szedł szczęśliwie naprzód...

Powstanie było rozpoczęte.

Dnia 23 marca przyjechał do Krakowa Kościuszko. Nazajutrz, w pamiętnym dniu 24 marca 1794 roku, stosownie do życzenia Kościuszki, stanął na rynku batalion piechoty, a ze wszystkich stron miasta waliły na rynek różnobarwne tłumy, zwabione wieścią o ważnych wypadkach, których widownią stać się miała prastara Polska stolica. O godzinie 10-ej rano zjawił się Kościuszko i stanął przed frontem wojska. Odezwały się bębny i głęboka, uroczysta cisza zaległa zgromadzone tłumy. Wojsko wykonało przysięgę na wierność narodowi i na posłuszeństwo Tadeuszowi Kościuszce, jako Najwyższemu Naczelnikowi powstania. A słowa przysięgi podehwytywał lud i powtarzał je ogromnym głosem. Z kolei zabrał głos Kościuszko i zaprzysiągł, że powierzonej mu władzy „na nieczyj prywatny ucisk nie użyje, lecz jedynie jej dla obrony granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności“ używać

będzie. Wykonawszy przysięgę, Naczelnik udał się do ratusza i tam wygłosił do zgromadzonych gorącą a pełną prostoty mowę, w której wezwał wszystkie stany, a więc szlachtę, mieszczan, włościan i żydów, do walki w obronie ojezyny. Następnie odczytany został akt powstania obywateli województwa krakowskiego. Wspaniały ten dokument, opracowany za granicą przy udziale Kołłątaja i Ignacego Potockiego, głosił powszechne braterstwo i zjednoczenie sił dla świętej sprawy wolności, zapowiadał wyrzeczenie się wszelkich przesądów, które dotąd dzieliły mieszkańców jednej ziemi i synów jednej ojezyny.

— „Uwolnienie Polski od złego żołnierza, — głosił ten pamiętny dokument, — przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic, wyłączenie wszelkiej przemocy i uzurpacyi, tak obcej, jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej, ten jest święty cel powstania naszego“...

Po raz pierwszy w Polsce zabrzmiały takie słowa, po raz pierwszy walka z wrogiem miała być także walką z wszelką pomocą. „Ocalenie ludu jest najwyższem prawem“, głosił akt powstańczy. Po raz pierwszy w Polsce takie hasło wypisano na sztandarze wojny.

Nazajutrz powołana została do życia komisya porządkowa cywilno-wojskowa i w cichym Krakowie zakipiała praca, mająca na celu pomnożenie sił zbrojnych powstającej Polski. Zarządzono pobór rekrutów. Z każdych pięciu „dymów“ winien był stawić się do szeregu jeden porządnie uzbrojony rekrut, a wszyscy mężczyźni w wieku od 18 do 28 lat powołani zostali do milicyi, mającej współdziałać z armią regularną.

Kościuszko z nadzwyczajną energią zabrał się do organizowania siły zbrojnej, ale poruszenia wojsk moskiewskich, zagrażających rozproszonym komendom polskim, skłoniły go do wystąpienia przeciw Moskalom. Już 1-go kwietnia Naczelnik opuścił Kraków. Prowadził ze sobą zaledwie 4.000 żołnierza i 12 małych armat wiwatówek. Po dwóch dniach siły Kościuszki powiększyły się o 2.000 „rekrutów dymowych“ z pod Krakowa. Nie mieli oni broni palnej, ale szli rażno przeciw Moskalom, acz całem ich uzbrojeniem były jeno kosy na sztorc osadzone. Okazało się niebawem, że i chłop polski dzielny jest żołnierzem, a kosa w jego krzepkich rękach stanowi broń straszną.

Pod Racławicami dnia 4 kwietnia przyszło do pierwszej bitwy z Moskalami.

Obie armie zajęły mocne pozycye na wzgórzach i stały nieruchomo. I Moskale, i Polacy czekali na kroki zaczepne przeciwnika. W ten sposób dwie godziny upłynęły w ciszy, wśród naprężonego oczekiwania. Wreszcie generał rosyjski Tormasow dał hasło do ataku i dwie kolumny nieprzyjacielskie zaczęły się staczać ze wzgórza i zbliżać ku pozycjom polskim. Kawalerya narodowa, w której służyli rozpieszczeni paniczycowicze, zaatakowana przez kozaków, pierzchła z pola i haniebnie rzuciła się do ucieczki. Moskale tem raźniej posuwali się naprzód. Kościuszkowi już w ogniu bitwy musiał zmieniać szyk swoich szeregów. Położenie stawało się niebezpiecznem, a pogorszyło się jeszcze, gdy ukazał się trzeci silny oddział rosyjski, prowadzony przez generała Denisowa i dążył na plac boju, by nowym ciosem rozstrzygnąć los bitwy. Chwila była krytyczna. Lecz Kościuszkowi nie stracił ducha. Widząc zbliżające się niebezpieczeństwo, postanowił nagłym atakiem zniszczyć jedną z kolumn Tormasowa, nimby zdążył nadciągnąć Denisow. W tym celu zbliżył się do stojących w odwodzie rekrutów krakowskich, zabrał ze sobą 320 uzbrojonych w kosy chłopów i, wskazując im grające działa nieprzyjacielskie, zawołał:

— Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i ojczyzna! Naprzód wiara!

Na taką komendę pędem rzucili się naprzód rekruci i, wzniosłszy straszny okrzyk, jak burza, runęli ku armatom. Naczelnik towarzyszył konno atakującym i słowem a gestem zachęcał ich do walki. Raz i drugi palnęły zagrożone działa, wyrwały z szeregów kilkudziesięciu ludzi, ale kosynierzy rwali niewstrzymanie naprzód. Gospodarz ze wsi Rzędowice, Wojciech Bartos, pierwszy wpadł na baterię moskiewską, zerwał z głowy czapkę krakuską i z tryumfem zatkał nią paszczę zdobytego działa. Zwycięski atak próbowali powstrzymać grenadyerzy rosyjscy. Lecz rekruci, owiani dymem, rozgrzani walką, wpadli w dziki szal bojowy i, puściwszy w ruch kosy, ze straszną mocą rzucili się na wroga. Przerażające jęki rozdarły powietrze i wnet zamilkły, jakby zduszone. A rekruci rwali wciąż naprzód. Tylko za nimi, jak snopy rozrzucone po polu, widniały okropnie połowiatowane trupy grenadyerów. Moskale przerażeni rzucili się do ucieczki, ciskając w popłochu broń i patrontasze. Na widok klęski cofnął się i Denisow, a pozostała kolumna rosyjska, acz

trwała na placu boju i walczyła zaciekle, również została rozgromiona.

Zwycięstwo było zupełne. Kilkaset trupów nieprzyjacielskich zaległo pole walki, a w ręce polskie, oprócz garstki jeńców, wpadło 12 armat wraz z amunicją i zaprzęgami.

Takie było pierwsze starcie z Moskalami.

Przytomności Kościuszki i męstwu chłopów zawdzięczało powstanie pierwsze swoje zwycięstwo i podniesienie ducha w narodzie. Bo wieść o zwycięskiej bitwie pod Racławicami gruchnęła po całej Polsce, roznieciła nadzieję w strapionych sercach i uzbroiła ręce patryotów.

Ocknęła się Rzeczpospolita i, jak spętany olbrzym, wstrząsnęła kajdanami.

W nocy z dnia 17-go na 18-ty kwietnia powstała Warszawa. Przy odgłosie bębnow i jęku rozkołysanych dzwonów kościelnych wystąpiło z koszar wojsko, wylegli na ulicę szewcy, krawcy, rzeźnicy, wysypała się czeladź pańska, stanęli do apelu robotnicy z młynów i browarów, słowem, wyruszył do walki różnobarwny lud miejski i z długo tłumioną wściekłością rzucił się na Moskali. Rozpoczęły się w różnych punktach miasta boje mordercze, a Stare Miasto, gdzie najsrońsze toczyły się walki, stało w kurzawie ognia i dymów. Z nadzwyczajnem męstwem walczył pułk Działyńskich, wślawili się szewcy pod wodzą Kilińskiego, wielka chwała otoczyła rzeźników, którym przewodził Sierakowski. Moskale bronili się dzielnie, ale napastowani przez wojsko i lud, rażeni ze wszystkich stron, zasypywani zewsząd deszczem śmiertelnych pocisków, nie mogli się oprzeć natarczywości powstańców. Tysiące trupów moskiewskich legło na ulicach, bruk Warszawy obficie spłynął krwią, przelaną w walce. Moskale, mimo przeważających sił zbrojnych, straszną ponieśli klęskę. Sam Ięsi-ström w ucieczce szukać musiał ocalenia i ledwie życie wyniósł z miasta, objętego pożarem powstania.

Powiodło się powstańcom i w Wilnie. Dzielny pułkownik Jasiński napadł nocą na posterunki moskiewskie i niemal całą załogę rosyjską wraz z generałem Arseniewem zabrał do niewoli.

Powstanie, dzięki tym zwycięstwom, zaczęło się szerzyć, jak pożar, a szezęk oręża rozlegał się od Krakowa aż po brzegi Bałtyku.

W Warszawie wkrótce po odniesionem nad Moskalami zwycięstwie utworzona została nowa władza pod nazwą Rady za-

stepczej tymczasowej. Nad królem rozciągnięto baczną opiekę, a zdrajców, co trzymali z wrogiem i za pieniądze moskiewskie zaprzędagali ojczyznę, ukarano śmiercią.

Tymczasem Kościuszko, ciągle czynny, czujny, zagrzewający powstanie swoją energią i zapalem, myślał o wprowadzeniu na widownię walki olbrzymich mas ludu wiejskiego. On, który uważał, że poddaństwo powinny przekląć oświecone narody, stojąc obecnie na czele powstającej Polski, postanowił dopełnić wielkiego aktu sprawiedliwości społecznej i włościan, upadających pod brzemieniem poddaństwa, uczynić wolnymi obywatelami. Jakoż dnia 7 maja, z obozu pod Połańcem, wydał słynny uniwersał, w którym zapewniał włościanom opiekę rządową, ubezpieczenie własności i sprawiedliwość. Uniwersał zaraz na wstępie zapowiadał, że „osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce“. Ponadto przynosił ogromne ulgi w pańszechyźnie i warował włościanom własność posiadanego gruntu. Wprawdzie własność tę obciążały obowiązki do gruntu przywiązane, wprawdzie uniwersał nie zadawał wszystkich potrzeb ludu, ale był na swe czasy olbrzymim krokiem naprzód, był zarazem walnym zwycięstwem, które Najwyższy Naczelnik walczącej Polski odniósł nad odwiecznym przesądem i zacofaniem szlachty. Uniwersał Połaniecki był jeszcze aktem wielkiej mądrości politycznej. Ukazując masom milionowym wolność, przekonywał je zarazem, że tylko w wolnej Polsce zdobycz tę osiągnąć mogą. Niestety, uniwersał nie znalazł uznania u większości szlachty, która niechętnie myślała o wielkiej reformie. Gdzie nie sięgała zbrojna ręka Kościuszki, tam uniwersał pozostawał martwą literą.

Kościuszko myślał nie tylko o wyzwoleniu włościan. W innym uniwersale wypisał te pamiętne słowa:

„Walcząc o wolność, wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy“...

Niestety, walka o wolność po pierwszych tryumfach, odniesionych nad Moskalami, stawała się coraz cięższą. W maju na widowni wojny ukazały się wojska pruskie, a później i Austria wystąpiła zbrojnie przeciw powstaniu. Skutkiem połączenia się wojsk pruskich z rosyjskimi, Kościuszko poniósł klęskę pod Szczekocinami, a prawie w tym samym czasie generał Zajączek pobity został pod Chełmem. Kraków zajęły wojska pruskie, a pod Warszawę podstąpiła 40.000-czna armia pruska, na której czele

stał król Fryderyk Wilhelm oraz korpus rosyjski generała Fersena.

Pomoc Francyi, Turcyi i Szwecyi, pomoc, o którą się starano jeszcze przed wybuchem powstania, najzupełniej zawiodła. Polska, zostawiona sama sobie, w sobie samej musiała szukać sił do walki z trzema potężnymi sąsiadami.

Nie uląkł się tego zadania Kościuszko i, ściągawszy swe siły, wkroczył do zagrożonej Warszawy i energicznie zajął się jej obroną. Postępowaniem swoim umiał tchnąć zapał w obleżone miasto i wszystkich obywateli zachęcić do udziału w walce. Jakoż lud miejski chętnie pełnił służbę w okopach i wraz z wojskiem zawzięcie bronił stolicy. Nikt nie usuwał się od walki, a wśród milicyi warszawskiej był i oddział żydów pod dowództwem sławnego później Berka Josielewicza. Szturmy, przypuszczane do szaniec, zwycięsko odpierało wojsko wraz z ludem. Dzięki odwadze i niestrudzonej czynności Naczelnika, dzięki męstwu żołnierzy i ludu warszawskiego, wojska rosyjskie i pruskie po dwóch miesiącach daremnych wysiłków zaniechały oblężenia i ze wstydem odstąpiły od murów stolicy.

Generał Jan Henryk Dąbrowski, który się wslawił podczas obrony Warszawy, wyruszył do Wielkopolski i szeregiem świetnych czynów wojennych wsparł szerzące się w tej dzielnicy powstanie.

Ale na Litwie powstańcy ponosili klęski i Wilno zdobyte zostało przez Moskali.

Wtedy wojska rosyjskie ruszyły ku Warszawie, jednocześnie rozpoczęły energiczniejszą działalność Prusacy, a w końcu i Austria wysłała do Polski swe pułki. 150.000 żołnierzy z ogromną artylerią zalało znowu ziemię polską i groziło narodowi zupełną zagładą. Sławny wódz rosyjski, głośny ze swego męstwa i okrucieństw, Suworow, z 18.000-ną armią wkroczył na Polesie, inna armia szła od strony Litwy, a rosyjski generał Fersen, który brał udział w oblężeniu Warszawy, przeprawił się na drugi brzeg Wisły. Książę Józef Poniatowski opierał się nad Bzurą wojskom pruskim, Dąbrowski potykał się szczęśliwie w Wielkopolsce, ale generał Sierakowski, wysłany przeciw Suworowowi, poniósł straszną klęskę, stracił wszystkie działa i zmarnował całą swoją dywizję. Kościuszko w obawie, że z Suworowem połączył się Fersen, wyruszył przeciw temu ostatniemu i stanął pod Maciejowicami, w pobliżu generała rosyjskiego. 7.000 ludzi miał Naczelnik prze-

ciw 16.000 Moskali. W okolicach Wieprza stał na czele 3.500 siły generał Adam Poniński, syn zdrajcy, wsławionego swoją działalnością na Sejmie porozbiorowym. Kościuszko wysłał do Ponińskiego rozkazy, aby nazajutrz uderzył na tyły Fersena, sam zaś postanowił zatrzymać na sobie nieprzyjaciół, nim Poniński nadejdzie z odsieczą i atakiem swoim rozstrzygnie losy bitwy.

Dnia 10 października o samym świecie Moskale rozpoczęli walkę i 60 dział zionęło ogniem na pozycje polskie. Dziełnie bronili się Polacy, ale płynęła godzina za godziną, a Poniński nie przybywał. Przewaga liczebna zaczęła brać górę. Pod mordczym ogniem topniały szeregi polskie, gasła nadzieja zwycięstwa, a wraz z nią coraz większy nieład zakradał się w szeregi. O południu zachwiali się Krakusi i część jazdy polskiej rzuciła się do ucieczki. Kościuszko, widząc przegraną, rozkazał sformować czworobok i w tym szyku postanowił się cofnąć. Ale właśnie w tej chwili Moskale ukazali się na tyłach — i panika ogarnęła resztki armii polskiej. Wszystko się rozpieczęło i każdy myślał już tylko o własnym ratunku. Bitwa przemieniła się w straszliwą klęskę dla Polaków. Zaledwie 1000 ludzi ocalało z pogromu, reszta padła śmiercią walecznych lub dostała się do niewoli. Sam Kościuszko, otoczony przez Kozaków, padł pod ich ciosami i, brocząc krwią, zwałił się na ziemię. Poznali przecież Moskale polskiego wodza, ułożyli go na pikach i krwią ociekającego odnieśli do zamku w Maciejowicach.

W taki sposób Naczelnik dostał się do niewoli.

Wieść o klęsce pod Maciejowicami przerażenie wywołała w Warszawie. Były jeszcze siły, mogące stawić czoło zbliżającym się ku stolicy wrogom, były dzielne głowy Ignacego Potockiego i Kołłątaja, ale nie było już Kościuszki, który w oczach ogółu reprezentował i sztandar, i serce powstania. Rozwiała się ufność, duch upadł, zagasła gwiazda nadziei. Na miejsce Kościuszki wysunięto Tomasza Wawrzeckiego. Był to człowiek pocziwy, ale ciężki, nieudolny, nieznany szerszej publiczności i nie mający zaufania w wojsku.

A wypadki szły naprzód z przerażającą szybkością.

Dnia 2 listopada ukazały się przed słabymi szanćami Pragi pierwsze czaty rosyjskie, jako zapowiedź nadeciągającej burzy. W ślad za niemi nadeiagnął Suworow z całą swą armią.

Szanćce Pragi nie miały dostatecznej obrony, a w wojsku polskiem panowało już rozprzeżenie i niewiara w swoje własne

siły. W takich okolicznościach, dnia 4 listopada rozpoczął się słynny szturm Pragi. Kolumny rosyjskie, ginące we mgle i mroku, podsunęły się cicho ku źle strzeżonym szansom polskim, oparowały je bez przeszkody i uderzyły na nieprzygotowane do obrony szeregi. Popłoch ogarnął obóz polski. Obroncy częściowo padli pod uderzeniami bagnietów, częściowo rzucili się do ucieczki i, pędząc przez most na Wiśle, w stolicy szukali schronienia i ratunku. Poległ wtedy generał Jakób Jasiński, ten sam, który wyzwolił Wilno, a wołał śmierć ponieść, niż patrzeć na niewolę ojczyzny. Poległ Korsak, zasłużony patriota, poległa resztką kosynierów, wsławionych pod Raclawicami.

Podpalenie mostu nie pozwoliło wojskom rosyjskim wkroczyć natychmiast do Warszawy.

Dzięki temu, ocalała od zniszczenia stolica, ale Praga stała się widownią scen najstraszniejszych.

Moskale, upojeni tryumfem, a rozgrzani straszną nienawiścią do Polaków, rzucili się na bezbronne przedmieście. Niebawem całe miasto stanęło w ogniu i w dymie. I oto wśród morza płomieni, przy trzasku walących się dachów, przy nieludzkim wyciu pijanych zwycięzców, rozpoczęła się rzeź cywilnej ludności. Pod ciosami kolb i bagnietów padali mężczyźni, starcy, kobiety, dzieci. Nikomu nie darowano. Nawet maleństwa, tulące się do matek, odrywano od piersi mateczynych, rzucano w ogień lub uderzeniem pięści roztrzaskiwano główki. Rozpętały się w bestyach ludzkich zwierzęce instynkty, wściekła się zbrodnia i święciła krwawy swój tryumf na każdej ulicy i w każdym zaułku nie-szczęsnego przedmieścia. Nazajutrz wśród strasznych pogorzeliśk dwadzieścia tysięcy trupów zaścieliło ulice Pragi.

Cmentarz ten wołał o pomstę do nieba.

Ale nie było już mścicieli, nie było wiary w możliwość dalszej walki.

Przeżazona stolica poddała się Suworowowi.

Krwawy tryumfator dnia 9 listopada wjechał w mury Warszawy. Miasto było puste, jakby wymarłe. Wszystkie domy pozamykano, wszystkie okna szczelnie zasłonięto. Ale w ciemnościach mieszkań były rozpacznie serca Polaków, a dusze zalewała rozpacz na myśl o strasznej przyszłości kraju, o życiu w haniebną niewoli.

Rozpacz była usprawiedliwiona.

Dnia 3 stycznia 1795 roku Rosya i Austrya podpisały między sobą umowę podziałową, a w październiku tegoż roku taka sama umowa zawarta została między Rosyą a Prusami.

Tak zmieciona została z widowni świata potężna niegdyś Rzeczpospolita.

Zaczęły się dzieje Polski w niewoli.

ZAKOŃCZENIE.

Blizko lat tysiąc przetrwała Polska na widowni Europy, jako państwo niezależne. Niepokojona przez sąsiadów, zwycięsko walcząca z licznymi wrogami, na schyłku swej wielkości ratująca od zagłady sąsiednie mocarstwo orężem Sobieskiego, od wieków ponosiła klęski polityczne. Za Zygmunta I dynastia Jagiellonów, której wielkość nieodłącznie związana była z wielkością Polski i Litwy, przegrała swą sprawę w grze dyplomatycznej z Habsburgami. Odstąpienie tym ostatnim Węgier i Czech unicestwiło ideę łączenia się dalszego narodów na podstawach związku równych i wolnych z równymi i wolnymi. Upadek tej idei był tryumfem polityki, nieprzebierającej w środkach, polityki chytrości i przemocy w stosunku do słabszego, polityki gwałtu, która po upływie stuleci okrutnie zemścić się miała i na losach Rzeczypospolitej. Równie wielką porażkę polityczną poniosła Polska w stosunku do drugiego mocarstwa: do Moskwy. Szeroko otwarte wrota stolicy carskiej dla królewicza Władysława zatrzasnął Zygmunt III. i postępowaniem swoim zbudował tamę, powstrzymującą pochód kultury polskiej i rozrost wpływów polskich na wschodzie. Odtąd też wzmagало się na siłach carstwo moskiewskie i coraz śmielej, i coraz zaczepniej występowało przeciw Rzeczypospolitej. I nie innego, jeno słabość polityki polskiej była przyczyną wzrostu potęgi elektorów brandeburskich, a wkońcu przyczyną utworzenia się królestwa pruskiego, które kosztem Polski dochodziło do coraz większych wpływów i coraz większego w Europie znaczenia.

Drugą z przyczyn upadku Rzeczypospolitej był datujący się od XVII stulecia zanik wielkich idei politycznych, pobudzających do życia wolę narodu...

Miała swoją ideę Polska Chrobrego. Zagrożona dążnościami zaborcami sąsiadów, otoczona przemocą zbrojną swych wrogów, sama rosła zaborem i mieczem gruntowała swoją potęgę. Śladem Bolesława Wielkiego usiłovali kroczyć jego następcy. Podział państwa przez Krzywoustego musiał na pierwszy plan wysunąć wielką ideę połączenia w zwartą całość rozdrobnionych ziem polskich. Jakoż idea ta przyświecała wielu książętom, aż ostatecznie wcielił ją w życie Łokietek, a pogłębił i umocnił Kazimierz Wielki.

Wielką ideę reprezentował związek Polski z Litwą i Rusią, a utrwalenie tego związku było dziełem Polski Jagiellonów. Wielką ideą żyła Polska Batorego, który przezierał daleką przyszłość, widział ogromne niebezpieczeństwo, grożące państwu polskiemu ze strony Moskwy i po stanowczem uzyskaniu przewagi polskiej nad carstwem, zamierzał cały świat chrześcijański poprowadzić do walki z wzrastającą niepomiernie a coraz groźniejszą dla cywilizacji europejskiej potęgą turecką.

Polska w epoce Wazów nie wydała nowej idei, a zerwawszy z ideami przeszłości, szła ku zatraceniu. Zygmunt III nie wyzyskał tryumfów Żółkiewskiego nad Moskwą, wykopał przepaść pomiędzy katolikami a różnowiercami, rozpoczął wojny domowe, a walkami z Turcją i Szwecją, walkami, którym nie przyświecała myśl o dobru Rzeczypospolitej, okropne klęski sprowadził na państwo. Za następców Zygmunta nie odrodziła się już żadna z wielkich idei. Na posępnem niebie polskiem, rozświeczeniem jeno lunami pożogi wojennej, nie zapaliła się gwiazda przewodnia, mogąca porwać naród do wielkiego czynu. A z chwilą, gdy Polska przestała odgrywać rolę mocarstwa, początkującego wielkie dzieła, z chwilą, gdy przestała wydawać z siebie idee, sama stała się terenem, na którym cudza wola zaczęła budować swoje własne plany. Za Jana Kazimierza Rzeczpospolita pożywała gorzkie owoce polityki Zygmunta III i polityki możnych panów, co kajdanami wygrażali kozakom. Ziemia polska spłynęła potokami krwi i zaledwie ocalała z potopu. Później geniusz wojenny Sobieskiego uratował Wiedeń, wielką chwałą okrył oręż polski, skupił na sobie uwagę świata, ale owoce wiekopomnych zwycięstw spożyła Austria i Moskwa z wielką krzywdą dla najżywotniejszych interesów Rzeczypospolitej...

Obok polityki w stosunku do innych mocarstw, a szczególnie do trzech groźnych sąsiadów, na losach narodu zemścił się ustrój państwowy i układ sił społecznych Polski...

Wolna elekcya królów spowodowała coraz natarczywsze mieszanie się do spraw wewnętrznych państwa obcych potęg, uczyniła z Rzeczypospolitej arenę, na której te potęgi toczyły ze sobą walki, a doprowadziła do tego, że na tronie polskim zasiadali królowie, którzy, jak Zygmunt III, prowadzili politykę niezgodną z interesami państwa, lub, jak August Mocny, odpłacali się za koronę najczarniejszą zdradą. *Liberum veto*, pozwalające jednemu posłowi unicestwić najzbawienniejszą ideę, najlepszy projekt, konieczną reformę, podkopało powagę sejmów, wytworzyło niesłychany chaos, spaczyło poglądy, pozwoliło utrwalić się obłąkańczemu przekonaniu, że „Polska nierządem stoi“. W odmęcie anarchii utraciła znaczenie wszelka władza. Olbrzymie obszarami państwo, doprowadzone do zupełnej ruiny wewnętrznej, nie miało ni rządu, ni skarbu, ni wojska. A na tle tej anarchii, ogarniającej wszystkie dziedziny życia, na tle samowoli magnatów i egoizmu szlachty, podporządkowującej sobie życie gospodarcze kraju, szczególnie jaskrawo odbija się upadek miast, upośledzenie mieszczaństwa, nędza i niedola milionowych mas włościańskich. Rosnący nieustannie wpływ jednej warstwy narodu, nie znajdując przeciwwagi we wpływie warstw innych, spowodził całkowite upośledzenie handlu i przemysłu, zubożył kraj, stał się przyczyną wielu niepowetowanych strat moralnych i materyalnych.

Wielkimi błędami upadła Rzeczpospolita. Nie mogły już uratować jej odrodzenie dążności, które pod koniec XVIII stulecia zbudziły sumienie narodu, stworzyły Konstytucyę 3 maja, a wreszcie uzbrojonem ramieniem Kościuszki zaświadczyły przed światem, że Polska ma prawo do życia. Z orężem w dłoni ginął naród polski. Ginał w chwili zrozumienia swych błędów, ginął przy pracy nad poprawą swoich urządzeń. Ginał z wielką ideą, którą już w obliczu śmierci wykrzesał ze swojego łona.

Toteż morderstwo Polski zemściło się okrutnie nie tylko na losach naszej ojczyzny.

Polska Niepodległa, pomimo wszystkie swe niedomagania, wniosła do dziejów Europy kilka wielkich idei, wzbogaciła swą pracę skarbem ogólnoludzkich wartości, a przez całe stulecia była dla Zachodu wałem ochronnym, o który niejednokrotnie roz-

pryskiwały się fale barbarzyństwa, płynące ze wschodu i z północy. Polska Niepodległa nie urosła łupieżstwem i grabieżą, nie zagrażała wolności swoich sąsiadów, nie znała strasznych prześladowań religijnych, które zapisały się krwawo na kartach historii innych narodów. Polska Niepodległa była ostoją i heroldem wolności. Nadużycie tej wolności przez jedną warstwę narodu na cały naród spowodowało niewolę. Ale niewola państwa, które przeżyło swe błędy i porwało się do nowego życia, zaciążyła na losach Europy.

Sto dwadzieścia pięć lat mija od czasu ostatniego rozbioru. W ciągu tego okresu widmo zamordowanej Polski nieraz płoszyło sen z powiek zaborców, stawiało u stołów, za którymi nad losami świata radzili dyplomaci, ukazywało się w świetle dziejowych błyskawic, wśród grzmotu wszystkich burz, które wstrząsały Europą. Rozszarpany naród nie zapomniał o swojej wolnej przeszłości i nieraz jeszcze z orężem w dłoni miał dochodzić praw swoich.

Te wysiłki, mające na celu odzyskanie niepodległości narodowej, stanowią główną treść dziejów Polski w niewoli.

KONIEC.



~~25011~~

~~2500~~



90153

SPIS TREŚCI.

	Strona
Przedmowa	1
Wstęp	3
I. Polska Mieszka i Chrobrego	9
II. Upadek Monarchii Bolesława	17
III. Rozdrobnienie Polski	25
IV. Lokietek i Kazimierz Wielki	36
V. Unia z Litwą i Rusią	43
VI. Grunwald	50
VII. Rozwój i wzrost państwa	57
VIII. Polska Jagiellonów	66
IX. Bezkrólewie i elekcyja nowego króla	78
X. Stefan Batory	85
XI. Kirchholm i podbój Moskwy	93
XII. Cecora i Chocim	101
XIII. Wojna z Kozakami	107
XIV. Najazd szwedzki. Rozkład państwa	117
XV. Jan Sobieski	128
XVI. Odsiecz Wiedeńska	138
XVII. Za Sasów	144
XVIII. Pierwszy rozbiór Rzeczypospolitej	152
XIX. Odrodzenie narodu i Konstytucya 3-go Maja	162
XX. Targowica i drugi rozbiór Rzeczypospolitej	174
XXI. Powstanie kościuszkowskie	183
Zakończenie	195



~~Wypożyczenie~~

Nr. 4

Dziś wypożyczył

27/10/19 4962